

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

ORGAN TOWARZYSTWA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROZNIK

1910.

TRZYNASTY.

W MIEJSCU PIASTOWEM.
NAKLADEM TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“.

Rok XIII.

Styczeń 1910

Nr. 1.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.
Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

Sprawa wychowania dzieci zaniedbanych.

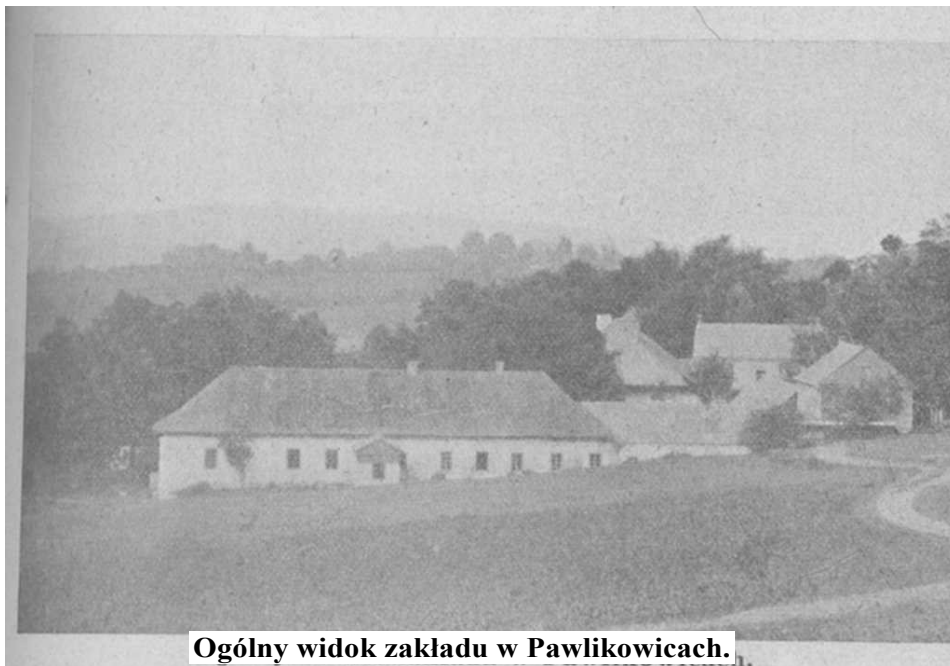
Nader liczne objawy zwyrodnienia fizycznego, zdziczenia obyczajów, oraz zgrozą przejmujący wzrost przestępstw, szerzących się w za-

muszą z nędzą i brakiem codziennego chleba, ale co więcej: zdane na łaskę ślepego losu, przez nikogo nie strzeżone, ani nie wychowane,

rosną bez religii i etyki na przestępców i zbrodniarzy, a częstokroć giną z braku najkonieczniejszych środków do życia.

Okazało się, że istniejące dzisiaj ustawodawstwo i urzędnicy są niewystarczające i że o skutecznej pomocy dla potrzebujących ratunku trzeba myśleć jak najprędzej, jeżeli nie ma stąd wyniknąć dla całego społeczeństwa wielkie

niebezpieczeństwo i

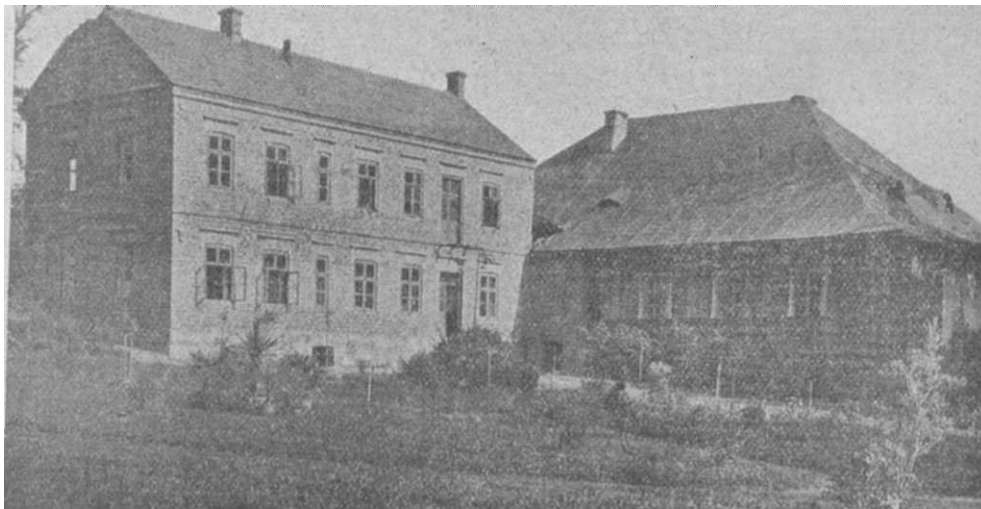


Ogólny widok zakładu w Pawlikowicach.

straszący sposób pośród nieletnich, zwróciły na siebie uwagę społeczeństwa. Zaczęto myśleć nad ratunkiem dla tych tysięcy nieszczęśliwych istot, które nie tylko od samej kolebki walczyć

poważna szkoda. Sam rząd, jakkolwiek on będzie, nie może podjąć sprawy ochrony dzieci zaniedbanych to też n. p. rząd austriacki zdecydował się po

pierać ruch społeczny na korzyść wychowania opiekuńczego i chce iść ręką w rękę z prywatnymi stowarzyszeniami, które działają w tym kierunku. Całe społeczeństwo winno tu współdziałać i pomagać przy wychowaniu dzieci opuszczonych, pamiętając o tem, że w ten sposób przyczynia się do swego własnego odrodzenia. Gdybyśmy odrodzenia naszego oczekiwali od rządu, byłoby to dowodem, że do odrodzenia tego nie jesteśmy zdolni. Gdy wybuchnie pożar, kto tylko może spieszy na ratunek, podobnie obowiązkiem każdego z nas jest przeciwdziałać zgubnym następstwom zaniedbania młodzieży. Nie każdy może fundować nowe zakłady wychowawcze, lecz przynajmniej każdy powiat (jak to jest gdzieindziej) powinien mieć u siebie zakład wychowawczy dla dzieci opuszczonych; społeczeństwo zaś w miarę sił i możliwości



Dom wystawiony przez wychowanków zakładu obok dawnego dworku.

powinno popierać takie już istniejące i dopiero powstać mające zakłady.

Wśród wielu istniejących już w kraju naszym zakładów wychowawczych, prywatnych, krajowych i państwowych wybitne miejsce zajmują zakłady założone i prowadzone przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” — w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

Przedstawiamy tu drugi z tych zakładów, jego powstanie i rozwój, w przekonaniu, że to najlepiej może się przyczynić do zainteresowania szerszych sfer społeczeństwa nader piekącą u nas sprawą wychowania dzieci zaniedbanych.

W roku 1903 Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” powziął myśl nabycia Pawlikowic (w powiecie wielickim) na własność i założenia tamże zakładu wychowawczego na wzór takiegoż zakładu w Miejscu Piastowem. Zatem, aby założyć nowy zakład wychowawczy w zachodniej części Galicyi przemawiało pierwsze to, że zakład w Miejscu Piastowem był podówczas w najwyższym stopniu przepełniony, a zgłoszenia o przyjęcie napływały codziennie. Powtórnie inicjatorzy myśli założenia zakładu wychowawczego w pobliżu Krakowa przyrzekali pomoc finansową na dogodnych warunkach w razie, jeżeli Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” na własną rękę założy zakład wychowawczy. Po trzecie Pawlikowice bądź co bądź uznane zostały jako miejsce bardzo dogodne pod zakład i sposobność wyszukania miejscowości tak odpowiedniej może nieprędko się nadarzyła. Wreszcie w tym czasie sprawą ma-

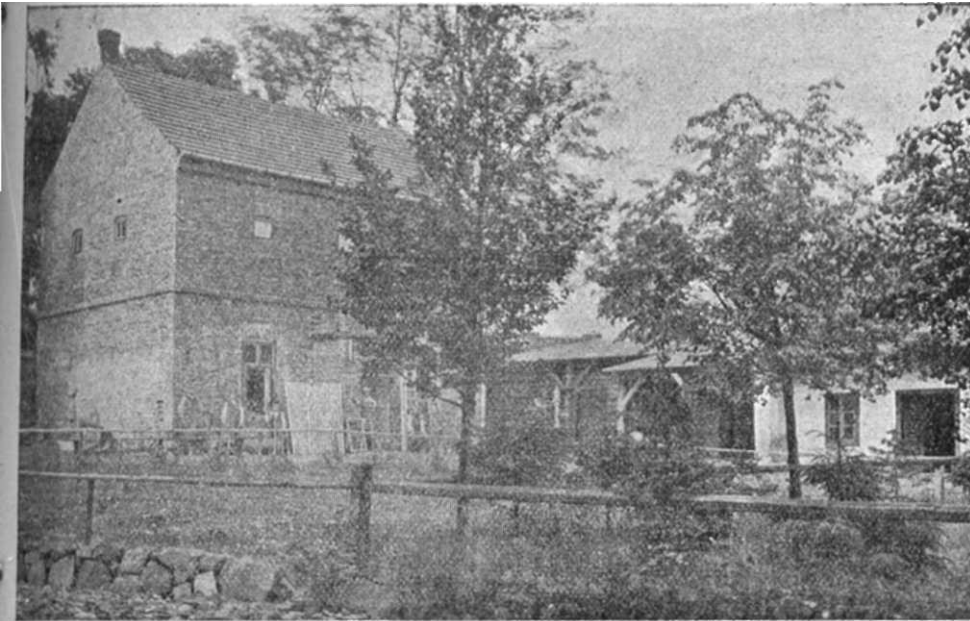
łoletnich zaczęto się coraz więcej zajmować i opinia publiczna przychylnie przyjęła wiadomość o założeniu się mającym zakładzie.

Wśród takich okoliczności dojrzała myśl otwarcia zakładu wychowawczego w Pawlikowicach. W tym samym czasie wpłynęła do kasy

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem kwota 4.000 koron i w całości przeznaczoną została na

przeprowadzenie

pierwszych czynności kupna Pawlikowic. W lipcu 1903 został podpisany kontrakt, a dnia 2. sierpnia tegoż roku przybyło do Pawlikowic 30 wychowanków z Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem i objęło w posiadanie dworek pawlikowicki. Na czele tej gromadki był Jan Latusek, jako dyrektor nowego Zakładu, Franciszek Wawer, (który od roku jest księdzem w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki) jako zastępca dyrektora, teolog Antoni Sobczak (który od dwóch lat jest księdzem w archidiecezyji lwowskiej), jako nauczyciel i katecheta. Drużyna ta



Budynek mieszczący warsztat stolarski, magazyny i część kuźni.

przybywszy do Pawlikowic, z zapalem wzięta się do pracy, której owoce nawet najbardziej uprzedzony uznać musi.

Nim wykażę rezultaty działalności tego zakładu w sześciu latach upłynionych od jego założenia, niech wolno mi będzie słów kilka poświęcić przeszłości Pawlikowic i w krótkich słowach opisać, w jakim stanie naówczas Pawlikowice się znajdowały.

Wioska ta jest oddalona 3 klm. od Wieliczki. Wysokość ponad poziom morza wynosi tu 320 mtr. Dwór na wzgórzu malowniczo położony, z widokiem otwartym na daleką Babią Górę i na Tatry, ma obecnie 130 morgów ziemi.

Dom mieszkalny otoczony pięknym czteromorgowym starym parkiem. O kilkaset kroków za zabudowaniami, na pochyłości łagodnie ku nim zwróconej, szumi na 17 morgach osmdziesięcioletni las dębowy na dworskich gruntach.

Szematyzm dyecezyi krakowskiej podaje, że w Pawlikowicach istniał socyniański dom modlitwy, a do dziś dnia są tamże groby murowane, (lecz już zatarte) po całym parku; leżą w nich prochy możnych rodzin

aryańskich w okolicy Wieliczki osiadłych, które żyły w błędach aryańskich 100 lat, od 1560 do 1660 roku.

Przez sześć lat ostatnich Pawlikowice były własnością powiatowej Kasy oszczędności w Wielicze.

Instytucja ta nosząca się ciągle z zamiarem sprzedania Pawlikowic, uchylała się od wszelkich inwestycji na poprawę budynków,

co zresztą samo przez się jest zrozumiałe. Stan więc budynków był bardzo opłakany. Kompleks budynków składał się z kaplicy domowej, domu mieszkalnego, w którym, jak wieść głosi, miał znajdować się zbór aryański, oficyn, czyli budynku murowanego, w którym w jednej połowie pomieszczona była wozownia i stajnie, w drugiej zaś pustką stojącej połowie stała na pół łockia cuchnąca woda, pełna żab; wreszcie ze stajni na wpół rozwalonej i dwóch stodół. Dachy na wszystkich tych budynkach, prócz kaplicy, były podobne do tych, jakie czasem spotkać można na stajniach zajezdnych przy karczmach gdzieś



Pracownia stolarska.

w zapadłej górskiej okolicy. Ze 100 morgów ornego pola, zaledwo $\frac{1}{3}$ była nędznie obsiana, reszta leżała odłogiem, pokryta mniej lub więcej bujną trawą. Pomiędzy budynkami w ogrodzie warzywnym urósł prawdziwy las z pokrzyw i innego zielska. Pokrzywy dochodziły do $2\frac{1}{2}$ metra wysokości i nikt przez dłuższy czas nie zapuszczał się w tę gęstwinę. Drogi były porożrywane i zabagnione. Pierwszą czynnością nowoprzybyłych było wyciąganie koni zapadłych w błoto na drodze zakładowej, na którą zabłądził właśnie jakiś obcy człowiek.

W tych więc pustych ścianach, pokrytych dziurawym dachem, rozpoczęło się życie zakła-



Orkiestra zakładowa w Pawlikowicach.

dowe.

Inwentarza nie było żadnego. Była tylko jedna krowina, lecz nie własna, tylko przyjęta na paszę. Po śniadaniu i rozglądnięciu się na przedce po nowej siedzibie, naznoszono siana do mieszkania, na którym po trudach całonocnej podróży wszyscy znaleźli się wnet w objęciach głębokiego snu. Gdy wszyscy spoczywali, dyrektor pojechał do Wieliczki, skąd powrócił z wozem dobrze wyładowanym. Już pod wieczór był garnek i do garnka co włożyć, były łyżki i miski, oraz trochę najpotrzebniejszych narzędzi, którymi tego samego jeszcze dnia jedni pousuwali grubą warstwę błota z przed domu, inni zajęci byli prowizorycznym urządzeniem mieszkania, kuchni, sypialni itp. Wieczo-

rem po ukończonej pracy pod dyrektwą starszego wychowanka rozbrzmiewały wesołe śpiewy i zabawy. — W taki sam sposób spędzano wszystkie inne wieczory wśród wesołych gwarów, śpiewu i zabawy, a niejeden w ciągu dnia chciał pilnością w pracy tak mile spędzany wieczór przyspieszyć.

Po pacierzu wieczornym, przed udaniem się na spoczynek dyrektor, jak zwykle dzieje się w Zakładzie, miał krótką przemowę na temat o znaczeniu fundamentów pod budowę, wywodząc, że im głębszy i silniejszy będzie fundament, tem silniejszy i wspanialszy gmach na nim może stanąć. Chociaż fundament jest zakryty w ziemi i

nikt go nie widzi, jednak on na sobie cały gmach trzyma — tak i my, chociażby nam przyszło całe życie spędzić w zapomnieniu i pracy, jaka przed nami w tej chwili się otwiera, mamy zbudować dom pożyteczny dla siebie i przyszłych pokoleń. Trzeba jednak być takim kamieniem węgielnym o którym Pan Jezus powiedział: „Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgła”. — Mat. XXI. 42. [my wyrzuceni niejako ze społeczeństwa, mamy stać się kamieniami

węgielnymi -w życiu i cnotach chrześcijańskich. Przez dwa następne dni wszyscy w komplecie naprawiali drogę. Tymczasem przysposobiono najpotrzebniejsze narzędzia rzemieślnicze i materiał tak, iż w ciągu jednego tygodnia były już stoły i ławki, a na drugi tydzień i łóżka żelazne własnego wyrobu.

Pierwszym gościem, który odwiedził Zakład, był egzekutor, upomnieć się o należytość skarbową od kontraktu kupna, która wynosiła 2.900 kor. Niestety, cała ruchomość przedstawiała wartość zaledwie około 400 koron, więc nie było co egzekwować. U sąsiadów Zakładu było niedowierzanie, powiadali oni: „Jak se przyśli, takse pójdą”

Po prowizorycznym w najściślejszym słowa znaczeniu urządzeniu się w domu, rozpoczęła się robota w polu. Chociaż to już sierpień, a tu jeszcze pierwszy pokos siana na łąkach; z sianem jednak przy sprzyjającej pogodzie wnet się uprzątnięto. Trochę nędznego żyta, nędzniejszej jeszcze pszenicy i odrobinę owsa wnet zwieziono. Więcej roboty było z uprawą pod oziminy. Odłogiem leżąca ziemia nastęrczała wiele mozolnej pracy, lecz zato pierwsze żniwa przyniosły plon przewyższający oczekiwanie.

Pierwszym wychowankiem, przyjętym tu do Zakładu, był Antoś, 12-letni chłopiec z Pawlikowic. Wychowanie u tego chłopczyzny było w najwyższym stopniu zaniedbane. Umysł jego był tak przytępiony, iż na najprostsze pytanie nie umiał odpowiedzieć i zdawało się, że ludzkiej nie rozumie mowy. Umiał tylko płakać, przyczem kładł się na ziemię, podnosząc ręce i nogi do góry. Był to jednak skarb w śmieciach zapomniany. Przez jedną zimę nauczył się pacierza czytać i pisać; w pojmovaniu zasad religijnych okazał się bardzo pojętnym. Nurtująca w nim jednak choroba piersiowa rozwinęła się szybko i w rok po przybyciu do zakładu przeniósł się do wieczności. W czasie choroby, a osobliwie po zaopatrzeniu na drogę wieczności, wciąż i aż do ostatniego tchnienia odmawiał „Zdrowaś Marya”.

Zabudowania, jak wspomniałem wyżej, znajdowały się wszystkie w opłakanym stanie, toteż z nastaniem wiosny zabrano się kolejno do naprawy, a względnie przebudowy tychże. Na pierwszy plan wysunęła się naprawa nawpół rozwalonej stajni. Wzmocniono ściany, przybudowano kilka metrów i pokryto ogniotrwałym dachem. Jeden z wychowanków, 17-letni Władzio, porobił w stajni żłoby betonowe, tak, iż w połowie lata można już było wprowadzić tam nieliczny dotychczas inwentarz. Następnie przebudowany został dom mieszkalny, w którym pomieszczono sypialnie dla całego zakładu. Fun-

duszu na ten cel w kwocie 4.000 koron dostarczyła Pani Andrzejowa hr. Potocka, z zastrzeżeniem, iż znajdzie tu pomieszczenie pewna liczba dzieci, poleconych przez Stowarzyszenie „Rady Opiekuńczej” w Krakowie. Jeszcze tego samego lata postawiono murowaną cieplarnię. Murarzami byli sami ogrodnicy. W roku następnym wybudowany został nowy budynek, w którym mieści się na parterze warsztat stolarski, na piętrze spichlerz. Postawiono też osobny budynek murowany na pomieszczenie kuźni. W tym samym czasie wykonany został własnego pomysłu wodociąg, doprowadzający wodę rurami żelaznymi do kuchni, piekarni i stajni. Trudy i prace wnet się opłaciły sownie. Zima następna, aczkolwiek z natury ciężka, już się nie dała we znaki; jedynie wskutek znacznego przypiływu



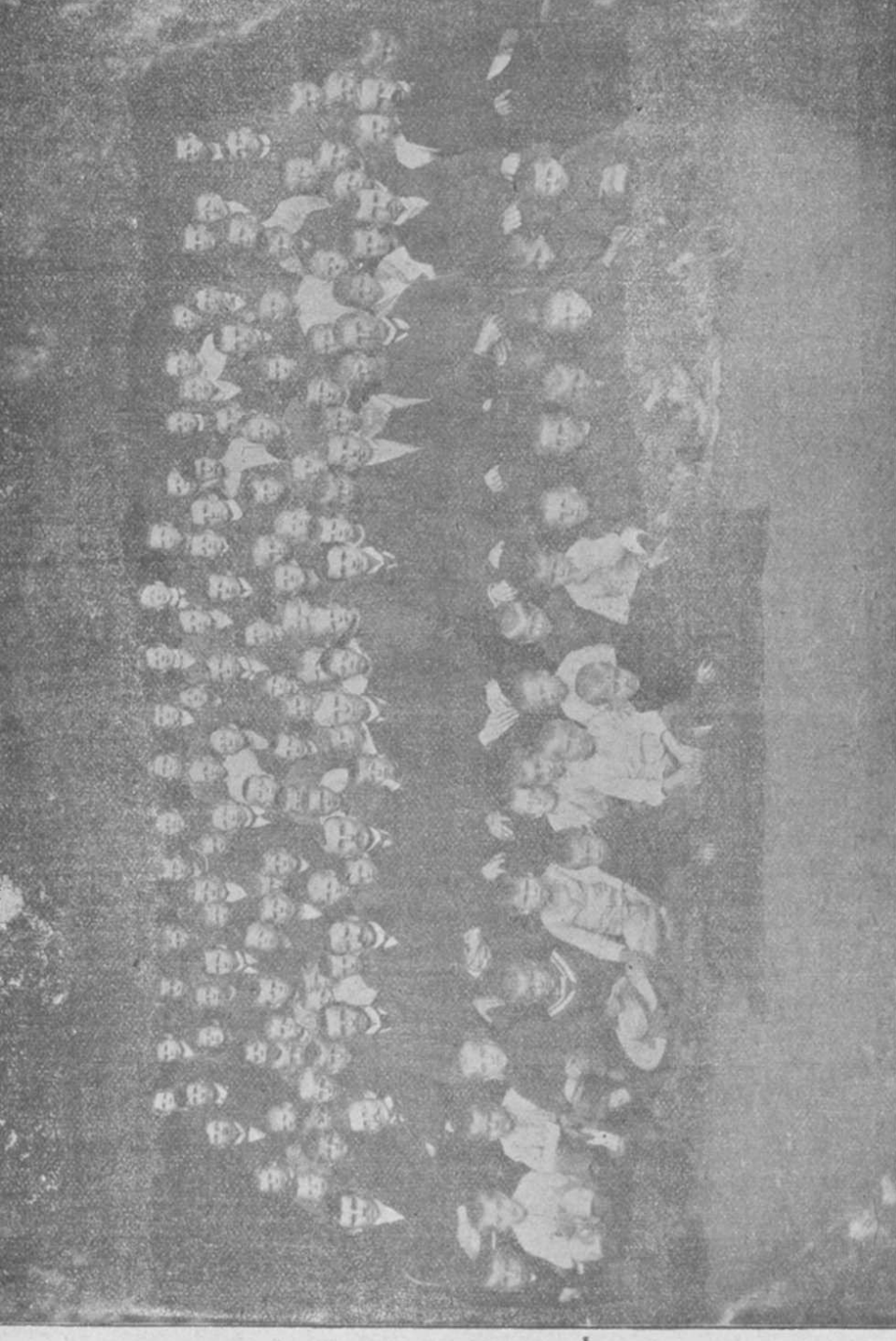
Dom przebudowany z oficyn.

wychowanków wciąż lata dokuczała jeszcze ciasnota w salach naukowych i pracowniach, a dla niektórych działów zupełnie brakło pomieszczenia.

W ciągu zimy przeto zapadło postanowienie dobudowania nowego domu, a na podstawie nabranego już doświadczenia co do własnych sił i zapału postanowiono wybudować dom ten własnymi siłami. Przemawiała zatem także i strona finansowa. Na rycinie (str. 3) obok starego domu parterowego widzimy nowy dom piętrowy, wystawiony przez wychowanków Zakładu. Starsi pracowali kielnią, inni rozrabiali i donosili wapno i podawali cegłę. Najmłodszy z wychowanków 7-letni Kazio brał po jednej cegiel-

ce i donosił do budowy. Zato, gdy już dom stanął pod dachem, „mógł sobie każdy powiedzieć: „postawiliśmy dom”. Fakt ten ma nie tylko znaczenie ekonomiczne i pedagogiczne, ale ma także doniosłe znaczenie społeczne. Ma-

lęcznego, pożytecznego dzieła, z którego korzystać będą jeszcze tysiące ich następców, Ci sami, oprócz zajęcia przy budowie domu, pracowali, jedni jako krawcy lub szewcy, robiąc ubranie lub obuwie dla całego Zakładu, inni



jako stolarze lub ślusarze wykonywali roboty budowlane i umeblowanie dla Zakładu; inni wreszcie pracowali w polu i w ogrodzie, hodując zboże, ziemniaki i warzywa na potrzebę kuchni. Nikt więc nie był tu ciężarem Zakładu i społeczeństwa. Ofiary i składki, jakie społeczeństwo przysyłało do Zakładu, nigdy nie wystarczały na spłacenie rat i procentów, które wynoszą około 5.000 koron rocznie. Na sprawienie materiału budowlanego i na urządzenia zakładowe zaciągano coraz to nowe pożyczki, z tą błogą nadzieją, że może kiedyś nastaną lepsze czasy.

Dzisiaj po sześciu latach istnienia, gdyby Zakład nie mógł inaczej wykazać swego dorobku, jak tylko to, że po takiej walce o byt jeszcze istnieje, już przez to samo zasłużyłby sobie na uznanie. Lecz Zakład ten nie tylko istnieje, ale jest pełen życia. Przy końcu roku 1908 miał Zakład 138 wychowanków. Gospodarstwo i ogród prowadzi się wzorowo. W czterech warsztatach: stolarskim, ślusarskim,

łoletni, bezdomni, mieszkańcy straganów i rozmaitych zaułków, ci, o których były poważne obawy, że mogą stać się ciężarem społeczeństwa, sami sobie dom postawili! Tak więc pozbierane ułamki społeczeństwa nie tylko nie zginęły, lecz przyczyniły się do powstania spo-

Obecni wychowankowie w Pawlikowicach ze swoimi wychowawcami.

szewskim i krawieckim terminuje 26 starszych wychowanków. Jeden z warsztatów od roku ruguje skutecznie wyroby, sprowadzane dotychczas z zagranicy. Fakt ten nie tylko Zakładowi przynosi materialne korzyści, ale nawet dla całego kraju może stąd być przykład; widzimy bowiem, że to, co wykonać potrafią za granicą, potrafimy i my, potrafią nawet dzieci. Jeżeli ten zmysł samopomocy i samoobrony wyrobimy u dzieci, to z pewnością, gdy one dorosną, nie pojadą za granicę szukać zarobków i robić tam to, co w kraju może być wykonaniem. W Zakładzie znajduje się także orkiestra, złożona z wychowanków.

Zakład więc w miarę sił, a ponad miarę środków spełnia swoje zadanie. Niech jednak nikt nie myśli, że w Zakładzie tym już wszystkie dachy ponaprawiane i że egzekutor tam już nie zagląda. Żywimy jednak nadzieję, że społeczeństwo nie pozwoli Zakładowi temu upaść. Wobec dążeń do tworzenia nowych zakładów opieki nad dziećmi opuszczonymi, w pierwszym rzędzie zakłady już istniejące należy podtrzymać.

W dążeniu do tworzenia nowych zakładów na wzór posłużyć może zakład w Pawlikowicach. Zakład bowiem w ten sposób urządzony, oparty jest na społeczno-gospodarskiej zasadzie samoutrzymania. Tu każde dziecko stosownie do swych fizycznych i duchowych zdolności przyczynia się do ekonomicznej korzyści bez szkody dla jego rozwoju. W tym sposobie postępowania kryje się także ważny czynnik pedagogiczny.

Zakłady podobnie urządzone dają też krajowi możliwość zaopatrzenia dzieci zaniedbanych bez wielkich wkładów kapitału. Wziąwszy pod uwagę, że zaopatrzenie małoletnich przedstawia jeszcze u nas ogromną lukę, to gdybyśmy chcieli lukę tę wypełnić na drodze zakładów dobroczynnych, według dość powszechnie przyjętych wzorów, gdzie dziecko ma wszelkie wygody, rozbudzające w niem chęć używania, nie tylko że utracilibyśmy doniosły czynnik pedagogiczny, lecz potrzebowalibyśmy sum, które i najbogatszy kraj z trudnością mógłby wyłożyć.

Uczestnik.

Głos do wszystkich Szlachetnych Serc.

(Ks. Fr. Salezy Jenkner).

Boże, jak słodko, na tej tu ziemi,
W każdym ucisku, w każdej potrzebie,

Myśleć o Tobie, biegnąc do Ciebie,
Walczyć dla Ciebie z żądzami złości,

Litość Twa — dźwiga z nędzy grzesznika;
Dobroć Twa — wspiera serce darami,
Miłość Twa — wiecznie przebywa z nami;
Łaska Twa — kary za grzechy zwleka.

O, daj nam wszystkim serca życzliwe
Dla najbiedniejszych — tu pośród ludzi,
Dziątek sierocych, co nieszczęśliwie
Z smutkiem spać idą, smutek ich budzi.

Serca, co szczerze Boga kochacie,
Nie tylko słowem, ale — czynami!
Okazać litość nad sierotami,
Dajcie część z tego, co z nieba macie!

Biedne sieroty, o, gorzkie słowo!
Patrzą w dal życia z smutkiem i trwogą;
Płaczą, bo tylko zapłakać mogą;
Ledwie łza oschnie — płynie na nowo.

W Miejscu Piastowem, w Pawlikowicach,
Modlą się dziatki biedne do Boga
Ze łzą wdzięczności w sercu — na licach,
Że ich tu wspiera łaski dłoń droga.

Serca przezacne, niech Wara Pan nieba
Za to, że biedne dziatki tulicie
Da podostatkiem latek i chleba
Tu i w wieczności radosne życie.

O daj to Boże, by dla Twej chwały
Oraz dla szczęścia tych biednych dziątek
Złożył Ci każdy wdzięczności kwiatek,
By dłoń im podał Polski świat cały.

Precz z wódką.

Słowo okowita pochodzi od łacińskich słów: aqua vitae (woda żywota).

Życiodajnym płynem nazwał kiedyś mędrzec to, co powstało przypadkowo na dnie rekorty; sądził, że wódka stanie się pocieszycielem smutnych, wzmacniającym eliksyrem dla słabych chorowitych ludzi. My dzisiaj wiemy, jak okropną była pomyłka, która truciznie przypisywała przymioty napoju z niebios zesłanego. Patrzymy niestety na pobjowiska życia zasłane w ciągu wieków niezliczonym mnóstwem ofiar owej trucizny; a choć niejeden przyjaciel ludzkości podnosił głos ostrzegawczy, choć wielu już współczując z niedolą ludzką, ręce z rozpacz

załamywało, przecież z obłądnego koła wyjść nie możemy, ani namiętności powściągnąć, ani biedy zmniejszyć. Jedni opuszczają padół ziemski z przekleństwem na ustach dla trucizny, która ich przedwcześnie wtrąca w otchłań, a drudzy nie pomni na odstraszący przykład, w radosnem uniesieniu wyciągają ręce do kieliszka, na którego dnie spodziewają się znaleźć kilka chwil prawdziwego wesela lub zapomnienia. Piekło zaś się raduje, a śmierć przyspiesza kroku.

Rozpatrując się w stosunkach robotniczych widzimy jednego straszego i nieubłagalnego wroga tej i tak już dość uciemnionej klasy społecznej, a jest nim okowita. Jak zmora dusząca, jak ogień wyniszczający pożera on co roku setki i tysiące ofiar wśród klas pracujących.

Ileż to matek robotnic gorzkich łez wylało nad dolą swoją i swych dzieci — gdy ojciec wracał do domu bez centa w kieszeni — pijany — brutalny potwór bez czucia i serca, topiący w kieliszku i swoją krwawicę i szczęście swej rodziny.

Ileż to krwi i nieszczęść przeszło przez życie robotnicze dlatego, że przy kompanijce wesoło płynęły chwile.

Kiedy tak żywo sprawę tą sobie uprzytomnimy, przerazić musi każdego ten ogrom krzywdy, jaki przez ową nieszczęsną wódkę zaciążył nad klasą pracującą, przygnieść musi to brzemień klątw, których ona stała się powodem.

I zdawałoby się, że gdyby można dzisiaj zabronić ustawowo, pod karą, picia wódki — to jeszcze nie byłoby to nic, w porównaniu z tem, ilu nieszczęściom, jakiej degeneracji społecznej przez to by się zapobiegło.

Bo czyż robotnik straci co na tem, gdy wódkę pić przestanie? Nie — owszem przeciwnie. Stanie się trzeźwiejszym. Zamiast przepijać swój zarobek, wróci do domu po pracy. Da jeść żonie i dzieciom. Zamiast siedzieć w szynku i tam „topić robaka”, znajdzie szczęście i choć trochę spokoju w swoim kółku rodzinnem.

Przecież ów „napój ludu”, to klątwa nad nim ciężąca, to postrach i krzywda jego.

Więc precz z nim!

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Biskup Dr. Józef Sebastian Pelczar 100 k; ks. proboszcz Emil Bielecki z Jasienia 5 k; Konwent 00. Franciszkanów w Krośnie 20 k; ks. proboszcz Jakób Białas 50 k; ks. Mikołaj Tarezyński 20 k; ks. kanonik W. Sarna 12 k; ks. proboszcz Wł. Kisielewicz 10 kor.; P. F. Podlewska 25 kor.; p. Aniela Nyzio Camden p. New Jersey Północna Ameryka 25 kor.; p. Stefan Krupski Karf 10 k, p. I. Gaezek Nowy Sącz 10 k, p. Z. Košeiszewski Bileze złote 20 k, p. Eugenia Ku-hłowa Czernichów 10 k, p. Anna Petka Buezacz 10 k, p. Michał Zajac Zaleszezyki 4 k, p. Stanisław Kłyszynski Godziszewo 10 m, p. Stanisław Koza Widynów 3 k, p. Antonina Macieik Szebnie 3 k, p. Kazimierz Rejewski Siedlec 7 m, p. Antonina Marxen Ozernichów 10 k, Ks. Ryr-hel Samokłęski 20 k, Ks. Bie-siadecki Baczał 4 k. p. Marya Cieńska Wodniki 2 k, p. Zbigniew Hprodyński Zoydniów 10 k, Ks. Ignacy Górski Kamienka 6 k, Ks. Waleryan Gawędziński Lwów 20 k, p. Kazimierz Dzioch Siedlec a m, Ks. Franciszek Wolski Gorlice 6 k, Ks. Sylwester Rozwadów 2 k, p. Apolonia Wysocka Lwów 6 k, Ks. J. Bło-narowicz Kraków 5 k, p. Wiktor Rzepka i p. Karol Niemptseh z Stolarzowite po 3 m, p. Kazimierz Radoszewski Stanisławów 10 k, p. Mikołaj Rolirad Briesen 6 k, Gminą miasta Pruehnik 10 k, p. Irena Lityńska Zuklin 20 k, Ks. Michał Mika Dembno 4 k, Ks. Józef Borczyk Humniska 10 k, p. Antonina Horodyńska Prz. 100 k, p. Marya Esipenko Tarnów 5 k, p. Danko Szpuk Miżyniec 3 k, p. Piotr Treter Niwki 4 k, Towarzystwo Zaliczkowe Krosno 200 k, Ks Maksymilian Hajduk Stobiezna 5 k, p. Marya Urarska Rzeszów 10 k. p. Antoni Moezarowski Solka

2 k, p. W. Górzecki i p. Stefan Szczepanowski Stanisławów 3 k, Ks. Pawłowski Jodłówka 4 k, Wydział powiatowy Jaworów 50 k, p. Marya Szwabowiczowa Stanisławów 5 k, A. H. Mikołów 3 m, Ks. Izidor Steczko Polanka wielka 2'60 k. p. B. Lewek Jasło 1'6 k, p. W. Sokołowski Kraków 2 k, p. Br. Rozwadowski Turówka 5 k, Jan Kielarowski Iwonicz 10 k, Ks. Maryniarczyk Jerowsko 10 k, Ks. Ludwik Olłoj Malawa 4 k, Marya Pasternak Hurko 4 k, Ks. Fr. Baliński Uście solne 10 k, Ks. Bo-żentowicz Sokołówka 10 k, Magistrat miasta Złoczowa 30 k, p. Helena Serwacka Lwów 4 k, p. Jan Skirlo Rajbrot 2 k, p. Jan Szmigielski Przemyśl 5 k, p. Antoni Krmezek Błazowa 6 k, p. Fr. Dziewoński Światniki górne 10 k, Urząd parafialny Zbylitowska góra 5 k, Ks Aleksander Chrzanowicz Sadagóra 10 k, d. Modesta Cieńska Okno 4 k, p. Benedykt Ziegelheim Hanaczów 5 k, p. J. Froń Hodoraeka 10 k, Barbara Mrdaek Biała 3-20 k, J. O. Księżna Radziwiłłowa Warszawa 25-40 k, p. Leon Berski Tylmanowa 2 k, Ks Dr. Teofil Chciuk Przemyśl 10 k, Ks. Franciszek Sal. Jenkner Wysoka 20 k, p. Tomasz Jankowski Busk 5 k, Ks. Czesł. Kisielewski Nierwiska 3 k, p. Schnellbowa Firliejówka 5 k, p. Fr. Moskal Sanok 5 k, p- Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k, p. Marya Mateczny Podgórze 6'20 k, p. M. Nowakowska Gniezno 6 k, Ks. Aleksy Watulewicz Sambor 10 k, p. Dr. Mączka Kraków 10 k, p. Michał Radym-ski Sieniawa 2'50 k, p. Adam Strusiński Tarnów 15 k, p. Albina Wex Dębica 4 k, p. Gulcz Camder N. J. P. Ameryka 30 k; Ks. Hałak Gręboszów 5 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

Luty 1910 r.

Rok XIII.

Nr. I

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce . . .	½ dolara.
Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
	W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p. Miejsce
Piastrze (Austria, Galicya).**

Św. Michał Arch.

Nie udał się polski kongres pedagogiczny.

Święty Alfons doktor Kościoła naucza, iż jednym ze znaków końca świata będzie odstępstwo powszechne czyli haniebne opuszczenie wiary przez chrześcijan, według słów świętego Pawła (Tym. 4.): „Duch jawnie powiada, iż w ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystawiając do duchów obłądliwych i nauk czartowskich”. A na drugim miejscu mówi tenże apostoł, iż nie przyjdzie dzień Pański, „jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie”. Św. Tomasz, doktor Kościoła wykłada, iż to odstąpienie oznacza odłączenie się od wiary i od posłuszeństwa winnego Stolicy Apostolskiej. Toż samo mówi św. Leon papież. A św. Augustyn dodaje, iż to stanie się przed przyjściem antychrysta; iż większość przeważna odstąpi od wiary, tylko mała liczba ludzi będzie trwała przy niej. A antychryst się narodzi właśnie wśród onego osłabienia wiary. I to odstąpienie już się zaczęło — a nawet u nas.

Oto ludzie „niewierzący” połączeni spolem w towarzystwach bądź tajnych, bądź jawnych, na pierwszym miejscu postawili sobie za zadanie życia, aby posiadając szkoły i zakłady i wychowywać młodzież na zasadach moralności bez Boga, twierdząc niesłusznie, iż istnienia

Boga nie można poznać rozumem. Doszło już do tego, że we Francji zwanej niedawno pierwszą córką Kościoła i we Włoszech, które brewiarz rzymski nazywa sercem chrześcijaństwa, wyrzucono ze szkół rządowych krzyże i obrazy świętych, a zaś w Hiszpanii, która wydała światu największych świętych, dopiero przed kilkoma miesiącami rozbijano i palono zakłady wychowujące sieroty po katolicku, a mordowano okrutnie ich wychowawców. Nasi polscy panowie niewierzący, nie chcąc pozostać w tyle po za swymi braćmi zagranicznymi, zwołali przed trzema miesiącami do Lwowa na 1. i 2. listopada tak zwany „polski kongres pedagogiczny”, na który przybyła także garstka katolików nieświadomych właściwego zamiaru zebrania. W pierwszym referacie przywiezionym z nieszczęśliwej Warszawy, ogłoszono pomiędzy innymi bardzo znaczące zdanie, iż wychowawcy polscy powinni obudzać w młodzieży uczucia moralne bez względu na dogmata katechizmu i przepisy Kościoła, a uczyć posłuchu dla przełożonych, których sobie sama wybrała.

I ten referat przyjęła przeważna większość uczestników burzliwymi oklaskami.

A gdy jeden z katolików wniósł rezolucję: „Pierwszy kongres pedagogiczny stwierdza, iż wychowanie szkolne powinno być wybitnie religijno-moralne i dostosowane do religijno-moralnych wskazań wyznania dzieci szkolnych, u nas w Polsce przede wszystkim do wskazań

religii chrześcijańskiej" — przewodniczący kongresu nie poddał jej pod głosowanie.

A zaś z własnego popędu przewodniczący wyraził oburzenie dla szkoły wyznaniowej Braci Szkolnych z wykładem niemieckim we Lwowie, dla jej założyciela i dla tych wszystkich, którzy ją wspierają, co ogół zebranych na kongresie przyjął oklaskami.

Braci szkolnych sprowadził niedawno świątobliwy ks. Gorazdowski z Niemiec, ponieważ tego Zgromadzenia pożytecznego dotąd w Polsce nie było. Bracia szkolni na mocy swoich ustaw zakonnych codziennie uczą dzieci sobie powierzone zasad wiary w katechizmie diecezjalnym zawartych.

Przecież szlachetni Bracia Szkolni nie mieli i nie mają zamiaru niemczyć dzieci polskich. Uczą po niemiecku, bo jeszcze nie zdołali utworzyć personalu polskiego. To nie tak łatwo wyrobić w kilku latach personal nauczycielski władający należycie językiem krajowym.

Już z tego widać wyraźnie, o co głównie chodziło zwoływaczom kongresu. A zresztą dali się poznać należycie z owoców dawniej wydanych. Mamy ich pisma, znamy ich uczniów. Pominęli z umysłu na kongresie prawdę najpierwszą, najwyższą, jedyną — Boga, który jest wszystkim w każdej sprawie, a osobliwie we wychowaniu. Bez Boga ani do proga. A kto nie jest z Nim, jest przeciw Niemu.

Rozum bowiem ludzki po wszystkie czasy uznawał istnienie Boga. Rzymski mędrzec Cycero (de republ. 1. 3.) pisze: „Mamy wszyscy w sobie z natury wlane prawidło niezmienne, wieczne, które przykazuje nam spełnianie naszych obowiązków, a zaś wzbrania nam surowo dopuszczać się zbrodni. Od tego prawidła nie może nas zwolnić ani senat ani lud. Jeden wiekuisty i niezmienny zakon obowiązuje wszystkie narody i po wszystkie czasy. Bóg jest jedynym, wspólnym nam wszystkim mistrzem i władcą On ustanowił ten zakon; On też będzie jego wykonawcą”. — A zaś w dwóch innych dziełach swoich (de leg. 1. 1 i de natura deorum 1. 1.) twierdzi tenże mędrzec pogański: „Nie ma na świecie narodu tak barbarzyńskiego i dziczającego, któryby nie uznawał, iż należy cześć oddawać pewnemu Bogu”. Toż samo mówi Arystoteles mędrzec grecki (o niebie, Księga 1.). A Plutarch (przeciw Kolot. rozdz. 31.) pisze: „Można przejść całą ziemię, to zobaczymy miasta bez murów, bez umiejętności, bez królów, bez domów i bez pieniędzy, ale miast bez świątyń i bez bogów jeszcze nikt nie spotkał”.

A Konfucyusz i Sokrates mędrcomi starożytni wyznawali tylko jednego Boga. Nadto Sokrates przeplacił śmiercią, tę swoją naukę.

Pisarze zaś chrześcijańscy z pierwszych wieków po Chrystusie, jako to: Laktancyusz, Minuciusz Feliks, Tertulian i inni piszą, iż lud pogański mawiał za ich czasów: „Jak Bóg da”, „Bóg jest wielki”, „Bóg widzi”, „Bogu się polecam”, „Bóg niech ci zapłaci”, a nie: jak bogowie widzą, bogowie są wielcy, i t. d., a powszechnie wszyscy poganie tylko jednego z bogów swoich uznawali za najwyższego, i tak Grecy Zeusa, Rzymianie Jowisza, Niemcy Wodana, Skandynawscy Odissa, Słowianie Swaroga.

A co najważniejsza, badania dziejowe stwierdzają, iż prawie u wszystkich pogańskich narodów panowała pierwotnie wiara tylko w jednego Boga; dopiero zbrodnie, które się rozszerzyły pomiędzy nimi, a osobliwie grzechy cielesne sprowadziły na nich ciemności bałwochwalstwa. Tacyt (Germania c. 39.) pisze, że Słowianie wierzyli w jednego Boga. Również Prokop (Wojna Gocka III. 14.) pisze, że „Słowianie naddunajscy wierzyli w jednego Boga, stwórcę piorunów, władcę świata”.

To wszystko dowodzi, że człowiek nawet nieuczony zapomocą rozumu przychodzi do poznania, iż Bóg istnieje, iż jest sprawiedliwym sędzią, że dobrych nagradza a złych karze w tem życiu i w drugim, i że takie jest powszechne zdanie ogółu ludzkości wszech narodów. A wreszcie Sobór Watykański orzekł Duchem Bożym oświecony, iż człowiek zapomocą rozumu może się przekonać o istnieniu Boga.

Skąd więc nieporozumienie między wierzącymi a niewierzącymi co do istnienia Boga? Oto najpierw brak rozsądku zdrowego u wielu. Można być bardzo uczonym, a nawet wielce pożytecznym społeczeństwu pod niejednym względem, a jednak mimo to nie mieć zdrowego rozsądku. Rozsądek jest to gospodarz w głowie, który utrzymuje porządek w całej umysłowej dziedzinie człowieka. Czem miara i waga w nauce przyrody, tem rozsądek w rzeczach społecznych. Oto patrzcie co się dzisiaj dzieje pomiędzy nami! Wszyscy we wszelakich czynnościach naszych, wierzący i niewierzący stosujemy zgodnie zasady: „każda rzecz ma swoją przyczynę” i „każda rzecz ma swój cel” za jasne i widoczne, a zatem prawdziwe, które nie potrzebują żadnych dowodów, albowiem cechą czyli znamieniem prawdy, przez które się rozeznaje od fałszu, jest widoczność. Tymczasem niewierzący, którzy od rana do wieczora po

kilkaset razy tych zasad w rozumowaniach swoich używali bez żadnego wątpienia, skoro im przyjdzie na myśl istność Boga, wahają się ich stosować, a nawet co gorsza, powiadają, iż one nie są pewnikami i że na nich nie można się opierać w dowodzeniu. Przez cały dzień we wszystkich sprawach swoich uznawali je za stałe zasady wrodzone, które przyjąć należy bez wyvodu i kładli je za niezachwianą podstawę dalszych działań rozumu swego, nagle przy spotkaniu się z prawdą najwyższą utykają i nie chcą ich stosować i tem samem stają się sprzecznymi ze sobą samymi czyli z rozumem swoim, czyli stają się głupimi stosownie do słów pisma św.: „Głupi mówią: nie masz Boga”. Te głowy płytkie nie umiejące myśleć samodzielnie, bez namysłu powtarzają hasła ludzi przewrotnych zagrzężyli w błocie zmysłowości, zatwardziały grzeszników oddanych czci i służbie wroga Bożego, szatana. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, iż na zebraniach wyższych stopni masoneryi wąż stary, lucyfer odbiera część boską. Ci nikczemni ludzie przekonani są o istności Boga, ale go nienawidzą spolem ze swoim panem i bluźnią przeciw Niemu w wieloraki sposób, a nawet posuwają się do zaprzeczenia Jego istności. Niedawno jeden z ich grona poeta profesor uniwersytetu ułożył na cześć djabła pieśń pochwalną, a jego ziomkowie obnosili jawnie w procesy! obraz czartowski. Ta sekta podziemna zawładła całą Francją i dąży do tegoż samego w innych państwach na świecie, starając się w pierwszym rzędzie o opanowanie szkół i wychowania młodzieży.

Tymczasem Bóg, Pan nieba i ziemi był, jest i będzie na wieki. Od zarania ludzkości objawiał się ludziom a wreszcie się wcielił i czynił cuda i po dziś dzień czyni, przez które nasza wiara staje się rozumną i tak zupełnie pewną, iż miliony wiernych gotowe są krew przelać za prawdziwość Jego objawienia. Już trzy pierwsze wieki chrześcijaństwa wydały 11 milionów samych męczenników, którzy ponieśli śmierć za wiarę w Boga. Tak liczne i dobitne świadectwa na poparcie swoje nie wykazała wiedza ani żadna religia wynaleziona przez ludzi. Oprócz tych świadków krwawych wydał Kościół Boży miliony jeszcze liczniejsze świętych wyznawców, wielkich bohaterów na polu rozpraw wojennych i wielkich mędrców, jak Bazyli, Chryzostom, Ambroży, Augustyn, Hieronim, Tomasz z Akwinu i inni; a wreszcie wydał wielkoduszny naród polski, zwany przedmurzem chrześcijaństwa. Polska była przedmurzem oświeconych narodów, jest niem

i będzie niem. Gdy Polski nie było na świecie, Wandale i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę, niosąc spustoszenie moralne i materyalne i zapędzili się aż do Afryki północnej, którą posiadli, wytępiwszy tamże do szczytu niegdyś na wysokim stopniu stojącą oświatę. I Attyla jako istny bicz Boży przeszedł bez zapory niepowstrzymany przez nikogo Niemcy, Francję, i Włochy; potrzeba było aż cudu, aby go powstrzymać u bram stolicy chrześcijaństwa. Gdy zaś tysiąc lat temu powołał Pan Bóg do życia prawdziwego w Kościele naród polski, od tego czasu odetchnęło chrześcijaństwo: wszystkie bowiem nawały barbarzyńców przechodzące od wschodu, od północy i od zachodu łamały się na dzielnym narodzie naszym. I odtąd Włochy, Francją, Niemcy i inne narody dzięki krwi przelanej przez polaków w imię Boże, mogły przez całe wieki spokojnie pracować na niwach swoich, mogły budować wspaniałe gmachy, mogły zakładać klasztory, uczelnie i oddawać się swobodnie tworom nadobnym i nauce. Pogrom muzułmaństwa pod Wiedniem uwydatnia najdobitniej to święte posłannictwo narodu naszego, albowiem tam Polska ubezwładnia najpotężniejszego wroga chrześcijaństwa na zawsze, walcząc całkiem bezinteresownie i do tego na obcej ziemi.

I właśnie za to w sto lat potem żywiły przeciwne Kościołowi połączone związkiem tajemnym obalają byt polityczny narodu naszego, sądząc, że już teraz swobodniej się rozprawią z katolicyzmem i wyniszczą go ze ziemi. Lecz się przerachowali. Wytrącili nam wprawdzie z rąk broń i oręż fizyczny, lecz temsamem się przyczynili do powiększenia naszej zbroi i potęgi duchownej. Oto synowie hetmańscy i potomkowie tych, którzy walczyli za wiarę mieczem, mając wczas, w duchu religijnych przodków swoich stworzyli literaturę wielką, samodzielną i na wskroś katolicką, która odnawia świat, prowadzi go na nowe tory i podwyższa Kościół Boży. Ona zwalcza na świecie bezbożny naturalizm, który sprowadził moralny a następnie fizyczny upadek potężnych narodów w starożytności i który gubi społeczne nam narody a osobliwie Francję i Węgry, gdzie corocznie więcej ludzi umiera, aniżeli się rodzi. A właśnie polski kongres pedagogiczny, jak wykazaliśmy powyż, ciągnął naród do tego zgubnego naturalizmu a pomiatał świętą wiarą wielkich przodków naszych, która była i jest podstawą, siłą, zaszczytem, skarbem i największym błogosławieństwem naszym.

Gdzie nie ma wiary prawdziwej, tam nie ma obyczajności. Niedawno wykazało sprawozdanie jednego ze Stowarzyszeń studentów uniwersyteckich w Kraju naszym, iż przeszło 300 studentów leczyło się wśród roku u swoich lekarzy na choroby płciowe. Te zwykle według zdania najuczestszych lekarzy pozostawiają zgubne następstwa nie tylko u zakażonych, ale i w ich potomstwie. I te głównie grzechy są przyczyną wymierania narodów i potępienia wiecznego upadłych. Na to zło tylko wiara prawdziwa ma środki skuteczne. Kongresy wszystkie i szumne wzywania do poczwórnej wstrzemięźliwości nic tutaj nie poradzą.

Powiecie: To wszystko piękne, co mówisz ale cóż kiedy nie zgodne ze stanowiskiem dzisiejszej wiedzy. — A przecież nie tylko uczeni najwięksi nasi, jak Kopernik, Jan Kochanowski, Jan Sniadecki, Mickiewicz, Słowacki, Krasieński, umieli pogodzić ogromną wiedzę swoją z wiarą katolicką, ale i spółcześni nam profesorowie uniwersytetów i autorowie poważnych dzieł, tak rodacy nasi jak i obcy, a osobliwie Anglicy z warstwy najświatlejszej, którzy co roku setkami przechodzą na łono Kościoła katolickiego, stwierdzają słowy i życiem swoim, iż wiara prawdziwa nie zawiera nic sprzecznego z nauką prawdziwą. Tylko wiedza fałszywa, uprzedzona namiętnościami niskimi burzy się przeciw Bogu i Jego objawieniu, bluźni i rzuca się przeciw temu, czego nie rozumie. Wiara zaś prawdziwa a zwłaszcza żywa, w uczynkach się okazująca, nie tylko nie przeszkadza badaniom rzetelnej wiedzy, ale owszem zakreśla im granice i daje człowiekowi światłość nadprzyrodzoną sięgającą ponad światy widzialne do nieskończonej wieczności do Prawdy niestworzonej i rozjaśniającą sprawy doczesne w dziwny i ujmujący sposób do tego stopnia, iż wierzący uważa ją za największe dobro na ziemi i dziękuje za nią Stwórcy najgoręcej nieustannie. Ale powtarzam, iż tę błogość wewnętrzną i pewność zupełną daje tylko wiara „żywa” stosownie do słów Zbawiciela (Jan 7. 16.): „Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mię posłał. Jeśli kto będzie chciał czynić wolę Jego (tj. przykazania Jego zachowywać), dowie się o nauce, jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię”.

Gdybyście jednego z Lordów angielskich, którzy niedawno weszli do Kościoła katolickiego, zapytali się, co z dóbr, które posiada, jest w jego oczach najcenniejszym: czy godność lordowska, czy majątek milionowy, czy stosunki rodzinne bardzo miłe, czy szczęście urodzenia się z na-

rodu tak poczytnego, jakim są Anglicy, czy zdrowie i uroda, któremi się stale cieszy, czy wiedza rozległa, czy sławne jego imię ze czcią na całej kuli ziemskiej, czy wspomiane grono wiernych i uprzejmych przyjaciół, czy też jeszcze co innego. Odpowiedziałby z pewnością: Nie wymownie jestem wdzięczny Bogu za to dobrodziejstwo, iż jestem anglikiem, lordem, bogaczem milionerem, że mam dobrych krewnych i przyjaciół oddanych, że mam zdrowie, urodziwy i uczony, że znają mnie ludzie szeroko na świecie z dobrej strony, ale nad te wszystkie łaski i dobra użyzione mi przez Opatrzność Boską najwięcej sobie cenię to dobrodziejstwo, iż się znajduję na łonie świętego Kościoła katolickiego i że wierzę we wszystko, co Bóg objawił i co Kościół do wierzenia podaje i że według tej wiary żyję. Błogości tego szczęścia wewnętrznego, jakiego doznaję ze światła wiary, wyrazić nie mogę. Jestem gotów wycierpieć najsrozsze męki i życie nawet dać na stwierdzenie, iż to jest prawdą nieomylną, czego mnie Kościół święty uczy. Po poznaniu tej prawdy odrodziłem się na nowe stworzenie. Za nic nie chciałbym wrócić do dawnego stanu duszy mojej wątpliwego, kiedym nie miał w sercu wiary świętej. Teraz jasne mi są najważniejsze zagadnienia życia ludzkiego; wiem dokładnie, co należy czynić, aby osiągnąć najwyższe szczęście na ziemi i jak innym ludziom do tego pomódz; i posiadam środki łatwe, jak ubezpieczyć swoje szczęście na wieki. Teraz mogę w każdej chwili powiedzieć: „wypuść, Panie, ducha mego w pokój, albowiem wszystkie najgorętsze pragnienia duszy mojej nie tylko spełniłeś, aleś nadto jeszcze przydał ponad moje jakiegokolwiek marzenia”.

Tak samo powiedzą wam miliony Polaków, wszystkich stanów, uczeni i prostacy, a dowiedziawszy się, że zwoływacze polskiego kongresu pedagogicznego okazali lekceważenie i pogardę dla świętej wiary naszej, a pierwszeństwo dali rzekomej wiedzy, wyrażają im najgłębsze politowanie nad ich ubóstwem duszy i postanawiają codziennie modlić się za nimi do Boga o oświecenie odpowiednie.

O miłosierdziu Bożem.

Pan Bóg z przyrodzenia swego jest dobrocią nieskończoną, która pragnie jak najusilniej i najgoręcej, aby nam udzielić swojej szczęśliwości. Przeto Jego usposobienie nie jest skłonne do ka-

ranią ludzi, ale raczej do świadczenia wszystkim miłosierdzia. A jeśli Pan Bóg kogo karze w tem życiu, to czyni dlatego, aby w drugim życiu okazać mu swoje miłosierdzie i wybawić go od kary wiecznej.

I któż wypowie, jak wielkiem jest miłosierdzie Boże względem grzeszników! Najpierw czeka cierpliwie na ich nawrócenie, zachowuje ich przy życiu i zaopatruje ich we wszystko czego potrzebują. Potem woła ich do siebie, a wreszcie, gdy się do Niego nawracają, przyjmuje ich mile, „przebacząc grzechów ludzkich (dissimulans) dla pokuty” (Mądr. 11. 24.); „patrzy na nieprawość czyniące, a milczy” (Habakuk 1. 13.), patrzy na wszetecznego, na zemstnika, na bluźniercę, na niesprawiedliwego, a go nie karze. A dlaczego czeka? „Czeka, aby się zmiłował” (Izaj. 30. 18.): iżby grzesznik się poprawił a On mu potem grzechy odpuścił i go zbawił. Wszystkie stworzenia radeby pomścić krzywdę Bogu wyrządzoną, a Pan obrażony wstrzymuje je. I na cóż ta nieskwapliwość się przyda? mówią. Odpowiada: „Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił od drogi swej a żył” (Ezech. 33. 11.). Ludzie zaś trwają i śpią w grzechach i cieszą się z grzechów, a On zaprasza ich do upamiętania się. Przypatrzmy się, jak to Bóg pełen miłosierdzia woła do siebie Adama grzesznego: „Adamie, gdzie jesteś?” Oto słowa Ojca najdobrotliwszego, który szuka syna swego zgubionego. Toż samo Pan Bóg postępował i z tobą, bracie, kiedyś uciekał od Boga, popełniwszy grzech ciężki: wołał za tobą przez natchnienia święte, przez wyrzuty sumienia, przez kazania, przez utrapienia, przez zabranie ci przyjaciół miłych z tej ziemi za pomocą śmierci itp. A tyś udawał, że Go nie słyszysz. A On jednak mimo to nie przestawał wołać za tobą. On, Bóg nieskończonej chwały i potęgi: dziecko moje ukochane, kędyś jest? nie gub się na wieki; czyn pokutę, a ja ci zaraz odpuszczę wszystkie winy twoje, skoro skutecznie postanowisz odmienić życie swoje i wyświadczyć się szczerze; odpuszczą ci się jeszcze przed spowiedzią. Czyż nie widzisz mnie, jak rozwarłem ramiona moje, spragniony, aby cię przycisnąć do Serca mego; oczekuję cię w dzień i w nocy utajony w Najświętszym Sakramencie; ten sam, który przebaczył Magdalenie, ten sam, który odpuścił grzechy Piotrowi, ten sam, który milionom pokutujących darował winę i potem zabrał ich do nieba. Nieraz słyszeliście, iż ojciec niejednego płacząc chodził za synem swoim, który z rozpacy chciał się rzucić ze stromej

skały w przepaść albo w morze, i obiecywał mu przebaczenie i względy.

I tak w Berlinie spotyka się często na słupach ulicznych ogłoszenia wzywające zbiegłe dzieci do powrotu: „Powróć, Wilusiu, wszystko przebaczone!” — głosi plakat wielki, a Wiluś niekiedy wraca, niekiedy nie wraca i w nurtach Sprewy szuka ukojenia wstydu lub strachu nerwowego.

Podobnie czyni, a nawet jeszcze z większą łaskawością Bóg, Ojciec nasz najdobrotliwszy, który nie tylko przebacza nam winy nasze, choćby najliczniejsze i największe, ale jeszcze płaci nam za nawrócenie nasze nie tylko dobrami niezmiennymi, ale nawet siebie samego oddaje nam całkowicie w Komunii świętej tutaj na ziemi, a potem w chwale nieskończonej w niebie oddaje siebie, jako „nagrodę zbyt wielką”. „On bowiem miłuje miłujących Go” (Jer. 48. 10.).

Miłosierdzie Pańskie jest wprawdzie nieskończone, atoli czyny tego miłosierdzia czyli zmiłowania Pańskie są skończone. Bóg jest miłosierny, ale i sprawiedliwy. Nie przedstawiamy sobie tedy Boga tylko w połowie. Bóg obiecał miłosierdzie, ale tylko tym, którzy się Go boją, jak śpiewała Matka Boska: „Miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się Jego”. Bóg miłosierny czeka na poprawę grzeszników tylko do czasu pewnego. Gdyby czekał na poprawę ludzi, którzy korzystają z miłosierdzia, aby Boga obrażać dalej, toby to nie było miłosierdziem, ale brakiem sprawiedliwości. Nie ma miłosierdzia dla nadużywających go. Dla zuchwalców zatawardziałych pozostaje tylko sprawiedliwość. To djabeł tylko obiecuje przed popełnieniem grzechu miłosierdzie Boskie. Nauczają św. Bernard i św. Alfons doktorowie Kościoła, iż Lucyfera właśnie dlatego Pan Bóg tak skarał, ponieważ się zbuntował przeciw Niemu w nadziei, iż nie będzie za to ukarany. Św. Jan Chryzostom ojciec i doktor Kościoła naucza, że Judasz dlatego się zgubił, iż zgrzeszył ufając w wielką łaskawość Pana Jezusa. Król żydowski Manasses grzeszył bardzo wiele, przez lat kilkadziesiąt, a potem się nawrócił, Bóg mu przebaczył. Syn zaś jego Ammon, widząc tę łaskawość Pańską, wylał się na wszelkie bezprawia, w nadziei przebaczenia; lecz nie dostąpił miłosierdzia. Jednym słowem Bóg czeka, ale nie zawsze. Gdyby Pan Bóg czekał zawsze, niktby się nie potępił. A tymczasem w kościele katolickim utrzymuje się zdanie powszechniejsze

(la sentenza più commune*) pomiędzy uczonymi iż większa połowa nawet chrześcijan (ma się rozumieć dorosłych) idzie na potępienie, stososownie do słów Zbawiciela (Mat. 7. 13.): „Albowiem szeroka brama i przestrona jest droga która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nie wchodzą”. „Bo iż nie rychło wydają dekret przeciwko złym, bez żadnej bojaźni synowie człowieczy broją złości” (Ekkls. 8. II). Gdyby Pan Bóg karał zaraz, skoro kto Go obrazi, z pewnością nie odbierałby od ludzi tych zniewag, jakie odbiera od nich obecnie. A ponieważ Bóg ich nie karze natychmiast po spełnieniu grzechu, ale czeka na ich nawrócenie, oni po największej części stąd biorą pochop, aby Go więcej jeszcze obrażać na własną zgubę. Albowiem ojcowie święci: św. Bazyli, św. Hieronim, św. Ambroży, św. Cyryl Aleksandryjski, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn inni nauczają, iż Bóg od wieków postanowił dać każdemu człowiekowi pewną liczbę dni żywota, stopni zdrowia i zdolności a oraz dokładnie, określił liczbę grzechów, które chce mu odpuścić, a skoro ta liczba się wypełni, już mu więcej nie przebaczy. A to zdanie Ojców świętych jest wzięte z ksiąg Pisma świętego, I tak w księdze rodzaju (15. 16.) Bóg mówi wyraźnie iż dlatego wstrzymuje jeszcze wygładzenie ze ziemi Amorejczyków, „bo jeszcze nie wypełniły się nieprawości” ich. A zaś u Ozeasza (1. 6.) zapowiada, iż nie zmiłuje się więcej nad domem Izraelskim, ale o nim zapomni zupełnie. A znowu w księgach Machab. (z Mach. 6. 14.) grozi: „Pan cierpliwie czeka, aby narody, w zupełności grzechów pokarał”. Grzesznicy nie rachują sobie grzechów, ale Pan Bóg rachuje je dobrze, aby je ukarać, gdy dojrzeją w czasie żniwa, to jest, gdy się wypełni ich liczba przez Opatrzność ściśle oznaczona; kiedy rzecze do aniołów: „, zapuście sierpy, bo się dostało żniwo” (Joel 3. 13.). I stąd przestrzega Bóg grzeszników (Ekkls. 5. 5.): „Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni, ani przykładaj grzechu do grzechu, i nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest; zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich”. Bóg bowiem czeka tylko do chwili, w której się wypełni miara grzechów, a potem zaraz karze. — I tak Bóg ukarał króla Saula, gdy tenże ostatni raz Go nie usłuchał, mówiąc doń przez usta proroka Samuela: „Boś odrzucił słowo Pańskie, odrzucił cię Pan”. Również tak ukarał Bóg króla Baltazara, gdy wśród biesiady bezbożnej na-

*) Appar. alla morte. Consid. 18.

pisał mu na ścianie pałacu: Mane, Tekel, Fares. I podobnie ukarał Pan Bóg bardzo wielu grzeszników, którzy przez długie lata żyli w grzechach i rozkoszach, aż nareszcie „we mgnieniu oka stąpili do piekła” (Job 21. 13.).

Dziękujmy Panu Bogu i wysławiajmy nie- skończenie zmiłowanie Pańskie nad nami, iż nas jeszcze nie odrzucił od siebie i że jeszcze na tej ziemi żyjemy. Ileż to ludzi jest teraz w piekle, którzy mniej zgrzeszyli, aniżeli niejeden z nas tutaj obecnych. A ileż to jest potępionych w piekle po pierwszym grzechu popełnionym. Pisze św. Alfons Doktor Kościoła:* iż jedno 5-letnie dziecko wypowiedziawszy bluźnierstwo dostało się do piekła. A Najśw. Marya Panna objawiła słudze Bożej Benedykcie z Florencyi, iż pewna dziewczyna 12-letnia po popełnieniu pierwszego grzechu umarła i jest potępiona na wieki. 8-letni zaś chłopiec zgrzeszywszy pierwszy raz, umarł i znajduje się także w piekle. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza, iż P. Jezus pewnego razu zbliżył się do drzewa figowego i nie znalazłszy na nim żadnego owocu, przeklął je; i drzewo zaraz uschło. Ktoś radby może poznać powód, dlaczego Pan Bóg jednemu przebacza trzy grzechy popełnione, a czwartego już nie? — W tej sprawie należy się ukorzyć i uwielbiać niezbadane sądy Boże, mówiąc z apostołem narodów (Rzym 11. 33.): „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej i jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego?”.

Święty Jan Nepomucen.

Jan Nepomucen urodził się w południowych Czechach w miasteczku „Pomuk” lub „Nepomuk” około roku 1340, z rodziny mieszczkańskiej nazwiskiem Welflin. Pobożni jego rodzice już w podeszłym wieku uprosili go sobie u Pana Boga wskutek ślubów i modlitw gorących zanoszonych do Najświętszej Maryi Panny. Powiada brewiarz rzymski, iż w chwili jego urodzenia okazała się nad domem światłość niezwykła, zapowiadająca świetną dolę niemowlęcia. Gdy w dzieciństwie swoim raz ciężko zachorował, rodzice jego znowu udali się z prośbą do Najświętszej Maryi Panny, aby jako go już raz im wyprosiła, i teraz także wyjednała jego uzdrowienie. I tak też się stało. Jan już jako

*) Św. Alfons Lig. Appar. alla morte. consider. XVII.

dziecko zdradzał bystrość umysłu, nielada zdolności i chęć doskonalszego służenia Bogu.

Wychowywali go rodzice nie dla siebie ani dla świata, ale jedynie dla Boga; prowadzili go codziennie do pobliskiego kościoła, gdzie niekiedy służył jednego dnia do kilku mszy świętych. A gdy podrośł, dali go na naukę do szkół Cystersów w Zaten, a potem do szkoły najwyższej założonej w stołecznym mieście Pradze, gdzie uczył się filozofii i teologii. Podczas tych wyższych studiów nigdy nie opuszczał nabożeństwa i całym zachowaniem swoim okazywał wyraźne powołanie do stanu duchownego. Około roku 1370 wstępuje Jan rzeczywiście w Pradze do stanu duchownego, oblekając suknie kleryckie i zostaje doktorem prawa kościelnego. I już jako kleryk obejmuje zaszczytną posadę notariusza królewskiego, którego obowiązkiem było, spisywać ugody i darowizny na rzecz sierót i celów dobroczynnych czynione. A w roku 1372 po odprawieniu całomiesięcznych ćwiczeń duchownych przyjmuje z rąk arcybiskupa Ernesta święcenia kapłańskie, zostaje kanonikiem kolegiaty św. Idziego w Pradze i kaznodzieją przy kościele Najświętszej Maryi Panny Tyńskiej. I zaraz zaczyna słynąć z wysokiej cnoty kapłańskiej, z wielkiej nauki i niepospolitej wymowy. I staje się ojcem ubogich i opuszczonych sierót.

We dwa lata potem wstępuje na godność kanonika kolegiaty wyszchradzkiej, a wreszcie zostaje proboszczem parafii św. Gawła w Pradze. Jako kaznodzieja prawi tutaj kazania niemieckie i czeskie, miły Niemcom i Czechom. Uderza z wielką siłą na grzechy ludu i wzywa do pokuty i do poprawy życia.

W roku 1379 arcybiskup Jan z Jencensteina mianuje go swym wikaryuszem jeneralnym.

W roku zaś 1390 kapituła katedralna przyjmuje go do swego grona w stopniu archidyakona zateckiego. Cała bowiem archidiecezja praska była podzielona na 10 archidyakonatów. Zateckim więc rządził Jan aż do śmierci.

I wtedy poruczono mu w katedrze świętego Wita prawienie kazań wobec króla Wacława IV. I tak dzielnie tam swój urząd kaznodziejski spełniał, iż król powziął wielką cześć ku niemu i ofiarował mu wyszchradzką prelaturę, z którą było połączone kanclerstwo państwa, a nawet chciał go mianować na biskupstwo litomyskie, lecz pokorny sługa Boży się wymówił, i tych dostojęństw nie przyjął. Szczególniej podawał za powód nie możliwości przyjęcia tych posad, iż przez nie doznawałby przeszkód w opowiadaniu

słowa Bożego, które jest najprzedniejszym obowiązkiem kapłana katolickiego. Przyjął tylko wskutek usilnego nalegania urząd jałmużnika na dworze królewskim. Zofia zaś druga żona Wacława IV., córka Jana księcia bawarskiego urodziwa, pobożna, i która cierpiała wiele ze strony niegodziwego męża, wybrała sobie Jana Nepomucena za spowiednika. Ta okoliczność zwróciła nań pilną bacność królewską; zwłaszcza, że Zofia niekiedy upominała Wacława z powodu jego życia rozwiozłego. Piszą dziejopisze, że i za życia jego pierwszej żony Joanny, która umarła 31. grudnia 1386 roku, nie było pod tym względem lepiej. Te uwagi czynione ze strony Zofii spowodowały, iż Wacław zaczął śledzić każdy krok królowej i ją posądzał o podobne swoim uczynki, korzystając z pierwszego lepszego pozoru. I dla przekonania się o tem, chciał się dowiedzieć od Jana o słyszanych na spowiedzi grzechach Zofii. I pytał go o to kilkakrotnie. A gdy święty kapłan nie uległ jego prośbom, obietnicom i groźbom, postanowił się na nim zemścić. Pożądana sposobność nadarzyła się nie długo. Wacław pragnął ulubieńca swego Hińkę człowieka najgorszych obyczajów uczynić opatem benedyktyńskim w Kladrubach, gdzie właśnie stary opat Raczek dogorywał. Tymczasem skoro opat umarł, zakonnicy wybrali zaraz innego, którego Jan Nepomucen jako jeneralny wikary arcybiskupi natychmiast zatwierdził. Król razem z wiadomością o śmierci Raczka otrzymał doniesienie o wyborze jego następcy. Oburzony tym czynem Jana od dawna mu nie miłego, odgrażał się król, że go najsurowiej ukarze. Jan o tych pogroźkach zawiadomiony, wyjechał do Rudnicy, gdzie na zamku mieszkał arcybiskup, który także popadł w niełaszkę u króla za wyklęcie jego ulubieńca Hulera bluźniercą i księżobójcą. Lecz gdy król wezwał arcybiskupa, aby natychmiast przybył do Pragi wraz ze swoimi doradcami, wrócił i Jan. I wtedy król kazał uwięzić arcybiskupa wraz z jego doradcami, między którymi znajdował się Jan także. Arcybiskupa nastraszywszy i upokorzywszy a czterech jego kanoników: Bogusława, Niepre, Mikołaja i Wacława na torturach umęczywszy i zraniwszy, puścił król wolno do domu; a najwinniejszego w mniemaniu swoim Jana kazał męczyć najdłużej na torturach i palić, aby tym sposobem wymóźdz odkrycie sekretu. Nie uległ jednak Jan katuszom, i odzyskawszy wolność, wszystko co cierpiał, pokrył milczeniem. Gdy zdrowie odzyskał, prawiąc u św. Wita kazanie na słowa Chrystusowe: „Maluczko, a ujrzycie

mnie, i znowu maluczko, a już mnie nie ujrzyście", w przeczuciu bliskiej śmierci powiedział: „już nie długo do was mówić będę”; słowa te często powtarzał, przepowiedział smutną przyszłość ojczyzny i Kościoła, żegnał się ze wszystkimi i przepraszał za wszystko, jeśli komu w czym uchybił.

Wkrótce potem odprawił pobożną pielgrzymkę do cudami słynącego obrazu Matki Boskiej w Starym Bolesławiu, mieście o 4 mile od Pragi położonem. A gdy Jan z tej pielgrzymki powracał, dnia 20. marca 1393 r., ujrzał go król z okna swojego pałacu, kazał przywołać i śmiercią groził, jeśli nie zdradzi tajemnicy spowiedzi. A gdy Jan okazał się nieugiętym, kazał go uwięzić. We więzieniu król sam podpalał mu boki i okrutnie szarpał, żądając wykrycia tajemnicy sakramentalnej, a kiedy nie mógł jej wydobyć, kazał Janowi ledwo oddechającemu ręce w tył skrępować i usta zakneblować, aby mówić nie mógł, a nogi zgiąć w kabłąk i przywiązać do głowy na kształt koła i wśród ciemnej nocy o godzinie 9. wieczorem wywieźć go na most położony na rzece Wełtawie i utopić go; co siepacze wiernie spełnili.

Królowi wielce o to chodziło, aby nikt się nie dowiedział o rzeczywistej przyczynie męczeństwa Jana Nepomucena. Kazał mu usta zakneblować, aby męczennik nie powiedział ludziom go wiozącym, dlaczego cierpi. Dlatego też sam król był obecny przy strasznej męce i sam ją w części spełniał. Ludzie długo po spełnionej zbrodni mniemali, iż przyczyną śmierci Jana Nepomucena był znany spór o opactwo Kladubskie. A ten spór był tylko pozorem męczeństwa. O wymaganej przez króla zbrodni naruszenia pieczęci spowiedzi na razie oprócz Jana i królowej nikt więcej nie mógł wiedzieć. Prawdopodobnie sama nawet królowa Zofia dopiero po śmierci Wacława, który umarł 16. sierpnia 1419, odkryła rzeczywistą przyczynę męczeństwa swego spowiednika, gdy go Bóg wsławił licznymi cudami.

Już w pierwszej chwili dokonanego męczeństwa Bóg je zaczął wsławić: unoszące się rześiste światło nad pogrążonem w nurtach ciałem Jana oznajmiło Prażanom świętość służi Bożego a oraz straszną zbrodnię królewską. Słyszac o tem Wacław, przerażony wyjechał na zamek „Żebrak", a Kanonicy wydobyte przez rybaków ciało przenieśli w uroczystej procesyi

do katedry, pochowali w nawie obok wielkiego ołtarza i kamieniem przykryli. Wkrótce działy się tam rozliczne cuda, natłok ludu bywał tak wielki, aż grób musiano otoczyć *żelazną*, balustradą. Jana Nepomucena uważano odtąd powszechnie za świętego. Arcybiskup praski pojechał zaraz do Rzymu i przedstawił papieżowi Bonifacemu IX. całą sprawę, nie wspominając o przyczynie śmierci, bo jej nie wiedział.

Uplęnęło 300 lat, i nie przystąpiono do kanonizacyi świętego obrońcy tajemnicy spowiedzi, albowiem nieustanne rozruchy i wojny wstrząsały Czechami.

Dopiero w połowie XVII. stulecia *zaczęli* się starać o to cesarze Perdynad III. i Leopold I. i arcybiskup Harrach, a tymczasem cześć świętego Jana Nepomucena z każdym dniem rosła do tego stopnia, iż w ciągu trzech lat (1716—18) odprawiono przy jego ołtarzu w katedrze pragskiej 11,145 Mszy świętych. Dopiero arcybiskup hr. Khünhurg (1712—31) przy pomocy cesarza Karola VI. i wielu książąt duchownych i świeckich przeprowadził długo oczekiwaną kanonizacyę. Przystąpiono do odkrycia grobu tem skwapliwiej, gdy po kraju rozeszła się wieść o cudownem ocaleniu w Strakonicach młodzieuchnej Rozalii Hadankównej, która wpadłszy pod koło młyńskie, wezwała pomocy św. Jana i doznała jej natychmiast. W obecności poważnych świadków, uczonych prawników i lekarzy, zbliżył się arcybiskup 15. kwietnia 1719 r. do miejsca, kędy miał być pochowany Jan. Po usunięciu kamienia z napisem „Joannes de Pomuk", dobyto zbutwiałą trumnę, resztki odzieży i całe kości; głowa była pochylona w prawo, ręce w krzyż złożone, prawe kolano i łopatka strzaskane, czaszka z tyłu nadwerżona, żebra giętkie jak świeże, a język nieskażony i po narznięciu krwawiący. Po spisaniu stosownego protokołu, włożono język do srebrnego naczynka, i razem z kośćmi w podwójnej trumnie (cynowej i dębowej) spuszczone do grobu.

Benedykt XIII. dnia 19. marca 1729 wydał bullę kanonizacyjną św. Jana Nepomucena, ogłosił go świętym i kazał obchodzić pamiątkę śmierci jego w całym Kościele 16. maja.

Jako przyczynę śmierci jego podaje śmierć męczeńską z powodu zachowania tajemnicy świętej spowiedzi.

Rok XIII.

Marzec 1910 r.

Nr. 3.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce . . .	½ dolara.
Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
	W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Jak obchodzić latoś dzień 15. lipca?

Lat temu pięćset naród polski z łaski Bożej wystąpił pierwszy raz w całym blasku na widownię światła w obronie praw Bożych i ludzkich pogwałconych i podeptanych przez zakon krzyżacki niegdyś bardzo pożyteczny Kościołowi i przeto przez samych Polaków na granicy państwa osadzony i świetnie wyposażony. Pod Grunwaldem dnia 15. lipca roku 1410 przyszło do walnej bitwy, w której padło trupem 40.000 wojska krzyżackiego, i tyleż dostało się do niewoli. Legł sam wielki mistrz krzyżacki; przy mm poginęli wszyscy więksi dostojnicy, zakonu i przeszło 600 kawalerów. „Stało się”, co przepowiedziała od dawna święta Brygida szwedzka i nasza świątobliwa królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, która umarła dziesięć lat przed pogromem grunwaldzkim. Zwycięstwo to było wyraźnym dziełem Bożem, w którym za narzędzie służyli pobożni Polacy mający na czele głęboko wierzącego króla Władysława Jagiełłę. Ono postawiło Polskę w rzędzie największych mocarstw świata i przygotowało ją do dalszych występów świetnych, jako to: pod Kircholmem, Chocimem i Wiedniem i do późniejszej działalności na polu wiedzy i tworów nadobnych, a wreszcie ono daje nam otuchę, że Opatrzność Boska użyje nas do większych rzeczy, byleśmy tylko chodzili tą

samą uczciwą drogą, po której kroczyli nasi przodkowie, zwycięzcy z pod Grunwaldu. Na kartach dziejów naszych stoi widocznie napisane, iż Pan Bóg powołał Polskę, aby była przedmurzem chrześcijaństwa, aż do końca wieków. Teraz będą to zwycięstwa ducha. O ile duch jest wyższy od ciała, o tyle działalność nasza ma być donioślejszą od czynów świetnych przeszłości. Bóg nas wybrał, abyśmy znowu ratowali ludzkość od nawały barbarzyństwa, już nie potężną prawicą bohaterów naszych, — bo dzisiejsze bitwy nie są wojną, ale jatką i zeszyły ad absurdum, — ale siłą słowa, piśmiennictwa i potęgą czynów miłości nadprzyrodzonej we wszystkich stosunkach i położeniach: w rodzinie, gminie, powiecie, kraju, państwie, szkole i Kościele. Naszem zadaniem jest okazać na sobie zasady wiary prawdziwej we wszystkich formach życia ludzkiego, i tym sposobem sprowadzić na ziemię braterstwo ludów — okres najświetniejszy. My bowiem mamy swoją własną cywilizację, filozofią i pedagogią, które wydały błogie wyniki. Jest to system, który wydał bohaterów z pod Grunwaldu, który dał nam Kopernika i wielkich mężów ze złotego wieku, a w następstwie czasu odnowiony przez Jana Śniadeckiego wydał Adama Mickiewicza, największego z poetów chrześcijańskich i liczny poczet sławnych mężów. Fundamentem naszego systemu są zasady wiary katolickiej. Nasza filozofia jest prosta a zdrowa.

Jak mawiał Jan Sniadecki: „pierwszem jej prawiłem jest, nie szukać” tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane i co musi być dla niego wieczną tajemnicą, w jakim przypadku znajdują się pierwsze przyczyny rzeczy”. A jednak natura w naszym systemie chrześcijańskim służy za podstawę nieodzowną, ale wszędzie jest prześcignięta, podniesiona i udoskonalona zasadami wiary.

Za to nadzwyczajne wywyższenie narodu naszego pod Grunwaldem wdzięczni Polacy przez pięć wieków każdego roku odprawiali nabożeństwo dziękczynne zwłaszcza w kościołach przedniejszych ze mszą śpiewaną z procesją po kościele i z hymnem: Te Deum laudamus. Przed 40 laty kilka razy uczestniczyłem w tem nabożeństwie dziękczynnem w kościele katedralnym przemyskim odprawianem na mocy uchwał Synodów kościelnych.

Tembardziej należy Panu Bogu podziękować w kościele w rocznicę 500-letnią zwłaszcza, że następstwa błogie tego dobrodziejstwa jeszcze dzisiaj na nas są widoczne. Oto jesteśmy narodem i narodem wpływowym. Atoli nasze zachowanie w ten dzień powinno być odpowiednie do ducha zachowania się przodków naszych i odpowiednie do okoliczności obecnych.

Przodkowie nasi przez wieki całe a osobliwie uczestnicy zwycięstwa uznawali wynik bitwy pod Grunwaldem za ogromne dobrodziejstwo Boże pokorą i modłami wyproszone, a nie za owoc osobistej dzielności. Oto przed wojną na całym obszarze Polski naród pokorne zanosi modły u ołtarzy Pańskich; Król Władysław idzie pieszo do kościoła bolesławskiego na Łysej Górze i tam krzyżem leży. Dnia 9. lipca 1410 na granicy państwa tenże otoczony rycerstwem najprzedniejszym wznosi do Boga wzruszającą modlitwę, po której wygłoszeniu wojsko polskie nuci pieśń do Bogarodzicy, wkracza do kraju nieprzyjacielskiego i stanąwszy pod Grunwaldem „upokarza się spowiedzią”. A gdy 15. lipca szykowało się do bitwy, „król oddawał się modłom”. Krzyżacy lubo zakonnicy, tak się nie modlili. Wielki mistrz obrawszy sobie korzystne stanowisko na wzgórzu, czekał ze swoimi na zaczepkę polską i ufny w swoje wojsko ćwiczone, pychą uniesiony i krwi pragnący, aby wywieść Polaków w pole, przysłał przez heroldów dwa miecze niezmiernej długości, jeden dla Jagiełły, drugi dla Witolda, jakoby z pośród krzewi, w którym stali, potrzeba im było długiego oręża do osiągnięcia rycerzy

krzyżackich: „a jeśli wam pola do walki nie staje — dodał urągliwie goniec — to go chętnie ile potrzeba ustąpimy”. — „Mamci ja dostatni oręż — odrzekł Jagiełło — atoli z chrześcijańską pokorą przyjmuję co mi na wzgardę przysłane, a w czym ja pewną wróżbę zwycięstwa widzę: zwyciężony tylko oddaje miecz zwycięzcy. Da to Bóg sprawiedliwy, którego wola wszechmocna tak snać sprawiła, że nam zarośla, wam pola do rozprawy dostały się”^{*)}). Minęło południe; król kazał zatrzeć do spotkania. Zabrzmiało na całej szerokości pola śpiew do Bogarodzicy. — A gdy wśród bitwy Litwini zaczęli ustępować, imię św. Stanisława przebiega z ust do ust i odnawia się bitwa z wielkim zapalem. Wojsko krzyżackie nie mogąc się oprzeć Polakom, zaczęło się cofać a potem w bezładzie pierzchnęło. Król z wojskiem ścigał ich aż dwie mile tak, że żebrać poczęli przebaczenia na kłęczkach. Polacy stracili 200 znakomitych rycerzy i dwadzieścia tysięcy żołnierzy. A czterokroć więcej Krzyżacy w poległych i w jeńcach. Król jako zwycięzca, obyczajem rycerskim wrócił na pobojowisko i odprawić kazał uroczyste nabożeństwo. Bez względu na niecne obchodzenie się Krzyżaków z jeńcami polskimi, polacy pamiętni, że chwalebnie jest zwyciężyć nieprzyjaciela a ulitować się nad zwyciężonym”, wyprawili pojmanym ucztę i puścili ich wolno, z podarunkami, za przysięgą rycerską, że na św. Marcin do wykupna się stawiają; najcelniejszych tylko rozesłano do różnych zamków. Z rannymi Krzyżakami obeszlili się jak z własnymi. Ciało wielkiego mistrza, nad którym król łzę uronił, pozwolono przystojnie odwieźć do Malboga.

Owoż z przykładu przodków weźmy sobie 15. lipca do naśladowania spowiedź. Niech każdy ją odprawi najlepiej w swoim kościele, a nawet spowiedź z całego życia, jeśli jej dotąd nie odprawił. A komu stosowniej, może udać się na spowiedź do obcego kościoła. Potem należy Komunię świętą przyjąć, wysłuchać mszy świętej na podziękowanie za łaski nam dane w przeszłości i w przyszłości.

A teraz musimy się przypatrzeć bliżej stosunkom obecnym i zastanowić się, co nam wypada czynić w dzień obchodu, a oraz czego nie należy czynić.

Są cztery dźwignie główne, które stanowią o życiu i potędze narodów: 1) religia i obyczaje, 2) piśmiennictwo i oświata, 3) dzieje i 4) byt

^{*)} Teodor Morawski.

polityczny. Ten ostatni jest koroną poprzedzających czynników, atoli gdy naród cieszący się nim, nadużywa go, wynosząc „siłę nad prawo”, tedy trzy inne dźwignie składające się na szczęśliwość narodu marnieją powoli i tracą na sile swojej i zbawiennej doniosłości aż do zupełnego zaniku. Wskutek tego następuje w narodzie rozkład i haniebny upadek. A zatem lepiej nie posiadać bytu, aniżeli posiadając nadużywać go. I właśnie pod tym względem dola nasza jest pomyślniejsza, aniżeli dola narodów, które są narzędziami naszego ciemnienia. — Co się tyczy dziejów, to stoimy względnie wyżej od wielu innych; albowiem u nas nie ma grabieży, potwornych zbrodni i polityki opartej na kłamstwie. Co się tyczy piśmiennictwa i oświaty, to dotąd, bogactwem, doborem, a szczególniejszym chrześcijańskim duchem literatury naszej, możemy służyć za wzór innym narodom. Dopiero w ostatnich czasach zawiął w szkolnictwie naszym głównie z katedr rządowych duch naturalizmu, który jest religią masoneryi, największej plagi ludzkości. Ten ujawnił się wybitnie, przed kilkoma miesiącami na polskim kongresie pedagogicznym we Lwowie. Pisma pedagogiczne „Muzeum”, „Szkoła” i organ Tow. Szkoły ludowej „Przewodnik” pochwały przebieg tego zebrania bez zastrzeżenia. Jako oświata prawdziwa jest jednym z najwyższych skarbów człowieka, tak oświata fałszywa jest jak próchno, które świeci, a nie grzeje, albo jest jak ogień, który wznieca pożary. Już od lat kilkudziesięciu sęczył ten jad w szkołach rządowych do serc młodzieży polskiej, ale mało szkodził, aż dopiero w języku narodowym podany i poparty przez pisma polskie czyni wielkie spustoszenie nie tylko w szkołach najwyższych, ale nawet w średnich. I z każdym rokiem widać pogorszenie.

Młodzież zachwiana w wierze prowadzi życie rozwiozłe, nie chce słuchać i nie chce się uczyć. W Galicyi jest kilkadziesiąt posad sędziowskich opróżnionych i mimo dwóch uniwersytetów polskich trudno je obsadzić. A zaś pracy po sądach naszych jest bardzo wiele. I tak w roku 1905 ukarano w Galicyi aresztem lub pieniężnie 82.337 osób za bijatyki. A w 15 krajach austriackich ukarano w tym roku tylko 54.782 osób, czyli mniej od Galicyi o 27.555. A zaś w roku następnym ukarano za bijatyki w Galicyi 85.139 osób, czyli o 2.862 więcej. W Czechach ukarano w roku 1906 osób 11.081, a jest tam tyle ludności, co w Galicyi, a 7 razy mniej ukarano za bitki. Obliczmy za te bijatyki wszelkie koszta, skargi, świadków, czas chodzenia do sądu,

czas odsiadki w aresztach. To wszystko wyniesie miliony koron. Po co ta wojna między ludźmi jednej wiary? A teraz statystyka wykazuje, iż ludzie w Galicyi wypijają samej wódki rocznie za sto milionów koron, a w Królestwie polskim za 64 milionów rubli; rachując bez obliczania dzieci wypadnie rocznie blisko po pół wiadra na głowę. Gdy podobnie piją Polacy w innych dzielnicach, to wyniesie cała pijatyka objawszy już wszystkie trunki upajające około miliarda koron. A teraz porachujmy wydatki na cygara, tytonie, loterye, ruletę, karty, sporty i inne zbytki na pół miliarda, to nic dziwnego, że kurczy się polska ziemia z każdym dniem. I tak najgroźniejsza czwarta potęga zaborcza „związek żydowski” bez wystrzału wziął w posiadanie wieczyste samych obszarów dworskich w Galicyi już większą połowę, a podobnie zrobił w niektórych powiatach galicyjskich i z gruntami włościańskimi. Sp. O. Edmund Hager Benedyktyn pisał już w roku 1904: „In Galizien wurden Polen und Ruthenen von den Juden nicht mit der Schaerfe des Schwertes, sondern mit der Brantweinflasche unterjocht und um ihren Besitz gebracht”. I nic dziwnego, że rocznie po kilkadziesiąt tysięcy ludu polskiego rozsypuje się po całym świecie.

A krocie tysięcy polskich dzieci opuszczonych żąda chleba i wychowania pod grozą przedzierzgnięcia się rychłego w bandy zbójckie i rzesze przewrotne. Stoimy nad straszną przepaścią. Usuwa się nam droga z pod nóg. Po ludzku mówiąc nie ma dla nas ratunku. Nie mocarstwa zaborcze temu winny, ale przyczyna jest w nas: grzechy nasze. Niestety w Galicyi Polacy od lat kilkudziesięciu mają rządy w ręku własnym i kierownictwo nad szkołami. I cóż działo się? Świątobliwi Bohaterowie z pod Grunwaldu, którzy siedzicie u Boga w wiecu, powiedźcie nam: czy jest jeszcze dla nas ratunek jaki?

„Jest”. —

Co mamy czynić? —

„Naśladujcie nas”.

Jak?

„Bogu się oddajcie na służbę zupełną, jakośmy Mu się oddali; a On wtedy będzie waszym ratunkiem; zwłaszcza że On tego pragnie i wzywa nas: pójďte do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. A przede wszystkim zaś zwalczajcie naturalizm, który jest antytezą wszelkiej religii i który zgubił doszczętnie potężne narody w starożytności a jest ojcem dzisiejszych zamieszania czcicie

Najśw. Maryę Pannę w szczególniejszy sposób i świętych Patronów waszych a osobliwie św. Stanisława Biskupa jakośmy ich czcili.

Świadkiem dziejopisarz Szajnocha, iż byliśmy do tego stopnia trzeźwymi, iż nie było za naszych czasów wcale szynków i karczem, które dopiero później Niemcy do nas przynieśli; a za to każdy dom nasz stanowił gospodę dla podróżnych. Nie było więc między nami pijaństwa żadnego. I wy zaprzestańcie używać wszelkich trunków upajających do tego stopnia, iżbyście stali się wzorami dla wszystkich narodów. Również uchylcie wszystkie zbytki i wydatki niepotrzebne, aby powetować i odzyskać nie tylko to, coście sami utracili, ale i to co zmarnowali wasi przodkowie. A najusilniej zalecamy Wam, abyście dali dzieciom wychowanie prawdziwie katolickie i postarali się przez posłów wybranych do sejmów, iżby zaprowadzono szkoły tylko wyznaniowe, bo my tylko takie mieliśmy. A jeszcze gorącej prosimy i błagamy Was, abyście zajęli się wychowaniem młodzieży opuszczonej, która najlepiej nadaje się na wyrobienie z nich ludzi dzielnych, jak widzimy to na osobach, które wychowywały się w zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” opartych na zasadach Bożych, gdzie nikt trunków nie pije, tytoniu nie używa, a każdy skromnie jada na wzór włościan ubogich, a pracuje od 5. rano aż do 9. wieczorem bądź w warsztatach, bądź w ogrodzie, bądź w polu, bądź modląc się (modlitwa dobra jest wielką pracą duchowną i konieczną dla każdego) bądź w sali nauki umysłowo. Ludzie którzy wyszli z tych zakładów przysyłają rocznie z własnego popędu 5 do 7 tysięcy koron. A były wypadki, że jeden z nich przysłał w przeciągu roku przeszło kilka tysięcy koron przez siebie zarobionych na młodszych braciszków wychowujących się w zakładach. Te właśnie zakłady dzieci opuszczonych, które niechybnie rozszerzą się po całej kuli ziemskiej, są, jedną z namacalnych i oczywistych rękojmi, iż Pan Bóg wejrzał na Polaków i ma z nimi wyższe zamiary”.

Czy nic więcej, świątobliwi Bohaterowie, nie macie nam do powiedzenia? — Nic, mówi król Władysław Jagiełło — chyba to, abyście w dzień 15. lipca latoś i w przyszłości do Komunii świętej o ile się da w swoim własnym kościele godnie przystąpili a potem zaraz do pracy zawodowej poszli, a poza kościołem nic nie hałasowali, bo krzyki i demonstracje nie tylko nic nam nie pomagają, ale owszem szkodzą. Miłość prawdziwa ojczyzny zasada się głównie na codziennej

cichej pracy zawodowej i na gorliwym umoralnieniu ludu. Mybyśmy nigdy nie odnieśli byli zwycięstwa na polach Grunwaldu, gdybyśmy pierwiej nie byli nauczali przez całe życie nasze po chatach, ludu naszego społem z królową Jadwigą z wielkiem poświęceniem wygód i wczasów. Tak samo i wy czyńcie a odbierzcie wielką nagrodę za to w niebie na wieki, a nawet już w tem życiu patrząc z zadowoleniem na postępy ziomek ubogich.

Z listu ks. J. Szajnowskiego z Kanady

z dnia 7. marca b. r.

Tutaj zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” bardzo by się przydały, bo jak już dawniej pisałem, naród nasz szybkim krokiem dąży do wynarodowienia się, a straciwszy narodowość traci i wiarę. Ja zostałem przeniesiony na inną posadę, to jest do Huns Yalley Man. Żał mi bardzo posady dawnej, jakkolwiek ta, w której obecnie pracuję, jest o wiele lepsza. Ale w tamtej zbudowałem kościół i plebanię, kupiłem potrzebne rzeczy do kościoła i plebanii, zorganizowałem parafię i pokochałem ją — i naraz, jak ów żołnierz,* który wśród najlepszego powodzenia w czasie wojny otrzymuje rozkaz od przełożonego, aby posterunek pierwszy opuścił a zajął inny; tak i ja bez wiadomości przyczyny zostałem przeniesiony na inne stanowisko z woli biskupa. I gdybym był w zakładzie waszym nie nauczył się posłuszeństwa, nie wiem, cobym teraz był zrobił. Parafię co do przestrzeni mam większą, aniżeli dyecezya przemyska. Mam dwa kościoły, dwie kaplice i trzy stacje misyjne, ludzi około 300 rodzin, z których ledwo trzecia część płaci na utrzymanie swojego duszpasterza.

Dnia 10, 11, 12 i 13 lutego w głównym mieście zachodniej Kanady, w Winnipegu dawałem ludziom misye. A teraz znowu w tymże celu wybieram się do księdza Margosa na 4 dni. Będę tam głosić po trzy kazania dziennie.

W Kanadzie jest ogromny brak polskich kapłanów, bo na dwie prowincje jest ich tylko trzech. Jest wprawdzie kilku zakonników jeszcze, co mówią po polsku, ale jako obcokrajowcy mówią kiepsko naszym językiem i stąd lud ich nie chce słuchać. _____

Chwila najważniejsza w życiu człowieka.

My żyjąc na tej ziemi jesteśmy jakby na zarobku u naszego Stwórcy i Pana; a śmierć jest

wieczorem wypłaty. Jeśli kto z nas umrze w stanie łaski, będzie zbawion i wśród Aniołów i świętych Pańskich zasiędzie w Królestwie niebieskiem; a jeśli zaś umrze w grzechu śmiertelnym, pójdzie do piekła, stworzonego dla wrogów Bożych, i tam cierpieć będzie niewymowne męki społem z czartami i z najgorszymi ludźmi. — Na ile lat? na ile wieków? na sto? na tysiąc? — Na zawsze na wieki, dokąd Bóg będzie Bogiem..

Jeśli tedy od śmierci zależy wieczność nasza szczęśliwa albo nieszczęśliwa, jest ona rzeczywiście chwilą w życiu człowieka najważniejszą. I właśnie gwoli wielkiej doniosłości tej chwili chciał Chrystus Pan cierpieć za nas jak najwięcej a nawet umrzeć na haniebnem drzewie *krzyża*, iżby nam tym wysiłkiem i zbytkiem miłości swojej wyjednać śmierć dobrą. Również w tymże celu daje nam Bóg liczne oświecenia, natchnienia a nawet grozi nam karami różnymi, aby nas tylko pobudzić do gorliwego starania się o koniec dobry, w którym jest złożone największe szczęście nasze. Kto więcej w życiu z miłości dla Boga dobrego uczynił, ten na końcu więcej weźmie. A kto zaś grzeszył więcej i umrze w grzechu śmiertelnym, ten odbierze znowu karę większą. Stąd Duch święty (Filip 2.) wzywa nas, abyśmy zbawienie nasze sprawowali nie tylko „z bojaźnią”, ale i „z drżeniem”.

A ponieważ śmierć przyjdzie do nas niechybnie, a przyjdzie niespodzianie jak złodziej, a zatem może przyjdzie nawet jeszcze dzisiaj: czasu nie mamy do stracenia ani godziny, ani chwileczki nawet, lecz co rychlej starajmy się pozbyć grzechu śmiertelnego, który jest jedyną przyczyną, iż śmierć staje się dla wielu największą klęską.

Rok, miesiąc, dzień, godzina i chwila naszej śmierci już są dla nas przeznaczone od wieków, lecz nam są nieznanne. Również miara łask, jakie Pan postanowił nam dać, jest od początku dla nas określona. Bóg zakrył godzinę śmierci przed oczyma naszymi, abyśmy do niej się gotowali bez przerwy nieustannie. Pan Bóg nie chce naszej zguby, przeto ciągle na nas woła (Ekkli. 5, 9.) słowy: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana; a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię” Nie mówi Pan Bóg: „Gotuj się na połączenie się ze mną przez miłość, kiedy śmierć do ciebie zawita, ale bądź przygotowany na jej przyjście.” Śmierć bowiem przychodzi zwyczajnie jak burza i niesie ze sobą zamieszanie. Wówczas tedy będzie trudno uporządkować sumienie zawikłane i zaniepokojone. Powiesz może: kto wie, może i wśród burzy nawrócę się do Boga, znajdę u Niego łaskę i zbawię się.— Rzeczywiście jest to rzecz

możliwa. Ale kto się rzuca do studni głębokiej, mówiąc: rzucę się do tej wody, ponieważ mogę w niej umrzeć, a mogę też i życie swoje uratować? Tak może mówić tylko ten, co rozum postradał. Jakoż to grzech zaślepia człowieka! Gdy rozchodzi się o ciało, mówi grzesznik rozsądnie jak mędrzec, a gdy idzie o duszę, mówi jak szaleniec. Ponieważ tedy Pan Bóg zakrył przed oczyma naszymi dzień ostatni naszego życia, jeśliśmy jeszcze nie postradali rozumu, starajmy się każdego dnia być przygotowani na przejście szczęśliwe do wieczności.

Zwyczajnie umierają tylko ci dobrą śmiercią w stanie łaski poświęcającej, którzy prowadzili życie dobre. Jakie życie, taka śmierć. Naucza święty Hieronim (in epistoła Eusebii ad Dam.): „Jest rzeczą pewną i stwierdzoną doświadczeniem mojego długiego życia, iż ci nie mieli dobrego końca, którzy złe życie prowadzili aż do samego końca”. Bo jakież to zuchwalstwo i lekkomyślność odkładać sprawę najważniejszą a oraz najtrudniejszą na czas bardzo krótki, może jedną lub dwie sekundy trwającą. Tak n. p. przed paru laty nieszczęśliwi Włosi z okolic Messyny nie mieli więcej czasu podczas trzęsienia ziemi na pojednanie się z Panem Bogiem, przenosząc się nagle do wieczności. A przed kilkoma laty panowie z okolic Sanoka jadąc na pogrzeb swojego przyjaciela na noclegu zaczadziwszy się umarli, nie mając do przygotowania się na śmierć, ani sekundy nawet. A choćby ten okres ostatni w życiu naszym miał potrwać godzinę a nawet i dzień cały i jeszcze dłużej, to będzie on „uciskiem i trwogą na trwogę” (Ezech. 7. 25.). „Będą umierający szukać pokoju”, „a nie będzie”. Najpierw sumienie ich obciążone grzechami licznymi szarpane będzie wyrzutami win popełnionych jakby ukąszeniami żmij jadowitych. Szukać będą pokoju, a nie znajdą. Nasunie się im myśl iż wnet staną przed stolicą sędziego Jezusa Chrystusa, którego przyjaźnią i zakonem pogardzali aż dotąd. Oto przyjdzie na nich trwoga na trwogę. A gdy usłyszą z ust najzaufanych osób wiadomość, iż śmierć jest już blisko, wtedy zjawią się myśli straszne, iż wszystko co mają na ziemi, muszą opuścić i pozostawić innym; iż tyle czasu danego im przez Opatrzność zmarnowali; iż już brakuje czasu, aby złe odrobić, naprawić i jeszcze coś zarobić na żywot wieczny; iż sąd Boży będzie surowy: trzeba zdać sprawę z dobrodziejstw i z talentów od Boga otrzymanych; iż otwiera się wieczność niepewna. Oto burza szalona, która miesza i trwoży nieszczęśliwych grzeszników schodzących z tego świata. Nieraz nią miotani odchodzą od zmysłów i mówią słowa

niedorzeczne; zwłaszcza kiedy do tych cierpień duszy przyłączą się jeszcze boleści schorzałego ciała, a osobliwie boleści śmiertelne, dojmujące aż do szpiku kości. Niekiedy taki nieborak się spowiada, obiecuje, płacze, prosi Boga o zlitowanie, a jednak nie wie co się z nim dzieje, i przechodzi wśród tych postrachów, udręczeń i boleści na drugi świat. A nieraz przyjdzie kapłan, aby zaopatrzyć chorego na drogę do wieczności. I gdy chory *zacznie* się spowiadać, schwyćą go nagle kurcze i tak wielkie boleści, iż przerywa wyznanie i wijąc się na łożu krzyczy żałośnie. W takich *razach* wychodziłem z izby chorego, aby zawołać jego krewnych i przyjaciół z przyległych pokoi, izby mu uśmierzyli cokolwiek nadmierne bolę jego przez zastosowanie pewnych zabiegów zaleconych przez lekarzy. Gdy ulga nastąpiła, wszedłem powtórnie do izby chorego, lecz ledwo usłyszałem z ust cierpiącego parę grzechów, znowu powtórzył się napad boleści i przerwał wyznanie grzechów, musiałem wezwać znowu tych samych ludzi, aby poratowali nieszczęśliwego człowieka i umożliwili mu wyznanie wszystkich win jego, jakie obciążały jego sumienie. Wreszcie wśród największych bólów otrzymał chory rozgrzeszenie, namaszczenie Olejem świętym. Niestety nie mogłem pozostać dłużej przy umierającym, ponieważ musiałem spieszyć się do innych podobnie chorych, aby nie umarli bez świętych sakramentów. Tak umierają ludzie podczas epidemii. Na polu bitwy i na pobojuwiskach wojennych jest znacznie gorzej, zwłaszcza odkąd padają nieraz jednego dnia setki tysięcy żołnierza. Dzisiejsze wojny z armiami milionowymi i z nadzwyczaj morderczymi wynalazkami mogą zatracić w przeciągu kilku dni nawet całe narody. Okopy obozowe, podziemne lochy, piwnice itp. skrytki nie ochronią nawet dzieci i niewiast przed wybuchowymi pociskami naszych czasów.

Powiesz może: Ja spodziewam się, iż umrę kiedyś na łożu śmiertelnym, jak moi przodkowie pomarli, zaopatrzeni na drogę do wieczności wszystkimi pociechami i środkami naszej świętej wiary.

Dobrze. Pokażę ci teraz, jak to ludzie umierają w zwyczajnych warunkach na łożu śmiertelnym.

Przypatrzmy się więc spokojnie, jakto niektórzy nasi przodkowie umierali i jak to dzisiaj ludzie zwyczajnie umierają. Ja przynajmniej nie chciałbym tak umierać ani tobie tego nie życzę. I broń Panie Boże, żebym przesądzał los nieboszczyków. Opiszę ten sposób umierania słowy wielkiego sługi Bożego, Alfonsa Ligourea, doktora Kościoła

(sermone 44.), o którym papierze Grzegorz XVI. i Pius IX. orzekli, iż kto się trzyma jego zdania, ten dzierży się zasad świętego Kościoła katolickiego. Nie będę tutaj mówić o grzeszniku nałogowym, który zawsze trwał w grzechach, ale o pospolitym człowieku zawikłanym w różne kłopoty i sprawy światowe, w sporty, zabawy, nieprzyjaźnie i umowy a nie wiele o duszę swą dbającym. To raz wpadał w grzechy śmiertelne, to znowu po upływie czasu znacznego z nich się dźwigał przez wyznanie ich na świętej spowiedzi. Upadał i powstawał do tego stopnia, iż po największej części żył w stanie grzechu śmiertelnego albo przynajmniej miał na sumieniu swoim ważne wątpliwości i różne zawikłania. Rano wstaje z łóżka, wychodzi z domu za sprawami swojego zawodu. I właśnie wśród toku zajęcia zwykłego, dostaje wielkiego bólu głowy, dreszcz przechodzi go po całym ciele, nogi drżą pod nim, czuje odbijanie ze żołądka i wielkie osłabienie we wszystkich członkach swoich. Ledwo zawlekł się do domu i rzucił się na łóżko. Przybiegają doń krewni, żona, siostry i pytają: „Czemuś tak rychło powrócił? co ci się stało?” — Odpowiada: „Źle ze mną, mam wielki ból głowy; nie mogę się utrzymać na nogach.” „Czy masz gorączkę? — Czy ja wiem? Jest podobno; zawołajcie mi lekarza.” — Spiesznie biegną po lekarza. Tymczasem kładzie się chory do łóżka i w tem chwyciła go na całym ciele od stóp aż do głowy silna drżawka; przykrywają go kołdrami i kocykami, lecz zimnica nie ustaje, aż dopiero za dwie godziny może dostaje ogromnej gorączki. Przychodzi doń lekarz, pyta, bada tętno i znajduje silną gorączkę, ale aby nie przestraszyć chorego, powiada: „Jest gorączka, ale to rzecz nie wielka.” — Pyta: „Czy nie dał pan jakiego powodu do tej słabości? — Odpowiada chory: „Przed kilkoma dniami wyszedłszy z domu w nocy, zaziębłem się; byłem potem na obiedzie u mego przyjaciela i jadłem jak zwyczajnie.” — Lekarz na to: „To drobnostka wszystko, niestrawność żołądka i nic więcej; może być cokolwiek influency!, która o tej porze roku nas nawiedza. Gdy pan zachowa dyetę przez cały dzień dzisiejszy, a wieczorem napije się herbaty, niechybnie złe przeminie; bądź pan dobrej myśli, do widzenia jutro.” — Tymczasem sprawiedliwość Boska tem zasłabnięciem daje znak, iż zbliża się śmierć i czas pomsty Bożej dla tego człowieka. Nadchodzi noc, a chory ani oka nie zmrużył, brakuje mu tchu, boleści się wzmagają, niepokoi się wielce i nie może rana doczekać, co chwila pytając, która jest godzina, a skoro światło dzienne zaczęło przeziierać przez okno, zwołuje wszystkich

domowników. Przychodzą krewni i pytają: „Czy się dobrze spało?” — „Nie zmrzyłem ani oka przez całą noc, czuję wielką ciężkość w piersiach, głowa tak boli, o mało się nierozpadnie; poślijcie zaraz po lekarza.”—Przychodzi lekarz i znajduje, iż gorączka się wzmogła, a jednak mimo to powiada: „Bądź pan dobrej myśli, to rzecz mała: influenza musi się wysilić, wreszcie z gorączką ustanie.” Przychodzi trzeciego dnia i znajduje chorego jeszcze w gorszym stanie. Przychodzi dnia czwartego, znachodzi oznaki gorączki ostrej; język czarny, gorzkość w ustach, wielki niepokój w całym zachowaniu chorego i bredzenie, *zarządza* środki i lekarstwa silniejsze. Na osobności zaś rzecze do krewnych: „Choroba jest bardzo groźna; ja nie chcę być sam; zwołajmy konsilium lekarskie.” Do chorego zaś mówi inaczej: „Niech pan będzie spokojny, wszystko pójdzie dobrze.”

Mówi się o lekarstwach, o lekarzach i o naradzie lekarskiej, a o świętych sakramentach ani słowa. Nie wiem, jak tacy lekarze się zbawią? Albowiem gdy chory już bredzi, na co mu się przyda spowiedź? „Już jest potępiony” (św. Alfons). Jeśli więc, drogi bracie, jesteś obłożnie chorym, nie czekaj aż cię lekarz wezwie, abys się spowiadał; zaproś kapłana sam z własnego popędu; ponieważ lekarze nie chcą się narazić choremu przez przypominanie spowiedzi, chyba dopiero, gdy się znajduje w rozpaczliwym położeniu. A zatem ciężko chory powinien pierwiej zaprosić kapłana lekarza duszy, a potem dopiero lekarza ciała. Tak postępują dobrzy chrześcijanie. Tutaj rozchodzi się głównie o duszę i o wieczność. Kto w tym razie zbłądzi, ten zbłądzi na zawsze bez nadziei naprawy złego.

Lekarz ukrywa przed chorym niebezpieczeństwo życia, jakiemu *zagroza*; krewni czynią jeszcze gorzej, gdy go łudzą kłamstwami, iż mu lepiej i że lekarze czynią nadzieję wyzdrowienia. Tacy krewni są okrutni, są zdrajcami i największymi nieprzyjaciółmi chorego. Zamiast go przestrzedz o groźnym niebezpieczeństwie życia i poradzić mu, aby pamiętał o zbawieniu duszy, to oni go oszukują obietkami wyzdrowienia i wyjazdu do kąpieli i tym sposobem gotują mu potępienie wieczne. Atoli mimo to, iż lekarz i domownicy tają przed chorym prawdę, on jednak już z dolegliwości i cierpień własnych z milczenia i frasobliwych min osób, które go nawiedzają, a osobliwie z łez, które niekiedy ronią krewni wobec niego, spostrzega, iż choroba jego jest śmiertelna i mawia: „O jakież ja nieszczęśliwy, już zbliżyła się dla mnie godzina śmierci, a otoczenie moje

nie chcąc mnie zasmucić, nic mi nie mówi o groźnym niebezpieczeństwie”.

A często krewni nie mówią choremu nic o niebezpieczeństwie, ponieważ zbyt myślą o własnym interesie. Przede wszystkim naradzają się pomiędzy sobą, aby sprowadzić do chorego notaryusza, adwokata albo przynajmniej jakiego pisarza, któryby umiał napisać dobrze rozporządzenie ostatniej woli, póki chory znajduje się jeszcze przy zdrowych zmysłach. Nareszcie jawi się u łóżka chorego notaryusz. Chory pyta: „Kto to przyszedł”. — Odpowiadają krewni: „Przyszedł tu pan notaryusz; czybyś nie chciał dla twojego większego uspokojenia zrobić testament”. — „A więc ze mną źle, kiedy mi każecie robić testament”. — „O nie, tak nie jest, odpowiadają krewni; ale raz przecież należy uczynić rozporządzenie ostatniej woli, a zwłaszcza kiedy czujesz się jeszcze dosyć na siłach”. — „A no, kiedy już przyszedł pan notaryusz, a wy chcecie, abym zrobił testament, to niech tak będzie. Niech więc pan notaryusz pisze”. — Chory mówi: Ten ogród wraz z domem, daję mojemu najstarszemu synowi; pole niech idzie do równego podziału pomiędzy resztę moich dzieci”. — Z jakąż ciężkością wymówił chory te słowa. Przez całe życie ubiegał się, pracował w pocie czoła na zdobycie tych cennych i miłych sercu swemu nieruchomości, a teraz nagle się ich pozbywa. To sprawia mu niemałą wewnętrzną boleść, odrywa się bowiem od tego, do czego się przywiązał sercem swoim przez całe życie. Potem *rozporządza resztą* swojego majątku na rzecz innych krewnych. Wreszcie testament już zrobiono. Dopiero ósmego dnia trwania choroby jeden z krewnych odzywa się: „A kiedyż przyprawimy mu kapłana, ażeby się przed nim wyspowiadał? wiemy, że nie jest świętym; żył na świecie długo”. Wszyscy zgodzili się na to, iż należy kapłana do chorego zaprosić; ale nikt nie chce się odważyć, aby choremu tę myśl poddać. I stąd często wołają plebana albo innego spowiednika, aby on mu sam to powiedział, lecz dopiero wtedy, gdy chory jest już nieprzytomny na umyśle, albo już mało co wie o świecie.

Przywołany kapłan udaje się najpierw do krewnych i pyta ich o stan choroby chorego i o jego sposób życia. I słyszy, że jest zawikłany nie mało i z okoliczności usłyszanych wnosząc, drży o zbawienie tej biednej duszy. A dowiedziawszy się, iż chory jest blizkim zgonu, przede wszystkim wydała krewnych z izby, przystępuje do łóżka i pozdrawia chorego. Chory pyta: „Kto wy jesteście?”— Odpowiada: „Jestem proboszcz. Ponieważ się do-

wiedziałem, iż pan jest ciężko chory, przychodzę pana odwiedzić; jestem do usług Pańskich. Mogę wysłuchać pana spowiedzi. — Ojciec drogi, dziękuję wam, żeście raczyli mnie odwiedzić, ale proszę was, zostawcie mnie teraz w spokoju; chciałbym sobie spocząć, bom nie spał kilka nocy i nie zdołałbym nawet mówić. Módlcie się za mną i bądźcie zdrowi". — Na to odpowiada kapłan: „Panie mój, spodziewam się, iż pan za łaską Bożą i za przyczyną Matki Boskiej jeszcze się dźwignie z tej słabości; ale raz trzeba umrzeć; choroba Pańska jest ciężka, przeto wypada się wyspowiadać; jeśli co ciąży na sumieniu, jestem gotów pomódz. — Ojciec mój, jabym rad odprawić spowiedź dłuższą, ponieważ mam na sumieniu większe trudności; ale dzisiaj nie czuję się do niej usposobionym, bo głowa mi leci: nie mogę jej prosto utrzymać, mam wielką duszność: nie mogę ani oddechać; ojciec, jutro się zobaczymy, dzisiaj mi się nie składa". — Ależ, panie mój, kto wie, co może jutro nastąpić; może przyjsć omdlenie, iż będzie nie możebno odprawić spowiedzi. — Ojciec, dajcie mi pokój, nie męczcie mnie, już wam powiedziałem, że nie mogę". —

Spowiednik w przekonaniu, iż jest mało nadziei, aby nastąpiło wyzdrowienie, *rzecze* wyraźniej: „Ja panu mówię, że pańskie życie wisi na włosku; przeto radzę panu wyspowiadać się dzisiaj, ponieważ jutro może nie będziemy żyli". — „A dla czego?" — „Ponieważ tak orzekli lekarze". — A wtedy chory zaczyna wymyślać na lekarzy i na krewnych: „Zdraycy, mnie okłamywali; wiedzieli dobrze, a mnie nie przestrzegli zawczasu; o jakąż biedna moja dola". — Wtedy *rzecze* spowiednik: „Niech się pan nie trapi zbytne spowiedzią, wystarczy bowiem wyznać rzeczy ważniejsze, które nasuną się na pamięć; a zresztą pomogę do zrobienia rachunku sumienia. Proszę zacząć spowiedź". (C. d. n.)

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy".

Ks. M. Tarnowski Camden N. J. 50 k, Dzieci szkolne parafii polskiej z Allegheny Ave Philadelphia Pa 58'33 k, p. Andrzej Jaworski Kaneas City 24-51 k, p. Jakób Goldberger Perth Amboy, N. J. 44 k, ks. Inf. Feliks Zabłocki Lwów 15 k, G. S. Zator 5 k, p. Dr. W. Jaworski Kraków 5 k, p. Aniela Kielanowska Jezupol 20 k, p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor ze składek 10 k, p. I Malinka Andrychów 2 k, ks. A. Kieroński Lwów 2 k, ks. Andrzej Swisterski Lwów 30 k, ks. Dr. Pr. Gabryl

Kraków 5 k, ks. Leon Kwiatkowski Błażowa 8 k, p. Dr. Adolf Wurst Kałusz 3 k, Administraeya „Czasu" Kraków ze składek 19'88 k, ks. Zemanek Lipowa 10 k, p. Józef Zeñezak Lisowa 10 k, p. Antoni Mąozka Jarosław 4 k, ks. Wojciech Mach Chyrów 10 k, p. M. Mikulińska Lwów 5 k, p. Bronisław Wójnarowski Jasło 2 k, ks. Wł. Dobrowolski Nowe Eybno 10 k, p. Wojciech Brożbar G><§ 15 k, ks. Wojae/yński Krzemienica 5 k, p. Dr. M. Buzdygan k raków 5 k, Olga Jełowicka Lwów 20 k, p. Jan Tomoń Przemyśl 2 k, ks. P. Grebosz Woźniki 5 k, p. Piotr Rabczyński Osielec 2-40 k, p. Apolonia Szklarska Białobrzegi 5 k, y. Le-ontyna Konratowiczowa Sanok 4 k, ks. Stanisław Niziołek Wysocka 5 k, ks. Jan Jakiel Osiek 10 k, p. Wędryehowska Ko-marno 15 k, ks. Jan Piaskowy Łącko 4 k, p. Dr. Władysław Kohlberger Kulparków 6 k, p. Franciszek Kumor Maków 34 k, ks. A. Siemiński Szywald 10 k, p. Radoszewski Stanisławów 5 k, ks. Bryjski Dębica 4 k, p. Franciszek Burzyński Stanisła-wów 10 k, p. Karol Kasiński Podgórze 4 k, p. Witold Piotro-wski Kraków 10 k, p. Walenty Hłyń 10 k, p. Adolf Zenneg Sambor 5 k, ks. Szudarek Niepart 5 8t> k. Magistrat miasta Błażowej 30 k, p. Jakób Brzęk Błażowa 5 k, p. Marya Mazur-kiewicz Wieliczka 2 k, ks. Fr. Wąsowicz Gromnik 5 k, ks. Antoni Wiśniewski Andrasfalva 20 k, Wydział powiatowy Nisko 20 k, ks. Jankowski Kottorz 30-54 k, p. Andrzej Gasiorowski Kraków 5 k, ks. Podolski Otfinów 10 k, p. Katarzyna Kulczy-cka Sambor ze składek 3'20 k, p. Andrzej Kośmider Przemyśl 20 k, ks. Prób. Isbrandt Kokoschken 3'51 k, p. Bilińska Wierz-bowce 5 k, p. Jan Hydzik Sanok 5 k, d. Jan Rybak Jasło 20 k, Michał Szłuzewski Lwów b k, ks. Władysław Purzycki Boguchwała 4 k, p. Julianna Dubaj Szklary 4 k, p. Zofia Mag-dówna Lwów 5'8ti k, p. Słiwiński Dzurów 5 k, Magistrat miasta Bieczka 10 k, Stefan Niemezyński Jasło 4 k, ks. Włazowski Sieniawa 10 k, p. Paulina Stefanik Łęki 5 k, ks. Emil Bielecki Jasień 5 k, Kasa Oszczędności w Drohobyżu 20 k, p. Helena Mikulec Gumniska 10 k, p. Anna Siepiowa Witkowiec 10 k, ks. Stanisław Kwieciński Strzylów 20 k, p. Antonina Marzen Czerniehow 10 k, ks. Józef Maryjański Szczepanów 5 k, p. M. Piestrak Kańczuga "4 k, p. Kwitniowski Oieszanów 10 k, ks. Kłos Jasło 3 k, ks. R. Kmi-eikiewicz Zawadki 5 k, p. A. Jaworska Lwów 6 k, p. B. Geist-lenerowa Lwów 10 k, ks. Wojciech Sołtysik Szlęzaki 10 k, Wydział powiatowy w Brzozowie 25 k, ks. Dr. Paweł Ryłko Międzybrodzie 4 k, Gmina Szczuein 20 k, p. Hironim Płatek Nieboeko 2 20 k, p. Seweryn Domański Szuparka 10 k, p. Ludwik Fuss Kałusz 10 k, Ks. Piotrowski Mogilany 4 k, ks. Mi-kuszewslu Wiśniowa 4 k, ks. Franciszek Walezyński Tarnów 20 k, Wydział powiatowy w Samborze 200 k, p. Marya Kwa-śnicka Kraków 2 k, Magistrat miasta Starego S, <mbora 5 k, p. Ks. Edmund Uutschka 10 k, Ks. Franciszek Stankiewicz So-kolów 10 k, p. S. Krzyślak Gniezno 4 k, Gmina miasta Andry-chowa 10 k, Ks. J. Macak Krzyszkowice 5 k, p. Włodzimierz Górzecki I'su k, p. Stefan Szczepanowski 1 k, p. Modzelewski Gładczyń 15'23 k, p. Władysław Krawecki Dąbrowa 10 k, p. Szymon Kołowaty Cieżkowice 5 k; p. Dr. Fierich Kraków 6 k, Ks. Nawrocki Marzeniu 10 na, p. Bolesław Lewek Jasło 1-10 k, p. Z. Kochowa Kraków 3 k, p. Augustyn Mroczek Kraków 5 k, p. Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k, Ks. W awrzyniec Materniak Przeworsk 6 k, ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 10 k, p. Andrzej Madejski Niepołomice 2 k, p. Kazimiera Kellermann Kańczuga 2 k, p. Jan Zmuda Jasienica 2 50 k, p. Ladomirski Markowce 20 k, p. Jan Romankiewicz Jarosław 4 k, p. Berta Sołtyńska Lwów 20 k, p. Julia Łukaczyńska Jasło 3 k, p. E. Ryłski Dąbrówki 5 t, p. Franciszek Wggłowski Rogóžno 2 k, p. Zygmunt Zieliński inżynier eyw. w Jaśle: wykonanie planów domu warsztatowego wraz z opisem technicznym, oraz planu sytuacyjnego wartości około 400 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

Rok XIII.

Kwiecień 1910 r.

Nr. 4.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
	W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Św. Michał Arch.

Jadwiga, królowa polska.

Żadna z niewiast nie przyczyniła się do podniesienia narodu polskiego tyle, ile Jadwiga, córka Ludwika, króla polskiego i węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki urodzona roku 1371. Już w czwartym roku życia swego dana jest na wychowanie na dwór cesarski we Wiedniu z przeznaczeniem, aby bię stała dożgonną, towarzyszką Wilhelma, księcia austriackiego. Około roku 1381 powróciła do Węgier do domu rodzicielskiego. Lecz już roku następnego umarł jej ojciec król Ludwik w Tarnawie. Wtedy panowie polscy udali się z prośbą do królowej Elżbiety, aby im przysłała Jadwigę, którą pragnęli mieć królową. Elżbieta przyrzekła dać Jadwigę Polakom, lecz zwłóczyła. Wreszcie na początku jesieni roku 1384 w licznym orszaku panów i rycerstwa, a mianowicie Dymitra kardynała, arcybiskupa Strygoriskiego i Jana biskupa Czanadzkiego z wspaniałą królewską wyprawą w złocie, srebrze, naczyniach i szatach kosztownych, klejnotach, purpurach i jedwabiach przybyła Jadwiga do Polski. „Na wieść jej przybycia, opowiada ojciec historii polskiej Długosz czerpiący z opowiadań i pism Zbigniewa Oleśnickiego, ruszyli prałaci i panowie Polscy i pospieszywszy w zawody na jej spotkanie, prowadzili ją z wielką radością w uroczystej procesyi duchowieństwa i wszystkich stanów

do Krakowa. Taka zaś była prałatów i panów polskich ku niej przychylność, że zapominając prawie swojej męskiej powagi, nie mieli sobie za żadną ujmę podlegać tak zacnej i cnotliwej niewieście. Jakoż tą miłością serdeczną spowodowani, nie obmyślwszy jej małżonka, jakoby sama bez męża wystarczała do rządzenia królestwem polskiem, dnia piętnastego października w którym u Polaków obchodzi się uroczystość św. Jadwigi, w kościele krakowskim przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana krakowskiego, Jana włocławskiego i Dobrogosta poznańskiego, biskupów, w obecności rzezonego kardynała arcybiskupa Granu i licznego zebrania panów i rycerstwa obu królestw polskiego i węgierskiego ukoronowali ją i namaścili na królowę polską, oddawszy jej władzę zupełną zarządzania królestwem, pókiiby jej nie przydano sposobnego do rządów małżonka. I nie dziw; wiedzieli bowiem, że tak była wychowaną i ukształconą, że w niej cnota urodę, skromność powaby, piękność przymioty serca, czystość dziewicza sławę, a łagodność i słodycz obyczajów — ród zacny przewyższała. Widzieli ją rzadkimi na podziw wdziękami od przyrody ozdobioną, ćwiczoną w naukach, układną w obejściu, zachowującą stateczność i powagę nie tylko urodzeniu swemu, ale i niewieście właściwą, a przytem umiarkowanie, skromność osobliwszą i wstydlivość. Bóg użyczył jej tak cudną i wdzięczną postać, jakiej żadne nie wydały wieki, a w niej

zamieszkała skromność, jedyna i najzaciejsza niewiast ozdoba. Zdawało się, że w kolebce wraz z mlekiem inaczerzyńskim wpojone jej były wszystkie cnoty. Zaledwo wyszła z lat dziecięcych, taki już okazywała rozsądek i dojrzałość, że cokolwiek mówiła albo czyniła, wydawało jakby wieku sędziwego powagę".

„Jagiello wielki książe litewski, dowiedziawszy się, że królowa Jadwiga sprowadzona z Węgier do Polski i ozdobiona królewską koroną, objęła w Królestwie Polskiem rząd i władzę i posłyszawszy z licznych doniesień, za którymi wysyłał, że pomieniona królowa była dziewicą tak przedziwniej piękności, iż podobnej wówczas świat cały nie miał, wyprawił do Krakowa dwóch ksiąząt braci swoich, Skirgiełłę i Borysa, tudzież Hanula starostę wileńskiego, w poselstwie do królowej Jadwigi, oraz prałatów i panów polskich z prośbą o jej rękę. Ci stanąwszy w licznym zebraniu zaszczyconem obecnością królowej Jadwigi i jej Rady przybocznej, złożyli jej najprzód od ksiązęcia Jagiełły wspaniałe i wielkiej ceny upominki, poczem w imieniu jego książe Skirgiełło temi słowy przemówił: Od dawnego już czasu poważni ksiązęta i królowie nalegali na Jagiełłę, najpotężniejszego ksiązęcia naszego i władcę Litwy, ażeby wyrzekłszy się swojej i od ojców przekazanej sobie wiary, przyjął wiarę chrześcijańską, nigdy jednak do tego nie zdołali go skłonić ani ich namowy, ani wojny wydawane mu tylekroć przez Krzyżaków Pruskich, gdy snać Bóg Najwyższy Tobie samej, chwalebna i najdosłojniejsza królowo i Królestwu Polskiemu zachował ten zaszczyt, który trwać ma w wieki potomne. Jeżeli Wielmożność Twoja rzeczonego pana naszego, Jagiełłę, wielkiego ksiązęcia litewskiego poślubić raczy za małżonka, nie tylko te korzyści, które w przyjęciu przezeń wiary chrześcijańskiej usiłowali zdobyć inni królowie i ksiązęta, ale i innych wiele i nader ważnych książe ten obiecuje. Jakoż przyrzeka przede wszystkim wiarę katolicką rzymską, tę, którą Ty i Twoje Królestwo Polskie wyznawa, ze wszystkimi braćmi swymi ksiązęty litewskimi, panami, starszyzną i całym narodem Litwy i Żmudzi przyjąć. Przyrzeka nadto wszystkich jeńców chrześcijańskich, a zwłaszcza z Królestwa Polskiego uprowadzonych uwolnić. Przyrzeka wszystkie swoje kraje dziedziczne Litwy i Żmudzi i niektóre Ziemie Ruskie orężem podbite do Królestwa Polskiego wiecznym węzłem jedności przyłączyć i wcielić. Przyrzeka ziemie Pomorską, Chełmińską, Śląską, Dobrzyńską,

Wieluńską i inne od Królestwa Polskiego oderwane, sprzedane, zamienione, lub mocą opanowane odzyskać i Królestwu Polskiemu przywrócić. Przyrzeka skarby ojcowskie i zbiory przodków do Polski sprowadzić i na wyłączną Królestwa Polskiego korzyść i ozdobę odkażać. Przyrzeka nakoniec dwakroć sto tysięcy złotych, złożone jako zastaw i rękojmią na upewnienie przyszłego królowej Jadwigi z Wilhelmem ksiązęciem Austrii małżeństwa zapłacić". Tak mówił Litwin poganin. A poselstwo to, jakkolwiek Jadwidze królowej nie bardzo wdzięczne, prałatom jednak i panom polskim bardzo przypadało do serca. Zostawiono je wszelako woli i orzeczeniu Elżbiety królowej węgierskiej a matki królowej Jadwigi. Rzeczonemu więc posłom litewskim kazano jechać do Węgier; a z nimi wybrali się także trzej panowie polscy, Włodko z Ogrodzińca podczaszy krakowski, Mikołaj Bogorya kasztelan Zawichostski i Krystyn z Ostrowa starosta dzierżawny Kazimierski, aby rzecz snadniej, ułatwić. Ci gdy stanęli przed królową węgierską w Budzie, opowiedzieli jej i przytomnemu zięciowi królowej Zygmuntowi, margrabi brandeburskiemu poselstwo oznajmione w Krakowie. A lubo przez dni kilka toczyły się te namowy poselskie, nie trafiono jednak na pewną i skuteczną radę, gdy z jednej strony mówiło za Jagiełłą rozszerzenie wiary chrześcijańskiej i inne następczo korzyści, z drugiej stawała na przeszkodzie świętość umów z Wilhelmem ksiąciem Austrii przez Ludwika króla węgierskiego zawartych. Nareszcie królowa węgierska Elżbieta na przełożenia posłów polskich dowodzących: „że żądane związki i chrześcijaństwu i Królestwu Polskiemu nader wielkie przyniosłyby korzyści", odpowiedziała: „że na wszystko coby było z pożytkiem wiary i Królestwa Polskiego chętnie zezwoli, i na tera przestanie, co córka jej królowa Jadwiga, oraz prałaci i panowie polscy za dobre i zbawienne dla chrześcijaństwa i swojej rzeczypospolitej osądzą i uczynią".

Łagodna i przychylności pełna odpowiedź Elżbiety Królowej węgierskiej przedłożona radzie panów polskich zwróciła większość tejże uwagę na Jagiełłę powodowana głównie widokiem rozszerzenia wiary chrześcijańskiej i ubezpieczenia Królestwa polskiego. Toż samo zdanie, mimo wstręt do Jagiełły, przeważało w umyśle Królowej Jadwigi. Natychmiast więc wybrano posłów, jako to: Włodka z Ogrodzińca, Krystyna z Ostrowa, starostę Kazimierskiego, Piotra Szafrana z Łuczyc i Hińczka pana na Rosko-

wicach z poleceniem, aby się udali do Litwy i Jagiełłę wielkiego Książęcia litewskiego, wiaższy od niego nowe zaręczenie obietnic Polakom uczynionych, sprowadzili do Krakowa, kędy miał przyjąć Królestwo Polskie i Jadwigę królową zaślubić. Tymczasem Wilhelm książę Austrii, dowiedźawszy się z licznych doniesień, co się działo w Polsce, żywo niemi dotknięty, z licznym poczem rycerstwa i całym zasobem bogactw swoich ruszył do Polski i niespodzianie przybył do Krakowa, i stanął gospodą u Gniewosza z Dalewic.

A lubo przyjazd jego zmieszał nie pomału i zaniepokoił Dobiesława z Kurozwęk, naówczas kasztelana i wielkorządcę Krakowskiego, jako też innych panów polskich, ażeby układy z Jagiełłą rozpoczęte nie spełzyły bez skutku, pożądanym* jednak był królowej Jadwidze. Jadwiga bowiem pamiętna rozporządzenia ojcowskiego, a układnością i wdzięcznymi przymiotami młodzieńca ujęta znanego sobie dobrze bardziej pragnęła mieć za męża, niżli obcego poganina, którego nigdy nie widziała, a o którym ją fałszywie uprzedzono, że nie tylko z postaci, ale i z obyczajów i całego układu okazywał się dzikim barbarzyńcem. Podniecali przytem jej życzenia niektórzy panowie polscy niechętni Jagiełłą. — A gdy Dobiesław z Kurozwęk kasztelan Krakowski, podówczas zamek Krakowski dzierżący w swojej straży i sprawujący wielkorządy, Wilhelmowi książęciu Austrii nie dozwolił bywać w zamku i bronił do niego przystępu, królowa Jadwiga często z drużyną swoich dworzan i panien służebnych, schodząc do klasztoru św. Franciszka leżącego pod zamkiem, w jadalni tegoż klasztoru z Wilhelmem zabawiała się jednak skromnie i z największą przyzwoitością. A gdy potem Wilhelm wbiegł na zamek za królową, został z zamku sromotnie wypchnięty ku wielkiemu zmartwieniu Jadwigi. Ale z miękczona prośbami rycerza Dymitra z Goraja Królowa się uspokoiła. Książę zaś Wilhelm obawiając się, aby go nie zabito, wymknął się potajemnie z Krakowa i wrócił do Austrii.

Jagiełło wielki książę litewski, wybrawszy się w celu objęcia rządów Królestwa Polskiego i zaślubienia królowej Jadwigi z braćmi swoimi i licznym poczem dworzan, prowadząc z sobą wozy naładowane skarbami i rozlicznymi sprzęty, przyjechał wreszcie do Polski. Prowadzili go posłowie polscy naprzód przez Lublin, gdzie z umysłu kilka dni zabawił, aby wieść o jego przybyciu rozeszła się wprzód między panami.

Z Lublina wolną jazdą zbliżał się ku Krakowu. Niewielu panów polskich wyjechało na jego spotkanie; powitał go jednak celniejszy między innymi Spytek z Melsztyna wojewoda Krakowski, ale do Krakowa do królowej Jadwigi zgromadziła się natychmiast wielka liczba prałatów i panów, którzy najusilniejszymi prośbami i namowy pracowali nad Jadwigą, aby z uwagi na tak wielką korzyść wiary chrześcijańskiej, której od Polaków oczekiwano, nie wzbraniała się małżeństwa z pogańskim książęciem. Długo i uporczywie Królowa opierała się temu małżeństwu z powodu związków dawniej już z Wilhelmem zawartych. Wysłała nareszcie jednego z zaufańszych dworzan Zawiszę z Oleśnicy do książęcia Jagiełły z poleceniem, aby go poznał, przypatrzył się jego twarzy i postacie a potem jak najspieszniej wróciwszy dał jej rzetelny obraz jego postaci i przymiotów. Zakazała przytem, aby się nie ważył od książęcia Jagiełły żadnego przyjmować podarunku. Jagiełło domyśliwszy się, że wysłaniec królowej przybył dla poznania jego osoby, wiedział bowiem, jak fałszywe o nim rozgłoszono wieści, przyjął go bardzo uprzejmie. Ten zaś przyjrząwszy mu się do woli i z dokładnością, a odmówiwszy przyjęcia upominków, którymi chciał go obdarzyć Jagiełło, wrócił do królowej Jadwigi i oznajmił: „że książę Jagiełło wzrostu średniego, szczupłej postawy, budowę ciała miał składną i przystojną, wejrzenie wesołe, twarz ściągłą, bynajmniej nie szpetną, obyczaje poważne i książęcej godności odpowiednie". I tak uspokoił Jadwigę z dawna stroskaną, bo uprzedzoną fałszywemi wieściami. Wtedy wyjechało wielu panów polskich na powitanie Jagiełły i z większą już zgodą i jednością poczęto radzić o wszystkim. Jagiełło nakoniec ruszywszy z Sandomierza, przybył dnia dwunastego lutego we wtorek do Krakowa i w licznym otoczeniu nie tak litewskich i ruskich, jako raczej polskich panów z wielką okazałością i przepychem odprawił wjazd do miasta; skąd potem odprowadzony na zamek, szedł prosto do królowej Jadwigi, która go w swych komnatach królewskich, w towarzystwie wielu panien dworskich i niewiast przyjęła i powitała. Jagiełło przypatrzywszy się z wielkiem podziwieniem jej urodzie (nie było bowiem podówczas, jak mówiono, piękniejszej w całym świecie niewiasty), nazajutrz posłał jej przez książąt, Witolda, Borysa i Swidrygaile bardzo kosztowne upominki w złocie, srebrze, klejnotach i szatach. Jadwiga zaś na usilne prośby, rady zbawienne i namowy prałatów

i panów polskich przekładających jej, że zawarte w wieku jej małoletności z Wilhelmem śluby bynajmniej jej nie krępowały jako nieważne, zezwoliła na połączenie się z księżciem litewskim Jagiełłą. Gdy więc uzyskano od niej to zezwolenie, we czwartek dnia czternastego lutego, w uroczystość św. Walentego, naprzód Jagiełło a potem bracia jego książęta, wyuczeni już należycie zasad wiary katolickiej, porzuciwszy błędy pogańskie, uczynili wyznanie wiary prawdziwej, i w kościele krakowskim na Wawelu przyjęli chrzest z rąk Bodzanty arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszącego obrzędowi Jana biskupa krakowskiego z wielką wszystkich radością.

Miasto dawnych imion pogańskich dano im wtedy nowe: Jagiełłę nazwano Władysławem, Wigunta Aleksandrem, Korygiełłę Kazimierzem, Swidrygiełłę Bolesławem. A tak książę Władysław przyjąwszy chrzest, tegoż samego dnia połączył się uroczystym ślubem małżeńskim z dostojną i nadobną dziewicą Jadwigą, królową polską. Błogosławił małżeństwu Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, poczem zaraz Jagiełło ziemie Litewskie, Ruskie, i Żmudzkie, które dzierżył dwojakiem prawem, dziedzicznym i nabytem, do Królestwa Polskiego przyłączył i wcielił zapisem wieczystym, złączając je i spoiwszy nierozłącznie w jedną całość; a nadto zobowiązał się przysięgą ludy ich ochrzcić i do wiary chrześcijańskiej nawrócić. Dnia czwartego potem, to jest dnia siedemnastego lutego, w którym przypadała niedziela tak zwanej pięćdziesiątnicy, na dopełnienie swej koronacji namaszczenia, które samym tylko królom zwykło się udzielać, ruszył z pałacu z wielką okazałością i przepychem, i w licznych otoczeniu książąt, rycerstwa i ludu przybył do kościoła katedralnego, gdzie w obecności królowej Jadwigi nową koroną ze złota i drogich kamieni świeżo urobioną (dawną bowiem koronę był uwiózł król Ludwik do Węgier), przez arcybiskupa Bodzantę i towarzyszących obrzędowi biskupów, Jana krakowskiego i Dobrogosta poznańskiego na króla polskiego jest koronowany i namaszczony.

Około śródpościa król Władysław wraz z nowo poślubioną królową Jadwigą wyjechał z Krakowa w okolice Wielkiej Polskiej w celu stłumienia rozruchów i wojen domowych a to na prośby usilne prałatów i panów wielkopolskich. Grzeszna dzielnica niechętnie przyjęła króla. Jadąc do Gniezna, trafił na opór w dostarczaniu potrzeb podróżnych. Rozgniewany rozkazał zagabić dobytek wieśniakom przez

nieporozumienie, nie znając stosunków polskich. Lecz gdy poznał błąd swój wskutek uwagi królowej, kazał biednym wieśniakom oddać zagrabioną dobytek. Na co patrząc szlachetna Jadwiga odezwała się: „Któż im łyzy powróci”. Ta podróż obojga Królestwa uspokoiła Wielkopolskę i uczyniła ją wzorowo wierną dla Jagiellonów dynastii.

W roku 1087. król Władysław Jagiełło wraz z królową w towarzystwie Bodzanty, arcybiskupa gnieźnieńskiego i wielu innych z Królestwa Polskiego mężów duchownych pobożnym i przykładnym życiem celujących wybrał się do Litwy. Przybywszy do Litwy, zwołał w dzień popielcowy zjazd walny w Wilnie. Na który gdy zebrali się bracia królewscy, książęta i znaczna liczba rycerzy i ludu, król Władysław z pomocą chrześcijańskich książąt, którzy wraz z nim przybyli, pracował nad szlachtą i ludem, aby porzuciwszy fałszywych bogów, skłonili się do uznania i czci jednego prawdziwego Boga. A gdy temu sprzeciwiali się barbarzyńscy Litwini, utrzymując, że byłoby bezbożnością, wbrew obyczajom i przekazanej wierze przodków, porzucać własne bóstwa (były zaś te u nich celniejsze: ogień, który uważali za wieczysty, a którego strzegli kapłani, dzień i noc przykładając drzewa do ogniska; gaje uważane za święte; tudzież węże i żmije, w których według ich mniemania zamieszkały bóstwa); Władysław Jagiełło kazał ów ogień miany za wieczysty, w Wilnie głównem mieście i stolicy Litwy utrzymywany, a strzeżony przez kapłana w ich języku zwany „Znicz”, który modlącym się i żądającym przepowiedni rzeczy przyszłych ogłaszał fałszywe wyrocznie i ciąglem drzewa przykładaniem podsycany, wobec przytomnych pogan zagasić, a świątynię i ołtarz, na którym czyniono mu ofiary, zburzyć; nadto gaje i ogrody uważane za święte powycinać; węże i żmije, które po domach nawet jakoby bóstwa domowe żywiono i czczono, pozabijać: przyczem barbarzyńcy rozwodzili płacze i gorzkie żale nad upadkiem i zelżeniem tych fałszywych bożyszczy, nie śmiejąc sarkać przeciw nakazom króla. Po zburzeniu i zniszczeniu bóstw pogańskich, gdy Litwini poznali naocznie ich fałszywość, którą się dotychczas łudzili, ulegli wreszcie i z pokorą skłonili się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, wyrzekając się dawnych błędów. W dniach kilkunastu wyuczeni od kapłanów polskich, a więcej jeszcze od króla Władysława, który umiał ich język i którego chętniej słuchali, głównych zasad do wierzenia podanych, składu apostołskiego

i modlitwy Pańskiej, przystępowali do chrztu świętego; a Władysław z Jadwigą rozdawali ludowi odzież, koszule i nowe ubranie z sukna przywieziona ku temu z Polski. Ta przezorna szczodrota i łaskawość królewska sprawiła, że gdy o niej rozgłosiły się wieści, lud ciemny a przytem chudobny dla samego uzyskania wełnianej odzieży hurmem zewsząd się zbiegał do przyjęcia chrztu świętego. A ponieważ wielką byłoby pracą każdego z nowych wyznawców chrzcic z osobna, przeto gromadzący się lud mnogi obojej płci z rozkazu króla dzielono na gminy i gromady i każdej gromadzie, a w szczególności każdemu do tej gromady należącemu nadawano jedno z imion w chrześcijaństwie używanych w miejsce dawnych pogańskich; i tak pierwszej gromadzie dano imię Piotra", drugiej „Pawła", trzeciej „Jana", czwartej „Jakuba", piątej „Stanisława" i t. d. Niewiastom zaś, które tworzyły także osobne gromady, nadawano stosowne imiona, Katarzyny, Małgorzaty, Doroty i t. d., ile było gromad nowo ochrzczonych. Atoli szlachcie i starszym w narodzie, udzielano chrzest święty z osobna. Papież Urban VI. oddał należną pochwałę za to królowi Władysławowi Jagiełło w liście napisanym w Perudży dnia 18. kwietnia. Potem na tem miejscu, kędy palił się w Wilnie „Znicz", postawił kościół katedralny pod wezwaniem Trójcy przynajświętszej i na cześć św. Stanisława biskupa. Nadto stawia król jeszcze siedm kościołów parafialnych, które Jadwiga hojnymi dary uposaża w kielichy, monstrancye, krzyże, obrazy, ornaty i inne przybory. Nareszcie przy końcu roku odsyła Jadwigę do polski, a sam jeszcze przez rok drugi pozostaje na Litwie i chodząc po miastach i wsiach społem z książętami i kapłanami naucza lud, chrzci go, wznosi kaplice i kościoły, które oraz wyposaża.

Powróciwszy do Polski, zniechęca się Władysław Jagiełło ku Jadwidze oczernionej haniebnie przez usta oszczerce, jakoby Wilhelm książę austriacki miał być potajemnie w Krakowie i przez czas pobytu swego skryte z królową Jadwigą miewać schadzki. Dopiero za wdaniem się rozsądnem i gorliwym niektórych panów bolejących nad poróżnieniem małżonków ustały wzajemne niechęci. Lecz niezadługo potem znowu powstały poróżnienia między Władysławem Jagiełłą a Jadwigą z przyczyny haniebnych posądzeń wzniesionych przez podłych oszczerców. Nareszcie wykryto niecnego podżegacza w osobie podkomorzego krakowskiego herbu Strzegomia, który spotwarzył

przed królem czystość i niewinność Jadwigi. Rzecznikiem królowej był Jan z Tęczyna kasztelan wojnicki. Nieuczciwy oszczerca musiał za karę odszczekać swoje kłamstwo. Odtąd ustały wszelkie podejrzenia i niesnaki w stadle królewskim.

Gdy zaś roku 1390 król Władysław był zajęty wyprawą litewską, Jadwiga królowa chcąc przyłożyć się do wzrostu i potęgi Królestwa Polskiego, zebrała z panów i z rycerstwa polskiego drugie wojsko i ruszyła zbrojnie do Ziemi Ruskiej. Taką zaś rycerze polscy otaczali ją miłością i przywiązaniem, że jej jak mężowi ulegali i z największym posłuszeństwem wszystkie jej wykonywali rozkazy. Jakoż w krótkim czasie zamki Przemyśl, Jarosław, Gródek, Halicz, Trembowłę, miasto Lwów ze zamkiem na górze i wszystkie inne zamki ruskie bądź przemocą zdobyła, bądź do ich poddania zmusiła rycerza węgierskiego Babaka, któremu przez ojca jej Ludwika, króla polskiego i węgierskiego w straż i zarząd były zwierzone. A powypędzawszy z nich wszystkich Węgrzynów i Ślązaków, którzy je byli z rąk Ludwika króla polskiego i Władysława księcia Opolskiego otrzymali, rzeczone zamki poruciła przedniejszym panom polskim, i Ziemi Ruskie niegodziwym sposobem i z krzywdą Królestwa Polskiego niegdyś od kraju oderwane, temuż królestwu przywróciła; za który czyn bohaterski pamięć jej we wdzięcznych sercach Polaków trwać będzie na zawsze.

Tegoż roku król Władysław z Jadwigą królową chcąc za zwycięstwa w tym roku otrzymane wdzięczność Bogu okazać a oraz Polakom pragnąc dać zakosztować obrządków i nabożeństwa w języku słowiańskim, pobudzeni wzorem klasztoru słowiańskiego, zakonu świętego Benedykta, jaki się znajdował w mieście Pradze, założyli i uposażyli podobnyż klasztor na Kleparzu w Krakowie, w którym przez lat kilkadziesiąt zakonnicy Benedyktyńscy mszą świętą, modlitwy i wszystkie obrządki głośnym śpiewaniem i czytaniem w języku starosłowiańskim odprawiali.

Roku 1393 przy końcu września, jedzie król Władysław z królową Jadwigą znowu na Litwę, aby pogodzić książęta litewskie, Witolda i Skirgiełłę żyjących w zatargach. Za staraniem króla i królowej obaj książęta się pogodzili z postanowieniem, że gdyby pomiędzy nimi nowe powstały niesnaki, mieli się udać do królowej Jadwigi, którą sobie obrali za pośredniczkę ma-

jącą stanowczo w ich sprawie rozstrzygać, do czego nawet piśmiennie się zobowiązali.

Roku 1395 król Władysław i Jadwiga zbudowali na przedmieściu Krakowa zwanem „Piaszek” klasztor i kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, który oddali Karmitom.

Roku 1396. Władysław Jagiełło z królową Jadwigą założyli i wyposażyli w kościele krakowskim kolegium psalterzystów składające się ze szesnastu kapłanów, którzyby kolejno, dwóch z prawej a dwóch z lewej strony chóru, po odśpiewaniu zwykłego nabożeństwa psalmy Dawidowe na podzielone między siebie głosy ciągle wyśpiewywali.

W roku 1397 Krzyżacy Pruscy opanowali Ziemię Dobrzyńską biorąc ją w zastaw od Władysława księcia Opolskiego wbrew woli króla Władysława Jagiełły. Ażeby stąd uniknąć wojny, postanowili Krzyżacy i Jagiełło załatwić tę sprawę na zjeździe w Inowrocławiu. Na ten zjazd wybrała się królowa Jadwiga, zamiast samego króla Władysława, z obawy, aby ten oburzony wspomnieniem dawnych i świeżych najazdów Litwy nie uniósł się w zbyt zapalczą mowę i nie przyspieszył nią wojny. Gdy więc królowa w okazałym orszaku prałatów i panów przybyła do Inowrocławia, prowadzono przez dni kilka z wielkim mistrzem krzyżackim, Konradem von Jungingen i komturami pruskimi narady i rokowania, ale daremne; mistrz bowiem i komturowie wszystkie żądania i warunki, acz na słuszności oparte, które Jadwiga królowa wraz z przytomnymi radcami polskimi przedstawiała, odrzucali i obyczajem swoim, to tymi to owymi wybiegali się wykrety, w zamiarze, aby Ziemię Dobrzyńską przez siebie zagarnioną, jak najdłużej wytrzymując, podobnie jak Ziemię Pomorską i inne powiaty Królestwa Polskiego, prawem przedawnienia sobie przywłaszczyli. Skarciwszy zatem ostrymi wyrzutami mistrza i komturów, że z taką chciwością i łakomstwem sięgali po cudze własności, święta niewiasta, duchem Bożym natchniona dodała: „że wprawdzie za życia swego wstrzyma tę srogą wojnę, która im grozi tak za obecne jako i dawne krzywdy Królestwu Polskiemu wyrządzone; ale po jej śmierci niech wiedzą, że z sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają ich kęski, za to, że panom swoim, dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną i nadaniami żyją, tak przeciwnymi stali się wrogami, i za otrzymane dobrodziejstwa, za udzielone sobie ziemie

i posiadłości, krzywdami im odplacają; że niedość mając na zagarnieniu Ziemi Pomorskiej; która należała od pierwszych początków do Polski, chciwie i niesyte łupieży wyciągnęli ręce po Ziemię Dobrzyńską, acz i ta, podobnie jak Ziemię Wieluńska i Ostrzeszowska wrócić powinna i złączyć się z całością Królestwa Polskiego, czemu oni tylko chytrze i niesprawiedliwie stawają na przeszkodzie”.

A lubo Konrad von Jungingen mistrz i jego komturowie na rzeczonym zjeździe wysłuchali z powolnością zarzutów czynionych im przez królową Jadwigę jako słusznych i na prawdzie opartych, i sami najuprzejmiej dziękowali królowej, że tyle okazała gorliwości o utrzymanie powszechnego pokoju, nie dali się wszelako nakłonić do wrócenia Ziemi Dobrzyńskiej, chyba pod warunkiem, z ich strony najniesłuszniejszym, zapłacenia im wprzód czterdzieści tysięcy złotych.

Roku 1398 we wrześniu królowa Jadwiga pragnąc nasiona prawej wiary chrześcijańskiej świeżo na Litwie staraniem pobożnym Władysława Jagiełły zaszczerpione rozkrzewić w Pradze, gdzie sławna podówczas kwitnęła szkoła, kupiła dom murowany, mający obszerne izby, komnaty i przybudynki, przyległy kolegium św. Waclawa i ustanowiła w nim kolegium wyłącznie na pomieszczenie Litwinów pobierających tamże nauki. Za zezwoleniem zaś Waclawa, naówczas króla czeskiego, uposażyła ten dom zapisem wieczystym, przykupiwszy w pobliżu Pragi za znaczną ilość pieniędzy pewne wioski wolnościami nadane. Lud praski nazywał w potocznej mowie to kolegium „domem królowej”.

Gdy roku 1399 Witold wielki książę litewski dożywotni zachęcony pierwszą, na Tatarów pomyslnie dokonaną wyprawą, zapowiedział nową, królowa Jadwiga usilnie mu ją odradzała, wieszczym duchem natchniona, przewidując wielką klęskę Witolda i wojsk chrześcijańskich a zwycięstwo barbarzyńców. Jednak Witold widzenie prorocze Jadwigi i przepowiedz swjej klęski uważając za urojone, żadnymi prośbami, żadną radą i przełożeniem nie dał się od swego przedsięwzięcia odwieść. I mając wielkie i potężne wojsko złożone z Polaków, Niemców, Litwinów i Rusi, wkroczył do krainy Tatarów i dnia 14. sierpnia wszedł na równinę około rzeki Worskli szeroko się rozciągającą i tam się spotkał z niezmierną mnogością Tatarów, którzy chrześcijan otoczywszy na głowę pobili.

Gdy roku 1399 królowa Jadwiga została brzemienią, król Władysław zaprosił papieża Bonifacego IX. i innych królów na chrzciny. Papież czyniąc zadość życzeniu króla zesłał w imieniu swoim na dopełnienie obrzędu chrztu świętego Wojciecha Jastrzębca scholastyka krakowskiego. A gdy się zbliżał czas rozwiązania królowej, król Władysław słał do Jadwigi prośby przez listy i posły, aby na nadchodzący połów nie przepomniała łożnicy swojej przyozdobić oponami i okryciami od złota, perel i klejnotów. Ale ona królowi odpisała: „że już od dawna wyrzekła się pychy i próżności tego świata, a tem mniej mogłaby o niej myśleć w chwili śmierci, która często wydarza się w połogu. Nie blaskiem przeto perel i złota pragnie się podobać Ojcu niebieskiemu, który oszczędziwszy jej sromoty niepłodności, raczy ubłogosławić jej łono, ale cichością duszy i pokorą”.

W czem zaiste pokazała się głęboka jej pobożność i miłość ku Bogu, że bojąc się Go obrazić, odrzuciła nawet tę godziwą i królewskiej dostojności ozdobę. Gdy zaś nadszedł dzień rozwiązania, Jadwiga królowa dnia dwunastego czerwca 1399 wydała na świat córkę, która w kościele krakowskim od Piotra Wysza biskupa krakowskiego ochrzczona otrzymała dwoiste imię Elżbiety Bonifacyi. Po jej urodzeniu królowa Jadwiga popadła w ciężką niemoc. Dziecina zaś po trzech dniach umarła. Jej zgon w samej chwili ostatecznej królowa oznajmiła niewiastom, które jej pilnowały, acz te starały się ukryć przed nią tę przygodę, aby żal nie powiększył jej słabości. Później gdy się choroba znacznie wzmogła, opatrzona Najśw. Sakramentem na drogę wieczności i Olejem św. namaszczona, pobożnie dnia 17. lipca w zamku krakowskim w samo południe rozstała się z tym światem i w kościele krakowskim po lewej stronie wielkiego ołtarza, niedaleko cymborium jest pochowana.

Ona szkołę główną Królestwa, którą był począł Kazimierz Wielki na Kazimierzu odbudowała i uzupełniła. Ona założyła także w kościele katedralnym krakowskim dwie altarye. W czasie wielkiego postu i przez cały adwent odziane włosienicą ciało trapiła osobliwą powściągliwością. Dla ubogich, wdów, przychodniów, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju nędzarzy wydawała szczerą jałmużnę. Żadnej nie widziałeś w niej płochości, żadnego gniewu, nikomu nie okazała pychy zawiści i niechęci. Tłala w jej duszy miłość ku Bogu bez granic. Wzgardziwszy

próżnością i wszelakimi marnościami świata, wszystek umysł swój zajmowała modlitwą, i czytaniem ksiąg świętych, jako to: pisma świętego, homilij czterech doktorów, żywotów świętych pańskich, kazań i dziejów męczeństw, modlitw i bogomyślności św. Bernarda, św. Ambrożego, objawień św. Brygidy i wielu innych z łacińskiego języka na polski przełożonych. Wielu młodzieńców po szkołach utrzymywała. Wszystkie klejnoty swoje, szaty, pieniądze i wszystek sprzęt królewski na wsparcie dla nieszczęśliwych i na założenie naukowej wszechnicy w Krakowie wykonawcom swojej ostatniej woli odkażała. W całym świecie była znana jako wzór świętobliwości. Najlepszym dowodem na to list papieża Bonifacego do niej pisany. Świętobliwość jej poświadczają cuda widziane po jej śmierci. Za jej przyczyną umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwajają, i chorzy nękani rozmaitemi cierpieniami zdrowie odzyskują. Tak pisze Długosz.

Chwila najważniejsza w życiu człowieka.

Ciąg dalszy.

A gdy chory zmieszany płacze się w mowie, nie może dosłyszeć słów kapłana ani też *zrozumieć* go należycie, spowiednik dowiadyuje się z ust jego o nałogach, o zawiłych wypadkach, o potrzebie naprawy sławy, zwrócenia przywłaszczonego majątku, o spowiedziach bez żalu i bez mocnego postanowienia odprawianych; pomaga choremu, ile tylko może, a nareszcie po niemałych utarczkach rzecze w końcu: „Już będzie dosyć tej spowiedzi, teraz uczynmy akt skruchy”. O Boże miłosierny, jakież to nędza ludzka, wśród największej niemocy ciała i umysłu załatwiają sprawę najważniejszą wiecznego zbawienia. Ale niech Pan Bóg broni, ażeby się w tej chwili to wydarzyło, co się stało w podobnym wypadku kardynałowi Bellarminowi. Ten gdy choremu pomagał do obudzenia skruchy, usłyszał od niego słowa: „Niech się ojciec na darmo nie trudzi, ponieważ te rzeczy, co do mnie mówicie, są za wysokie dla mnie; ja ich wcale nie rozumie”. — Nareszcie spowiednik go rozgrzeszył, ale kto wie, czy i Pan Bóg go rozgrzeszył.

Potem rzecze spowiednik: „Teraz proszę się gotować na przyjęcie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego”. „Ależ, ojczu, teraz jest godzina dziewiąta wieczorem; jutro przyjmę Komu-

nie świętą". — „O nie, na jutro odkładać nie można ani Komunii ani też sakramentu namaszczenia Olejem świętym, aby nie było zapóźno". — Wtedy chory z przerażeniem rzecze: „o jakież ja nieszczęśliwy, teraz ostatnia chwila mojego życia; trzeba zaraz umierać".

Nareszcie nadchodzi kapłan z Najśw. Sakramentem. Chory na głos dzwonka drży. Jeszcze więcej się przeraża, gdy ujrzy kapłana wchodzącego do izby z Panem Jezusem w towarzystwie osób pobożnych. Po odmówieniu aktów wiary, nadziei, miłości i żalu za grzechy, udziela kapłan choremu Komunii świętej, mówiąc: „przyjmij bracie, na podróż do wieczności ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niech cię strzeże od złego ducha i niech cię doprowadzi do żywota wiecznego. Amen". I zaraz podaje mu trochę wody do picia, bo usta ciężko chorego są wyschłe od zbytnej gorączki.

Potem udziela mu sakramentu namaszczenia Olejem św. I zaczynając od namaszczenia powiek mówi: „Przez to święte namaszczenie i Swoje najłaskawsze miłosierdzie, niechaj ci przebaczy Pan, cokolwiek przewiniłeś wzrokiem". Następnie namaszcza inne zmysły, mówiąc: „cokolwiek przewiniłeś słuchem, powonieniem, smakiem i mową, dotykaniem i chodzeniem". I właśnie w tejże chwili szatan przypomina choremu wszystkie grzechy, które popełnił tymi zmysłami i mówi mu: „Jakoż tedy po tylu grzechach popełnionych możesz otrzymać zbawienie". Strach przenika chorego na widok win, które niedawno nazywał „ułomnościami ludzkiemi". I każdy grzech śmiertelny przenika trwogą duszę jego jakby mieczem obosiecznym.

Teraz przypatrzmy się samej śmierci. Po udzieleniu sakramentów kapłan odchodzi, i pozostaje sam chory, który zaczyna sobą trwożyć, iż ostatnie pociechy religijne przyjął z roztargnieniem, w wielkiem zamieszaniu i ze sumieniem zaniepokojeniem. Nareszcie nadchodzą oznaki bliskiej śmierci: pot zimny, ciężki oddech, odebranie mowy, czkawka, zaćmienie w oczach, iż nie może *rozeznąć* ludzi stojących przy łożu. I wśród tych ciemności śmierci mówi do siebie: „obym przeżył jeszcze do drugiego dnia z umysłem zdrowym; chciałbym poprawić spowiedź, bo nie wiem, czy miałem żal prawdziwy". — Lecz z każdą chwilą czuje się słabszym i jest przekonany, że już dłoń „czasu nie będzie więcej" (Obj. 10. 6.). (C. d. n.)

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy".

P. Hipolit Parasiewioz Tarnów 4 k, ks. Tereszkiewioz Ra-niżów 10 k, p. Fr. Sypowski Andrychów 15 k, Urząd parafialny Laehowice 15 k, p. L. Wodziczkowa Jasio 10 k, *ks. Lndwik Jastrzebski Kombornia 10 k, ks. Michał Dobija Tluste 2'50 k, ks. J. Gryziecki Wola Zarczyeka 30 k, p. Basiński Stanisław Zakopane 2 k, p. Jan Lewandowski Urzejowice 2 k, ks. Pawłowski Urzejowice 4 k, p. Marya Dąbrowska Nielepkowice 4 k, p. Barbara Geistlenerowa Lwów "10 k, p. Wojciech Sochacki Jasło 3 k, p. Floryan Androsz Woszczyce 8 M, p. Kazimierz Gołębski Szumlany 2 k, p. Marya Gdulowa Manasterz 5 k, p. Wincenty Harmata Jasło 5 k, ks. J. Sobierajski Kraków 50 k, ks. W. Błazewski Rzepiennik bisk. 20 k, p. hr. Marya Tarnowska Ochorzelów 4 k, p. Wojciech Haldziński Tarnów 5 k, N. N. w S. 1200 k, Wydział powiatowy Sokal 25 k, p. B. Wojnarowicz Kraków 20, J. WP. hr. Szeptyka Przyłbice 40 k, ks. Andrzej Wojcieszek Łęki górne 2 k, ks. J. Urbański Tuszów narodowy 5 k, J. O. P. Pawłowa Sapiężyna Siedliska 40, p. Rolirad Briesen 6 k, p. Fr. Niemczewski Kraków 20 k, p. Walenty Chmura Radomyśl 4 k, p. Jan Piotrkowski Bytonia 29 37 k, p. L. Wielowiejska Olejów 10 k, ks. Stanisław Mi-zerski Borowa 10 k, p. Marya Markiewiczowa Kraków 25 k, p. St. Zalasieński Oieszacinek 4 k, p. Szymon Malec Ujezna 2 k, p. Stanisław Przybyłowicz Kraków 10 k, p. Józef Tretiak Kraków 5 k, p. Józef Rogulla Chorzów 8'22 k. Kasa Oazeczność-i m. Przemyśla 50 k, p. Tomasz Fali Szczyrzyce 10 k, ks. Szwedowski Kijewo 20 k, p. Zofia Piatkiewicz Jasło 2 k, p. Stanisława p. Piazza Jasło 10 k, p. Hipolit Cimirski Strzyżów 2 k, p. Jerzy Kraskowski Kraków 30 k, p. Tekla Baczyńska Stary Sącz 5 k, p. Jadwiga Weberowa Żywiec 4 k, ks. Leja Alt Ziilz 998 Kor, p. Bolesław Lewek Jasło 2 kor, p. M. Janowska 4'76 kor, p. Wł. Sokołowski Kraków 2 kor, Dr. Tadeusz Sokołowski Kraków 5'5 k. p. Amelia Woli Przeworsk 5, p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor, ze składek 7.50 k, Gmina Radomyśl nad Samem 5 k, ks. Dr. Knapiński Kraków 30 k, Ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 20 k, p. Leopold Melzer Przemyśl 2 k, p. Jędrzej Kowalezyk Rymanów 20 k, p. Jędrzej Łabuda Rzepiennik strzyzewski a k, Ks. Ludwik Ponewczyński Warszawa 15 k, Ks. Andrzej Ślisz Ostrów 5 k, p. Tadeusz Sa-laban Komarno 4 k, p. Włodzimierz Górzecki Stantsławów 10 k 30 h, p. Irena hr. Miehałowska Dobrzeczków 20 k, p. Wojciech Czopek Sielec 10 k, p. Juliusz Podlewski Sanok 2 k, Ks. Infulat Stachyrak Przemyśl 100 k, p. Antonina Marxen Czer-nichów 10 k, Kasa zaliczkowa rękodzielników i rolników Sambor 40 k, p. Feliks Gniewosz Jasionów 10 k, p. Zofia Kochowa Kraków 8 k, p. Franciszek Gumółka Wieliczka 2 k, p. Wł. Dwernicka Temeszów 10 k, p. Dr. Zdzisław Lachowicz Lwów 10 k, p. Anna Kuśnierska Stary Sącz 12 k, p. Kazimiera br. Banhidy Grodzisko 10 k, ks. Zalewski 126 k 96 h, p. Lado-mirski Markowce 50 k, p. Marya Flappowa Zabie 3 k, Ks. Ludwik Ryś Rawa Ruska 100 k, Konwent 00. Dominikanów Borek Stary 20 k, Ks. Jan Jakiel Osiek 10 k 60 h, p. Antoni Baszer Głobikowa 1 k 40 h, p. J. Froń Horodenka 10 k, p. M. N. Lwów 4 k, p. Leontyna Konratowicz Sanok 5 k, p. Józef Kalus Chorzów 7 04 k, Ks. Amelikowski Jodłówka Sucho-wska 10 k, Ks. Tereszkiewicz Ranizów 7 k, Ks. Grobelski Sta-nisławów 6 k, Ks. Bronisław Wojaczyński Krzemienica 5 k, p. St. Miarkowska Cieszacinek wielki 4 k, p. Anna Górzecka Izdebnik 5 k; p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k, Ks. Adolf Brandt Maków 7 k 20 h, p. Dr. Stanisław Kozak Kraków 30 kor, ks. Wincenty Czajkowski Złoczów 6 kor, J. O. księżna Marya Lubomirska Wiedeń 400 kor, ks. A. Sie-mieński Szywnwałd 10 kor, ks. Szydłowski Niżniów 10 k, ks. Tomasz Dąbrowski Stanisławów 10 b, Ratky Derzów 5 k, p. Ludwik Kocyan Maków 20 k, p. Feliks Biliński Śniatyn 5 k, p. J. Cużyłek Nowosielce 3 k, Wydział Rady powiatowej Ropczyce 25 k, ks. Szczepan Wawro Stupniea polska 10 k, p. Anna Fiema Maków 4 k, p. Piotr Maszner Kob-nitz 8 k, p. Emeryka Nikorowicz Zakopane 5 k, p. Eugenia Kubłowa Czernichów 10 k. p. M. Żmuda Wąchabno 5 k 86 h.

Rok XIII.

Maj 1910 r.

Nr. 5.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolar.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 ko

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p. Miejsce
Piaستowe (Austria, Galicya).**

W styczniowym numerze, miesięcznika naszego b. r., przedstawiliśmy historię powstania i rozwoju naszego zakładu wychowawczego dla biednych opuszczonych chłopców w Pawlikowicach.

Zakład ten oparty na społeczno-gospodarskiej zasadzie samotrzymania potrzebuje niezbędnie dobroczynnej pomocy na opłacanie, około 5000 Koron rocznie wynoszących rat amortyzacyjnych z procentami od długów zaciągniętych na kupno Pawlikowic i na urządzenie tam i rozszerzenie zakładu wychowawczego. Datki te zmniejszają się z każdym rokiem, a niepokrywały nigdy nawet i połowy tych potrzeb, dlatego wzrasta z każdym rokiem liczba długów zakładu i jego zaległość tak, iż w roku ubiegłym wynosił deficyt zakładu przeszło 10000 K. Wprawdzie zwiększa się co roku liczba i wartość inwentarzy żywych i martwych gospodarczych, jak równie inwentarzy warsztatowych, ale wydatki te do rozszerzenia i rozwoju zakładu niezbędnie potrzebne, nie zwiększają na razie dochodów, zaś liczba dzieci utrzymywanych w zakładzie wzrasta tak, iż z początkiem tego roku wynosiła 153.

Dzienne utrzymanie dziecka kosztuje przeciętnie 78 hal., co czyni rocznie 284 Kor. 30 hal. Tymczasem Wydział krajowy płacił z funduszu

krajowego tylko po 180 Kor. rocznie od dziecka, a stowarzyszenie „Rady opiekuńczej” umieściwszy w r. 1909 w zakładzie w Pawlikowicach 24 wychowanków, zapłaciło za ich utrzymywanie i wychowywanie w ciągu r. 1909 tylko 400 koron. Mimo to nieodmówiono nigdy przyjęcia do zakładu dziecka opuszczonego i nie było też wypadku, iżby kiedy opuszczone dziecko z zakładu wydalono.

Spodziewaliśmy się, że z okazji jubileuszu cesarskiego otrzymają zakłady nasze znaczniejsze zasiłki, tymczasem nieotrzymaliśmy z tego tytułu ani od dobroczyńców, ani też z ogólnych datków państwowych żadnego wsparcia. Teraz cała nadzieja nasza otrzymania pomocy spoczywa w uroczystości pięćwiekowego jubileuszu grunwaldzkiego, mającej stwierdzić, że duch naszego narodu, będącego przedmurzem chrześcijaństwa, żyje we wszystkich jego warstwach. Jeżeli naród nasz ma pozostać przedmurzem chrześcijaństwa, to pamiętajmy o tem, że dzieci naszego narodu, to kapitał i największa jego siła, że przeto pierwszym i najgłośniejszym naszym obowiązkiem godnego uczczenia tej uroczystości jubileuszowej będzie zapewnienie utrzymania w duchu narodowym i katolickim utworzonych zakładów wychowawczych dla biednych opuszczonych dzieci i że takie przez nas utworzone i utrzymywane zakłady wychowawcze będą najświetniejszym pomnikiem tej uroczystości narodowej.

Takim zakładem jest zakład Towarzystwa powściągliwości i pracy w Pawlikowicach w pobliżu Krakowa, uczy bowiem biedne opuszczone dzieci obok rolnictwa i rzemiosł poprzestawania na skromnych dochodach, co przy prądach do używania i życia zbytkowego jest głównym lekarstwem dla spaczonych społeczeństwa naszego. Tylko modlitwa, powściągliwość i praca czego uczą dzieci w tym zakładzie, może powstrzymać dalszy postęp zepsucia obyczajów w narodzie naszym i uczynić go do końca wieków przedmurzem chrześcijaństwa! Licząc na pomoc całego naszego narodu, a przede wszystkim Krakowa i jego okolicy, postanowiliśmy celem zebrania funduszków na zapłacenie uciążliwych długów zakładu naszego w Pawlikowicach, zaciągnąć na 40 koronowe w 10 latach przez losowanie spłacalne czteroprocentowe skrypciki pożyczkę w sumie 30.000 Kor. Skrypta te można nabyć w Palikowicach, lub w Banku ziemskim w Krakowie Rynek Nr. 25. piętro 2. i upraszamy wszystkie osoby i zakłady dobroczynne w Galicyi a osobliwie w Krakowie o pomoc przy sprzedaży tych 40-koronowych w 10 latach spłacalnych 4% skrypcików.

W sprawie naszych sierót i dzieci opuszczonych.

Czyja młodzież, tego przyszłość. Zrozumiał to i oenił dobrze Ojciec św. Pius X., gdy w Encyklice z 15-go kwietnia 1905 roku poleca biskupom całego świata, ażeby szczególniejszą uwagę zwrócili na wychowanie młodzieży, zajęli się jej katechizacją i użyli całej swojej powagi, ażeby w parafiach im podległych uczono dziatwę katechizmu, nie powierzchownie tylko i dla formy, ale z całą pilnością i przygotowaniem. Zrozumeli to i biskupi nasi na Koncylium Baltimorskiem, polecając gorąco zakładanie katolickich szkół parafialnych, ażeby cel prawdziwie chrześcijańskiego wychowania dziatwy był tem łatwiej osiągnięty.

Zrozumeli i ocenili dzisiaj biskupi Francyi, potępiając publicznie system szkół rządowych i jego podręczniki bezbożne, zabraniając posyłać dzieci do takich szkół pod grozą kar kościelnych, chociaż z góry przekonani byli, że przez to wystawiają się na nowe szykany ze strony rządu masonskiego, na nowe prześladowania, procesa a może i więzienie.

Zrozumeli to wreszcie i protestanci. Coraz częściej słyszymy u nich dzisiaj utyskiwania

na obecne wychowanie bez religii. Jedni radzą brać przykład z Kościoła katolickiego i zakładać szkoły parafialne; drudzy odzywają się za wprowadzeniem „jakiejś” religii do szkół publicznych. Wielu nie podaje żadnych wniosków ale wołają, że robić coś trzeba, bo inaczej młodsze pokolenie będzie stracone raz na zawsze dla idei Chrystyanizmu. Zrozumeli to i może najlepiej bezbogowie dzisiejszych czasów w płaszczkach masoneryi, socjalizmu i niepodległej myśli. — Młodzież to ich ulubiona rola, na której najchętniej pracują i z której najwięcej zysku się spodziewają, a niestety i zbierają.

Kwestya więc wychowania młodzieży wysunęła się dzisiaj na pierwsze miejsce i zajęła umysły wszystkich. A że Opatrzność Boża miała ją w szczególniejszy sposób na oku, przeto Bóg ustanawia małżeństwo już w raj, aby dziatki miały rodziców i opiekunów. Pan Jezus wynosi małżeństwo do godności Sakramentu i uroczyście ogłasza go nierozzerwalnem, ażeby tę opiekę nad dziatkami uczynić doskonalszą i ją wzmocnić. Rodzice nowego zakonu mieli wychować nie tylko człowieka ale i chrześcijanina i dlatego potrzebowali więcej łaski i ta im została zagwarantowaną przez Sakrament. Ażeby ta opieka rodziców nad dziatkami była pewniejszą, Bóg już z natury w serca rodziców wlał taką miłość ku dziatkom, że nie potrzeba już było na to osobnego przykazania, podobnego do tego, jakie np. dał dzieciom: „Czcij ojca i matkę twoją”... Do rodziców nie powiedział Pan Bóg: kochajcie dzieci i miejcie nad nimi opiekę, bo to przykazanie wrył głęboko w ich duszy.

Ta jednak sama Opatrzność, która w taki sposób zabezpieczyła opiekę i wychowanie dla dziatki, dopuszcza często z niezbadanych wyroków swoich, że dziatki stają się sierotami, tracą rodziców zanim ich poznali, zanim stali się zdolnemi do pracy na własne utrzymanie.

Nierzadko zdarza się także, iż zamiarom tej miłościwej Opatrzności sprzeciwia się zła wola rodziców. Ojciec puszcza się na bezdroża, oddaje się nałogowi pijaństwa i staje się nieraz zbrodniarzem i kryminalistą. Matka zapomina na swe szczytne powołanie i święte obowiązki, rzuca się w wir życia swawolnego i nie tylko zaniedbuje dom i dzieci, ale często opuszcza je i odbiega.

Nieraz także zamiarom tej świętej Opatrzności staje na przeszkodzie nieporadność i niedołośćwo rodziców.

Jeżeli jednak reguły mają swoje wyjątki, to wyjątki znowu mają swoje prawidła i rozwiązanie. Tak się dzieje w rządach Opatrzności Bożej. Jeżeli zachodzi wyjątek, że dziatki pozbawione są potrzebnej opieki ze strony rodziców, Opatrzność Boża zabezpiecza im tę opiekę ze strony bliższych lub dalszych krewnych, ze strony gminy lub narodu, ze strony społeczeństwa, a przede wszystkim ze strony Kościoła, któremu Pan Jezus w szczególniejszy sposób polecił wdowy i sieroty, zapewniając Go, że cokolwiek by uczynił dla jednego z tych najmniejszych, poczyta jakby to było uczynione Jemu samemu.

Czy społeczeństwo nasze polskie na wychodźstwie pojęło tę myśl Opatrzności czy zrozumiało swój obowiązek względem sierót dziatwy opuszczonej?

Zdaje się, że tak! W niedługim stosunkowo czasie, w czasie dorobku w tej przybranej ojczyźnie, powstały u nas obszerne zakłady, gdzie setki ubogich sierotek znalazło to, co najlepsi rodzice dać mogą: miłość, opiekę, wychowanie w karności i bojaźni Pańskiej, poznanie Boga i zasad wiary świętej, mowę ojczystą, przywiązanie do narodu polskiego i Ojczyzny. Ale o ile wiemy czas wychowania w sierocińcach naszych zwłaszcza dla chłopców jest ograniczony. Dzieci z pod skrzydeł dobrych sióstr zakonnych, z delikatnym sercem i duszą dostają się nieraz w opiekę ludzi zimnych i obojętnych, a czasem nawet tajnie wrogo usposobionych do religii i to w 12 i 14 roku życia, wtenczas właśnie, kiedy umysł dziecka staje się najwrażliwszym, kiedy rozpoczyna zakładać fundamenta pod przyszłość swoją, przyswajając sobie stałe zasady, słowem, kiedy najczęściej potrzebuje zdrowej rady i wskazówek.

Do tych doliczyć musimy i tę dziatwę, która właśnie w tym samym wieku pozbawiona została opieki rodzicielskiej i zostawiona na pastwę losu.

Do tych społeczeństwo polskie tu w Ameryce nic dotąd jeszcze nie uczyniło. A byłby to już czas najwyższy. Wszyscy czujemy jakiś żal do przeszłości. — Żalimy się, że przodkowie nasi nie pojęli prawdziwej myśli Jezusa Chrystusa, nie zrozumieeli wielkiego przykazania miłości, że uciskali i zaniedbywali lud. Temu grzechowi przodków przypisujemy klęski narodowe, a zwłaszcza jedną z największych klęsk rozbiór Ojczyzny i utratę bytu politycznego. Do tego zresztą przyznawali się sami winowajcy. Gdy

za Jana Kazimierza Polska już była prawie zgubiona, król i stany przed obrazem Matki Boskiej wyznali, że lud ciężko byli krzywdzili i zobowiązali się ślubem do naprawienia złego. Ślub ten jednak poszedł w zapomnienie i aż do dziś obowiązek spełnienia go ciąży na nas. Wprawdzie lud nasz uzyskał wolność i sam radzi sobie jak może, nie ma dzisiaj ucisku i wyzyskiwania jak dawniej, ale pozostają jeszcze legiony ubogich i opuszczonych dziatek tak w kraju jak i tu na obczyźnie, którymi zająć się nam wypada. Zwłaszcza starsi narodu polskiego w Ameryce powinni pamiętać, że nie budowanie kosztownych bazylik, pomników, nie obchody, sejmy, kongresy, zbawia nasz naród i zachowają go od wynarodowienia, ale wychowanie młodszego pokolenia, do którego mają prawo także nasze sieroty i dzieci opuszczone. Jakie sobie wychowamy dzieci, takie będziemy mieli społeczeństwo w niedalekiej przyszłości. To też jeden z najwybitniejszych pisarzy dzisiejszej doby B. Prus, nie wahał się wypowiedzieć zdanie, że tylko przez wychowanie charakterów, przez zdrowe wychowanie młodzieży, staniemy w rządzie pierwszych narodów. Wielkość i szlachetność narodu nie zależy od liczby wojska, armat, fortec i okrętów wojennych, ale od tego, jaką opieką otacza społeczeństwo swą młodzież i jakie da jej wychowanie. Zresztą tego już Arystoteles kiedyś uczył „te zwierzęta są doskonalsze, które więcej dbają o swoje młode”.

My zrozumieliśmy to dobrze. Wielkim kosztem i nakładem buduje się u nas i utrzymuje szkoły parafialne, powstają zakłady wyższe, większe organizacje nasze wyznaczają fundusze na oświatę, wydają stypendya dla studentów i t. d. Uzupełnijmy tę pracę na polu wychowania zakładami dla naszych sierót i dziatek opuszczonych, a życie nasze religijne i narodowe ozdobi jeszcze jedna z tych koron, o których wspomina poeta Krasicki: Najpiękniejsze te korony Przełać ducha w miliony, Głodnym ciałom rozdać chleba, Głodnym duszom — myśli z nieba.

Ks. W. Michulka.

Chwila najważniejsza w życiu człowieka.

Ciąg dalszy.

Wtedy zjawia się jeszcze raz spowiednik u łoża jego, poddając mu kruciuchne a gorące

modlitewki, a wreszcie mówi: „Wynijdź duszo chrześcijańska z tego świata”. A chory sobie pomyśli, stojąc na progu wieczności z lampą dogorywającą: „O jakaż szkoda, iż tyle lat w życiu mojem zmarnowałem! byłem głupi”.

Nakoniec oczy tracą blask, ciało się pochyla bezwładnie, kończyny jego ręce i nogi stawają się zimne i *zaczyna się* konanie. Wtedy umierającemu kładą do rąk gromnicę zapaloną a kapłan spółem ze zebranymi osobami odmawia modlitwy polecające duszę jego. Oddech konającego staje się coraz słabszy i rzadszy a kapłan *rzecze doń*: „Mów za mną: Boże mój, przybądź mi ku pomocy, zmiłuj się nademną. Jezu mój ukrzyżowany, zbaw mnie przez swoje mękę. Matko Boska, ratuj mnie. Św. Michale Archaniele, święty Józefie i św. Aniele Stróżu przybądźcie mi ku pomocy. Wszyscy święci Pańscy módlcie się za mną. Jezu, Jezu, Jezu i Maryo, wam oddaję serce i duszę moje”. I nareszcie okażą się ostatnie znaki skonania: konający łka, stacza się łza z oczu jego, wykrzywia twarz, wywraca oczy, wyciąga się, a rozwarłszy usta, wydaje ostatnie tchnienie i umiera.

I wówczas zebrani odmawiają modlitwy za duszę zmarłego i mówią: „niech odpoczywa w pokoju”. A jeden z przyjaciół rodziny, zwrócony ku pozostałym krewnym ku ich pocieszeniu mawia nieraz w następujący sposób: „Umarł nasz kochany, już poszedł do nieba; tam jest mu lepiej, aniżeli nam na tym padole płaczu”. — Że umarł, to prawda. A jak umarł? Czy się zbawił, czy też poszedł na potępienie, nie wiemy. Spowiadał się wprawdzie przed śmiercią więcej razy i przyjmował wszystkie sakramenta, ale kto wie, jak wypadły. Lecz wiemy, że umarł w wielkim zaburzeniu. Tą zaś śmiercią umierają ci ludzie, którzy za życia mało pamiętają na Pana Boga. O nich to powiada Pismo św. (Job. 26. 14.): „Umrą, w zaburzeniu dusza ich”. Albowiem samo wyznanie grzechów na spowiedzi choćby najdokładniejsze, a nawet zwrócenie wziętku jeszcze nie odpuszcza ich i nie daje zbawienia. Potrzeba jeszcze nienawidzić grzechów i za nie szczerze żałować z pobudki nadprzyrodzonej i z mocnym postanowieniem poprawy. A jakoż to trudno odmienić człowiekowi w krótkiej chwili swoje usposobienie wewnętrzne: nienawidzić tego, co się kochało, a miłować to, czem się w życiu przeważnie pogardzało, to jest, nienawidzić grzechów, a miłować Boga. Zmiana taka rdzenna w krótkiej chwili, a do tego wśród zaciemnienia i zamętu umysłowego, wśród osłabienia

i zatwardziałości woli, wśród trwogi na widok śmierci, a gorącego pragnienia wyzdrowienia i wśród cierpień i boleści ciała i duszy największych jest prawie niemożliwa, po ludzku rzecz biorąc, chyba wskutek osobliwej łaski Bożej. A niech do tych ciężkości przyłączą się jeszcze pokusy czartowskie. Naucza bowiem Sobór Trydencki (14. 9.): „Wszystkie siły wyteża w godzinę śmierci chytry czart i kusi chorego jak najsilniej, a osobliwie, aby nie pokładał nadziei w miłosierdziu Bożem” — stosownie do słów pisma świętego (Obj. 12. 12.): „Zstąpił dyabeł do was, mając wielki gniew... wiedząc, iż mały czas ma”. A Jezajasz (13. 21.) mówi: „Napełnią się domy ich smokami”. Kto za życia ulegał pokusom zawsze, jakoż im nie ulegnie wśród najgwałtowniejszego natarcia? Widziałem przed laty, jak pewien chory w szpitalu, który po zaopatrzeniu należytem sakramentami świętymi, straciwszy mowę zostawał w konaniu przytomny na umyśle przez cztery dni i od czasu do czasu zrzucił ze siebie szkaplerz i różaniec, twarz wykrzywiając. A skoro przystąpiłem do niego, dotykając się go wodą święconą i poddając mu akty żalu, uspokajał się, całował przedmioty poświęcone i odbierał ode mnie rozgrzeszenie sakramentalne. Przychodziłem doń przynajmniej trzykroć dziennie na wezwanie służby szpitalnej. Biedny ten chory, który w grzechu ciężkim kładzie się na łożo śmiertelne, albowiem twierdzi św. Alfons Lig. (sermone 38): „Kto żyje w grzechu aż do śmierci, ten w grzechu zwykle umiera; a kto kładzie się w łasce Bożej na łożo śmiertelne, ten umiera w łasce Bożej”. Czas bowiem śmierci nie jest czasem gotowania się na śmierć, aby umrzeć dobrze i w pokoju. Słusznie wzywa Jezajasz (55. 6.): „Szukajcie Pana, póki nalezion być może”. *Płaczą* nieraz grzesznicy w godzinę śmierci na wzór króla Antyochoa nie ze skruchy, ale z bojaźni przed sądem Bożym i karą piekielną, podobni do onego nieszczęśliwego, który się dostał pod nogi swego wroga. Okrutny wróg siedzi mu na piersiach i dusi go pełen gniewu i złości. Duszony jęczy, płacze, prosi i obiecuje wszystko, aby tylko przebłagać go: a jednak wróg mu nie wierzy, przekonany, iż obietnice nie pochodzą ze serca szczerego, ale z bojaźni głównie. Jest tedy przynajmniej nieroztropnością, wielką, rzecz najważniejszą i najtrudniejszą, jakim jest zbawienie, odkładać wbrew napomnieniom Bożym na chwilę najgorszą, najkrótszą i najniepewniejszą.

A tymczasem większa połowa chrześcijan tak żyje lekkomyślnie, jakby śmierci wcale nie było, albo jakby na tem nic nie zależało, czy kto umiera dobrze lub źle. Żyją więc ludzie źle, ponieważ nie myślą o śmierci. A zatem pierwszym środkiem do osiągnięcia dobrej śmierci jest: **myśleć o śmierci**, stosownie do napomnienia zawartego w Piśmie świętym (Ekkł. 7. 40.): „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz”. Kto bowiem myśli o śmierci, ten nie miłuje ziemi.

Potem należy stanowczo **postawić zasadę**, iż chwila śmierci nie jest czasem odpowiednim i właściwym do robienia rachunków ze życia swego, aby zabezpieczyć się, co do wielkiej sprawy swego zbawienia wiecznego. W sprawach doczesnych ludzie zawczasu sobie radzą, aby utrzymać np. posiadłość korzystną. Naprzód się uczą, a nie dopiero wtedy, kiedy posiadłość się już otworzyła. Komendant fortecy zaopatruje twierdzę nie w czasie wybuchnięcia wojny, ale w czasie pokoju itp. Stąd i chrześcijanin dobry oczyszcza swoje sumienie z ciężkich grzechów naprzód, zanim stanie śmierć na progu, bo chwila śmierci jast mniej odpowiednią ku temu, stosownie do ostrzeżenia zawartego w Piśmie świętym (przyp. 1. 27.): „Gdy przypadnie nagle nieszczęście i zginienie jako burza... tedy mnie wzywać będą, a nie wysłucham... a tak będą jeść owoce drogi swojej”. „Co zasiał człowiek, toż i zbierać będzie”. Wtedy nie wystarcza przyjąć sakramenta; trzeba jeszcze nienawidzieć grzechu a Boga miłować nadewszystko. A jakoż się będzie człowiek brzydził rozkoszami niegodziwymi, jeśli dotąd w nich się kochał? jakoż Boga wtedy miłować będzie nadewszystko, jeśli dotychczas miłował stworzenia więcej aniżeli Boga? Pan Jezus nazwał te panny głupimi, które chciały zapalać lampy wówczas, kiedy już nadszedł oblubieniec. Wszyscy boimy się nagłej śmierci i pochwalamy świętych Pańskich, jako prawdziwych mędrców za to, iż przed nadejściem śmierci przygotowali się na śmierć, a jednak ileż to chrześcijan naraża się na niebezpieczeństwo groźne, chcąc się gotować do dobrej śmierci, gdy śmierć już jest blisko. O jakież żal ściśnię wówczas serce takiego chrześcijanina lekkomyślnego, iż tyle czasu zmarnował. Jakież smutek go opanuje na głos wyrzutu sumienia: nie w porę zabierasz się do pokuty, do częstej spowiedzi, do słuchania kazań, do nawiedzania Najśw. Sakra-

mentu, do modłów; co się stało, już się nie odstanie. Potrzeboby ku temu umysłu więcej trzeźwego i zdrowego, czasu więcej spokojnego, ażeby rozwikłać niejedną zawilść i uspokoić sumienie; ale już czasu ku temu nie ma.

Atoli **mimo to**, gdybyś dopiero na śmiertelnej pościeli musiał pozbywać się grzechów ciężkich i uspokajać sumienie swoje, **nie trać nadziei w Bogu**, On bowiem mówi (Jan 6. 37.): kto przyjdzie do mnie skruszony za popełnione grzechy, nie odrzucę go. Rzuć się do stóp Jezusa ukrzyżowanego, podziękuj za czas, który ci udziela z miłosierdzia swego do uporządkowania sumienia, poglądniej w myśli na wszystkie upadki swoje w życiu ubiegłym, a osobliwie z młodości swojej; przejdź przykazania Boże, porachuj się, jakoś spełniał obowiązki swoje, rzuć okiem na stosunki z ludźmi miane i odpraw spowiedź z całego życia, **jeśliś jej dotąd nie odprawił**, pamiętaj na to, iż te obrachunki twoje sięgną do wieczności. Wyrzuć ze serca wszelkie uczucie niegodziwe, wszelkie zagniewanie; usuń wszelką wątpliwość co do własności cudzej, co do sławy drugiego, co do zgorszeń danych i postanów unikać tych sposobności, wśród których mógłbyś utracić Boga. A gdy jesteś przy zdrowiu czerstwem, **pamiętaj dobrze iż co teraz wydaje się trudnem, to później w chwili śmierci wyda się niemożebnem**.

Potem wprowadźcie w czyn corychlej wszystkie **środki** wiary naszej świętej, ażeby **utrzymać** się w łasce poświęcającej, to jest: słuchanie mszy świętej codziennie, rozmyślanie prawd wiecznych, uczęszczanie do spowiedzi i do Komunii świętej przynajmniej co 8 dni, codzienne nawiedzanie Najśw. Sakramentu i Matki Boskiej; przystąpcie do jednego z bractw kościelnych, postanówcie odprawiać codziennie czytanie duchowne, rachunek sumienia każdego wieczora, jakieś nabożeństwo na cześć Najśw. P. Maryi, zachować post w soboty, a przede wszystkim polecać się często Bogu i Najśw. Maryi Pannie mówiąc: Jezus, Marya. Te środki mogą nam zjednać śmierć szczęśliwą, a potem zbawienie wieczne. Tak uczy św. Alfons. Kto używa tych środków, jest w posiadaniu dowodu i znaku wielkiego, iż umrze dobrze i że jest przeznaczony do szczęśliwej wieczności. A co się zaś tyczy grzesznej przeszłości, niech całą ufność położy w Krwi przynajdroższej Zbawiciela, który właśnie w tej chwili go oświeca, ponieważ pragnie go zbawić, i również niech zaufa w przyczynie Najśw. Maryi Panny, odmawiając na cześć Jej pewne modlitwy.

Nareszcie postanówmy starać się o to, **abyśmy w każdej chwili byli takimi, jakimi chcemy być w godzinę śmierci**. Albowiem ci umierają dobrze, których śmierć już zastanie umarłymi dla świata, to jest oderwanymi od tych dóbr, od których śmierć gwałtem odrywa. Należy więc już za życia zawczasu znosić z poddaniem się woli Bożej, a nawet ochotnie rozłąkę od krewnych, utratę majątku i sławy, niewygody, kłęski i cierpienia różnego rodzaju. Również sprawy ziemskie należy zawczasu uporządkować, aby ostatnie chwile życia wysoce drogie dla duszy każdego, poświęcić tylko Bogu i niebu. Albowiem ostatnie chwile życia dają nam sposobność do zyskania największych zasług na żywot wieczny, a to przez przyjęcie ochotne boleści śmiertelnych z miłości ku Bogu a nawet samej śmierci a przynajmniej z poddaniem się woli Bożej.

Jeśliś tedy dotąd nie wybrał sobie zawodu życia, to wybierz sobie teraz ten stan, w którym stanieś byś pragnął umierać. Tudzież rozpraw wszystkim co posiadasz w ten sposób, w jaki sposób chciałbyś mieć wszystko urządzone w ostatniej godzinie życia. Wielka sługa Boża, Katarzyna od świętego Alberta, córka duchowna świętej Teresy, rzekła przed śmiercią: Siostry, ja nie wzdycham z bojaźni śmierci, ponieważ od 25 lat jej oczekiwani; lecz moje westchnienia wydają na widok tych ludzi uwiedzionych, którzy żyją w grzechu a pragną pojednać się z Bogiem dopiero w chwili śmierci, kiedy ja imię Jezus mogę wymówić ledwo z wysiłkiem.

Wreszcie pomni na to, iż śmierć jest dla nas bramą do wieczności, w której mamy się połączyć z celem naszym ostatecznym — Bogiem i Ojcem naszym najlepszym, uczynmy już dzisiaj akt następujący: „Panie Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twej z poddaniem się i ochotą każdy rodzaj śmierci, jak Ci się spodoba na mnie zesłać, wraz ze wszystkimi jego uciskami, karami i cierpieniami”. Ojciec święty Pius X. dekretem św. Kongregacji odpustów z d. 9. marca 1904 nadał odpust zupełny na godzinę śmierci każdemu wiernemu, który w dniu dowolnie obranym, po należytem odprawieniu spowiedzi i przyjęciu Komunii św. ze szczerem uczuciem miłości ku Bogu, odmówi powyższy akt poddania się i gotowości przyjęcia z ręki Boga każdego rodzaju śmierci. — Jest to odpust nadzwyczajny, który zachowanym będzie na chwilę śmierci, chociaż warunki jego wypełnione raz w życiu, dalekie jeszcze będą od tej ostatniej chwili.

Ten sam akt można codziennie odmawiać jako akt miłości bądź przy końcu rozmyślania, bądź po przyjęciu każdej Komunii św., bądź na końcu rachunku sumienia wieczorem, dodając jeszcze ofiarowanie:

Panie i Ojczy mój, przyjmij ode mnie ofiarę mego życia i śmierć moje jakiegokolwiek rodzaju i kiedykolwiek ona nastąpi na podziękowanie Ci za śmierć za nas na krzyżu dokonaną i w tej myśli, w jakiejś ją ofiarował, potem za dusze zmarłych w czyśćcu i w duchu pokuty za moje grzechy i za winy innych ludzi. — Powie niejeden: Na co te postrachy o śmierci? — Owszem wszystko, co tutaj się pisze ku temu zmierza, abyśmy się nie bali śmierci.

Nie powinniśmy bać się śmierci, jeśli miłujemy Boga, jeśli żałujemy prawdziwie za grzechy popełnione a pokładamy ufność w zasługach Jezusa Chrystusa, który przyszedł na tę ziemię, aby zbawić grzeszniki (Mat. 18. 11.) i swą Krew przenaślając za nich przelać. Nie mamy wprawdzie pewności nieomyślnej, iż będziemy zbawieni, ale możemy nabyć pewność moralną, iż znajdujemy się w łasce poświęcającej i w przyjaźni Boga a zatem w razie śmierci dostaniemy się do przybytków niebieskich. Znakami odpuszczenia grzechów przez nas popełnionych, są następujące objawy:

1. Nienawidzić grzechów, które się kiedyś popełniło, stosownie do słów Pisma świętego (Ps. 118. 163.): „Nienawidziałem nieprawości, i brzydziłem się”;

2. Także znakiem pewnym odzyskania łaski poświęcającej jest **trwanie w cnocie** stateczne przez znaczny czas po popełnieniu grzechu;

3. Wielkim znakiem znajdowania się w łasce Bożej jest **silne postanowienie**, utracić raczej życie, aniżeli przyjaźń Boską;

4. Jakoteż wielkie pragnienie, aby miłować Go i widzieć Go umiłowanym od innych; a wreszcie

5. odczuwanie **smutku** na widok obrazy Boskiej.

Kto posiada tedy znamiona znajdowania się w łasce Bożej, powinien wedle nauki św. Alfonsa Lig.*) **pragnąć śmierci**, ilekroć wymawia słowa w pacierzu: „przyjdź **królestwo** Twoje”; i powinien radośnie przyjąć śmierć, skoro tylko się zjawi, bądź aby się uwolnić od grzechów nieodłącznych od życia ziemskiego, bądź aby Boga oglądać twarzą w twarz i miłować Go ze wszystkich sił w królestwie miłości. Świętej

*) Via delia salute p. II. §. 10.

Lidwinie objawił anioł, iż uwieńczeniem jej zasług i uzupełnieniem jej chwały, którą otrzyma w niebie, będą boleści, których dozna przed samą śmiercią. Toż samo można powiedzieć i o każdej duszy sprawiedliwej. Z pewnością wszystkie modlitwy są dobre w chwili zgonu a osobliwie poddanie się woli Bożej z przyjęciem śmierci i boleści z nią połączonych po myśli Zbawicielowej ofiarowanych. Atoli także bardzo miłe będą Zbawicielowi w onej chwili następujące modlitewki:

Boże mój, ofiaruję Ci życie moje i jestem gotów umrzeć, kiedy się spodoba Twojej najświętszej woli. Bądź wola Twoja zawsze, zawsze niech się dzieje wola Twoja.

Panie, jeśli chcesz zatrzymać mnie jeszcze przez pewien czas na tej ziemi, bądź za to błogosławiony; ale nie pragnę życia, chyba aby je poświęcić całkowicie ku większej chwale Twojej. Jeśli zaś wola Twoja, Panie, jest, abym umarł na tę chorobę, także bądź za to pochwalony. Przyjmuję śmierć, aby spełnić wolę Twoją, Panie; i powtarzam: bądź wola Twoja, niech się dzieje wola Twoja: tylko cię błagam, Boże, abyś raczył wspierać mnie łaskawie przez cały ten przeciąg czasu: „Zmiłuj się, Panie, nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego”. Jeśli więc, Panie, chcesz, abym opuścił tę ziemię, oświadczam stanowczo, iż wolę umrzeć aniżeli żyć, ponieważ tak chcesz.

Chcę umrzeć dlatego także, ażeby uciskami i gorzkościami mojej śmierci zadośćuczynić Twojej Boskiej sprawiedliwości za te wszystkie grzechy, którem kiedykolwiek popełnił i za którym zasłużył na piekło.

Ukochany Zbawicielu i sędzio mój, kiedy mnie będziesz sądzić, błagam Cię pokornie na miłość Twoją, abyś mnie nie potępił na wieczne męki w piekle, ponieważ w piekle już nie mógłbym Cię więcej miłować, ale musiałbym zawsze Cię nienawidzić.

Chcę także umrzeć dlatego, aby już raz koniec położyć obrazie Boskiej na tej ziemi przeżeranie dokonywanej.

Chcę także umrzeć i dlatego, aby Ci podziękować za wszystkie łaski i dobrodziejstwa w moim życiu mi udzielone bez zasług moich.

Chcę umrzeć i dlatego, iżby się okazało, że więcej miłuję wolę Twoją, aniżeli życie moje.

Chcę (jeśli taka wola Twoja) umrzeć tej godziny, kiedy mniemam, iż znajduję się w łasce Bożej, ażeby się upewnić, iż będę Cię chwalić i błogosławić na wieki.

Chcę przede wszystkim, Panie, umrzeć dlatego, aby Cię miłować na wieki i ze wszystkich sił w niebie, gdzie spodziewam się przez Przenajdroższą Krew Twoją dostać się i tam z pewnością Cię miłować *przez* całą wieczność. Zbawicielu mój, Tyś z miłości mojej przyjął śmierć okrutną na krzyżu, ja zaś przyjmuję śmierć i wszystkie cierpienia z nią związane z miłości Twojej. Tymczasem oświadczam ze św. Franciszkiem: Niech umrę Panie, z miłości ku Tobie.

Proszę Cię, Panie mój, miłości moja, i jedyne Dobro moje przez Twoje święte Rany i bolesną śmierć Twoją, abym umarł w łasce i w miłości Twojej. Tyś mnie odkupił Krwią Swoją; nie dopuść, Panie, abym miał zginąć na wieki. Najśłodszy Jezu, nie dopuść, abym miał kiedyś odłączyć się od Ciebie.

Nie odrzucaj mnie, Panie, od oblicza Twego. Wyznaję, iż przez grzechy moje zasłużyłem na piekło; lecz za nie żałuję nadewszystko zła i spodziewam się, iż pójdę do nieba, aby wychwalać na wieki wielkie zmiłowanie Twoje. „Zmiłowania Pańskie wysławiać będę na wieki”.

Cześć Ci oddaję, Boże mój, za to, żeś mnie stworzył. Wierzę w Cię, wieczna prawdo. Pokładam ufność w nieskończonym miłosierdziu Twojem. Miłuję Cię, najwyższa dobroci, miłuję Cię nadewszystko; miłuję Cię więcej, aniżeli mnie samego, ponieważś godzien, aby Cię miłować. A ponieważ Cię miłuję, przeto żałuję z całej duszy, żeś wzgardził łaską Twoją. Przyrzekam przeto raczej ponieść wszelaką śmierć i tysiąc śmierci, aniżeli Cię więcej obrazić.

O Jezusie, Synu Boży, któryś umarł za mnie, miej litość nademną. Zbawicielu mój, zbaw mnie; a dostąpiwszy zbawienia będę miłować Cię na wieki. Matko Boża Maryo, módl się za mną; teraz pora najdogodniejsza, aby mnie wspierać. Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko. Święta Maryo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi. Święty Józefie ojczym mój, przybądź mi w tym czasie ku pomocy. Św. Michale archaniele, broń mnie od czartów, którzy czyhają na duszę moją. Święci patronowie moi i wszyscy święci niebiescy, módlcie się za mną do Boga.

O Jezu ukrzyżowany, przyjmij mnie w godzinę śmierci w ramiona Swoje. W ręce Twoje polecam ducha mego. W Tobiem, Panie, miał nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki. O Maryo, Tyś nadzieją naszą. W Tobiem ufność pokładał, nie będę przeto zawstydzony na wieki.

Trynitarze.

Każdy wiek ma swoje potrzeby. W czasach wojen krzyżackich tysiące chrześcijan jęczało w niewoli niewiernych i było narażonych na utratę wiary. Wtedy Bóg wzbudził osobny zastęp mężów dzielnych a pobożnych Trynitarzami zwanych, ponieważ pod opieką Trójcy Przenajświętszej (po łacinie Trójca „Trinitas”) zajmowali się wykupem i uwalnianiem chrześcijańskich jeńców i niewolników z rąk niewiernych z Afryki, Azji, Indyi i Tartaryi. Założycielami tego bohaterskiego zakonu byli: święty Jan de Matha i św. Feliks Walezyusz. Jan de Matha urodził się w roku 1160 w miasteczku Prancon w Prowancyi ze zamożnych i pobożnych rodziców. Ojciec jego Eufemiusz wychował go starannie, wysłał do szkół do Aix, a następnie do Paryża, gdzie się uczył teologii. Arcybiskup paryski skłonił go do przyjęcia święceni kapłańskich, chcąc mu powierzyć przewodnictwo nad uczącą się młodzieżą. Lecz gdy odprawiał pierwszą Mszę św., po podniesieniu ujrzał anioła w postaci młodzieńca w białych szatach, z czerwonym i niebieskim krzyżem na piersiach, w otoczeniu dwóch niewolników w kajdanach; jeden z niewolników zdawał się być chrześcijaninem, a drugi niewiernym. Jan zrozumiał wtedy, że Bóg powołuje go do wykupywania niewolników z rąk bezbożnych. Aby zaś lepiej zbadać powołanie swoje, udał się na pustynię niedaleko od miasteczka Gandelu, w biskupstwie Meaux, gdzie we widzeniu nadprzyrodzonym otrzymał z nieba polecenie, aby szukać świętego Feliksa Walezyusza.— Feliks syn Raoula, hrabiego Yalois urodził się 9. kwietnia 1127 r. w St. Quentin. Na chrzcie otrzymał imię Hugo. Matka jego Eleonora z hr. Szampanii i Blois pochodząca, zaniósła go zaraz do Clairvoux i ofiarowała go Bogu przez ręce św. Bernarda. Już jako dziecię z wielką przyjemnością lubiał rozdawać ubogim jałmużnę. Z latami rósł w cnocie. Gdy ojciec jego występny porzucił jego matkę, wtedy Hugo licząc lat 20 udał się do św. Bernarda. Lecz wkrótce czując się powołanym do życia jeszcze twardszego, opuścił Clairvoux i udał się do swego wuja Teobalda, hr. Szampanii celem wykształcenia się w naukach, potem zaś przeniósłszy się do Włoch, pozostawał tam pod kierunkiem jednego świę-

tobliwego mnicha, ćwicząc się w bogomyślności, i wtedy przybrał imię Feliksa. Gdy ów pustelnik umarł, powrócił do Francji i osiadł na puszczy „Cerfroid” pod Meaux. Jednego dnia słyszy głos, aby wyszedł na spotkanie Jana de Matha, który go szuka. Spotkawszy się obaj święci, lubo poprzednio się nie znali, jednak przy spotkaniu pozdrowili się wzajemnie po imieniu. Odtąd mieszkali obaj przez kilka lat społecznie, ćwicząc się w doskonałości według ustaw, które sami sobie ułożyli. Świątobliwość i cuda tych świętych mężów ściągnęła wkrótce do nich znaczną liczbę uczniów. Gdy raz przy studni rozmawiali o nieskończonej dobroci Boga, przybliżył się do nich jelen, który pomiędzy rogami miał krzyż czerwony i niebieski. Gdy następnie trzy razy jeszcze we śnie otrzymali napomnienie, roku 1197 obaj święci, zaopatrzeni w świadectwa od arcybiskupa paryskiego, udali się do Rzymu. Papież Innocenty III mile ich przyjął, zatwierdził ich ustawy i za ubranie przeznaczył biały habit z czerwonym i błękitnym krzyżem, oraz czarny płaszcz i okrągły kapelusz. I natychmiast powrócili do Francji i rozpoczęli działalność dobroczynną około wykupu niewolników z głównego klasztoru swego założonego w Cerfroid w departamencie dzisiaj szym Aisne. (C. d. n.)

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Wiktoria K. Camden N. Y. 25 k, p. Józef Czyżewski Stanisławów, ubrania wartości 20 k, Gmina Ulaniea 3 k, p. Walenty Weisło Mikołów 8 k, p. Roman Wanatowicz Krużło-wa 5 k, p. Szczepan Szczepanowski Stanisławów 5 k, Towarzystwo Zaliczkowe w Rymanowie 25 k, p. Zofia Popielowa Chołoniów 50 kor, p. Marya Gulcz Camden 107 kor. 84 hal., p. Paweł Petela Bizkowice 5 k, Gmina Bigdowa k. 766, pani Marya Dymidowiczowa Łańcut 20 k, p. St. O. Zagórz 3 k, Towarzystwo Zaliczkowe w Głogowie 50 k, ks. Józef Makłowicz Czortków 2 k, p. Marta Prania Siemianowicz 2'92 k, p. W. Sokołowski Kraków 2 k, p. L. Wodziezka Jasło 4 k, p. Le-ontyna Konratowicz w Sanoku 5 k, p. Marya Grabara Bauer-witz 45'25 k, p. Jan Babeczyszyn Łaszniów 2 k, p. Bolesław Lewek Jasło 1 k, p. Amelia Grodzińska Lwów 15 k, p. Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k, ks. Fr. Sal. Jenkner Wysoka 10 k, p. Marya Jaehowicz Krużłowa niżna 2 k, p. Dominik Wisz-niewski Jasłowska 4 M, p. Anna Górzecka Izdebnik 5 k, p. Franciszek Łepski Zabno 2'50 k, p. Antoni Tokarski Lukowice 74 k, ks. Marcei Krzeczowski Kęty 50 k, p. Fr. Sypowski Radca sadowy Andrychów 10 k, Kasa Zaliczkowa Maryampol nad Dniestrem 20 k, ks. Ruszczyński w Miexstadt 5'86 k, p. Piotr Schołtys Swientoszlowice 2 k, p. Wędryehowska Jarosław 2 k, p. Franciszka Szmue Wysoka 10 k, ks. Wincenty Zbie-gniewicz Radenice 6 k, ks. Ferdynand Majewski Kopyczyńce 10 k, p. Stanisław Daniec Tarnów 3 k, p. Franciszek Woźniak Kraków 5, p. N. N. z Korezyny 10 k, p. P. Świeczkowi Wi-schowa 7'20 k, p. Szwedowski Hochstblau 5'86k, p. W. Bar-tnikowski Psków 8 k, p. Łaezyńska Równe 3'50 k.

Bok XIII.

Czerwiec 1910 r.

Nr. 6.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzec h	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolar.
W Niemczech	1mk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Trynitarze.

(Dokończenie).

Drugi klasztor otrzymali Trynitarze od papieża w Rzymie t. j. św. Tomasza delia Novicella. Św. Feliks pracował nad wewnętrznym ustrojem zakonu, a zaś św. Jan jeździł do północnej Afryki i na brzegi Hiszpanii, gdzie wykupywał jeńców lub niewykupionych utwierdzał we wierze. Skoro pierwsza podróż Trynitarzy została uwieczniona pomyślnym skutkiem, to jest uwolnieniem 186 chrześcijan z niewoli w Maroku, którzy z niewypowiedzianym zapalem byli witani w Paryżu, posypały się ofiary zewsząd. Szybko odtąd wzrastał nowy zakon. W Tunisie r. 1209 uwolnił Jan de Matha 120 chrześcijan ze srogiej niewoli. Roku 1210 udał się drugi raz do Tunisu, i tą razą niezmiernie ucierpiał wiele utrapień i w ciąglem był niebezpieczeństwie utraty życia. Raz znaleziono go zbitego batami i pokrwawionego. Jednak mu się udało wraz z 120 niewolnikami powrócić na okręcie do Europy. A gdy Seraceni zepsuli ster, złamali maszty, podarli żagle i puścili statek na pewną na morzu zatrata; Jan uciekwszy się do modlitwy i z płaszców swoich towarzyszy porobiwszy żagle, przy pomocy Bożej szczęśliwie wylądował w Ostyi pod Rzymem. Odbwszy wiele podróży we Włoszech, Francyi i Hiszpanii w celach zakonu, powołany

wreszcie przez papieża do Rzymu, ostatnie dwa lata swego życia spędzał na odwiedzaniu ubogich i chorych, i na głoszeniu słowa Bożego, zajmując się przytem przede wszystkim kierownictwem zakonu. Umarł 17 grudnia 1213 i pochowany jest w kościele św. Tomasza, skąd ciało jego jest przeniesione do Hiszpanii. Feliks zaś założywszy wiele klasztorów we Francyi, umarł 4 listopada 1212 roku. Obu świętych policzył w poczet błogosławionych papież Urban IV., który rządził Kościołem od roku 1261 do 1264, a papież Innocenty XI, rozciągnął ich święto do całego Kościoła. Święto Jana naznaczone jest na 8 lutego, a zaś Feliksa na 20 listopada.

Trynitarze, ich synowie duchowni towarzyszyli krzyżowcom do krajów niewiernych, udzielając im pomocy duchownej. Zapuszczali się zaś tak daleko, jak daleko znajdowali się jeńcy chrześcijańscy, sami dawali się zakuwać w okowy, aby nieszczęśliwych wybawić, a nawet ponosili męczeństwo. Według historyka ich Tarrizo od roku 1198 do 1622 umarło 7.215 Trynitarzy śmiercią okrutną.

W pierwszych czasach po założeniu zakonu wykupy wychodziły z klasztoru głównego Cerfroid, do których posyłały inne klasztory trzecią część swoich dochodów. Następnie skutkiem szybkiego rozszerzenia się zakonu, stała się nieodzowną inna organizacja, albowiem przesyłanie pieniędzy do głównego klasztoru oka-

zało się niepraktycznym. Każda prowincja zatem otrzymała prawo w ciągu trzech lat przedsiębrać generalny wykup. A skoroby jej zasoby nie wystarczały, miała się złączyć z drugą prowincją. Jeżeliby zaś więcej, niż 6 lat prowincja jaka nie wykonała wykupu, wtedy traciła prawo głosu na generalnej kapitule na 6 lat. Skutkiem tych zarządzeń poświęceniu i miłosierdziu Trynitarzy od XIII. wieku do XVIII, zawdzięczało swą wolność przeszło 900.000 chrześcijańskich jeńców. Cena niewolnika była różna, zastosowana do wieku, sił, zdolności, oraz *zależała* od żądz i potrzeby pieniędzy w posiadaczu niewolnika. Według zapisków wykupicieli, niektórzy jeńcy kosztowali po 400 liwrów, inni po 1200. W urzędowych spisach odnalezionych w Algierze niektórzy niewolnicy kosztowali od 5.000 do 10.000 liwrów. Za słynnego Cervantesa po jego 6-letniej niewoli zapłacono 19. września 1580 roku 25 tysięcy liwrów. A doliczyć do głównego wykupu, danego posiadaczowi niewolnika dodatkowe zapłaty i odszkodowania, które umówioną sumę często przewyższały w dwójnasób, oraz koszty podróży Trynitarzy i wykupionych jeńców, przeciętna cena za jeńca wypadnie po 6.000 franków. Do Polski sprowadził Trynitarzy kardynał Jan Kazimierz Denhof, którego król Jan III. Sobieski po oswobodzeniu Wiednia dnia 12. września 1683 wyprawił do Rzymu do Innocentego XI. z chorągwią zdobytą na Turkach. Król Jan III. zgodził się na przyjęcie Trynitarzy. Pierwszymi ojcami w Polsce, których wyznaczała kapituła odprawiona w Madrycie, byli trzej Hiszpanie: O. Jan od świętego Antoniego, przełożony klasztoru w Grenadzie, O. Franciszek od Niepokalanego Poczęcia i brat Jan. Wyjechali 7. listopada 1684 roku na Rzym. Denhof wyprawiając ich ze Rzymu wyposażył ich w Rady czyli Monita w 7 artykułach: zaleca wystrzegać się wódki, umiarkowanie w pokarmach i w użyciu wina, jadania u obcych, bywania na dworze królewskim i na dworach pańskich, naśladowania narowów pańskich; zabrania wystawnych budowli; każe starać się o fundacje w większych miastach; o jałmużnę zaleca prosić ostrożnie a cześć Najśw. Maryi Panny szerzyć; zakonników innych reguł każe szanować, choć nie we wszystkim naśladować: a przede wszystkim zaleca szanować biskupów; uczy, jak mają pozdrawiać panów i niewiasty; zachęca do modlitwy za kraj; ostrzega przed politykowaniem. Zaopatrzeni w błogosławieństwo Ojca świętego i w nader liczne listy wysokich dostojników

kościelnych do króla i panów, i przybrawszy w Rzymie jeszcze jednego Trynitarza, O. Jana od św. Franciszka wymienieni ojcowie przybyli do Krakowa 7. maja, a do Warszawy 22. maja. Szczególnie przychylnymi Trynitarzom okazali się: Stanisław Witwicki, biskup łucki, Jan Stanisław Zbązki, biskup przemyski, Jan Małachowski, biskup krakowski, Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, Marcin Kątski, wojewoda Kijowski i matka biskupa Denhofa podkomorzyna koronna. Król i nuncyusz Pallavicini obrali Lwów na pierwszą rezydencję dla Trynitarzy, jako z położenia swego bliższy Turcyi i łatwiejszy do wykupu niewolników. Na utrzymanie ich nuncyusz obiecał dawać corocznie 600 złotych polskich, biskup łucki także 600 złp., biskup przemyski po 300 złp., a biskup krakowski po 1000 złp., a nadto obiecał wystarać się dla nich 9.000 złp. zapisanych przez biskupów krakowskich. Kapituła krakowska również postanowiła złożyć ofiarę. Otrzymawszy takie fundusze Trynitarze z listem nuncjusza do arcybiskupa Lipskiego i kapituły wyruszyli w podróż i przybyli do Lwowa 13. lipca 1685 roku. Początkowo zamieszkali Trynitarze u OO. Teatynów. Arcybiskup wydał 5. listopada 1685 Trynitarzom pozwolenie założenia kościoła i klasztoru we Lwowie. Za staraniem Jana III. kupili Trynitarze posiadłość leżącą blisko bramy krakowskiej za 13.000 złp. Król dnia 15. marca 1686 kupno tej posiadłości zatwierdził i od czynszu ją uwolnił. Ojciec Jan uporządkowawszy nabyte domy, urządził kaplicę, do czego mu pomogły ofiary pobożnych. Kaplicę poświęcił 14. czerwca 1686 nuncyusz Pallavicini i pierwszą mszę świętą w niej odprawił, a życzliwy Trynitarzom biskup Deodat, administrator ormiańskiego arcybiskupstwa wygłosił stosowne kazanie. Sejm polski zatwierdził tę fundację roku 1690. Do zakonu Trynitarzy w Polsce wstąpił najpierwszy Białozor, a roku 1687 Zacharyasz Michalewicz, Ormianin, znawca języków wschodnich. A zaś 3. lipca 1689 wstąpił Antoni Wielhorski kasztelan Wołyński, który po odbytych studyach w Madrycie w roku 1703 dnia 23. kwietnia został obrany przełożonym we Lwowie jako O. Antoni od św. Jana Chrzciciela. On fundował wspaniały kościół we Lwowie, do którego budowy przyczyniła się jego matka Anna z Ożgów i Joanna z Potockich Wielhorska. Drugi klasztor mieli Trynitarze w Krakowie założony r. 1688 przez Michała od św. Maryi hiszpana w podarowanej kamienicy od Józefa Lubowieckiego. A gdy r. 1693 mię-

szczanin krakowski Rynt darował im dwie przyległe kamienice i skoro dokupili roku 1695 jeszcze dwie kamienice, zbudowali dosyć" obszerny kościół i klasztor. — Trzeci klasztor zbudował Trynitarzom w Stanisławowie r. 1690 Andrzej Potocki kasztelan krakowski i zapisał im 17.000 złp. Syn zaś Andrzeja Józef Potocki wojewoda kijowski zapisał im 20.000 złp. na dobrach Medyce. Czwarty klasztor założył dla Trynitarzy w Beresteczku na Wołyniu r. 1691 Tomasz Karczewski, kasztelan halicki, zapisując im 15.000 złp., plac z ogrodem na przedmieściu, dwóch chłopów dla łowienia ryb w rzece, wolne mieliwo, i wyrąb drzewa w lesie. Piąty klasztor powstał roku 1688 w Warszawie. Szósty klasztor świętego Mikołaja na przedmieściu halickim we Lwowie r. 1693. Siódmy założono na Litwie na Antokolu blisko Wilna r. 1691 za dzielnem poparciem hetmana w. litewskiego Jana Kazimierza, który nie tylko dostarczał Trynitarzom potrzebnych rzeczy do życia i okrycia, ale przykładem swoim pociągnął swoich podkomendnych oficerów, iż jednozgodnie ze żołdu swego złożyli na fundację wileńską 6.000 złp. **Ósmy** klasztor powstał we Werkach założony przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego r. 1700. **Dziewiąty** założył r. 1707 w Kamieńcu Podolskim z ofiar drobnych ale licznych. **Dziesiąty** założył sędzia grodzki Adam Sakowicz w **Orszy** r. 1714. Jedynasty założył w Łucku r. 1717 skarbnik braclawski Paweł Majkowski. **Dwunasty** klasztor założył r. 1717 Józef Potocki wojewoda w **Tomaszowie**. **Trzynasty** klasztor założył r. 1717 Jan Mikołaj Al. Radziwił, wojewoda nowogrodzki w **Brześciu litewskim**. **Czternasty** ufundował książę Jerzy Lubomirski w **Lublinie** r. 1718. Piętnasty założył r. 1731 w Krotoszynie arcybiskup gnieźnieński Teodor Potocki, zobowiązując Trynitarzy, aby co niedziela jeden z nich miewał z powodu szerzącego się niedowiarstwa apologetyczne kazanie po niemiecku w kościele parafialnym św. Jana, a u siebie aby odprawiali nabożeństwo o godzinie 8 rano z kazaniem polskiem. **Szesnasty** klasztor powstał w **Brahilowie** w województwie braclawskim r. 1739 za staraniem Franciszka Salezego Potockiego. Dokończył zaś jego budowy syn jego Szczęsny. — Siedmnasty założyła roku 1740 Zofia ze Sieniawskich księżna Ozartoryska w Bursztynie. — Ośmnasty w mieście Czołhan na Wołyniu założyła roku 1738 Teofila ze Sieniawskich Jabłonowska.

W roku 1726 Trynitarze zebrani na kapitule generalnej w Madrycie rozważywszy, że zakon

posiada w Polsce i Litwie wiele klasztorów, i ma tamże także swoje studia teologiczne we Lwowie; filozoficzne w Stanisławowie, w Wilnie na Antokolu i w Łucku, a kolegium teologii moralnej w Tomaszowie, ustanowili osobną polską prowincję pod wezwaniem św. Joachima.

Trynitarze prowadzili życie surowe, nie mieli żadnej własności osobistej, żyli w wielkim ubóstwie, obok pacierzy kapłańskich odprawiali rozmyślenia i modlitwy przez półtrzeciej godziny, przestrzegali milczenia i pościli często. Zaraz po osiedleniu w Polsce wykupywali więźniów z niewoli tureckiej i tatarskiej, na co według ustaw swoich, odkładali trzecią część dochodów. Zbierali także jałmużnę na wykupieńców. Już we dwa lata po osiedleniu się w ojczyźnie naszej t. j. r. 1688 wykupili 8 więźniów; w roku 1690 wykupili 13, w roku 1691 wykupili 43, w r. 1694 wykupili 45, w r. 1695 wykupili 25, w r. 1699 wykupili 43, między którymi był jeden Franciszkanin, w r. 1706 w mieście Kili nad Dunajem wykupili 36, w r. 1712 wykupili 56, w r. 1723 wykupili 49, w r. 1729 wykupili 70, w r. 1743 wykupili w Konstantynopolu 33. Ojciec Michał od Najśw. Sakramentu jeździł trzykroć do Turcyi dla wykupu niewolników i sam był 9 miesięcy w niewoli. A zaś ojciec Michał od św. Józefa oddał się w trzechletnią niewolę za wykup matki sześciorga dzieci Antoniny Błońskiej podolanki. Gdy podczas wojen szwedzkich panowało morowe powietrze, wielu Trynitarzy umarło podczas posług duchownych. Zasłużyli się jeszcze Trynitarze naszej ojczyźnie, wydawszy ze siebie wielu mężów nauki, teologów, kaznodziejów, historyków i pisarzy ascetycznych. Stąd Sejmy polskie, widząc publiczny pożytek z nich, wyrażały im swoje uznanie.

W dzisiejszych czasach uciska nas jeszcze większa niedola: oto miliony dzieci opuszczonych nie odebrawszy żadnego wychowania, pozbawione łaski poświęcającej, zdziczałe puszczają się na bezdroża i różnego rodzaju przestępstwa i chowają się na przyszłych burzycieli porządku społecznego. Stąd powstają teraz na świecie stowarzyszenia i towarzystwa mające na celu niesienie pomocy nie tylko w gwałtownej potrzebie duszy i ciała zostającym maluczkim, ale oraz całemu społeczeństwu ludzkiemu, któremu zagraża niechybny przewrót. Do tego rzędu instytucyi należy pomiędzy innemi także Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”. Gdyby dzisiaj żył na świecie dzielny kardynał

Denhof, z pewnością wystosowałaby do niego „Rady” podobne do onych, jakie dał Trynitarzom, albo jeszcze więcej zaostrzone; zwłaszcza, że obecnie liczba nieszczęśliwych jest liczniejsza, i groza niebezpieczeństwa wiszącego nad ludzkością jest większa; albowiem tysiące dzieci osierociałych nie zna Syna Bożego, który przyszedł na świat, aby zbawił, co było zginęło; i jest niewiadomem, w którą stronę pójdą w późniejszych latach swoich? czy zaliczą się do rzędu zwolenników Chrystusowych, czy też do nieprzyjaciół jego? czy będą użytecznymi członkami ojczyzny, czy też jej zakałą i przeszkodą na drodze jej rozwoju? czy pójdą do nieba czy też do piekła? — Odpowiedź na to pytanie zależy od wypadku, czy społeczeństwo a względnie towarzystwo jakie w niem obejmie nad tymi tysiącami czujną i troskliwą opiekę rodzicielską i wychowa je na zasadach zaparcia i *krzyża* Chrystusowego czy też pozostawi je w opuszczeniu. Los tych istot nieszczęśliwych i przysłono kraju naszego *zależy* od nas. Jeśli te dzieci opuszczone wychowamy w powściągliwości i pracy, nie tylko zapobiegniemy wielu grzechom obrażającym Boga, uchylimy pożogi, kradzieże, rozboje, zabójstwa i inne zbrodnie, ale nadto sprawimy, iż dzięki naszej pracy i ofiarności okażą się na wszystkich polach działalności ludzkiej mężowie i niewiasty pełni umartwienia i cnoty chrześcijańskiej. Lecz chociażby też żaden z tych maluczkich, których Opatrzność powierzyła opiece naszej, nie wznosił się nad poziom zwyczajnej cnoty, to przynajmniej przekażą potomstwu swemu a to znowu następnemu pokoleniu zasady zdrowe i dobre obyczaje. I tym sposobem przyczynimy się, iż setki a może nawet tysiące ludzi wniknie do królestwa niebieskiego; zwłaszcza, że z grona takich maluczkich wychodzą niekiedy wielcy ludzie, jak św. Piotr Damiani, Sykstus V. i im podobni, którzy krocie tysięcy a nawet miliony pociągnęli za sobą do Boga i odmienili oblicze ziemi na lepsze.

Nie tylko ci, którzy wychowują w zakładach dzieci opuszczone, ale i ci, którzy wspierają zakłady datkami albo poparciem moralnym mają uczestnictwo w najwyższej akcji społecznej, zasługują się niezmiernie dla ojczyzny, ale co najważniejsza, zyskują nagrodę w niebie na wieki trwającą.

Rozwiązanie kwestyi socyalnej zależy głównie na tem, aby nauczyć **słowy i przykładem** ubogą warstwę ludu żyć pracowicie i oszczędnie, iżby pamiętała na to, iż ziemia jest pa-

dołem pracy, płaczu i miejscem zasługiwania sobie na żywot wieczny, a nie miejscem rozkoszowania; że „jeśli mamy co jeść i czem się okryć, powinniśmy być z tego zadowoleni”.

Stąd Leon XIII. w okólniku swoim (Graves de communi) poleca, abyśmy zakładom takie zasady szerzącym dawali pierwszeństwo. Bardzo słusznie. Albowiem w dzisiejszych czasach, kiedy rozkiełzana konkurencja zmusza przemysł do możliwie najtańszej wytwórczości, robotnik każdy, jeśli kiedy chce mieć rodzinę, musi być przyzwyczajonym do życia pracowitego, umartwionego i oszczędnego. Musimy tedy nie tylko dzieci opuszczone nakarmić co do ciała i przyodziać, ale jeszcze wychować na ludzi pracowitych i powściągliwych kosztem wygod własnych pod groźą utraty zbawienia wiecznego i spokoju doczesnego na tym świecie.

Aby poznać jak wielka niedola jest dzieci opuszczonych w naszych czasach, przypatrzmy się stosunkom miasta Wiednia, pod świetnymi rządami sławnego burmistrza Luegera a za szczęśliwego panowania cesarza Franciszka Józefa tak idealnie usposobionego dla dziatwy opuszczonej, iż wszystkie dary pochodzące z jubileuszu 60-letniego skierował na jej korzyść. Wszystkich dzieci do szkoły chodzących we Wiedniu według najnowszych spisów*) jest 241.000. Pomiędzy nimi było 10.079 dzieci, których rodzice byli bez żadnego zajęcia. A zaś 17.000 dzieci głodnych, to jest, 7% wszystkich dzieci szkolnych otrzymywało pożywienie z funduszków różnych towarzystw dobroczynnych. Z tych 1500 dzieci cztery kroć na dzień dostawało pokarmy, a zaś reszta tylko obiad i to nie każdego dnia; bo niektóre dzieci dostawały obiad trzy razy na tydzień, a niektóre tylko dwa razy na tydzień, ponieważ na większe wsparcie brakowało środków. W innych miastach państwa austriackiego a osobliwie w Galicyi dziatwa głodna z pewnością miewa się gorzej.

Modlitwa.

Zanim do snu głowę złożę
W noc samotną, zdała ludzi,
Myślą do Cię wzlatam Boże, —
Czyż mię jutro jeszcze zbudzi?
Więc Ci dzięki składam Panie.
Za spędzony dzień ten cały ;
Jak rozkażesz, tak sio stanie —

*) Zeitschrift für Kinderschutz Wien, Mai, 1910. Nr. 5

Oczy moje oglądały,
 Cudów Twoich i łask krocie,
 Tyś mię chował lat już tyle,
 Więc się tulę, garnę do Cię —
 Przyjm dziękczynną pieśń mą mile,
 Śmierć czy życie, miej w Twej pieczy,
 Niech mię łaska Twa obdarza
 I od złego ubezpieczy,
 Miłosierdzie niech przeważa —
 Na tej szali, co w Twej dłoni,
 Sprawiedliwość ludziom mierzy,
 Niechaj błędy me zasłoni! —
 Czas ucieka, życie bieży,
 Coraz, coraz go ubywa,
 Dni, jak listki, oblatują,
 Wiatr jesienny, wciąż je zrywa —
 Czyż się zliczą, porachują?
 Tyle, tyle ich dokoła,
 Posypały ziemię całą.
 Pod stopy śmierci anioła, —
 Co odziany szatą białą —
 Czeką, aż ostatni wionie,
 Ukołysz na swem łonie,
 Otuli swem skrzydłem dziecię,
 Co wodził długo, po świecie —
 Stróżem aniołem nazwany,
 Byt życia i śmierci gońcem,
 W sen wieczny — nie przespany,
 I złączy początek z końcem. —

R. K. z T.

Co nas tu za oceanem najwięcej poniża.

Jak każdy człowiek, tak i każdy naród, tak i nasza emigracja w Ameryce ma swoje zalety i wady.

Zalety naszego ludu przybywającego rok rocznie na ziemię Waszyngtona są wielkie i podziwiane od wszystkich. Przybywa on wprawdzie ubogi. Ubóstwo naszego emigranta odbija się w oczach, na twarzy, w ubraniu, wygląda z tobołka, który tuli przy sobie. Ale za to wiezie on z sobą po większej części serce szlachetne, uczciwe, na którym głęboko wyryły się słowa: „Módl się i pracuj”. Chęć do pracy i głębokie westchnienie do Boga, aby zamiarom jego błogosławił, to skrzydła, które niosą naszego emigranta za morze.

Nic więc dziwnego, że emigracja złożona z takiego ludu cudu dokazuje: organizuje się w parafie, buduje kościoły i zdobi je nieraz bogato; utrzymuje szkoły prywatne i popiera

zakłady narodowe wyższe; wykupuje ziemię i tworzy własne osady, którym nadaje imiona miast polskich; w miastach posiada własne dzielnice i rzuca się do przemysłu i handlu; wydaje z pomiędzy siebie Biskupa, licznych kapłanów i spory zastęp inteligencji, która na różnych polach pracy staje się prawdziwą chlubą nie tylko Polaków, ale i całego tutejszego kraju.

Nic więc dziwnego, że taka emigracja śle miliony swych oszczędności do starego kraju, ratuje ziemię polską z rąk żydowskich, podnosi tam dobrobyt, otrząsa zagon ojczysty z długów i wierzycieli, odnawia walącą się chatę i pokrywa ją blachą lub dachówką.

A na pochwałę jej składa się jeszcze i to, że żaden rząd jej nie popiera, żaden rząd nie broni jej interesów. Do rozwoju i dobrobytu dochodzi Emigracja nasza swą własną pracą, swym rozumem chłopskim, a gdzie tym rozumem kieruje wiara i roztropność chrześcijańska, lud nasz nie tylko dorównuje w krótkim czasie innym narodowościom, ale staje się dla nich pod pewnymi względami wzorem i przykładem.

To też społeczeństwo tutejsze przypatrując się tej mrówczej pracy polskiego emigranta podziwia jego szlachetność, wytrwałość i otacza go coraz większym szacunkiem. Wie ono bowiem, że te przymioty ludu polskiego rodzą się z potęgi jego ducha, który gaszony przez sto lat z górą niewolą i uciskiem, nie mógł się wprawdzie rozwinąć jakby sobie tego życzyć można było, ale też nic na swej sprężystości nie stracił. Ci co nas otaczają wiedzą dobrze, że tu dopiero lud nasz począł oddychać swobodą i wolnością, o którą na darmo walczył tak długo, której nie mógł okupić krwią i ranami bohaterów z pod Raclawic, Maciejowie, Grochowa, Ostrołęki, poświęceniem i ofiarą roku 1863.

Biurokracja gasiła tak długo, jak mogła każdy swobodniejszy płomyk oświaty skierowany w stronę wsi i ludu, bo jak pięknie mówi nasz Henryk Sienkiewicz: nieprzyjaciele nasi obawiali się długo, ażeby lud nie zrozumiał krzywdy mu wyrządzonej.

Szkoda tylko, że poziom naszego życia narodowego tu na obczyźnie obniżają tak liczne wady nam samym właściwe, a zwłaszcza długie, huczne, pijackie, krzykliwe, a czasem wprost waryackie wesela i zabawy. — Bo czy to nie jest prostem szaleństwem, kochani czytelnicy, ażeby człowiek pracujący tak ciężko przeciętnie na tego dolara i pół dziennie, który

całe miesiące słońca Bożego nie widzi, bo pracuje w kopalniach węgla, rudy żelaznej, łupku lub marmuru, który się piecze i praży przy topieniu *żelaza*, traci zdrowie i naraża się na suchoty po fabrykach wełnianych, ażeby ten człowiek, mówię, wydawał całe swe oszczędności na piwo, trunki, muzykę z okazji ślubu, chrzcina itp.? Czy to nie jest szaleństwem, ażeby przy powyższych okazjach kupować 20 i więcej beczek piwa, nie wliczając w to wina, wódki... i to nieraz na rachunek albo za pożyczone pieniądze? I jakie zwykle skutki tych hucznych wesel i zabaw? Szaleństwem się rozpoczyna, na waryactwie się kończy.

Pod działaniem trunków odzywają się w zaproszonych instynkta dzikie: zazdrość, gniew, zemsta; przypomina się, że ten lub ów kiedyś go obraził, „honor” mu odebrał i dalej go za bary i dalej go szklanką w łeb i dalej za nóż lub rewolwer... Aż w końcu zjawiają się poskramiacze tych zwierząt w ludzkich ciałach z pałkami w jednej ręce, a z łańcuszkami w drugiej, wsadzają go do klatki i odwożą w bezpieczne miejsce... Następnym dni dzienniki miejscowe mają co opisywać, sędziowie ręce zacierają, adwokaci nawzajem sobie winszują polskiego wesela i *życzą*, drugiego takiego, a obca narodowość kiwa głową i szepce między sobą: bądź co bądź w tych Polakach siedzi coś jeszcze dzikiego.

Ażeby takie wesela, chrzciny, zabawy ustały, woła na nas Pan Bóg, woła Kościół święty, woła Ojczyzna, woła wreszcie cywilizacja XX. stulecia.

Darujemy chętnie takie wesela i zabawy przodkom naszym. Oni byli gnębieni pańszczyzną i w takich okazjach chcieli zapomnieć choćby na chwilę, co im dolegało i bolało. Oni nie umieli czytać ani pisać; nie istniały dla nich książki ani gazety, nie mieli się czem rozerwać. Ale dzisiaj, zwłaszcza tu na obczyźnie, takie zabawy nie uchodzą; muszą one być szlachetniejsze jak przystoi na naród ucywilizowany. Nie powołujcie się na zwyczaje krajowe.

W kraju jeździło się do ślubu na wozie wysłanym słomą lub sianem: tu jeździ się karetą, a nawet automobilem. Zamieniliście, Rodacy, wóz na karetę i automobil, zamieńcie i dawne surowe zwyczaje wesel na zabawy ciche, spokojne, na gościnę szczerą, ale nie pijacką, na ucztę obfitą, — ale nie marnotrawną, — na zastosowaną do waszego stanu. Oszczędności wasze obróćcie raczej na urządzenie sobie

pomieszkania zdrowego, czystego, gdzieby było miło odetchnąć po całodziennej ciężkiej pracy.

Przypatrzcie się narodowościom, które Was otaczają. Bawią się i oni, ale cicho, spokojnie, jak przystoi na ludzi żyjących w 20-tym wieku ery chrześcijańskiej. A za to widzi się u nich większy dobrobyt.

Huczne zabawy, to ogólna wada Polaków, która nie mało się przyczyniła do zrujnowania kraju ojczystego. Ile to przez hulatykę i „życie wesołe” przeszło dworów naszych w ręce żydowskie lub niemieckie. Nie wiem czy komisya kolonizacyjna w Prusach potrafiła swymi milionami dokazać tego, co hulaszczce lekkomyślne życie dokazało. A ile to drobnych majątków włościańskich idzie rok rocznie na licytacje i przechodzi często w ręce nam wrogie; ile to biedy i nędzy spotyka się na każdym kroku tak po wsiach jak i miastach. Zbożem Polski Europa się żywi, a własni synowie kawałka chleba nieraz nie mają. A dlaczego? Są różne tego przyczyny: taniość pracy, wysokie podatki itd., ale i dlatego, że za dużo hulano i dzisiaj się hula za dużo, piło się i dzisiaj się pije, za długie wesela wyprawiano i dzisiaj się wyprawia.

A kto nie chce wierzyć, niech się przypatrzy, jakie stosunki panują pod tym względem i w naszych osadach rozsianych w Ameryce. Często widzimy, że zarobki nie pozostawiają wiele do życzenia a mimo to bieda nie ustępuje z domu. Skąd to? Ha, bo jej tam dobrze; tam bale i zabawy, hulatyka i pijatyka, a bieda takiego domu trzyma się rękami i nogami. I tak ten lub ów pracował tu lat pięć, dziesięć i dwadzieścia, zarabiał nie najgorzej, a do kraju wyjeżdża goły jak turecki święty, a nieraz przydarza się i to, że rodacy z litości kolektę urządzają na kartę okrętową.

Nad uszlachetnieniem wesel i zabaw naszego ludu musimy pracować wszyscy. Organizacje i jednostki, którym dobre imię naszego narodu na sercu leży, niech się starają wywierać wpływ w tym kierunku, gdzie i kiedy tylko mogą. Przykład przede wszystkim powinien wyjść z Bractw kościelnych, z grup większych organizacji polskich, z Towarzystw wzajemnej pomocy.

Będzie to aktem żywej wiary, aktem prawdziwego patriotyzmu, którym Kościołowi i Ojczyźnie się służy i na błogosławieństwo Boże się zasługuje.

Ks. W. Michulka.

Wpływ alkoholu na potomstwo*)

Kto badał dokładniej stosunki panujące u nas pod względem alkoholizmu, zauważył niejednokrotnie, że pijaństwo przechodzi w niektórych rodzinach jakoby w dziedzictwie z ojca na syna. Pakt ten jest dobrze znany naszemu ludowi, gdyż nieraz słyszy się zdanie, że te lub owe rodziny stanowią „gatunek pijacki”.

Objaw ten stał się już dawno przedmiotem badań uczonych, a choć sprawa jest zbyt zawiła, aby można jakieś pewne reguły ustanawiać, to nie ulega żadnej wątpliwości, że rodzice pijący pozostawiają dzieciom często jako straszliwe dziedzictwo nieprzeparty pociąg do alkoholu, z czego w młodym nieraz wieku wyradza się nałogowe pijaństwo.

Zdarzają się wprawdzie dosyć liczne wyjątki, t. j. że dzieci rodziców pijaków okazują wyraźny wstręt do alkoholu i wyrastają na ludzi trzeźwych. Niestety, dzieci trzeźwe w inny sposób pokutować nieraz muszą za winy ojców lub pijaństwu oddanych. Uczeni nazywają smutne skutki pijaństwa rodziców objawiające się w rozmaity sposób u potomstwa, zbiorową nazwą zwyrodnienia dziedzicznego.

Dziedziczne skutki pijaństwa są jednym z najważniejszych objawów w t. z. sprawie alkoholizmu. Gdyby każdy pijak sam odpowiadał za swe pijaństwo i sam pokutę za nie ponosił, byłoby pół biedy. Lecz w teru upatrywać trzeba właściwy tragizm i największe nieszczęście pijaństwa, że skutki tego nałogu nawet w dalszych pokoleniach są wprost nieobliczalne. Jeżeli gdzie, to właśnie tutaj sprawdza się zdanie Pisma św., że Bóg karze za winy ojców piąte i dziesiąte nieraz pokolenie.

Napisano już dużo traktatów o wpływie alkoholizmu rodziców na potomstwo. Lecz w naszym społeczeństwie nieliczne jednostki mają jakieś takie pojęcie o tera ważnym zagadnieniu, a nawet u przeciwników alkoholu spotkać się można z wielkim brakiem znajomości tej sprawy. Dlatego podajemy tutaj w zarysie ważniejsze szczegóły odnoszące się do skutków alkoholizmu pod względem potomstwa.

U ludu naszego dosyć rozpowszechnionym jest mniemanie, że dzieci spłodzone w stanie nietrzeźwym pozostają głupcami.

Otóż badania uczonych dały naukową podstawę tym mniemaniom.

*) Wyjęte z „miesięcznika dla popierania wstrzeźliwości” Pleszew.

Uczony szwajcarski Bezzola stwierdził, że większa część idyotów (słabych umysłowo), umieszczonych w Zakładach szwajcarskich, została poczęta w czasie karnawału lub winobrania t. j. w okresie, w którym pijaństwo jest na porządku dziennym. Bezzola poddał badaniu 9.000 idyotów.

W Bicêtre, domu dla chorych umysłowo niedaleko Paryża, badano od r. 1880—1890 829 idyotów i wykazano, że u 75 na stu rodzice oddawali się nałogowemu pijaństwu.

Profesor Bunge badał 300 słabych umysłowo i przekonał się, że w 145 wypadkach rodzice byli pijakami.

Podobne rezultaty wydały dochodzenia, jakie czyniono u dzieci szkolnych. Tak np. niedawno temu badał lekarz szkolny, dr. Schlesinger, pochodzenie 138 dzieci szkolnych tępych umysłowo i stwierdził co następuje: U większej części tych dzieci istniało dziedziczne osłabienie centralnego systemu nerwowego, z czego pod wpływem różnych czynników ujemnych powstało z czasem zupełne przytępienie umysłu. Liczba takich dzieci wynosiła 1, 1 proc. ogółu młodzieży szkolnej, przyczem było znacznie więcej chłopców, aniżeli dziewcząt (w stosunku 123:100). Wśród przyczyn wywołujących to smutne zjawisko, odgrywał naturalnie: alkohol znaczną rolę. Okazało się, że na 100 dzieci tępych umysłowo 30 pochodziło z rodzin pijackich.

W rzeczywistości trzeba by tę liczbę znacznie powiększyć, gdyż wiadomo, że pijacy z reguły nie przyznają się do swej namiętności.

Zresztą każdy nauczyciel i katecheta wie, że wśród tępych i słabych umysłowo najwięcej trafia się dzieci pijaków.

Lecz alkoholizm rodziców wywołuje u potomstwa jeszcze inne oplakane skutki. Na podstawie licznych zestawień doświadczalnych stwierdzono, że dzieci pochodzące z rodzin pijackich mają skłonność do zbrodni pod względem moralnym. Z tych właśnie nieszczęśliwych rekrutuje się nieprzeliczona armia włóczęgów, prostytutek, pijaków, złodziei, rabusiów. Z mnóstwa dochodzeń naukowych przytaczamy tu niektóre.

W r. 1895 badano w Stanie Massachusetts w Ameryce Północnej stosunki rodzinne i pochodzenie wszystkich więźniów, karanych za różne przestępstwa. Okazało się, że na ogólną liczbę 36.072 więźniów miało 15.440 czyli 57,89 proc. ojców pijaków, a 5.464 matki pijaństwu oddane.

W zakładach wychowawczych w Chicago badano 284 dzieci oddanych na przymusowe wychowanie. Przekonano się, że 205 wychowanków pochodziło z rodzin pijackich.

Podobne dochodzenia czyniono w wielkim zakładzie wychowawczym w Lichtenbergu p. Berlinem. Stwierdzono, że na 250 młodocianych przestępców 152 miało ojców pijaków, dwanaście matki pijanice, a czterech tak ojców jak matki pijaństwu oddanych.

W Finlandyi udowodnił Kantele, że jedna trzecia złoczyńców pochodziła z rodzin pijackich,

W Szwajcaryi okazało się, że 45 procent młodocianych przestępców umieszczonych w zakładach wychowawczych miało rodziców pijaków.

Jedną z najohydniejszych plam narodów cywilizowanych stanowi t. z. prostytutcyca. Otóż udowodniono, na podstawie dokładnych badań, że i tę plagę mamy w wielkiej mierze pijaństwu do zawdzięczenia. Znaczna bowiem część dziewcząt upadłych pochodzi również z rodzin pijackich. Tak np. badał uczony Bonhoeffer stosunki rodzinne 190 prostytutek umieszczonych w więzieniu wrocławskim i wykazał, że 85 = 47,7 proc. było dziedzicznie obciążonych wskutek pijaństwa rodziców, przeważnie ojców. W roku 1863 robiono podobne dochodzenia u 2000 prostytutek. Rezultat był następujący: 596 miało ojców nałogowych pijaków, 347 matki nałogowe pijaczki, w 636 wypadkach byli ojcowie pijakami, choć nie nałogowymi, a w 574 podobnie matki.

Ciekawy materiał zebrał prof. Pelman. Otóż w roku 1740 umarła niejaka Anna Jurke, pijaczka i prostytutka. Z niesłychanym nakładem pracy udało się uczonemu wyśledzić koleje życia potomków owej pijaczki. Ogólna liczba całego potomstwa wynosiła 834. — Losy 709 potomków udało się zbadać, reszta zaginęła bez śladu. Z powyższej liczby było 106 dzieci nieprawego łoża, 142 żebraków i łazęgów, 64 musiały gminy na swój koszt utrzymywać; 181 oddawało się prostytutcy; 76 skazano za różne zbrodnie, między którymi było 7 morderców. — Cały ten przeklęty ród przysporzył państwu wydatków na pięć milionów marek w przeciągu 75 lat.

Powodem opóźnionego rozwoju umysłowego dzieci jest — według wykładu prof. dr. Lenbuschera z Meimugen — 1) bliski stopień po-

krewności rodziców, 2) różne choroby n. p. kiła i gruźlica, oraz 3) alkoholizm przewlekły rodziców, który w Niemczech jest przyczyną 40% wypadków. Na ogólną więc liczbę 120.000 dzieci upośledzonych umysłowo w Niemczech, 48.000 zawdzięcza swoje upośledzenie alkoholizmowi rodziców. Matki, które chcą mieć zdrowe i zdolne dzieci, nie powinny same używać napojów alkoholowych, a przede wszystkim nigdy nie powinny dawać ich dzieciom, dla których są one bezwarunkowo trucizną.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem wykończy budynek piętrowy, w którym mieścić się będzie młyn i wszystkie warsztaty. Potrzeba nam, aby doprowadzić tę sprawę do końca, około 20 tysięcy Koron.

Prosimy tedy najuprzejmiej Szlachetnych Czytelników niniejszego pisma aby raczyli nas wesprzeć ważnej w tej sprawie.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

X. Jan Grabarski parafia Szezebrzewska 3 Buble, p. Stanisław Koza Roztoka 6 k, p. Menkowska Sieniawa 10 k, p. Anna Kuśnierska Stary Saez 14 k, p. Marya Gedłowa Wadowice 5 k, X. Dr. Spis Kraków 50 k, p. Zofia Jabłonowska Kraków 24 k, Kółko rolnicze Dębowiec 20 k, p. Wincenty Zogalla Kostuclma 5 M, p. Michał Szary Kostuelma 3 M, p. Paweł Zogalla Mikołów 5 M, p. Radoszewski Nadworna 5 k, ks. Bronisław Wo-jaczyński Krzemienica 5 k, p. Działottowa Ropczyce 1'10 k, A. Kwaskowa Wrzawy 20 k, S. S. Służebniczki N. M. P. Ko-sienice 4'10k, p. L. BylicaLwów 5 k, X. Wójcik Buffalo N. J. 250 k, p. R. Bartonkowa Zarzeczce 15 k, p. Kazimierz Rejewski Siedlec 9'16 h, p. Ewa Chrapek Kraków 3 k, p. Aona Górzecka Izdebnik 5 k, p. Bolesław Lewek Jasło 1 k, p. Eugenia Kuh-lowia Czernichów 20 k, ks. Marcei Krzeczowski Kęty 60 k, p. Marya Grabara Banewitz 10 M, ks. Seweryn Oleksy Zakli-czyn 20 k, p. Jan Triczka Buczacz 5 k, ks. A. Pechnik Lwów 10 k, p. Tadeuszowa Piłatowa Lwów 15 k, ks. J. Koterbski Kamionka wiłka 3 k, p. F. Natterowa Prysztak 10 k, p. Jan Wcisło Choczniak 1'60 k, ks. Pr. Jenkner Wysoka 10 k, p. Norbert Potempa Scharley 8 k. p. Henryk Ochmann Domb 30 fen. p. Szemański Domb 2 M, p. Marya Szkopek Domb 2 M, p. Antonina Marseri Czerehów 10 k, p. Jakób Kras Breń 5 k, p. Marya Markiewiczowa Kraków 150 k, p. Kazimira Cr. Bau-hidy Grodzisko 40 k, p. Wrońska Lwów 18 k, ks. J. Stafiej Staromieście 5 k, p. M. Duninowa Kopytówka 5 k, p. W. Bar-tuikowski Psków 8 k, p. Stefania Kręcka Stare Kiszewo 3 M. 30 f, p. Marta Kinder Stare Kiszewo 5. M, ks. St. Zalewski Lipowice 25 k. 40 h, p. Józef Kalus Chorzów 5'86 k, ks. Marcin Augustyn Milczyce SiO k, p. Jan Iwański Sanok 3 k, p. Jan Kosma Inoielin 3'50 k, ks. Jan Czarnowski Camden N. J. 25 k, Administracya „Czasu" Kraków ze składek 64'87 k.

Rok XIII.

Lipiec 1910 r.

Nr. 7.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:		½dolara.
W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce
		2 franki
Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach
		W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.
Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

Jak zaprawiać dzieci do posłuszeństwa?

Nie ma ojca ani matki ani opiekuna, którzy by nie pragnęli, aby im dzieci były posłuszne; już dlatego samego, ponieważ one z braku doświadczenia i rozsądku należytego same nie mogą sobie radzić a puszczone samopas mogłyby nie tylko sobie samym, ale jeszcze innym ludziom w niejednej sprawie zaszkodzić i tak nieraz dzieci podpalają dom rodzicielski; a zresztą bez posłuszeństwa trudno dzieci czego nauczyć a osobiwie przysposobić je do pracy zawodowej na starsze lata. A zatem tak wierzący jak i niewierzący pragną mieć dzieci posłuszne, gdyż tylko takie dadzą się wychować na użytecznych członków społeczeństwa i mogą swoim rodzicom i opiekunom w wieku sędziwym być podporą; inaczej zaś stałyby się zakałą rodzaju ludzkiego i nieszczęściem dla rodziny. A wierzący rodzice i opiekunowie obowiązani są jeszcze pod grozą utraty zbawienia wychować dzieci sobie powierzone w posłuszeństwie, które jest cnotą konieczną i jedyną dla każdego człowieka; albowiem jest naszym przeznaczeniem, abyśmy pełnili na każdym kroku wolę Stwórcy i Pana naszego, a nie swoje wolę i tym sposobem uszczęśliwili się w tem życiu i w drugim na wieki. Stąd już w starym testamencie (Syr. 30. 11.) napomina Pan Bóg ro-

dziców i opiekunów: „Nie dawaj (synowi) swej woli za młodu... nachylaj szyję jego... póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i niestałe! się nieposłusznym”. A w nowym testamencie żąda Boski Zbawiciel (Mat. 16. 24.) wyraźnie „zaparcia się” woli własnej, jako warunku niezbędnego ku zbawieniu duszy. Kto tedy chce dostać się do nieba, musi być posłusznym Bogu i tym wszystkim, którzy Go na ziemi zastępują. Rodzimy się zaś z wolą osłabioną wskutek grzechu pierworodnego. Trzeba zatem przez wychowanie staranne sprawić, aby dziecko od zarania życia swego nie czyniło swej woli, ale wolę Bożą, i tym sposobem się zapierało przez posłuszeństwo. To łamanie woli własnej w dziecięciu jest sprawą najważniejszą a oraz najtrudniejszą w wychowaniu. Tak się tworzą wielkie charaktery; tak się wychowują dzieci dla Boga i dla nieba.

Dziecko już w kołysce leżąc, daje oznaki własnej woli płaczem. Należy więc zaraz zbadać, dlaczego płacze? Jeśli płacze z ważnej przyczyny, np. iż mu się jeść chce, iż mu za gorąco lub za zimno lub za mokro, iż mu coś dolega, powinni wychowawcy natychmiast usunąć powód cierpienia. Również i starszym dzieciom słusznie czegoś domagającym się, np. podwieczorka, zeszytu, itp. należy rychło udzielić, albowiem odmowa wymagań usprawiedliwionych budzi w dzieciach upór, złośliwość i przygnębienie szkodliwe dla duszy i dla ciała. Albo-

wiem ze zasady dzieci o ile możliwości powinny być zawsze pogodne i wesołe. We wychowaniu należy unikać surowości i pieszczony. Jeśli zaś dziecko płacze bez słusznej przyczyny, to niech sobie płacze, aż się wypłacze. Ustępstwa wtedy żadnego być nie powinno. Znałem Antosia trzy-letniego, który wtedy drzwi otwierał, kiedy starszym dzieciom było nie na rękę, a znowu je zamykał, kiedy go proszono, aby pozostawił je otwarte. Ktokolwiek ośmielił się wbrew jego woli zamknąć lub otworzyć, wywoływał natychmiast płacz złośliwy u niego i zamieszanie w całym domu. Babunia chcąc udobruchać malca, zapraszała go bardzo mile do swojej kawy. Tatuś zaś wołał z całą siłą na służące: „Marysiu otwórz Antosiu drzwi; niech nie płacze”. Marysia drzwi otworzyła, a Antoś mimo to beczał: „ja już nie potrzebuję”. — Mama wystąpiła z cukierkiem a Antoś jednak grymasił, wołając: „niech mama sobie sama zje”. Nareszcie zakłopotana Mama wzywa tych, którzy Antosia obrazili, aby pocałowali go w rękę i przeprosili go za zniewagę dostojności jego wyrządzonej. I gdy Antoś nóżkami ze złości tupał i fikał odbierał pocałunki rąk od upokorzonych winowajców. I wtedy dopiero mały tyran sfołgował cokolwiek ze swojego gniewu i oparłszy głowę o ścianę szlochał od niechcenia. A znałem także czteroletnią panienkę, która kubek w kubek codziennie podobne sceny ze swoim otoczeniem wyprawiała.

Opisuje książka Bosco (novelle e racconti) grymasy jednego panicza włoskiego, którego mama wszystko w okamgnieniu spełniała, co tylko zapragnął. Pewnego wieczora bawił się syn mamin w ogródku pod okiem służącej. Nagle zaczyna płakać przeraźliwie. Skoro matka ten płacz usłyszała, w tej chwili okazuje się w oknie i woła do służącej: „Daj, dziecku, co ono chce”. — Służąca odpowiada: Pani moja, tą rażą jest niepodobieństwem pragnienie jego zaspokoić. Na to krzyknie pani rozgniewana? „Jakto? co ty mówisz? Wynos się zaraz, niegodziwa słuگو; idź precz z mojego domu”. — „Niech pani się nie gniewa, odpowiada służąca, dziecko bowiem zobaczywszy księżyc w zbiorniku wody u wodotrysku, chce, ażeby mu go dać”. — Matka zarumieniła się aż po uszy, otrzymawszy porządną naukę na całe życie. Nie można tedy dzieciom wszystkiego dawać, co one chcą. Już pominąwszy wypadki, kiedy żądają szkła, palącej świecy, noża itp. rzeczy niebezpiecznych, szkodliwych i niewłaściwych, można jeszcze niekiedy im odmówić z powodów

ważnych, np. aby ich ukarać za winę popełnioną albo ćwiczyć w powściągliwości. Jeśli więc uznasz ojciec lub matka za dobre, aby coś dziecku odmówić, to trwaj niewzruszenie w słowie raz wypowiedzianem, choćby nawet dziecko się pogniewało na ciebie, bo inaczej ono zamiast cię słuchać będzie ci rozkazywać. Można mu tylko pofolgować czasem, jeśli za winę Swoje przeprosi i obieca poprawę. Jeśli zaś mu okażesz słabość swoje i za lada grymasem mu ustąpisz, wychowasz sobie na całe życie swoje zamiast pociechy krzyż wielki.

A nic tak nie psuje dziecka i nie utwierdza go w uporze i samowoli, jak gdy jedno z rodziców go chwali i popiera w jego zachceniach a drugie zaś go gani i nie przyznaje mu rzeczy żądanej. Nieraz na koszt dziecka rodzice żarty sobie stroją. Dziecko domaga się od ojca szybki z okna, matka zaś żartem bije męża po plecach za to, iż szybki nie daje. A jeszcze gorzej, gdy rodzice albo wychowawcy wobec dziecka na serio się sprzecają, czy dziecku rzecz żadaną dać lub nie.

Również szkodzi dziecku, gdy sługa lub kto z rodzeństwa lub z rodziny ujmuje się głośno za niem wobec rodziców. A ogromnym nierozumem byłoby droczyć się z dzieckiem, raz rnu dając jakąś rzecz mu miłą i zaraz znowu ją odbierając. Także jest nieroztropnością, pytać się dziecka: „Czy chcesz tego? Powiedz, jak to ma być? itp.” Dziecka nie ma się co pytać, bo ono nie ma zupełnego rozeznania rozumu. Ma się tem zadawałniać, co mu starsi dadzą.

Nie należy też dopuszczać, aby dziecko rozkazywało służącym. Ono może tylko ich prosić. A to z dwóch powodów: aby nie nabrało zgubnej chęci panowania nad innymi i nauczyło się mało o sobie trzymać i aby nie przeciążać służących, którzy już dość wielkie brzemie na swoich barkach dźwigają, jeśli są posłuszni rozkazom starszych a nękami nadto jeszcze nierozsądnymi rozkazami dzieci, gotowi ustać.

Jeśli zaś powstanie spór pomiędzy dziećmi, wtedy nie można bez zbadania sprawy rozstrzygać na korzyść najmniejszego, albo też najmilszego. Dzieciom należy się najściślejsza sprawiedliwość. Wola tedy starszych, na której się opierają słabe wole dzieci, musi stać zawsze niewzruszona i nie ulegać żadnej chwiejności. Przeto zawczasu należy dzieci do posłuszeństwa zaprawiać, a osobliwie aby wszystko, co im się poleci, spełniały rychło, dokładnie i bez szemrania. Nie mogą wychodzić z domu bez pozwolenia starszych, a wyszedłszy z domu nie po-

winni zatrzymywać się poza domem nad czas określony; nie powinny nic bez pozwolenia starszych zabierać do siebie. Co *zaś* im się nakazało, to mają, święcie spełnić. A gdyby się ociągały to uczynić, należy im przypomnieć słowami: „czy już zapomniałeś to co ci rozkazałem?” Jednakowoż nie należy żądać od dzieci rzeczy niemożliwych. A jeśliby się *zaś* kiedy im się poleciło coś takiego, należy cofnąć.

Kto *zaś* chce mieć dzieci posłuszne, powinieni u nich mieć powagę i cześć. Nieraz rodzice ze sobą są w nieporozumieniu, i na złość jedno drugiemu czyniąc, wysłała matka dziecko do ojca, albo ojciec znowu do matki ze słowami lekceważącymi a nawet z obelgami, np.: mama kazała ci tatusiu powiedzieć, że nie masz rozumu. Tak dziecię nie powinno przemawiać do osoby, którą jako zastępcę Pana Boga czcić powinno. Stąd z każdym uczynkiem i z każdym słowem wobec dzieci należy się liczyć. Przede wszystkim należy dać im dobry przykład. Słowa z uczynkami powinny być zgodne. Wtedy dopiero nauka o posłuszeństwie wyda owoce. Inaczej dzieci przyswoją sobie błędy rodziców i rodzicami zaczną pogardzać, ich wyśmiewać a nawet lżyć i nimi poniewierać. Gdy ojciec i matka nieustannie żyją w niezgodzie i kłótni pomiędzy, sobą wzajem obrzucając się wyrzutami, tam dzieci nie mają żadnego szacunku dla nich i ich nie słuchają.

Również tam dzieci nie mają czei ku rodzicom, gdy ojciec lub matka na głos wyrzucają sobie grzechy młodości. Jakoż dziecko może szanować ojca lub matkę, jeśli się dowie, że oni już przed pobraniem się prowadzili życie niegodziwe. Potem pijaństwo, nieład w gospodarstwie domowym, próżniactwo, kradzieże, rozwiązłość, zebranie, przeklinanie ujmują im powagi wobec dzieci do tego stopnia, iż dzieci przemawiają do nich z pogardą przez „ty” albo z uśmiechem lekceważącym przyjmują ich polecenia.

Jest przeto błędem ze strony rodziców, gdy za wiele z dziećmi się śmieją i żartują. Mogą jednak czasami do dzieci powiedzieć coś żartobliwego, byle tylko unikali lekkomyślnych dworowań i błaznowania. Zastępcy Boga na ziemi nie powinni być przedmiotem śmiechu, jeśli chcą mieć powagę u dziecka. Rozkazy ich powinny być naprzód dobrze obmyślane i stanowcze, a nie zmienne i chwiejne. Rozważyć należy naprzód, co i jak dzieciom polecić, aby to nie było nad siły dziecięce i sprzeczne z obowiązkami szkolnymi i kościelnymi. Nie żądać od dzieci naraz

za wiele ani też nie wydawać rozkazów i poleceń za częstych i drobiazgowych. Rozkaz powinien być krótki a zwięzły. A małym dzieciom nie należy podawać powodów, dlaczego im się coś rozkazuje, bo one ich nie rozumieją. Starszym można obiecać, iż później przy wolnym czasie dostaną bliższe pouczenie dotyczące powodów. Ani też nie wypada do rozkazów dodawać długich pogróżek albo też obietnic pochlebnych. A przede wszystkim rozkazy przełożonych i rodziców powinny być „zgodne”. Zdanie ojca nie może się różnić od zdania matki. Co ojciec każe dziecku czynić, to samo powinna matka mu rozkazywać. A kiedy ojciec woła z prawej strony a *zaś* matka z lewej polecając dziecku odmienne posługi, wtedy dziecko nie nauczy się posłuszeństwa.

Potem kto chce wychować sobie dzieci posłuszne, musi okazywać im miłość prawdziwą, albowiem miłość wywołuje miłość wzajemną. Stąd należy się dzieciom niekiedy ciepłe słowo zachęty i pochwały a nawet pewna pieśczoła. Zresztą z oczu rodziców wyczytają dzieci przychylność serca i będą się starały sprawić im radość przez gorliwe spełnianie ich poleceń a nawet ich życzeń godziwych. Przeto nie wypada narzekać wobec dzieci na trudy nieodłączne od żywienia i pielęgnowania ich. Należy przyjąć każdy drobny dar ze strony dzieci, np., kwiatusek polny, z wdzięcznością, a powracając z miasta lub z odpustu przynieść im wzajem maleńki gościniec. A przede wszystkim powinni rodzice i opiekunowie starać się skutecznie, aby dzieci im powierzone nie cierpiały niedostatku i uczyły się jakiej pracy zawodowej, z której mogłyby kiedyś i siebie i drugich jeszcze utrzymać. Jeśli dzieci zaniemogą albo poniosą jaką szkodę lub ranę, należy im natychmiast przyjść z pomocą, radą i pociechą, jednak bez przesady, aby nie uczynić ich zbyt trwożliwymi i pieśczonekami. A gdy na rodziców przyjdzie jakie większe strapienie, niech znoszą je z poddaniem się woli Bożej spokojnie, nie okazując stąd dzieciom drażliwości niewczesnej ani mrukiwości ponurej. Tudzież okazujcie dzieciom zaufanie, nie posądzając ich niesłusznie bez podstawy o winy, których nie popełniły. Wydając zakazy, nie czyńcie uszczypliwych docinków, a karząc sprawki niedobre, nie dodawajcie do kary pogardy złośliwej. Unikając zbytniej surowości a oraz pobłażania zbytniego usiłujcie względem dzieci połączyć sprawiedliwość z miłosierdziem na wzór Boskiego Serca Jezusa. Staraniem ojca powinno być, aby dzieci

matkę coraz więcej kochały, a zaś matka dążyć usilnie powinna, aby dzieci ojca nie martwiły i nigdy, ale owszem sprawiały mu pociechę jak największą. Gdy jedno z rodziców zachoruje, i tedy dzieciom wskazać należy, aby się modliły o zdrowie chorego ojca lub matki a nawet w tym celu przystąpiły do Sakramentów świętych. Co jest wskazanem także w dzień imienin rodziców lub opiekunów. Do wszystkich tych usiłowań cnotliwych rodzice, opiekunowie i wychowawcy powinni jeszcze dołączyć częstą a gorącą modlitwę, aby Pan Bóg dać im raczył dzieci posłuszne na wzór Pana Jezusa poddanego Maryi i Józefowi.

O sądzie szczegółowym.

Wszystko, co posiadamy, otrzymaliśmy w darze od Pana Boga, Stworzyciela naszego. Wszystkich tych dóbr właścicielem jest Bóg, a my jesteśmy tylko ich zarządcami. Sprawiedliwość wymaga, ażebyśmy kiedyś zdali sprawę przed Nim z dóbr przyrodzonych i z łask od Niego odebranych. „Wszyscy musimy się okazać przed Stolicą Chrystusową” (2 Kor. 5. 10.) i oddać liczbę włodarstwa swego, aby każdy z nas otrzymał nagrodę lub karę podług uczynków swoich. „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (list do Żyd. 9. 27.). Niechybnie każdy człowiek zaraz po śmierci będzie badany i osądzony. Panu Bogu jest bardzo łatwo w dzień śmierci wynagrodzić swoich wiernych a ukarać niewiernych, bo On jest wszystkowiedzący i wszechmocny. Wypada aby każdy człowiek jako osobnik był stawiony na sąd Boży zaraz po śmierci a potem zaś jako członek społeczeństwa powtórnie na końcu świata, kiedy wyrok zapadły na sądzie szczegółowym będzie uzupełniony nie tylko na duszy ale nawet i na ciele. I to stwierdza ewangelia (Łuk. 16. 22.) mówiąc o niesprawiedliwym bogaczu a pobożnym żebraku: „Umarł żebrak, a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz, i pogrzebion jest w piekle”. Wiemy także, co powiedział Pan Jezus z krzyża do dobrego łotra (Łuk. 23.): „Dziś ze mną będziesz w raju”.

I ten sąd szczegółowy odbędzie się w tej samej chwili, kiedy nastąpi rozłączenie duszy od ciała, i na temsamem miejscu, kędy będzie leżało ciało człowieka zmarłego. A zaś sędzią będzie sani Pan Jezus, jako Bóg i jako człowiek według

słów Pisma świętego (Dzieje 10. 42.): „Który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych”. Pan Jezus okaże się z temi samemi bliźniami ran, z którymi wstąpił na niebiosa. A jednak ten Boski Sędzia siedzieć będzie na swojej Stolicy w niebie, nie zstępując wcale na ziemię do sądenia każdego człowieka. Należy tutaj pamiętać, iż na sąd Boży staje dusza rozłączona od ciała. I skoro się zjawi w świecie duchownym, będzie oświetlona światłem nadprzyrodzonym, zapomocą którego ujrzy swojego Boskiego Zbawiciela na Stolicy w niebie i ujrzy *czarta*, Anioła Stróża i wszystkie sprawy swoje dobre i wszystkie zaniedbania i błędy swoje a nawet wartość swoich dobrych uczynków. Widok Pana Jezusa napełni radością sprawiedliwego, a zaś trwożą i wstydem grzesznika, k wówczas będą „księgi otworzone” (Dan. 7. 10.). Są to dwie księgi, jak wykłada św. Alfons doktor Kościoła, to jest: ewangelia i sumienie. W ewangelii będzie widać, co winowajca powinien był uczynić, a zaś w sumieniu będzie można czytać, co uczynił rzeczywiście. I rozpocznie się rozprawa nie słowami ludzkimi, ale mową duchowną, zwłaszcza że na sądzie szczegółowym sądzona bywa tylko sama dusza. Jak naucza św. Augustyn (cont. jud.), wtedy zły duch powstanie przeciw sądzonemu człowiekowi, zarzucając mu wszystko, co złego uczynił, i przypominając mu dzień i godzinę, kiedy co uczynił, a nakoniec powie: ja, Panie, za tego człowieka nie byłem bicowany ani zabity, a ten niewdzięcznik pogardziwszy Tobą, któryś za niego poniósł śmierć okrutną na drzewie krzyżowem, służył mi jako panu i zbawicielowi swemu; on przeto z prawa do mnie należy, a nie do Ciebie; Ciebie porzucił, a mnie się oddał w niewolę dobrowolnie na wieki.

Powstanie też przeciw niesprawiedliwemu człowiekowi, jak nauczają Ojcowie święci, i Anioł Stróż, mówiąc: Tyle lat strzegłem we dnie i w nocy człowieka tego, i poddawałem mu rady zbawienne i oświecenia, a on wszystkiem tem wzgardził i usłuchał raczej podszeptów czarta i namowy ludzi świata służących, aniżeli mnie, a nadto gorsząc innych swoim złem życiem, zasmucał jeszcze moich towarzyszków Aniołów. On już nie jednego człowieka do piekła posłał przed sobą.

A najbardziej zaś oskarżać go będzie własne sumienie. Wszystkie grzechy, jakie kiedykolwiek popełnił, staną mu przed oczyma i rzekną do niego: tyś nas uczynił, jesteśmy robota rąk twoich; już cię nie opuścimy nigdy. Jak cień postępuje za ciałem, tak my pójdziemy za tobą zawsze i wszędy aż do wieczności, i tam z tobą zawsze

pozostaniemy. — A na koniec sam Boski Sędzia z twarzą zagniewaną powstanie przeciw człowiekowi w grzechu śmiertelnym zmarłemu i rzecze: Jak zapowiedziałem przez proroka (Sof. 1. 12.), iż rozświecę wszystkie kryjówki serca człowieka w dzień zapalczywości i rozgniewania mojego, tak to ninie spełniam: Umiłowałem cię przed wieki miłością nieskończoną, stworzyłem cię na obraz i na podobieństwo moje, abyś stawszy się podobnym obrazowi memu, połączył się ze mną w niebie na wieki, odkupirem cię krwią moją przez zbytek miłości mojej, stworzyłem cię na łonie św. Kościoła, oświecałem cię przez cały szereg lat wewnątrz natchnieniami zbawieniami, a zaś zewnątrz wzniosłymi przykładami świętych wybranych moich a przede wszystkim własnym przykładem i przykładami najlepszej Matki mojej Maryi, zasilalem cię źródłami łaski w sakramentach świętych, odpuściłem ci tyle razy grzechy w sakramencie pokuty, karmiłem cię tak długo własnym Ciałem i Krwią moją w Komunii świętej, ku pomocy i straży twojej dałem ci Aniołów i *czekałem* na twoje nawrócenie lat tyle. Czyż więcej jeszcze mogrem dla ciebie uczynić? — A tyś temi dobrodziejstwami i łaskami moimi tylekroć pogardziwszy i odstąpiwszy mnie Pana i Odkupiciela swojego, zwróciłeś się ku największemu wrogowi mojemu czartowi i jemu za darmo służyłeś nie tylko sam w własnej osobie, aleś jeszcze wielu ludzi słowy i przykładem swoim odciągnąwszy ode mnie, pociągnąłeś do niego, i zgubiwszy ich na wieki, sprawiłeś tyle smutku Mnie, Matce mojej, Aniołom i świętym moim. Sam osądź, czyż dłużej *czekać* mogłem na poprawę twoje? Przecież wiedziałeś, że Dostojność i Potęgą moja jest nieskończona, za której zniewagę tylko raz popełnioną miliony aniołów i tysiące ludzi ponosi karę wieczną w piekle. Nie wymówisz się tem, iż zła skłonność przyrodzona popchnęła cię do grzechu. Nikt cię przecież do grzechu nie zmuszał? Owszem gdybyś był w pokusach modlił się, jak cię w Kościele nauczano, byłby cię Bóg łaską Swoją pokrzepił i pomógł do ich pokonania; tembardziej iż krom modlitwy miałeś jeszcze ku pomocy święte sakramenta. — Również nie wymówisz się tem, że szatanie cię kusili. Wszak słyście nieraz na kazaniach, iż szatani podobni są do psów na uwieży, którzy wprawdzie mogą szczekać, ale ukąsić zdołają tylko tych ludzi, którzy sami dobrowolnie zbliżają się do nich. — Ani też się nie wymówisz, iż zaciągnąwszy zły nałóg grzechowy, nie znalazłeś w sobie dosyć siły, aby go pokonać. Jest wprawdzie nie mała trudność w zapasach z nałogiem grzechowym,

ale zapomocą modlitwy i sakramentów świętych można nabyć siły do zwalczenia nałogu choćby największego; gdyż Bóg nie dopuszcza na nikogo pokus ponad jego siły (I Kor. 10. 13.). — A wreszcie słyście nieraz, iż sądzić będę każdego człowieka nie tylko ze wszystkich myśli, pragnień, słów i uczynków jego a osobliwie za spełniania obowiązków stanu, z użycia zdrowia, urody, zdolności, majątku, godności, środków, stosunków i czasu, ale nawet ze sprawiedliwości jego. Owóż rzeczywiście zdziałałeś wiele dobrych w oczach ludzkich uczynków i zyskałeś za nie uznanie i nagrodę na świecie, ale jednak te w oczach moich nie mają żadnej wartości i za nie ci nie zapłacę we wieczności; a to dla tego, boś ich nie spełniał dla mnie, ale dla widoków osobistych i dla ludzi, którzy ci już za nie zapłacili; a co najsmutniejsza, iż wykonywałeś je po największej części w stanie grzechu śmiertelnego, kiedy dusza twoja była martwą. U ciebie bożyszczem największem była ojczyzna. A przecież ona cię nie stworzyła ani nie odkupiła: tylko ja cię stworzyłem dla Siebie i ja cię odkupiłem. Krwią moją najświętszą, aż do przelania ostatniej kropli, ukochawszy cię miłością nieskończoną. Mnie tedy słusznie należała się od ciebie miłość nadewszystko ponad ojczyznę i ponad najdroższych sercu twemu bliźnich. A tyś ukochał więcej siebie samego i stworzenia ziemskie, aniżeli Mnie, najwyższe Dobro twoje. A zatem cię nie znam, bo nie Mnie służyłeś, ale światu.

Wobec tak silnych i jasnych dowodów każdy grzesznik musi uznać winę swoje i zamilknąć. I w tej chwili największego swego opuszczenia, poniżenia i zawstydzenia usłysz grzesznik wyrok z ust najwyższego Sędziego zagniewanego: „Idź precz, przeklęty, w ogień wieczny”. I ten wyrok jak piorun spadły z nieba porazi nędznego grzesznika i wtrąci go w czeluście piekielne. Gdy Filip II, król hiszpański wyrzekł rozgniewany do dworzanina swego, który go okłamał, słowa: „Tak mnie okłamujesz?” — Ten skoro powrócił do domu, natychmiast umarł z bólu, zawstydzenia i strachu wskutek tego zarzutu usłyszanego. Podobnie straszliwy wyrok wychodzący z ust Boskiego Sędziego będzie tak przerażającym dla winowajcy, iż gdyby przedtem był nie umarł, umarłby powtórnie z pewnością teraz. Tymczasem większa połowa ludzi, gdy słyście mowę o sędzie Bożym, okazuje obojętność, jakby kto inny, a nie on miałby być sądzony. Jakież to nierozum w sprawie tak niebezpiecznej być zupełnie bez troski o wynik! Obecnie jest w naszej mocy rozstrzygnąć jakość wyniku sądu Bożego. Wypada więc przed

dokonaniem obrachunku na sądzie Bożym obliczyć się ściśle z własnym sumieniem, najdokładniej oczyścić je z grzechów przez spowiedź *szczerą* i żalną, a może nawet z całego życia, zwłaszcza gdy się takiej dotąd nie odprawiało. Sędzia przed wydaniem wyroku da się jeszcze ubłagać, a osobliwie gdy jeszcze żyjemy w czasie miłosierdzia, jakim właśnie jest czas naszego życia śmiertelnego na ziemi; po śmierci bowiem pozostanie dla nas tylko ścisła sprawiedliwość, a miłosierdzia już więcej nie będzie. Teraz na ziemi żyjąc, możemy odzyskawszy łaskę poświęcającą, na zadośćuczynienie za nasze winy w duchu pokuty ponosić różnego rodzaju prace i cierpienia, a co więcej możemy na przebłaganie zagniewanego Boga ofiarować Mu nawet przenajdroższą Krew Zbawiciela i przemożne zasługi Świętych Pańskich, a osobliwie Najświętszej Maryi Panny.

A jakaż zaś będzie wielka radość duszy sprawiedliwej, kiedy Pan Jezus do niej rzecze: „Dobrzeć sługo dobry i wierny: gdyżeś był wiernym nad małym, nad wielą cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego”. A właśnie sprawiedliwi, którzy przygotowują się lata całe na sąd Boży, czyniąc pokutę, modląc się bez ustanku i spełniając uczynki dobre, a osobliwie obowiązki stanu swego, będą się na sądzie Bożym radowali.

Dziesięć bardzo ważnych wskazówek

które każda dobra matka pamiętać i wykonywać powinna.

1) Strzec małe dzieci od wypadnięcia z kołyski lub z łóżka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnięcia mózgu skutkiem upadku dziecko łatwo może dostać drgawek, zostać głuchoniemem lub kaleką, albo kulawem. Dlatego nie pozwalać małym kilkoletnim dzieciom, aby nosiły niemowlęta, szczególnie powinięte.

2) Przez cały czas przed narodzeniem dziecka jako też podczas karmienia matka nie powinna pić wódki, piwa, wina. wogóle żadnych trunków, gdyż alkohol w krew dziecka przechodzi i powoduje bezsenność i różne choroby, a co najgorsze, dziecko nabywa pociągu do trunków. Niejeden pijak niebaczej i niewstrzemięźliwej matce zawdzięcza, że oddał się temu obrzydliwemu nałogowi pijaństwa, który ona wszczepiła w niego w pierwszych chwilach życia.

3) Starać się, aby dziecko sypiało dużo i dobrze. Sen jest dla dziecka jeszcze potrzebniejszy, niż pokarm, mniej dziecku zaszkodzi brak do-

statecznego i zdrowego pokarmu, niż brak snu, Niemowlę w pierwszym roku powinno spać kilka godzin w dzień i 12 godzin w nocy np. od 7 wieczór do 7 rano. W drugim, trzecim i czwartym roku wystarcza jedna do dwóch godzin snu w dzień, a 12 w nocy. Od 5 do 10 roku życia powinno dziecko spać od 8 wieczorem do 6 rano, ale nie potrzeba mu już snu w dzień. Nie przyzwyczajaj dzieci do kołysania, ale od pierwszej chwili kłaść do snu równo na łóżku, czy w kołysce i zostawić w spokoju. Nie dawać żadnych środków usypiających, np. makówek pod głowę lub odwaru z maku, bo przez to dziecię głupieje i staje się bezmyślne i niezdolne. Aby dziecko spało dobrze, trzeba dbać, aby miało czystą i suchą bieliznę i pościel, którą trzeba codziennie przewietrzać a łóżko lub kołyskę oczyszczać z owadów. Dzieci małe powinać do snu, ale niezbyt ciasno, by mogły swobodnie oddychać i nie rozgrzewały się zanadto; starsze kłaść równo na wznak i okryć lekko. Główka dziecka małego czy starszego nie powinna leżeć wysoko na poduszkach, lecz nisko na równi z całym ciałem; ręce przyzwyczajaj od początku trzymać na kołdrze na wierzchu, aby dziecko nie nabrało złego nałogu bawienia się swoim ciałem, co jest zgubne i straszne w skutkach, tak dla duszy, jak dla umysłu i zdrowia.

4) Nie nosić dziecka niepotrzebnie na rękach gdy już zaczyna chodzić; nie bawić go i nie zadawać mu wciąż pytań, gdy zaczyna mówić. Wtedy bowiem mózg dziecka bardzo jest słaby, a przy samem mówieniu i poznawaniu przedmiotów pracuje i męczy się. Najlepiej, gdy dziecko samo się bawi i mówi, kiedy chce. Nie męczyć dziecka uczeniem na pamięć wierszyków lub pacierza.

Wystarczy, gdy dziecko małe od 2 lat przeżegna się przy pomocy matki rano i wieczór i za matką odmówi, powtarzając słowo po słowie: Ojciec nasz i Zdrowaś, a gdy starsze 4 do 5 lat: Wierzę i inne krótkie modlitewki, np. do Anioła Stróża i za umarłych. Powtarzaniem codziennie za matką, dziecko prędko się nauczy pacierza i polubi go; a przeciwnie znudzi go i zmęczy gdyby mu kazano kilka lub kilkanaście razy powtarzać raz po raz to samo, by się pręcej nauczyło na pamięć. Pilnować, aby dziecko prędko się ubierało i rozbierało i zaraz zrana po ubraniu odmówić z niem pacierz, jeżeli się go razem nie odmawia z całą rodziną, co zawsze najlepsze.

6) Nie dawać dzieciom nigdy wódki, wina

ani piwa. Spirytus jest dla dziecka silną trucizną. Najzdrowszy napój to woda i mleko.

6) Do dwóch lat nie dawać dzieciom wcale mięsa, później jak najmniej. Za to nie żałować im mleka, jarzyn i dojrzałych owoców, kaszy i chleba. Dziecko nie powinno jeść, gdy nie głodne, ale też nie powinno być długo bez pożywienia, bo dłuższe przegłodowanie osłabia dziecięcy organizm znacznie więcej, niż starszego człowieka, gdyż dziecko rośnie i rozwija się. Dawać dzieciom jeść w pewnej stałej porze, cztery albo pięć razy na dzień, obficie rano i w południe, mniej pod wieczór. Przed samym spaniem dzieci nie powinny jeść, bo śpią wtedy niespokojnie i chorują.

7) Nie pozwalać dzieci straszyć, np. przez krzyknięcie, opowiadanie strasznych i okropnych rzeczy, a szczególne przez przebieranie się za dziwy lub strachy. Przestraszone dzieci dostają nieraz drgawek, które męczą je potem całe życie, lub też stają się niespokojne, bardzo wrażliwe na wszystko. Od pierwszych miesięcy życia trzeba dziecko przyzwyczajać, żeby się nie bało pozostawać w ciemnej izbie.

8) Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich dzikość i chęć do okrucieństwa.

9) W postępowaniu z dziećmi zachować zawsze cierpliwość i wyrozumiałość. Zostawić dzieciom swobodę, nie bronić tego, co nie złe, a możliwe do wykonania, zakazywać tylko tego, co złe, szkodliwe, niebezpieczne.

Nie łąć dzieci, gdy się nic nie wie, czy zawiniło, nie bić dzieci, chyba za bardzo wielkie przewinienie, np. za nałogowe kłamstwo, gdy inne kary nie pomagają, za krnąbrność, zuchwalstwo i wielki opór, za kradzież i nieobyczajność. Zachować przytem spokój, a bicia używać zawsze z wielkim umiarkowaniem i jak najrzadziej. Z dzieci łąjanych nieustannie i bitych wyrastają źli ludzie; niejedna matka nieogłędem biciem w złości okaleczyła dziecko na całe życie. Najlepsza matka, to taka, która dobrocią i roztropnością prowadzi dzieci, a nigdy nie bije, a pewien mądry i doświadczony pisarz powiedział, że na dziesięć uderzeń, króre wychowawca dał dziecku, dziewięć sam powinien był otrzymać za to, że nie umiał znaleźć innych sposobów i kar, tylko bicie. Dzieci łągodnie prowadzone same są łągodne, dobre, ciche, zdolniejsze i pilniejsze w nauce, wytrwalsze w pracy. Chcesz matko mieć dobre, łągodne i kochające dzieci, kochaj je sama, bądź dla nich dobra, łągodna, i cierpliwa, wyrozumiała.

Nie łąć, ani nie karać dziecka, gdy czegoś zrobić nie umie lub nie może, ale je cierpliwie pouczyć lub dopomódz. Nie straszyć dzieci biciem bez potrzeby; nie mówić nigdy: nie rób tego, bo cię zabiję, Zdarzało się, że po takiej groźbie dziecko nłe wróciło do domu, lecz uciekło lub odebrało sobie życie.

10) Modlić się codzień o dobre wychowanie swych dzieci. _____

Ze wspomnień historycznych.

Na dzień 8. września mamy wspomnienie zgonu w roku 1523 uwielbianego w swoim czasie ziomka, którego imię nie ma już teraz tyle rozgłosu, jakby należało.

Był nim Maciej **Miechowita**, słynny lekarz, profesor, rektor, podkanclerzy uniwersytetu krakowskiego, historyk; lecz co większa, pamiętny wielką miłością bliźniego i założyciel licznych szkół dla ludu.

Dziecię miasta Miechowa w terażniejszej gubernii Kieleckiej, wyniósł się własną jedynie pracą i nauką; ze szlachetnych zaś czynów pozostawił po sobie wdzięczną pamięć długo trwającą.

Zaczawszy z miłosierdzia publicznego nauki, zdołał na tej drodze ukończyć wyższe szkoły w kraju, potem zjednał możnych orędowników, za pomocą których doskonalił się w medycynie na uniwersytetach niemieckich i włoskich.

Za powrotem do ojczyzny został profesorem akademii i wziętym lekarzem. Wkrótce też powołany na nadwornego medyka królów: Jana Olbrachta, Władysława Jagiellończyka czeskiego, w końcu Zygmunta I. polskiego, dorobił się znacznego majątku.

Poczem opuścił obowiązki dworskie, wrócił na swoją katedrę profesorską, wstąpił do stanu duchownego i był przytem kanonikiem krakowskim.

Odtąd stał się opatrnościowym dla akademii i całego miasta, siedem razy wybierany rektorem, z własnych funduszków ustanowił osobną posadę profesora lekarza, którego obowiązkiem było oprócz nauczania, „iżby co tydzień jednemu ubogiemu dopomógł radą bezpłatnie i przepisał receptę, a miał wszelkie staranie około jego zdrowia”, jak się wyraża własnoręczny jego zapis. Zakładał szkoły początkowe, podnosił biblioteki, uposażał szpitale dla chorych i ubogich. Wspierał hojnie uczącą się młodzież, sło-

wem, podawał rękę wszystkiemu, co się tyczyło ogólnego dobra.

Chcąc rozpowszechnić znajomość dziejów w narodzie, zabrał się do napisania Historii polskiej, którą pierwszą ogłosił drukiem 1519 r. Stąd wpływ jego na dziejopisarstwo był większy aniżeli poprzedników, bo dzieła tychże znajdowały się jeszcze tylko w rękopismach.

Odpierając obelgi rzucane na kraj przez nieprzyjaznych cudzoziemców, skreślił pierwszą bez baśni geografję naszej ziemi, drukowaną w r. 1517. Dzieło wyborne na swoje czasy, tłumaczone na języki: włoski, francuski i niemiecki.

Nie mniejsze zasługi położył i w piśmiennictwie lekarskiem.

Żył lat 67.

Śmierć jego wycisnęła łzy ubogich. Żałowali go też wszyscy ludzie zacni.

Następnie przez kilka jeszcze wieków po rozmaitych aktach uniwersyteckich i miejskich robiono zaszczytne wzmianki o jego pożytecznych zakładach i hojnych dla dobra ludzkości zapisach.

Czwarta potęga zaborcza—najgroźniejsza.

Gdy pisma niektóre zwracają uwagę na grożący w Polsce zalew żydowski i nawołują do zważszej obrony swych interesów, niektórzy z czytelników wzruszają ramionami i mówią:

Przesada! Nas — tysiące, ich — setki!

Niestety, zaprzecza temu najlepszy w dziedzinie statystyki rzecznik: cyfra. Leży przed nami właśnie urzędowy wykaz ludności miasta Warszawy w dniu 14-tym stycznia br.; w wykazie tym liczba mieszkańców-katolików określona jest cyfrą 417.942 a Żydów 306.061, czyli, że Żydzi stanowią 39 2% ogółu ludności.

Smutne to zestawienie staje się tem smutniejsze, gdy przypominamy, że z Kijowa następuje masowe wydalanie Żydów; przewidywane jest ono i w innych miastach Cesarstwa.

Jak wiadomo, Polska zawsze była i jest dla Żydów „ziemią obiecaną”. Dobrowolnie, lub wyrzucani z kądinąd, jak *zarłoczna szarańcza* spadają oni na naszą ziemię. Nie jest więc „przesądem”, gdy prasa katolicka zwraca uwagę na zalew żydowski i nawołuje ogół chrześcijański do obrony swych interesów.

Są one tembardziej zagrożone, że Żydzi wciąż wzrastają w siłę materyalną w całym państwie.

W czasopiśmie *Jewrejscaja Żiżń*, w miastach i w miasteczkach, znajdujących się w granicy osiedlenia Żydów w Rosyi, powstało w 1909 roku 89 nowych pożyczkowo-oszczędnościowych towarzystw, tak, że razem do dnia 1. stycznia roku bieżącego liczba towarzystw wynosiła 548 (podczas gdy miejscowości, w których większość stanowią Żydzi, jest w Rosyi 1.701). — Najwięcej towarzystw znajduje się na Litwie i Białorusi (219), następnie w gub. południowo-zachodnich (132), w południowych (98), w Królestwie Polskiem (84) i gub. nadbałtyckich (15). 257 towarzystw, o których wiadome są bliższe dane, liczą ogółem 130.769 członków. — z których 120.389 Żydów. W stosunku do roku poprzedniego liczba członków wzrosła o 1892%. Ogólny obrót roczny wszystkich towarzystw wynosił za rok 1909 przeszło 7 milionów rubli i w stosunku do roku 1908 wzrósł o 3796%. Pożyczek wydano na sumę 6,537.600 rubli. (Dok. n.)

Obligacje po 40 Koron z kuponami 4-ro procentowymi, zwrotne przez wylosowanie, jako dług zakładu wychowawczego w Pawlikowicach, wydane na kwotę 30.000 Koron, z przeznaczeniem na rozszerzenie tegoż zakładu, są do nabycia w Banku ziemskim w Krakowie, Rynek Nr. 25 II. piętro i w zakładzie wychowawczym w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Prób, Belakowicz 41 k; p. Janina Mańkowska: Czuję się w miłym obowiązku donieść, że P. Bóg wysłuchał modłów naszych i dopomógł dzieciom moim do dobrego ukończenia tego-rocznych nauk: Najstarsza córka otrzymała dyplom mag. farmacji, dwóch synów zdało maturę, następna córka złożywszy egzamin została przyjęta do seiniaryum, młodszy syn, który roku zeszłego padł przy egzaminie do gimnazjum, teraz złożył wstępny egzamin do 2. klasy gimn., a reszta dzieci przeszła do klas następnych. Uważając to powodzenie za łaskę miłosierdzia Bożego za przyczyną Matki Boskiej otrzymana, śmiem prosić o jej ogłoszenie i o mszę św. dziękczynną. Posyłam 10 koron; Księżna Marya Lubomirska 100 k; Jan Błaszczyk z parafii Eiokanin pod Kaliszem 3 ruble; p. Kazimiera Banihidy Grodzisko 140 k; p. Emilia Gołębiowska Wiśniowa 2 k; p. Jan Bła-szezyk Kokanin 3 ruble; p. Cecylia Kaszubska Domaradz 54 k 20 h; p. Wędrychowska Komarno 15 k; ks. Franciszek Lipiński Bochnia 10 k; ks. J. Kozak Laehowiec 20 k.

Rok XIII.

Sierpień 1910 r.

Nr. 8.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

O śmierci wiecznej.

Istnieje piekło i męki w nim są wieczne. Jak powiada katechizm Soboru Trydenckiego (p. I. c. VI.): „piekło jest to więzienie ciemne i niezmiernie srogie, w którym dusze potępionych spółem z duchami nieczystymi ponoszą męki w ogniu nieugaszonym i wiecznie trwającym”; albowiem „jest rzeczą słuszną i zgodną ze sprawiedliwością Bożą, aby sprawiedliwi używali życia błogosławionego zawsze, a zaś zli cierpieli męki zawsze trwające, aby szukali śmierci, a jej nie znaleźli, aby życzyli sobie śmierci, a ona od nich uciekała” (p. I. c. 12.). I to całkiem słusnie. Jeśli Pan Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, to karze grzech ciężki w ten sposób, jak on na to zasługuje. A ponieważ grzech śmiertelny o ile jest ciężką obrazą Istoty najwyższej i zawiera pogardę rozmyślną Dostojności Bożej, jest wykroczeniem nieskończonem, to zasługuje też w pewnym znaczeniu na karę nieskończoną; a ponieważ ta kara wobec stworzenia skończonego nie może być nieskończoną co do natężenia, musi być nieskończoną co do trwania, czyli musi być wieczną. Że Pan Bóg wszystko stworzył i wszystkim rządzi, jest to prawda, której nikt nie zaprzecza, chyba ludzie bezbożni i przewrotni, którzy aby uchylić się od kary za swoje zbrodnie, radziby aby nie było Istoty mogącej karać ich grzechy.

Ogół tedy ludzkości będąc przekonany o prawdzie, iż Bóg dobre nagradza a złe karze, i widząc na tym świecie wiele grzeszników opływających w szczęściu, a zaś z drugiej strony wiele osób cnotliwych w pogardzie i w niedoli żyjących, uznaje za pewnik, iż po tem życiu śmiertelnem będzie inny świat i inne życie, gdzie występek odbierze zasłużoną karę, a zaś cnota słuszną nagrodę; a więc musi być miejsce, kędy Stwórca i Pan wszech stworzeń wymierzy niesprawiedliwym karę sprawiedliwą. A nadto Bóg raczył ludziom wielokrotnie objawić, iż poza grobem jest przyszłe życie, a w niem istnieje nie tylko wiekuista nagroda, ale i wiekuista kara — „ogień wieczny”. Wiarę w piekło wyznawali i wyznają nie tylko narody wykształcone, ale i ludy dzikie, które żyją po lasach bez dachu nad głową. Tę wiarę nabyli z objawienia pierwotnego. I tak pisze Plato największy z filozofów greckich w swoim „Fedrusie”: „Zli będą strąceni do piekła (tartaros), skąd nigdy nie wyjdą, albowiem tam są męki straszliwe i na wieki trwające”. A zaś w swoim dziele „Gorgias” twierdzi, iż mniemanie o piekle jest zgodne z rozumem, z mądrością i z prawdą. A Ksenofont znakomity uczony grecki podaje, iż sławny filozof Sokrates nauczał: „Nagroda czeka w drugim życiu tych ludzi, którzy w życiu ziemskim starali się Bogu podobać, a zaś kara czeka tych, którzy Go obrażali”. A zaś słynny mędrzec rzymski Cycero w dziele swo-

jem (de amic.) prawi: „Nie zgadzam się na zdanie tych, którzy w teraźniejszym czasie zaczynają twierdzić, iż z ciałami umierają oraz i dusze nasze, i że wszystko ulega śmierci. Więcej mi przypada do rozumu zdanie starożytnych pisarzy i podanie naszych przodków, którzy umarłym oddawali cześć religijną... iż każdy człowiek dobry i sprawiedliwy dostanie się do nieba" — zaś na innym miejscu (quest. Tuscul.) pisze: „Sprawiedliwych czeka niebieska szczęśliwość" (justis reditum patere ad supernam felicitatem), a zaś niezbożnych wykluczenie od uczestnicwa w wiecu bogów (improbis vero devium quoddam iter esse seclusum a concilio Deorum).

Poeci zaś greccy i łacińscy przedstawiają wierzenia ogółu swoich ludów, opisując barwnie rozkosze pól elizyjskich, a oraz kary srogie piekła, rzeki płynące w podziemiach: Acherunt, Lete i Kocyt, płacze i jęki potępieńców skazanych na ciemnicę wiecznie trwającą; sądy Minosa i Radamanta karzące grzechy wszelakie; męki potępieńca Tantalą stojącego wśród fali wody, a nie mogącego ani kroplą jej zwilżyć swojego języka wyschłego od pragnienia; i potępieńca Syzyfa usiłującego daremnie kamień spadający z góry wynieść na swoje miejsce. A zaś sławny poeta rzymski Wirgiliusz opisawszy w trzeciej księdze swojej „Eneidy" piekło ze wszystkimi jego katuszami a osobliwie potępieńca Tezeusza nie mogącego się ruszyć z miejsca zajmowanego, nareszcie dodaje: Gdybym miał sto języków nie zdołałbym wyliczyć wszystkich mąk, jakie dotyczą nieszczęśliwych ludzi w piekle".

Według zdania św. Hieronima i św. Alfonsa doktora Kościoła piekło znajduje się w ziemi stosownie do słów pisma świętego (Księga liczb Mojżesza rozdz. 16): „Wstał Mojżesz, i szedł do Datan i Abiron. A gdy szli za nim starsi Izraelowi, rzekł do ludu: odstępście od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich. A gdy odstępili od namiotów ich wokoło, Datan i Abiron wyszedłszy stali w wejściu namiotów swoich z żonami i z dziećmi i ze wszystkim zbozem (rodziną i czeladzią). I rzekł Mojżesz:... Jeśli otworzywszy ziemia paszczkę swą i pożre je i wszystko co do nich należy, i zstąpią żywi do piekła, poznacie że zbluźnili Pana. Natychmiast tedy skoro przestał mówić, rozstąpiła się ziemia pod nogami ich i otworzywszy paszczkę swą pożarła je z namioty ich i ze wszystką majątnością ich.

I zstąpili żywo do piekła, okryci ziemią i zginęli z pośrodku zgromadzenia. Ale i wszystek Izrael, który stał około, uciekł na krzyk ginących, mówiąc: by snąc i nas ziemia nie pożarła. Lecz i ogień: wyszedłszy od Pana zabił dwieście pięćdziesiąt mężów, którzy ofiarowali kadzenie". A zaś w czwartej księdze Mojżesza rozdz. 32. i 22. mówi Duch święty: „Ogień zapalił się w zapalczywości mojej i będzie gorzał aż do spodka piekła". A znowu u Joba (20. 26.): „pożre go ogień, którego nie podniecają", to jest, nie zasilany żadnym przedmiotem palnym, ale raz przez Boga wzniecony gorzeć będzie na wieki. A Pan Jezus powiedział (Mat. 24. 46.), iż potępieni na Sądzie Bożym „pójdą na mękę wieczną". A zaś męka w piekle jest taką:

Naucza św. Alfons doktor Kościoła (appar. alla morte consid. 26.), iż człowiek, gdy grzeszy, popełnia naraz „dwie złości": opuszcza Boga, źródło wszelakiego dobra, który mógłby go uszczęśliwić, a zwraca się ku stworzeniom, które nie mogą zaspokoić jego pragnień. Ponieważ grzesznik zwraca się ku stworzeniom z obrazą Pana Boga, słusznie należy mu się męka w piekle od stworzeń; a osobliwie od ognia i od czartów, a ponieważ zaś odwraca się od Pana Boga plecyma, przeto będzie karany w piekle karą największą, to jest, karą utraty samego Pana Boga.

I na tej ziemi kara ognia jest ze wszystkich najgroźniejszą. Ogień w piekle wedle nauki św. Tomasza z Akwinu i innych doktorów Kościoła jest rzeczywisty tylko więcej dojmujący aniżeli ogień ziemski. Palić będzie nie tylko ciało ale i duszę potępieńców. Jednak jak pisze św. Anzelm: „o ile ogień ziemski przewyższa co do żaru ogień malowany, o tyle ogień piekielny przewyższa ziemski, albowiem Pan Bóg stworzył ogień ziemski ku naszemu pożytkowi, a zaś ogień piekielny na ukaranie grzesznych stworzeń. I tak powiada ewangelia (Łuk. 16.): "umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle", to jest dostał się do przepaści pełnej ognia: ogień nad nim, ogień pod nim, ogień naokoło niego. Dotyka się ognia, widzi naokoło siebie tylko ogień, oddycha nawet ogniem. Jak ryba w wodzie ogarniona jest wodą, tak zewsząd otacza potępieńca tylko sam ogień. Stąd bogacz ewangeliczny oskarża się przede wszystkim na mękę ognia, mówiąc: „cierpię męki w tym płomieniu". Powiada św. Alfons Ligouri (sermone dom. V. dopo Epiph.): „Ogień piekielny ma taką siłą, iż tylko jedua iskra jego zdolna by-

łaby stopić całą górę kruszcową. Razu jednego okazał się pewien potępieniec jednemu zakonnikowi, kładąc rękę swoją do naczynia z wodą, w którą włożony przez zakonnika lichtarz kruszcowy, natychmiast się stopił". Ogień piekielny palić będzie potępieńca zewnątrz, ale i wewnątrz krew jego, serce jego, mózg jego i aż do szpiku kości jego. Jak się wyraża Dawid (ps. 20. 10.): „Położysz je jako piec ognisty”. A zaś mówi prorok Izajasz (33. 14.): „ogień ten nie tylko pali, ale i pożera” mieszkańców piekła, podobnie jak dziki zwierz pożera kozłatka, lecz pożera tak, iż nie umierają, męcząc je śmiercią nigdy nieustającą. Mówi św. Piotr Damiani (ep. 6.): „Głupi wszeteczniku nie przestajesz dogadzać sprośnym chuciom swoim, nie pomny na to, iż kiedyś przyjdzie dzień a raczej noc wiekuista, kiedy sprośności twoje staną się jakby smołą, która będzie podsycala ogień we wnętrznościach twoich”. Dodaje św. Cypryan, iż nieczyści smażyć się będą we własnym tłuszczu wychodzącym z ich ciał nieszczęsnych. Twierdzi święty Hieronim (ep. ad Pamach.), iż grzesznicy cierpieć będą w tym ogniu nie tylko żar ognia, ale oraz wszelakie bóleści jakie istnieją na ziemi. Nawet zimno będzie obok upału ognistego równocześnie męczyć potępionych bez żadnej ochłody i ulgi ani na chwilę. Job (24. 19.) mówi: „Niech przejdzie do wielkiego gorąca z wód śnieżnych”.

W piekle panować będą nieustanne ciemności, które Job (10. 22. opisuje: „w ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci, ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci i nie masz rządu, a wieczny strach przebywa”. Święty apostoł Tadeusz (w. 13.): dodaje: „którym burza ciemności na wieki jest zachowana”, to znaczy iż potępionych ogarnia ciemności zdwojone. Dym wychodzący z ognia piekielnego spowoduje tę burzę ciemności. A jak naucza św. Tomasz (Suppl. q. 97. a. 7.): „dla większej ich katuszy dodany będzie pewien przeblask światła przykry i męczący, w którym ujrzą rzeczy ich trapiące a osobliwie brzydotę straszliwą innych potępieńców i potworne postacie czartów. Św. Augustyn naucza, iż widok sam potworów piekielnych jest tak przerażający, iż mógłby spowodować śmierć wszystkich potępieńców, gdyby mogli umierać. Do tych mąk przyłączy się zwłaszcza po sądzie ostatecznym także kara niemożności poruszania się stosownie do słów Ewangelii (Mat. 22. 13.): „Związawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne”. Lubo przepaść piekielna jest dosyć przestronna, mimo to stanie się szczy-

plą wobec milionów potępieńców, którzy według słów Pisma św. (ps. 48. 15.): „jako owce w piekle są położeni. Śmierć je trawić będzie”. I będą tak ściśnieni, jak jagody winne pod prasą (Obj. 19. 15.) i „staną się nieruchomi jako kamień” (księga wyjścia 15. 16.). Jak w dzień sądu ostatecznego padnie potępieniec do piekła czy na nogi, czy głową na dół, czy bokiem, tak pozostanie na zawsze, nie mogąc zmienić swojego położenia i nie mogąc ruszyć ani ręką, ani nogą, ani nawet palcem dotąd, póki Bóg będzie Bogiem. Będzie w piekle taki ścisk, iż trudno będzie tam oddychać. Wprawdzie pisze św. Grzegorz wielki, Będą i najnowsi poważni pisarze kościelni, iż Pan Bóg po wszystkie czasy pozwalał potępieńcom przychodzić czasami do ludzi żyjących na ziemi, jednak mimo to mówili ci nieszczęśliwi, że nawet w chwili zjawienia się na ziemi ponosili te same kary, co w piekle.

W piekle jest wielkie cuchnienie. To cuchnienie powstaje od ciał potępieńców. Powiada Izajasz prorok (34. 3.): „Z trupów ich wynidzie smród”. Przeto potępieni nazywają się trupami, nie dlatego iż pomarli, ponieważ żyją i żyć będą na wieki, ale dlatego, iż wydają ze siebie cuchnienie trupów. Jakaż to byłaby kara, gdyby kto został skazany na przebywanie w jednej izbie z zgniłym trupem! Powiada św. Bonawentura: Gdyby ciało jednego z potępieńców przynieść na ziemię, toby swoim zgniłym cuchnieniem przeprowadził wszystkich ludzi żyjących na ziemi o śmierć. A cóż dopiero będzie, gdy grzesznik dostanie się do niezmiernego mnóstwa potępieńców? Prawią niektórzy ludzie miálního rozumu: „Gdy dostanę się dopiekle, to sam tam nie będę”. — Jakaż to ciemnota: przecież gdy więcej będzie uczestników kary w piekle, tem gorzej będzie. Towarzystwo złych nie słodzić ale pogarszać będzie los uczestników kary piekielnej; każdy bowiem potępieniec będzie katuszą dla innych. Im więcej tedy będzie potępionych, tem większe będą ich męki. Każdy będzie jakby cierniem nieustannie kolącym drugiego towarzysza.

W piekle nie ma wesela, ale tylko płacz i zgrzytanie zębów. Naucza św. Tomasz: Płacz łzami w piekle nie będzie, ponieważ po sądzie ostatecznym nie będzie płynów, które są żywiołem łez, ale będzie tylko „wewnętrzne zaburzenie”, które będzie trapić potępionych. A zaś pod „zgrzytaniem zębów” rozumie się ból niewymownie dojmujący, podobny do onego, wśród którego zgrzytamy zębami.

Będzie w piekle ogromne pragnienie doku-
czać a nie będzie tam ani kropli wody. Podróźni
po długiej podróży szukają źródła, aby niem się
pokrzepić i pragnienie zaspokoić", a gdy go nie
znajdą, omdlewają, z pragnienia. Powiada święty
Alfons doktor Kościoła (loco citato): w piekle jest
takie pragnienie, iż gdyby potępieńcowi
ofiarowano wodę ze wszystkich rzek i mórz,
powiedziałby: „nie wystarcza dla mnie ta
mnogość wody, aby zagasić moje niezmierne
pragnienie". Tymczasem bogacz ewangeliczny
nie znalazł w piekle ani kropli wody na uga-
szenie swego pragnienia, nie otrzymał jej i nie
otrzyma nigdy.

Również panuje w piekle głód wilczy według
Pisma św. (Ps. 58. 15.): „I będę mieć głód jako
psi". A nie będzie tam ani odrobiny chleba.

Tudzież słuch potępionego jest w nieustającej
męczarni. Ciągłe dają się słyszeć straszne jęki,
wycia, narzekania i bluźnierstwa potępionych
przeciw Panu Bogu, Jego świętym i świętościom,
a oraz krzyki i hałasy wzniecane przez czartów.
Jak się wyraża Job. (15. 21.): „Szum strachu zawždy
w uszach jego". Gdy w nocy, kiedy chcemy sobie
spocząć, słyszymy stękanie chorego, kwilenie
dziecka albo ujadanie psa, trudno nam zasnąć.
Tymczasem potępieni nie jedną noc, ani tysiące
nocy, ale przez nieskończoną wieczność będą
musieli słuchać nieznośnych i straszliwych ryków
i szumów piekielnych.

Nie tylko wszystkie zmysły potępionego będą
wystawione na katusze, ale i władze duszy jego.
Będzie męczona jego pamięć, przypominając
sobie na lata, których mu użyczył Pan Bóg do
zbawienia się, a on ich użył na potępienie swoje i
przypominając sobie tyle łask i oświeceń
otrzymanych od Boga, które zmarnował. Będzie
męczona jego wola, widząc, iż będzie mu
odmówionem wszystko, o cokolwiek prosić i
pragnąć będzie, stosownie do słów Pisma św. (Ps.
111. 10.): „Żądza niezbożnych zaginie". Nigdy
nie osiągnie tego, czego dusza jego pragnie a
zawsze będzie musiał cierpieć wszystko, ku
czemu wstręt czuje i czego nie chce.

Wyrzuty sumienia, powiada św. Grzegorz W.,
będą jedną z największych męczarni potępio-
nych. Jak się wyraża Jezajasz prorok: „Robak
ich nigdy nie umrze". Naucza św. Bazyli, iż to
zamieszanie wewnętrzne jest straszniejsze, aniżeli
sam ogień i ciemności piekielne, powtarzając
nieustannie słowa Mądrości (5. 7.): „Na-
pracowaliśmy się na drodze nieprawości i za-

tracenia i chodziliśmy drogami trudnemi; drogi
Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła
pycha? albo chluba bogactw co nam przyniosła?
Przeminęło ono wszystko jako cień i jako okręt,
który przechodzi przez burzącą się wodę,
którego, gdy przyjdzie, ślad się naleść nie może,
ani ścieżka dna jego między nawałnościami; albo
jak ptak, który leci przez powietrze, żadnego
znaku po sobie nie zostawiając, albo jak strzała
wypuszczona do celu pewnego, która rozbiwszy
powietrze nie zostawiła żadnego śladu przejścia
swego. Także i my narodziwszy się wnetesmy
być przestali, a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy
po sobie pokazać; aleśmy zniszczeni we złości
naszej. Takieć rzeczy mówili ci, którzy
zgrzeszyli".

Do wyrzutów sumienia przyłączą się jeszcze
wymówki i naigrawanie szatanów. Gdy kto po-
pełni błąd znaczny, czuje stąd potem żal nie mały,
ale gdy mu inny wyrzuca na oczy jeszcze ten
grzech popełniony, to boleść jego staje się nie do
zniesienia. Powiada św. Alfons (dissertatio XIII.),
iż djabli bez ustanku wyrzucają grzechy
popełnione potępionym; zwłaszcza, że Pan Bóg
dopuszcza im już na tej ziemi, aby ludziom
dokuczali, według słów św. Pawła (z Efez. 6. 12):
„Albowiem nie mamy walki przeciw ludziom, ale
przeciwko książętom, władzom, rządcom świata
tych ciemności, przeciw duchowym złościom
przebywającym w powietrzu". Mówią tedy czarci
do potępieńców: „Palicie się, cierpicie i
rozpaczacie; wyście sami się zgubili. Samiście
sobie winni. Słusznie więc ponosicie męki. Za nas
nie umarł Chrystus: was odkupił i za was dał się
przybić do Krzyża. I nie skorzystaliście z jego
niezwykłej dla was przychylności".

Może choć Pan Bóg, Matka Boża i Święci
Pańscy okazują potępionym jakie spólcucie?
Wszak Pan Bóg nazywa się ojcem miłosierdzia?
Nie, święci nie tylko nie okazują im spólcucia ale
radują się, iż krzywdy i zniewagi Bogu wy-
rządzone są karane na nich. — Może Matka Boska
zlituje się nad nimi? — Nie może tego uczynić,
ponieważ nie nawidzą Jej Boskiego Syna. — Może
Pan Jezus, który umarł z miłości ku nim, ma
spólcucie dla nich? — Ani Pan Jezus nie może
litować się nad nimi, ponieważ pogardzili Jego
miłością i sami dobrowolnie chcieli się zgubić. —
A jednakże wszystkie kary są niczem wobec kary
utruty Boga. A więc nie ogień ani ciemności, ani
cuchnienie trupie, ani głód, ani płacz, ani
zgrzytanie zębów z robakiem sumienia stanowią
piekło, ale

głównie kara ponoszona za utratę Pana Boga. S w. Augustyn (1. 9. de trip. hab.) naucza: „Gdyby potępieni oglądali Boga, nie czuliby wtedy żadnej kary, mimo przebywania ich w piekle a piekło zamieniłoby się dla nich w niebo”. Ażeby poznać wielkość kary utraty Boga, zastanówmy się nad różnymi stratami: Gdyby kto zgubił 100 koron, doznawa na duszy wielkiego żalu z tej straty; gdyby zgubił 200 koron, doznawałby, dwakroć większej boleści w duszy; a gdyby zgubił 400 koron, zasmuciłby się jeszcze więcej: ogółem im więcej rośnie wartość przedmiotu zgubionego, tem większy ból czujemy w sercu. Potępiony zaś utraciwszy Boga co utracił? — Potępiony utracił dobro nieskończone. Stąd kara za utratę Boga powinna być nieskończona. Powiada pismo św. (Dent. 25. 2.) „Według miary grzechu, będzie i razów miara”. Stąd w piekle jest płacz nieustanny a głównym przedmiotem płaczu tego jest myśl o popełnionej winie utraty Pana Boga. Nie dobra tego świata są celem naszego przebywania na świecie, ale celem i końcem naszego stworzenia jest „żywot wieczny”, (do Rzym. 6. 22.). Życie zaś wieczne zasadza się na miłowaniu Boga i posiadania Go. Kto tedy osiągnie ten cel, będzie szczęśliwy na wieki, a zaś kto go przez swoją winę nie osiągnie, będzie zawsze nieszczęśliwy, mówiąc z płaczem: „Zginał koniec mój” (Treny 3. 18.) Wszystkie inne kary wobec kary utraty są drobnostką.

Naucza św. Jan Chryzostom (hom. 49. ad pop.): „Choćbyś tysiąc piekieł ponosił, niczem są one wobec kary ponoszonej za utratę Boga”. Bóg bowiem ma takie doskonałości, iż zasługuje na miłość nieskończoną. On jest tak miły, iż święci w niebie pełni radości zachwyceni są Jego doskonałością, iż czego innego nie pragną ani o czym innym nie myślą, jak tylko aby Go miłować ze wszystkich sił swoich; miłość Boga ich pochłania. Owoż potępiency pojmują należycie wartość pełną miłości Bożej i w miarę tego poznania żalują, iż ją niepowrotnie utracili. Żyjąc zaś na tej ziemi olśnieni zwodniczym blaskiem dóbr doczesnych za niemi się uganiali przeważnie a zamykali oczy na Boga i na miłość, na którą zasługuje. A w piekle, jak pismo św. (ps. 9. 17.) mówi: „poznany będzie Pan sądy czyniący”. Na ziemi żyjąc grzesznik ugrzęźniony w rozkoszach zmysłowych i w nałogach jakby w ciemnościach grubych ledwo poznaje Boga, poznaje Go jakby przez mgłę i przeto mało sobie waży Jego utratę. Dopiero w godzinę

śmierci poznaje nieskończone dobro, które traci. Powiada św. Antonin (1. 2. qu. 89.), iż dusza wychodząc z ciała, nagle poznaje z największą jasnością, iż Bóg jest dobrem najwyższym i że stworzona jest dla Niego. Przeto natychmiast z natury czując pociąg ku Niemu, usiłuje połączyć się ze wszystkich sił z Nim jak naściśle, atoli kiedy znajduje się w grzechu śmiertelnym, bywa odrzucona od Boga. I sprawdzają się na niej słowa pisma św. (Izaj. 59. 2.): „Nieprawości wasze jakby mur jaki niezmiernej wysokości uczyniły rozdział między wami a między Bogiem”. — Gdy wyżeł trzymany na łańcuchu obaczy zająca, wyteża wszystkie siły, aby się zerwać z łańcucha i rzucić się na zwierzynę, a nie może dla uwięzi. Coś podobnego dzieje się z potępieńcem skrepowanym łańcuchami piekielnymi. Dusza odrzucona od Boga jednak nie traci skłonności przyrodzonej, aby się połączyć z Nim. I to będzie dla niej piekłem, widząc się pociągana wiecznie, a wiecznie odrzuconą. A tembardziej w piekle poznaje go wyraźniej przez karę ponoszoną. I ta myśl, iż dobrowolnie postradała to najwyższe dobro, męczyć ją będzie najpotężniej przez całe wieki. Pewien uczony człowiek w Paryżu okazał się swojemu biskupowi i powiedział mu, iż jest potępiony. Pyta go biskup, czy w piekle przypomina sobie na umiejętności, w których celował. Odpowiedział, iż w piekle o niczem się nie myśli, jak tylko o karze pochodzącej z utraty Pana Boga. Tak pisze św. Alfons doktor Kościoła. Słowa Pańskie (Mat. 25.) „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny”, odłączcie się ode mnie, wyście nie moi i Ja już nigdy nie będę waszym, grzmią nieustannie w uszach potępionego. Ta męka trwoży głównie miłujących Boga, a nie trwoży grzeszników, którzy zanurzeni są w ciemnościach grzechu i dopiero w piekle im oczy się otworzą, kiedy z daleka stojąc od Boga, płakać będą i wołać: gdzież jest Bóg mój? a szatani powtórzą: nędzniczy, gdzież jest Bóg wasz? już go nigdy nie zobaczycie. Gdy Dawid król za karę zakazał swojemu występniemu synowi Absalonowi pokazywać mu się na oczy, wtedy zboląły młodzieniec prosił hetmana Joaba, aby powiedział ojcu, iż wołałby raczej go skarać na śmierć, aniżeli odsuwać go od widzenia oblicza swego. Gdy razu jednego jeden z dworzan Filipa II. króla hiszpańskiego źle się zachował w kościele, rzecze mu król z surową twarzą: „nie pokazuj mi się więcej”, Dworzanin ze zmartwienia zaraz się rozchorował i wnet umarł. Coś podobnego dzieje się z potępionymi,

którym Zbawiciel powie na sędzie: „idźcie precz ode mnie, niech was nie widzę więcej”.

Św. Tomasz (de malo a. 2. ad 8.) naucza: „Kara istotna w piekle zależy na odłączeniu się od Boga i na boleści stąd wynikającej”. I wielkość tej kary utraty Boga będzie mniejsza lub większa według miary win i według poznania, jakie potępiony w piekle mieć będzie, iż utracił Pana Boga. Większą boleść ten czuć będzie, co stokroć Boga obraził, aniżeli ten co obraził Go tylko raz. Więcej cierpieć będzie, ten co przez rok trwał w grzechu, aniżeli ten, co w nim trwał tylko dzień. Ten więcej cierpieć będzie w piekle, co więcej Boga obrażał, aniżeli ten, co Go mniej obrażał. Ten co za życia więcej nie chciał o Bogu myśleć, aby mógł łatwiej wylać się na nieprawość, ten w piekle będzie zmuszony o Nim więcej myśleć i więcej boleć. Albowiem powiada Pismo św. (Ps. 111. 10.): „Grzesznik ujrzy i będzie się gniewał i będzie zgrzytał zębami swymi”. Św. Alfons wyklada: „Ujrzy” wszystkie dobrodziejstwa mu wyświadczone od Pana Boga, wszystkie oświecenia mu dane, wszystkie natchnienia mu udzielone i nieskwapliwość Bożą, która czekała na jego nawrócenie dziesiątki lat. A przede wszystkim „ujrzy”, jak go Pan Jezus miłował, ile z miłości ku niemu wycierpiał a oraz „ujrzy”, iż go więcej teraz nie kocha ale nienawidzi w miarę jego błędów i niewdzięczności”. Wtedy powie potępieniec: Mój Zbawiciel, który z miłości ku mnie pociał się potem krwawym, który konał i umarł od wszystkich opuszczony bez żadnej pociechy, teraz nie ma żadnej litości nademną. Ja płaczę i krzyczę, a on nie patrzy nawet na mnie; zapomniał o mnie zupełnie. Kiedyś, był czas, mnie kochał, a teraz mnie nienawidzi, a nienawidzi mnie słusznie, ponieważ ja niewdzięczny nie chciałem Go miłować.

A jakież ja niemądry: Pan Bóg zasługuje aby Go kochać miłością nieskończoną, a ja z własnej winy nie mogę Go miłować. Św. Katarzyna napastowana dnia jednego od czarta, zapytała go, kim jest, odpowiedział płacząc: „Jestem tym niegodziwcem, który nie może miłować Boga”. A potępieniec nie tylko nie może miłować Boga, ale trwając w grzechach swoich, jest zniewolony, aby Go nienawidzić. I w tem głównie zawiera się istota jego piekła, iż nienawidzi Boga swego w tej samej chwili, kiedy uznaje Go za godnego nieskończonej miłości; ceni Go sobie jako dobro najwyższe, a oraz nienawidzi Go jako karciciela swojego

grzechu. Miłość przyrodzona nieustannie go ciągnie do Boga, a nienawiść odłącza go od Niego gwałtownie. Te dwie namiętności są jakoby dwa zwierzęta dzikie, które w każdej chwili rozdierają nędzne serca potępionego, przezco powstaje u niego nieustanne konanie trwające przez całą wieczność. Wskutek czego potępiony będzie zawsze nienawidzić Boga i Mu złorzeczyć, a nienawidząc Boga, będzie nienawidzić i przeklinać wszystkie Jego dobrodziejstwa mu wyświadczone, jako to: stworzenie, odkupienie i sakramenta święte, a osobliwie sakrament chrztu świętego, przez który stał się najbardziej winnym wobec Boga dla swoich grzechów; a potem sakrament pokuty, przez który mógłby zbawić się z wielką łatwością, gdyby był chciał; a przede wszystkim Sakrament ołtarza, w którym Bóg oddawał mu samego siebie całkowicie. Następnie będzie nienawidzić wszystkie inne środki dane mu do zbawienia, a zatem nienawidzić i przeklinać będzie wszystkich aniołów i świętych patronów swoich a najbardziej Najświętszą Maryję Pannę, a wreszcie złorzeczyć będzie Trzem Osobom Boskim, Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu, a z nich najwięcej złorzeczyć będzie Panu Jezusowi, Słowu wcielonemu, który kiedyś tyle wycierpiał i umarł dla naszego zbawienia, przeklinając Rany Jego najświętsze, Krew Jego przenajdroższą i śmierć Jego okrutną.

Oto do czego doprowadza grzech przekłety dusze ludzkie odkupione od Pana Jezusa takim nakładem. Oto oraz dowód, jak ogromnie wielka jest złość jednego grzechu śmiertelnego.

Te wszystkie męki piekielne są wieczne. Gdyby piekło nie było wieczne, nie byłoby piekłem. Kara która nie trwa długo, nie jest wielką. Jeśli jakie cierpienie trwa długo, choćby było lekkie np. bólenie ócz, staje się jednak nieznośne. Ba nie tylko cierpienie, ale nawet zabawa przedługa, np. przedstawienie dramatyczne, muzyka itp. gdyby trwały dzień cały, znużą ludzi. A cóż dopiero gdyby trwały miesiąc albo rok cały. A jeszcze gorzej rzecz się przedstawia co do piekła, które nie tylko trwa wiecznie, lecz nadto zawiera wszystkie męki i wszystkie boleści możliwe. Wieczność piekła jest nieomylną prawdą wiary naszej.

Byłoby głupotą niewymownie wielką, gdyby kto za przyjemność trwającą tylko jeden dzień wybrał więzienie w podziemiach ciemnych na lat 20 lub 30.

Gdyby piekło ze swojemi mękami trwało tylko jeden rok, za chwilę miłej rozrywki grze-

sznej narażać się na nie, byłoby nierozumnie nie do darowania a cóż tedy mówić, gdy ono trwać będzie nie tylko lat sto, tysiąc, milion, ale przez całą wieczność.

Póki człowiek grzeszny żyje na tej ziemi, zawsze może pocieszać się nadzieją, iż kiedyś będzie mu lepiej, ale skoro raz umrze w grzechu, wtedy się skończy dlań wszelka nadzieja i wówczas potępieniec ponosi nie tylko męki wszystkie, jakie są w piekle, ale nadto jeszcze karę wieczności mąk, przeto módlmy się ze świętym Augustynem: „Tu mnie pał, tu mnie karz, tu mnie siecz, tu nie przepuszczaj, byłeś mnie tylko na wieki nie karał.” Sędzia Najwyższy skoro wyda wyrok mówiąc: „Idźcie precz ode mnie, przekleńci, w ogień wieczny,” już go potem nie odwoła. Mógłby grzesznik zarzucić: czyżto sprawie / dliwa rzecz, aby Bóg za grzech, który trwał tylko chwilę, karał karą na wieki trwającą? — odpowiadam: A ty jakim czołem, grzeszniku dla chwilki rozkoszy odważasz się obrażać Boga nieskończonej dostojności? Kara wymierza się nie wedle trwania czasu, ale według jakości winy. Czyż zabójstwo, które spełnia się w jednej chwili, bywa karane także karą trwającą jedną chwilę. Dla ukarania grzechu ciężkiego, kara piekła wieczna jest jeszcze za mała. Obraża bowiem Istoty nieskończonej, wymaga także kary nieskończonej. Kara za grzech ciężki musi być wieczną, ponieważ nędzny grzesznik nigdy nie może zadosyć uczynić Panu Bogu za grzech popełniony. A w życiu ziemskim może tylko o tyle zadosyć uczynić Panu Bogu, o ile nieskończone zasługi Chrystusa Pana przychodzą, mu ku pomocy. Potępińcom zaś już nie wychodzą na użytek zasługi Chrystusowe. I dlatego winy ich trwać będą na wieki i przez całą wieczność będą srogą karę odbierały w piekle. Śmierć w tym życiu jest niepożądaną ludziom i najwięcej strachem przejmującą grzeszników, a zaś w piekle jest najbardziej upragnioną, stosownie do słów pisma świętego (obj. 9, 6.): „Szukać będą ludzie śmierci, a nie najdą jej”.

Największy wróg nasz obecny.

Kiedy minęły już uroczystości grunwaldzkie, ustały pochody, ucichły śpiewy, deklamacje, a mówcy upojeni oklaskami odetchnęli wreszcie spokojniej i powrócili do zwyczajnych zajęć i obowiązków codziennych, warto teraz zwrócić

uwagę na wroga, który jak niegdyś dawniejsi Krzyżacy gnębi nasz lud, wydziera mu ziemię, — pieniądze, dobytek, pozbawia go nieraz domu, sprowadza nań nędzę, różne choroby i śmierć przedwczesną. — A wrogiem tym jest pijaństwo.

Pijaństwo to najcięższa choroba nasza od lat całych, to największy nasz nieprzyjaciel. Ono to podkopuje stale nasz dobrobyt, wydziera nam majątek, a sieje nędzę; zabiera zdrowie, a sieje chorobę i śmierć; burzy pokój, a rodzi kłótnie i swary; unosi z pośród nas szczęście, a zostawia zgryzotę i łzy. Ono to zabiera zdrowe umysły, a daje idiotów, ogłupia uczonych, — a mnoży wykolejonych; wydziera nam dobre imię, a pozostawia hańbę; zmniejsza liczbę ludzi uczciwych, a mnoży złodziei, nicponiów, włóczęgów i różnego rodzaju wyrzutków społeczeństwa. — Pieniądze zamiast na szkoły obraca na kryminały, zamiast budować zakłady dla ubogich sierót, buduje domy dla obłąkanych. Czy drewnianą chatę, czy dom murowany i pałac, czy wązki zagon chłopski, czy szerokie obszary dworskie, — wszystko potrafi zburzyć, zrujnować, zlicytować, albo z wolnej ręki za półdarmo sprzedać innoplemieńcom.

A na emigracji komu głównie zawdzięczyć mamy, że Polacy zawsze prawie poślednie miejsce zajmują, że mają najcięższą pracę, a najgorszą płacę, że w najlichszych domach mieszkają, że w pomyślnych nawet czasach mamy nędzarzy, widzimy obdarte i głodne dzieci, że spotykamy bose kobiety za węglem po torach kolejowych błędzące, że lud nasz idzie po artykuły spożywcze do sklepów, z których brud i niechlujstwo wygląda drzwiami i oknami? Winno temu pijaństwo.

Kapitalista, kompanista, chlebodawca amerykański uszanowałby nasze ubóstwo, naszą prostotę, naszą nieporadność z braku języka, gdyby nie pijaństwo.

Traktowanoby nas inaczej w pracy, w zakupnie, w sprzedaży, w sądzie i wogóle we wszystkich stosunkach życiowych, gdyby nie te prostackie krzyki, śpiewy, tańce, wesela, chrzciny, które aż nazbyt często kończą się rozbiciem głowy, utratą zębów, krwią i kalectwem, a w końcu sądem, grzywnami lub kryminałem.

Jeżeli chcemy, ażeby nas inni szanowali, szanujmy przede wszystkim samych siebie — bądźmy trzeźwymi. Tylko społeczeństwo trzeźwe, oszczędne zasługuje na szacunek. Dla pijaków ma każdy tylko słowa pogardy. Nawet

salunista, choć niby uśmiecha się do pijaka i mile go pozdrawia: hello John! hello Joe! potem odwraca się i spluwa, a ile to razy — drzwi nim otwiera...

I słusznie ta pogarda dla pijaków. Pijaństwo jest bagnem, z którego się rodzą te liczne skandale publiczne, napady kryminalne, walki bratobójcze, z którego pochodzi upadek wiary i moralności.

Kto stale kościół zaniedbuje, do Sakramentów św. nie uczęszcza — religię sobie lekceważy, żony cudze uwodzi, albo żonę swą zdradza? Kto nocami tłucze się po norach niemoralnych, kto zapomina o żonie i dzieciach pozostałych w kraju, kto żonę katuje, kto okrada współtowarzyszy albo gospodarzy, którzy go miesiają całe żywili i opierali, kto ucieka z miejsca na miejsce nie zapłaciwszy za chleb, mięso i wiktuały?

Pijaki i prawie tylko pijaki.

Stąd św. Paweł Apostoł woła: „Nie mylcie się... pijanice nie posiadą królestwa Bożego” (I. Kor. 6, 9 — 10. Nie posiadą, bo depczą prawa boskie i ludzkie, bo niebo przeznaczone jest dla istot rozumnych a nie dla bydła. Pijanica pozbawiając się rozumu i wolnej woli, bezczęści w sobie obraz Boży i poniża się do rzędu zwierząt.

Tak więc ze względu na dobro nasze wieczne jak i na powodzenie doczesne, powinniśmy zwalczać pijaństwo.

Wśród naszej emigracji było ono przez lata całe bardzo pobłażane. Używano go nieraz i do dobrych celów — nie wprost wprawdzie, ale ubocznie. Bale, zabawy, pikniki urządzone na dochód kościołów, szkół itp. nie obeszły się bez trunków, których niejeden nadużył, a co gorsza, że w ten sposób reklamowano pijaństwo z najlepszym skutkiem. — Niech podobne zabawy z trunkami przejdą do przeszłości. Będzie to wielki krok w zwalczaniu pijaństwa.

Nie oszczędzajmy pijaństwa na ambonie. Przecież to jeden z grzechów głównych, któremu się należy chłosta jak i pysze, nieczystości, zazdrości i większa jeszcze. Tego domagają się wszyscy uczciwi ludzie, tego oczekują żony i dziatki, które mają męża, ojca pijakiem. O kazanie przeciw pijaństwu modli się matka staruszka, której syn pijaczyna, zatruwa ostatnie chwile życia. To nam wskazuje nasz obowiązek. Uczciwym, sumiennym salunistom —

których może mamy w parafii, kazanie o pijaństwie krzywdy nie wyrządzi. Mniej zarobią, ale zarobią uczciwie, a Bóg uczciwą pracę, uczciwy interes zawsze błogosławi. To co przyjdzie za cenę zdeptanej krwi Chrystusowej, czy to w ręce salunisty czy kogokolwiek, zginie wraz z podłą duszą takich dorobkiewiczów bezwzględnych. Nie tylko śladu nie pozostanie po ich dorobku, majątku, ale w dodatku głód i nędza im dokuczają, a gdy nie im, to za grzechy ich dzieciom i potomkom. Tego uczy doświadczenie.

Na zebraniach towarzystw naszych, obchodach patriotycznych i różnych tego rodzaju zgromadzeniach, gdzie tyle razy się powtarza: „Ojczyzna kochana”, „Matko umęczona” „Święta ziemio Polski” róbmy nacisk na to, że ta „matka umęczona” potrzebuje synów trzeźwych, że ta „święta ziemia Polski” stanie się żydowską, jeżeli emigranci nasi przepijają będą całe swoje zarobki, a do kraju powrócą, ażeby tylko powiększyć liczbę dziadów; że tym, którzy się tu na stałe osiedlają, grozi prędzej zwyrodnienie, niż wynarodowienie, jeżeli i nadal truć będą organizmy, serca i umysły alkoholizmem.

Tylko naród trzeźwy przeżyje klęski swoje, zagoi rany, odzyska siłę i dawną chwałę swoją.

Ks. W. Michulka,
proboszcz z West-Rutland.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Anna Górzecka Izdebnik 3 k, Rymanowska Kasa katolicka dla rzemieślników i rolników w Rymanowie 25 k, p. Władysław Michalik Zator 2 k, p. Bolesław Lewek Jasło 1 k, p. Paweł Kostur Posada Jaemińska 4 k, p. Jadwiga Webero-wa Żywiec 2 k, Ks. Jenkner Wysoka 10 k, p. Franciszek Po-mazański Rzeszów 5 k, Ks. Wojaczyński Krzemienia 10 k, p. Dr. J. Rostaflński, prof. Uniw. Jagiell. Kraków 10 k, Ks. Zja-win Rosochwaciec 3'70 k, p. Wiktor Geyer Lwów 25 k, p. Ewa Chrapek Kraków 3 k, p. Wojciech Kuś Wysoka 4 k, Ks. Józef Janiszewski Seret 10 k, p. Helena Hawrylinkowa Sambor 2 k, p. Jan Buczek Sanok 3 k, p. Jan Szczygieł Stare Sioło 3 k, p. Jadwiga Misiagiewiez Sambor 5 k, p. S. Ober-tyńska Stronibaby 10 k, Ks. Józef Adamczyk Lipnica wielka 20 k, p. Katarzyna Harchala Chłopy 5 k, Urząd gminnyHarta 10 k, Ks. Pr. Baliński Uście Solne 20 k, p. Jan Surówka Rudki 10 k, p. Karol Talenta Rudki 2, p. Tomasz Wojnarow-ski 2 k, p. Matylda Manasterska Rudki 2 k, p. Wgdrychowska Grybów 4 b, p. J. Wojnarowski Kołomyja 2 k, p. Józef Bo-droń Tarnów 6 k.

Rok XIII. Wrzesień 1910 r.

Nr. 9.



Św. Michał Ach.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
Niemczech 1 mk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
	W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.
Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

O sędzie ostatecznym.

Świat teraz mało sobie waży Pana Boga. Nawet uczeni w rozprawach swoich ustnych i pisemnych o Nim nie wspominają, jakby wcale nie istniał. Także ludzie pospoliccy przekraczają przykazania Jego, jakby On nie mógł pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Już Job sprawiedliwy narzeka (22. 17.) na tego rodzaju ludzi: „Mówią Bogu: idź precz od nas, jakoby nie mógł nic uczynić Wszchemogący”. Tymczasem Pan Bóg niechybnie sędzić będzie wszystkich ludzi bez wyjątku, a nawet panów uczonych i najpotężniejszych władców ziemskich. „Ogień przed Nim uprzedzi” (Ps. 96. 3.). „Dzień Pański przyjdzie jako złodziej, w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, która na niej są, popalone będą” (2 Piotr 3. 10.). „Przyjdzie dzień Pański wielki, dzień gniewu, dzień nieszczęścia i nędzy” (Sofoniasz 1. 14.). Wsie, miasta, kościoły, pałace i wszystkie skarby ziemskie obrócą się w perzynę.

I w on czas „zatrąbi trąba, a umarli powstaną” (Kor. 15. 52.). To jest, na rozkaz Pana Jezusa zawoła święty Michał Archanioł: „Powstańcie umarli i pójďte na sąd”. Ten głos będzie miał moc podobną do słów sakramentalnych, iż umarli zmartwychwstaną (1 Tess. 4. 15.). Na głos tej trąby zstąpią dusze święte

ludzi sprawiedliwych i połączą się z ciałami swemi, w których służyły Bogu na tej ziemi; a zaś dusze nędzne potępieńców wynidą z piekła, aby się połączyć z ciałami przekłętymi, z którymi obrażały Boga. „Wtedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce” (Mat. 13. 43.). Kto więcej w tem życiu umartwiał ciało swoje, kto więcej powściągał swoje zmysły i kto więcej odmawiał sobie przyjemności nawet dozwolonych, ten będzie więcej jaśnieć i doznawać rozkoszy większej. I mówić będą święci: „O błogosławiona pokuto, iżżeś nam zasłużyła tak wielką chwałę”. — A zaś dusze potępieńców ze wstrętem niewymownym łączą się będą z ciałami swemi, które będą niezmiernie brzydkie i cuchnące. Powiada św. Alfons Liguori: Dusza potępieńca odezwie się wtedy do swego cielska: obyś przepadło i szczezło na wieki; przez ciebie jestem zgubiona na zawsze; nieszczęsna przenosiłam cię ponad Boga i starałam cię zawsze zadowolnić. A cielsko na to rzeknie: A od czegoś miała rozum? czemuś mi pozwalała na wszelakiego rodzaju rozkosze i tym sposobem zgubiłaś mnie i siebie na wieki? — A skoro wszyscy zmartwychwstaną, otrzymają polecenie od Aniołów, aby udali się na sąd na dolinę Jozafata, według słów Pisma świętego (Joel 3. 12.): „Niech powstaną i przyciągną narოდowie na dolinę Jozafat, bo tam siedzieć będę, abym sądził wszystkie narody okoliczne... a poznacie, że ja Pan Bóg wasz”.

Na dolinie Józefata położonej pod miastem Jerozolimem pomiędzy górą Kalwaryjską a Oliwną odbędzie się sąd ostateczny dla tego, ponieważ Pan Jezus głównie tam dokonał dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego. Wprawdzie ogromna liczba zebranych ludzi na sąd nie pomieści się na tej dolinie, ale Pan Jezus nad przyległą górą Oliwną, z której wstąpił na niebiosa dnia czterdziestego po swoim zmartwychwstaniu, zasiędzie na tronie z obłoków jasnych precudnie pięknych utworzonym, a ludzie otoczą go z prawej i z lewej strony, wybrani unosząc się w powietrzu, a potępiency stojąc na ziemi.

„A na on czas okaże się znak Syna człowieczego na niebie" (Mat. 24. 30.). Kościół Boży w dzień podwyższenia Krzyża świętego śpiewa: „Ten znak Krzyża okaże się na niebie, kiedy Pan przyjdzie na sąd".

Potem Aniołowie zaczną odłączać złych od sprawiedliwych; przezco potępieni doznają niewymownego zawstyżenia i boleści, boć odłączą brata od brata, syna od ojca, małżonka od żony itp. Już ta kara sama stanie się dla nich piekłem.

A wtedy otworzą się niebiosa, i z nich wynijdzie nieprzeliczony poczet Aniołów, aby uczestniczyć w wielkiej sprawie sądu ostatecznego. Jak naucza św. Tomasz, doktor anielski, Aniołowie poniosą krzyż i wszystkie narzędzia męki Pańskiej, jako to: gwoździe, bicze, koronę cierniową itd. Na widok krzyża i narzędzi męki wspomnionych zapłaczą nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, grzesznicy, ponieważ one ich będą oskarżać, stosownie do przepowiedni (Mat. 24. 30.): „Okaze się znak Syna człowieczego na niebie, i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi".

Potem okaże się Królowa Świętych i Aniołów, Najświętsza Panna Maryja. A wreszcie okaże się Sędzia przedwieczny w ciele ludzkim jaśniejszym od słońca z bliznami Ran Jego promieniejącymi; otoczony Świętymi, którzy mieli przywilej dostania się do nieba zaraz po śmierci z ciałami swymi, jako to: Enoch, Eliasz, święty Józef, św. Jan apostoł itd. Jednak potępieni nie ujrzą Go w tym kształcie chwały, w którym równa się Ojcu Niebieskiemu. „Przed obliczem Jego struchleją narodowie" (Joel 2. 6.). Widok Zbawiciela sprawi im dotkliwsze cierpienie, aniżeli piekło. I wtedy zawołają (Obj. 6. 16.): „Góry i skały upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu barankowego". Społem z P. Jezusem zasięda do sądenia święci, którzy się odznaczali doskonałością życia, jako to: apostołowie, mężowie

apostolscy, którzy opuściwszy wszystko, poszli za Chrystusem, męczennicy, dziewice, nauczyciele Kościoła, którzy nie tylko uczyli słowy, ale i przykładem, biskupi i prałaci, którzy nie mieli przywiązania do dostojeństw a mieli zamiłowanie ubóstwa. Tak pisze św. Alfons.

I nareszcie nastąpi zagajenie sądu. „Zasiadł sąd: (tj. sędziowie) i księgi otworzono" (Dań. 7. 10.). Otworzono księgi sumień. W świetle nadprzyrodzonym obaczmy wtedy wszystkie skrytości serc ludzkich. „Pan oświeci zakrycia ciemności" (I Kor. 4. 5.). Sąd ten wywoła postrach u grzeszników, a zaś radość i wesele u sprawiedliwych. Święci podniosą się ponad obłoki i zajmą stanowiska obok Aniołów otaczających Najwyższego Sędziego. Wtedy ludzie światowi, którzy teraz śmieją się i drwią sobie z postępków ludzi pobożnych, wyznają swój nierozum i mówić będą: My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest. (Madr. 5. 4.) Na tym świecie bogaci uważani są za szczęśliwych i za zacnych, tymczasem prawdziwe szczęście zasadza się na świętości żywota. Błogosławieni tedy są ci, którzy obecnie ponoszą różnego rodzaju uciski, albowiem smutek ich obróci się w radość. Na dolinie Józefata zajaśnieją w chwale. Potępiency zaś stać będą po lewicy podobni do kozłów przeznaczonych na rzeź, oczekując wyroku ostatecznego potępienia; tam bowiem już nie będzie miłosierdzia dla grzeszników, którzy obecnie żyją w stanie grzechu, nie pomni na bojaźń Pańską i Sąd Boży — „według zatwardziałości swej i serca niepokutującego skarbiąc sobie gniew w dzień objawienia sprawiedliwego sądu Bożego" (Rzym. 2. 5.). Wówczas nie będą mogli grzesznicy ukryć się, muszą stanąć na sąd z niewymownym zawstyżeniem. Czarci będą ich uskarżali, mówiąc do Pana: „nie chciał być twoim, osądź go, aby się stał moim".

Świadkami zaś przeciw grzesznikom powstaną: 1. własne ich sumienia, 2. stworzenia i ściany ich domów, w obrębie których Boga obrażali, wołać będą, 3. sam sędzia powie: Jam jest sędzia a oraz świadek. Szczególniej do chrześcian powie (Mat. 11. 21.): Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsajdo; bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały u was, dawnoby byli w włosienicy i w popiele pokutę czyniły". Gdybym był te łaski, jakie wam dałem, użyczył Turkom lub poganom, z pewnością oni czyniliby pokutę za grzechy popełnione,

wy zaś aż do śmierci obrażaliście mnie bez przerwy różnego rodzaju grzechami. I wtedy wykryje wobec wszystkich ludzi ich nieczne postęпки nieznanne światu: ich sprosności, okrucieństwa i zdzierstwa. Każdemu potępieńcy wypisze na czole wszystkie jego grzechy. Szczególniej zaś wyrzucać im będzie niewdzięczność za mękę i śmierć za nich poniesioną. Tak naucza (disertazione teologiche morali VI.) św. Alfons, doktor Kościoła. Albowiem Pan Jezus właśnie w tym celu ustanowił Najświętszy Sakrament, ażeby ludzie mieli nieustannie w pamięci Jego miłość nieskończoną, którą nam okazał ofiarując się na krzyżu dla zbawienia naszego. Toć właśnie zalecał uczniom swoim w nocy poprzedzającej śmierć Swoją, dawszy im Ciało Swoje Najświętsze na pokarm a Krew Swoją najdroższą za napój według słów św. Pawła (Kor. 11. 26.). „Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli, i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać”. Z tegoż powodu Kościół Boży zarządził, aby kapłani podczas każdej Mszy świętej mawiali w imię Jezusowe: Ilekroć będziecie to czynili, czyńcie to na pamiętkę moje”. I właśnie w tym celu Pan Bóg nakazał, ażeby Msza święta wszędzie się odprawiała na kuli ziemskiej, ażeby wszędzie ludzie w duszach swoich odnawiali pamięć na Mękę Jego. Również w tym celu sprawił, aby wszyscy czterej ewangelistowie szczegółowo opisywali boleść, którą poniósł Pan Jezus podczas męki Swojej. I dla tej przyczyny wszyscy święci uprzytomniali sobie mękę Pana Jezusa. Dostyc im było popatrzeć na znak Krzyża świętego, aby zyskać tyle siły i męstwa, iżby mogli ochotnie ponosić tortury i męczarnie jakiegokolwiek z miłości dla Pana Boga, który raczył życie dać za nich. Atoli ludzie mało sobie mękę Pana Jezusa. Jakież bowiem wrażenie czyni na nich czytanie męki Pana Jezusa? np., iż Chrystus był przywiązany do słupa i biczowany a potem przybity na wżgardzonym drzewie pomiędzy dwoma łotrami — żadnego, jakoby Chrystus Pan nie był wcale ich Bogiem ani też Sędzią, który kiedyś ich będzie sądzić.

Św. Mateusz pisze w swojej Ewangelii (r. 26. 67,) o urągowaniach jakie wyprawiali mu żydzi skoro arcykapłan Kaifasz z radą najwyższą wydał nań wyrok śmierci, iż się czynił Synem Bożym: Tedy plwali na oblicze Jego i bili Go kułakami, a drudzy policzki twarzy Jego zadawali, mówiąc: prorokuj nam Chrystusie; Kto jest, który cię uderzył? Św. Hieronim zaś naucza, iż wszystkie inne zelżywości i męki, jakie wycierpiał

Pan Jezus onej nocy oprócz podanych przez św. ewangelistę wyjawi Zbawiciel wszystkim ludziom na sądzie ostatecznym. I również wykryje wszystkie smutki swoje, jakich doznawał w ogrodzie Getsemańskim, wszystkie boleści, jakie poniósł podczas biczowania, cierniem ukoronowania, w pochodzie na górę Kalwaryjską i podczas ukrzyżowania Swego aż do skonania. Wprawdzie wiele się pisze od świętych bogomyślności oddanych o boleściach, jakie wycierpiał Pan Jezus podczas męki Swojej, ale o nich nie mamy pewności zupełnej. W dzień zaś sądu Bożego objawi sam Zbawiciel nie tylko wszystkie czyny ludzkie, ale także wszystkie czyny Boże, Jego ukryte rządy sprawiedliwości, Jego niezbadane drogi opatrności tak w kierowaniu pojedynczych jednostek, jak całych narodów i ludzkości. On objawi wszystkie boleści swoje kiedykolwiek za nas poniesione, a osobliwie boleści poniesione podczas trzech godzin swojego konania na krzyżu. Wyjawi wtedy także wszystkie swoje modlitwy, westchnienia i łzy, jakie w on czas ofiarował Ojcu Niebieskiemu i przez które zjednał wybranym zbawienie wieczne według słów św. Pawła apostoła (do Żyd. 5. 7.): „Który za dni ciała swego (tj. życia śmiertelnego) modlitwy i pokorne prośby temu, który Go mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnym i łzami ofiarowawszy, był wysłuchan dla swej uczciwości (tj. dla posłuszeństwa Ojcu oddanego). I właśnie ta wiadomość będzie dla zbawionych nieustanną podniętą do składania podzięki niewymownie radosnej Bogu trwającej przez całe wieki, a zaś dla potępieńców będzie wiecznie trwającym zawstyżeniem. O jakież to niepojęte sądy Boże! Dzisiaj grzesznicy nie chcą wcale myśleć o męce Pana Jezusa poniesionej za nich; a zaś w piekle stać im będzie nieustannie przed oczyma męka Jego i wszystko to, co dla nich raczył uczynić. Wówczas uznają, iż oni sami są jedyną przyczyną swego potępienia. A tem samem męka Pana Jezusa będzie dla nich przez całą wieczność większą katuszą, aniżeli sam ogień piekielny.

To co mówić będzie Boski Sędzia do każdego z ludzi, będzie to mowa duchowna. I rychło się odprawi. Wymówek nie będzie wcale, gdyż sędzia będzie oraz świadkiem a każdy będzie miał winy swoje wypisane na własnym czole. Grzechy widoczne zatkają im usta (Ps. 106. 42.). Nie będą tedy mieli odwagi potopieni, aby się wymawiać. Sami się więc potępią.

Tylko wyrok ostateczny ogólny będzie wy-

głoszony słowy zmysłowemi; i najpierw względem wybranych; dlatego ażeby potępieńcy większą karę poczuli na widok tego, co utracili. Pan Jezus więc najpierw zwróci się ku wybranym i z obliczem pogodnym rzecze do nich (Mat. 25. 34): „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata”. Pobłogosławi wszystkie ich łzy przez nich wylane, błogosławić będzie dobre ich uczynki, modlitwy, spowiedzi i Komunie święte; a przede wszystkim uzna za szczęśliwe i wychwalać będzie ich łzy wylane nad męką Jego i nad boleściami Najświętszej Maryi Panny. w. Franciszek w Asyżu skoro usłyszał, iż Bóg przeznaczył go do nieba, nie posiadał się z nadzwyczajnej radości. Jakąż tedy radość uczują wybrani, gdy usłyszą, wezwanie Boże, aby weszli do królestwa niebieskiego. Uradują się wielce, iż odtąd nie będą doznawali żadnych cierpień, iż nie będzie więcej żadnej bojaźni, ani łez, iż na wieki z Bogiem królować będą w niebie. Tudzież Najświętsza Marya Panna błogosławić będzie swoim sługom pobożnym i zaprosi ich, aby społem z Nią wstąpili do nieba. I tak wybrani śpiewając alleluja wnijdą do nieba, aby na wieki wychwalać i miłować Pana Boga.

A wtedy potępieni zwrócą się do Pana Jezusa, rzekąc: a my nieszczęśni, co mamy czynić?— Rzecze Boski Sędzia: ponieważście pogardzili łaską moją, „idźcie ode mnie precz, przekleń, w ogień wieczny” (Mat. 25.). Dokąd, Panie, mają iść ci grzesznicy? — „W ogień” do piekła, aby w nim gorzeli na duszy i na ciele. — A przez ile lat i wieków? — Przez całą wieczność, póki Bóg będzie Bogiem. — Potem wyroku wygłoszonym otworzy się przepaść straszliwa, która pochłonie potępionych ludzi i czartów i zamknie się nad nimi na wieki wieków.

Do takiego końca prowadzi ludzi grzech przekłety.

My jednak dziękujmy Panu Bogu, że jeszcze żyjemy na ziemi i że możemy za grzechy popełnione pokutować. I cieszymy się, że Pan Jezus dla nas jest jeszcze najdobrotliwszym Ojcem a nie Sędzią i gotów nam przebaczyć, skoro przystąpimy do pokuty szczerzej. Znośmy więc wszelakie cierpienia i krzywdy w cichości z podaniem się woli Bożej, ofiarując je na zadosyćuczynienia za nasze grzechy i spełniajmy wszystkie nasze obowiązki jak najwierniej. A wtedy z otuchą oczekiwać będziemy drugiego przyj-

ścia Zbawiciela na sąd, spodziewając się stanąć przy nim po Jego prawicy.

O wielkiem zadaniu szkół wyznaniowych.

Ten naród wierzy w swą przyszłość i buduje ją, który dba o swoją młodzież i stara się ją dobrze wychować, który buduje i utrzymuje dobre szkoły i zakłady wychowawcze, ażeby zdrową oświatą, zdrowymi zasadami wyposażyć i przygotować młode pokolenie na twardą pielgrzymkę życia.

Wiarę tę, dzięki Bogu, widzimy w każdym zaborze Polski, widzimy ją na emigracji naszej. Szkoła polska, to największa troska naszych duszpasterzy, to największe życzenie naszego ludu i tylko tam, gdzie parafie zbyt małe, lub obciążone znacznymi długami, trudno się na nie zdobyć.

My tu na obczyźnie mamy jeszcze drugą ważniejszą przyczynę do budowania szkół polskich-parafialnych. Szkoły publiczne nie wychowują dzieci naszych na Polaków, ale jeszcze bardziej nie wychowują ich na chrześcijan katolików.

Tymczasem religia, to fundament oświaty: — „a bojaźń Boża początkiem mądrości” mówi Pismo św. Tylko oświata oparta na religii staje się kluczem do prawdziwego szczęścia, pokoju i dobrobytu narodów.

Budując więc szkoły własne, parafialne, budujemy nie tylko przyszłą Polskę, ale i Królestwo Boże, o które modlimy się codziennie w pacierzu, które o tyle wyższe od królestwa świata tego, o ile niebo od ziemi, a dusza od ciała. — W szkole parafialnej poznają dzieci nasze Boga, cel swego życia, poznają Jego wolę, Jego prawa; uczą się kochać cnotę a chronić grzechu; poznają środki prowadzące do zbawienia i przyzwyczajają się z nich korzystać. Słowem, otrzymują gruntowne wychowanie religijne, jakiego domaga się czas, stosunki i okoliczności.

Dopóki lud nasz nie opuszczał swej zagrody rodzinnej, swej wioski, swej parafii, dopóki przez całe życie zostawał pod okiem swych duszpasterzy; dopóki gazety i książki bezbożne nie znały drogi do jego chaty, nie wiele było potrzeba, ażeby żyć i umrzeć dobrym katolikiem. — Dziś czasy się zmieniły. Lud ten, puściwszy się w świat za chlebem, został wystawiony na liczne pokusy, a smutne doświadczenie mówi,

że nie wszędzie wytrwał. Synowie Polski zawsze wiernej Bogu i Kościołowi stali się heretykami i pobudowali „kościół niezależny”. Wiara zasadzająca się na znajomości sześciu prawd na pamięć, okazała się tak słabą i powierzchowną, że wystarczyło kilku warcholów o spodłych duszach, kilku kapłanów upadłych — których sam naczelnik niezależnych, ks. Hodur, scharakteryzował w swojej broszurze „Nowe drogi” jako pijaków, rozpustników, złodziei... — aby ją obalić.

Główną przyczyną „niezależnego kościoła”, to nie upadli księża: Hodur, Kozłowski itp., to nie nadużycia i zła gospodarka proboszczów, to nie zaburzenia i bunt parafialne, ale brak dostatecznej wiadomości w rzeczach wiary. Tej niewiadomości przypisuje św. Paweł swoje niedowiarstwo, swe bluźnierstwa, prześladowania i gwałty, jakich dopuszczał się na wyznawcach nauki Chrystusowej, zanim go Bóg oświecił i powołał na Apostoła swego. Tego naucza wielki Doktor Kościoła św. Tomasz z Akwinu I. II. 9. 85: „Niewiadomość rzeczy potrzebnych do zbawienia jest główną przyczyną wielu zdrożności, równie jak dla podróżnych noc jest przyczyną wielu pobyłdze”.

Wprawdzie w odstępstwach od wiary odgrywa zawsze wielką rolę pycha i zarozumiałość, złośliwość i chęć zemsty, złe i niegodziwe życie, ale i te choroby duszy wypływają często z braku poznania Boga, jak Duch św. przez usta Ozeasza proroka wyraźnie powiada: „Niemasz znajomości Boga na ziemi: złorzeczeństwo, kłamstwo — cudzołóstwo wylało się z brzegów”.

Otóż tej niewiadomości religijnej mają zapobiegać nasze szkoły polskie parafialne. — Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach musimy mieć lampy zapalone w rękach naszych. Świat dzisiejszy ma się coś jakby ku wieczorowi i łódź Piotrowa. Kościół katolicki, będzie zmuszony płynąć naprzód nie tylko po bałwanach jak zawsze, ale i wśród ciemności niewiary, w które zwolna pogrążają się narody, państwa i kraje.

Cała ziemia zdaje się odwracać od słońca prawdy Bożej i pogrąża się w noc czarną, złowrogą i straszną. Rządy wypowiadają jeden po drugim walkę Kościołowi św., a „w tajemnych gmachach” radzi się nieustannie, w jaki sposób dałoby się jak najprędzej odebrać Bogu prawo obywatelstwa ziemskiego i skazać Go na banicyę zupełną. Nie ma wątpliwości, że najkrótszą drogą do tego są szkoły bezwyznaniowe. Dlatego widzimy dzisiaj taki ruch nerwowy w pro-

pagowaniu tych szkół pogańskich i tyle złości szatańskiej w zwalczaniu szkół katolickich.

Gdyby nam nie wystarczyły inne dowody na potwierdzenie wielkiej doniosłości i potrzeby szkół religijnych, to już ta sama gorączka z jaką krzyczy się w kołach nam wrogich za szkołami bezwyznaniowemi, a przeciw szkołom katolickim, powinno nas dostatecznie przekonać, że szkoły te są jednym z najpotężniejszych środków do rozbudzenia życia katolickiego, jedną z najsukcesywniejszych misji, która nie naprawia, ale buduje od gruntu gmach głębokiej wiary i prawdziwie religijnego życia w duszy człowieka.

To wielkie zadanie szkół parafialnych powinno nam być zachętą do wielkich ofiar i poświęcenia, jakiego się domaga ich budowa i utrzymanie. Każdy grosz złożony na nie, to ofiara na ołtarzu wiary i ojczyzny, to ofiara za zbawienie naszego młodszego pokolenia i ludzkości. Z dzieci wychowanych religijnie powstanie przyszłe społeczeństwo katolickie, które wobec świata liberalnego odegra rolę miłosiernego Samarytanina. Wychowanie bez Boga obędzie ludzkość z cnót moralnych, obywatelskich i społecznych i zada jej takie rany, że tylko miłość Chrystusowa ją uleczy i wskrzesi do życia. Świat liberalny, który tak zaciekle burzy dzisiaj gmach chrześcijaństwa, wyciągnie kiedyś do niego błagalne ręce i czepiać się będzie z całą siłą opoki Piotrowej, bo rozbije się na własnym morzu swoim. Zwalczając religię nie wie, że słońca zaćmić nie może, jak tylko czarnymi chmurami, z których prędzej czy później spadną pioruny na własną głowę jego.

Stąd to najwyższy Pasterz Pius X. patrząc na co się zanosi na świecie, woła w Encyklice z dnia 15. kwietnia roku 1905 do biskupów całego świata: „uczcie dziatki katechizmu, a gruntownie!” — Do gruntownego zaś wychowania religijnego potrzebne są szkoły parafialne.

Ks. W. Michulka.

Św. Bazyli Wielki.

Św. Bazyli Wielki urodził się w roku 319 w Cezarei Kappadockiej z rodziny znakomitej, w której pobożność była prawie dziedziczną. Ojciec jego, również Bazyli mianowany jest za świętego, matka jego Emilia nazwana jest świętą, a osobliwie babka jego Makryna czczona jest jako święta. Właśnie święci, ojciec, matka a szczególnie babka wyteżyli wszystkie swoje siły,

ażebym Bazylego jako najstarszego z rodzeństwa wychować na mądrego i świętego człowieka. Zasady pobożności, pokory i czystości zaszczytowane Bazylemu w młodocianych latach, a rozwinięte na żywych przykładach w rodzinie własnej utkwiły mu głęboko w sercu i zostały w jego duszy niezatarte wrażenia na całe jego życie. Początków wiedzy udzielał mu sam ojciec, który był starostą w Nowej Cezarei, w prowincji Pontus. A gdy Bazyl posiadał wszystko czego mógł nauczyć się w mieście rodzinnym, udał się na dalsze nauki do Konstantynopola, a następnie do Aten. W Atenach spotkał się ze św. Grzegorzem Nazyńskim pochodzącym również z Kappadocyi, którego znał już z Cezarei. Między obu świętymi zawiązała się serdeczna przyjaźń na cnotę oparta. Do nich przyłączył się brat św. Bazylego św. Grzegorz, który później został biskupem Nyssy. Ci trzej święci z Kappadocyi pochodzący wspierając się wzajemnie wyrobili się na potężne filary Kościoła świętego, których skuteczność natężonej pracy podziś dzień doznajemy. Oni ukazywali się w Atenach tylko na dwóch ulicach: na prowadzącej do kościoła i na prowadzącej do szkoły. Wiedzieli dobrze, że próżniactwo nauczyło wiele występków, a że złe towarzystwa przyprowadziły do upadku nawet Salomona i jemu podobnych mędrców. Pracą tedy usilną i nieustanną czujnością pokonali z łatwością wszystkie wady a osobliwie pokusy najniebezpieczniejsze pochodzące od ciała własnego. A zaś wzajemnie słowy i przykładem się wspierając, czynili szybkie postępy w naukach: w gramatyce, wymowie i filozofii, a szczególnie w umiejętności świętych; albowiem pismo święte przestrzega (Kor. 6. 14. Ekl. 13. 37. 15.): Nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi... z pośrodku ich oddzielcie się albowiem, co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Kto się smoły dotknie, pomazże się od niej, a kto ma z pysznym towarzystwem, oblecze się w pychę; a zaś z mężem świętym bądź ustawicznym, któregolwiek poznasz, iż zachowuje bojaźń Bożą, którego dusza jest według twojej, a który się uzali ciebie, gdy się potkniesz w ciemności".

W trzydziestym roku życia św. Bazyl powrócił do Pontu. Przyjaciele i krewni poznawszy jego wielką wiedzę, radzili mu, aby poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, lecz serce jego było zwrócone całkowicie ku służbie Bożej. Poznawszy mędrców pogańskich, chciał poznać teraz mędrców chrześcijańskich. Wybrał

się tedy w podróż na zwiedzanie osad mnichów chrześcijańskich żyjących w Syrii, Palestynie, i w Mezopotamii, a skoro należycie im się przypatrył i ich poznał, pełen podziwu i uwielbienia dla ich życia powrócił do Pontu i zaczął ich naśladować. Cały swój majątek rozdawszy ubogim, osiadł na pustyni w prowincji Pontu w pobliżu rzeki Iris i miasteczka Iboru, gdzie już jego matka Emilia z jego siostrą Makryną w klasztorze przez siebie założonym prowadziły życie mnisze. Wkrótce potem r. 361 przybył do niego serdeczny przyjaciel Grzegorz Nazyński i wielu bogobojnych mężów odgłosem świętości Bazylego pociągniętych. Dla nich zbudował naprzeciw klasztoru żeńskiego klasztor męski. Tutaj żyli jego uczniowie w przedziwnej miłości i zgodzie, oddani pracy nad własnym udoskonaleniem a oraz pracy cielesnej i umysłowej. Św. Bazyl prawił im codziennie żarliwie nauki, zapalając ich serca gorącą miłością Boga.

To życie zdała od świata prowadzone na samotności nie dało się długo ukryć. Ludzie z pobliskich miast i wiosek przychodzili do obu klasztorów z każdym dniem coraz więcej a wielu nawet pozostawało w nich, poświęcając się na całe życie bogomyślności. I tym sposobem powstało wkrótce wiele klasztorów męskich i żeńskich a dzikie puszcze zamieniły się z wolna na uprawną i żyzną ziemię; zwłaszcza że zwolennicy świętego Bazylego nie tylko umieli się modlić i pisać, ale jeszcze ręcznie pracować nie tylko na własne utrzymanie, lecz i na utrzymanie innych bliźnich zwłaszcza ubogich, opuszczonych, zniechęconych i chorych.

Dla utrzymania porządku i ładu w klasztorach napisał Bazyl pewne „ustawy", z których 55 stanowi tak zwaną „regulę małą", a 313 „regulę wielką". Reguła wielka zawiera przepisy, które dotyczą tylko zakonników, „reguła" zaś „mała" jest zbiorem najwyższych praw moralnych i ma na celu jedność ćwiczeń duchownych. Obie reguły papież Liberyusz zatwierdził roku 363, Damazy r. 366 a Leon r. 456. Znaczenie tych obu reguł jest wielkie, ponieważ są one podstawą wszystkich innych ustaw zakonnych. Jasno przedstawione są w nich warunki prawdziwego życia zakonnego, a mianowicie ubóstwo przy wspólności użycia rzeczy koniecznych do życia; czystość, stanowiąca szlachectwo duszy i posłuszeństwo nieodzowne dla utrzymania życia wspólnego. Także wielką ma Bazyl zasługę za to, że do każdego klasztoru przeznaczył kilku kapłanów, którzyby uczyli braci i nimi

kierowali, gdy tymczasem święty Pachomiusz stanowczo zakazał swoim mnichom przyjmować święcenia kapłańskie.

Reguła św. Bazylego tak dalece podobała się mnichom wschodnim, że ją wszyscy przyjmowali, pomijając reguły dawniej ułożone. Tym sposobem zakon św. Bazylego tak szybko się rozszerzył, że już za życia swojego założyciela liczył przeszło 80.000 osób. Zakon św. Bazylego miał klasztory nie tylko na wschodzie, ale i na zachodzie. W naszych zaś stronach Bazylianie zakwitnęli dopiero około roku 1613 i zasłynęli nie tylko głęboką wiedzą i pisaniem dzieł pożytecznych, ale znakomitem nauczaniem i wychowaniem młodzieży w szkołach, a nadto dali Kościołowi wielu dzielnych biskupów a nawet jednego świętego. Stąd kędykolwiek założyli swój klasztor, zaraz też podźwignęła się naokoło nich pobożność ludu. Zakon ich przed 140 laty posiadał u nas 100 klasztorów, z których najmniejsze mieściły u siebie przynajmniej 8 kapłanów. Oby Pan Bóg i w czasach dzisiejszych dał im wielkie łaski, ku większej chwale Swojej i pożytkowi wielce skołatanego społeczeństwa.

Na puszczy Pontskiej przebywał święty Bazyli aż do roku 364, w którym idąc za radą biskupa Cezarei Euzebiusza, opuścił klasztor i przyjął z rąk jego święcenia kapłańskie. Lecz gdy zdawało mu się, iż jest swojemu zwierzchnikowi nie na rękę, cofnął się natychmiast do klasztoru. Dopiero gdy wybuchło wielkie prześladowanie Kościoła Bożego wszczęte przez arianina cesarza Walensa, zjawił się znowu w Cezarei św. Bazyli i stał się powiernikiem i nieodstępnym doradcą biskupa a po śmierci Euzebiusza roku 370 jego następcą. Święcenie biskupie dodało nowej siły jego duszy. Zająwszy stolicę biskupią w Cezarei, został oraz metropolitą rozległej prowincji Pontu. Łagodnym a pełnym powagi postępowaniem zjednał sobie z czasem dotychczasowych przeciwników swoich, którzy przy objęciu biskupstwa stawili mu nie mało trudności. Tymczasem arianie uderzyli z całą siłą na świętego Bazylego. Roku 372 cesarz Walens posłał do Kappadocyi wielkorządcę Modesta, aby zaprowadził w niej herezję aryańską, podobnie jak tego już dokonał w Bitynii i Galicyi. Wielkorządca zuchwale wyrzucał Bazylemu, jak śmie odstępować od nauki, która jest wiarą Walensa i groził mu grabieżą majątku kościelnego, wygnaniem, katuszami a nawet śmiercią. Bazyli groźbami nieprzestraszony odrzekł z największym spokojem: „I nic więcej mi nie zrobicie? Kto nic nie posiada, temu nie ma

co zabierać. Wygnania się nie boję, gdyż ziemia jest Pańska i wszędzie jestem u siebie. Męczarnie krótko tylko mogą mnie dokuczać na lichutkiem ciele, którego już prawie nie mam. Śmierć zaś jest mi pożądaną, gdyż mnie rychlej połączy z Panem Bogiem, jest tedy dla mnie zyskiem, a zresztą już dawno umarłem światu i zdążam od dawna do grobu.

Wreszcie przybył do Cezarei sam cesarz Walens i podjudzony od arianów zaczął się srożyć na świętego biskupa. Wobec czego św. Bazyli zachował najwyższy spokój i powagę niewzruszoną. Nareszcie Walens zniecierpliwiony siada na krzesło i bierze do ręki pióro, ażeby podpisać wyrok wygnania na św. biskupa, wtedy łamie się krzesło pod nim a pióro rozpada się w kawałki; bierze drugie pióro, i to rozlatuje się w jego rękę; bierze po trzeci raz nowe pióro, i to również zamienia się w drzazgi. A gdy dalej trwał cesarz w swoim postanowieniu niegodziwym, dostaje w rękę niezwykłą drzączkę i równocześnie otrzymuje wiadomość, iż cesarzowa i syn jego śmiertelnie zachorowali. Tymi wypadkami cesarz niezmiernie dotknięty uznaje swoje nieprawość i prosi św. Bazylego o pomoc w swoim smutku. I w tejże chwili wyzdrowieli żona i syn Walensa. Odtąd św. Bazyli ze strony urzędników cesarskich już nie doznawał więcej żadnej przykrości. A jednak, gdy mimo to wszystko co zaszło, cesarz wezwał arianów, aby mu ochrzczili syna, natychmiast umarło mu biedne dziecko.

Św. Bazyli pracował gorliwie także, ażeby chrześcijanie na wschodzie mieszkający zachowali najściślejszą jedność ze Stolicą Piotrową w Rzymie.

On odznaczał się również w sposób niepospolity na polu miłości bliźniego. Praca dla szczęścia bliźnich wypełniała całe jego życie. Był istnym ojcem ubogich wdów i sierot. Cokolwiek kiedy posiadał, uważał nie za swoją własność, ale za własność ubogich i niedostatek cierpiących. Wystawił olbrzymi szpital w Cezarei. Szczególniej rok 368 wykazał pełne miłości usposobienie duszy Bazylego najdobitniej. Wówczas głód srożył się z całą siłą w całej jego prowincyi a chciwość lichwiarzy wyzyskująca okrutnie niedolę głodnych potęgowała jeszcze groźbę smutnego położenia. Wówczas zaczął prawić kazania Bazyli pełne miłości chrześcijańskiej z takim skutkiem, iż ubodzy podnieśli się na duchu a bogaci rozdawali skarby i majątki swoje, a nawet lichwiarze zmiękli. W tym czasie właśnie dostaje Bazyli do rąk

spadek znaczny po matce swojej, który bez zwłoki rozdał między ubogich. Codziennie jadło u niego mnóstwo głodnych nędzarzy przybyłych ze wszystkich stron kraju. Dochody *zaś* z obszernych włości należących do metropolii cezarejskiej obracał zgodnie z duchem przepisów kościelnych na korzyść ubogich.

Mimo prac apostoelskich św. Bazyli napisał wiele dzieł wysokiej wartości. I tak dla młodzieży uczącej się napisał cenne wskazówki, jak należy czytać pisarzy pogańskich, aby z nich odnieść pożytek. Potem napisał „wykład o sześciu dniach stworzenia” wielce ceniony przez współczesnych; 13 homilij na psalmy — dzieło bardzo pożyteczne; wykład 16 rozdziałów proroka Izajasza; listów 366 pisanych do różnych osób; dzieła moralne a wreszcie liturgię czyli sposób odprawiania mszy świętej i nabożeństwa publicznego.

Surowy żywot Bazylego posty, prace i umartwienia nieustające wyczerpały nareszcie siły ciała jego do tego stopnia, iż słusznie mógł powiedzieć do wielkorządcy Modesta, iż ciała prawie już nie posiada. Nakoniec wycieńzoną powłokę ziemską opuścił potężny duch Bazylego 1. stycznia 379 roku i poszedł po zapłatę zasłużoną do nieba.

ogrodników i robotników, ale 20 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnianych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące, dziatki które pielęgnować trzeba. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose a wychowawcy tylko w trepkach. Mamy warsztaty szewskie, ale często nie mamy skór. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu, w którym się mieszczą warsztaty.

Przyjmijmy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną sieją na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Do Szlachetnych Rodaków.

Lew Tołstoj w liście do Polki słusznie wypowiedział, iż jedynym ratunkiem dla wszystkich narodów, a osobliwie dla ujarzmionych, jak Naród Polski jest **miłość**. Ona bowiem jest największym skarbem ludzkości. Kościół święty nazywa ją złotem duchownym. Członkowie Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” przekonani o nieskończonym znaczeniu miłości, głoszą od lat kilkunastu słowy i przykładem pod hasłem powściągliwości i pracy, bez których nie ma miłości, iż podniesienie narodu naszego i całego świata zawisło od uczynków miłosierdzia, a osobliwie od wychowania młodzieży opuszczonej. I dzięki pomocy moralnej i materialnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowują obecnie w Miejscu Piastowem 260 dzieci ubogich i opuszczonych, a w Pawlikowicach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1.400 młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników,

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Towarzystwo Zaliczkowe w Strzyżowie 100 k, p. Stanisław Pinterhoffer Żmigród 20 k, p. Marya Morgenstern Ezeszów 2 k 40 h, p. Teodor Głowczewski Kaszuby 108 k 13 h, X. Szenker Nozdrzec 100 k, p. T. Komarnieka Zborów 5 k, p. Julianna Mańkowska z Ameryki 10 k, ks. Belakowicz Ostrowitt 41 k, p. Piotr Czerwiński Światniki górne 3 k, p. B. Staniszevska Studzianki 25 k 40 h, X. Sobezak Jagielnica 15 k, p. Emanuel Woliny Eokitseh 17 k 62 h, p. Stanisław Koziół z Targowisk 4 k, p. Katarzyna Wilk Manchester, Ameryka; posyłani **na** biedne dzieci 2 dolary, p. Straszewska Bymanów 4 k, p. Bazan Kuty 2 k, p. W. Bańkowski dyr. gimn. w Sanoku 5 k, p. Dr. Stanisław Kozak Kraków 20 k, X. Eoman Bauer Nie-bieszany 20 k, p. Klara Miejsce 2 k, p. Bolesław Lewan-dowski Ezeszów 2 k, p. Mikulski Podmichale 2 k, p. M. Ści-sławski Tarnów 10 k, Powiatowa kasa dla chorych w Jaśle 3 k 50 h, p. Hipolit Cimirski Strzyżów 1 k, p. Piłatowa Lwów 5 k, X. Ignacy Kgdra Żmigród nowy 6 k, p. Józef Bro-mirski Kossów 3 k, p. Tadeusz Eokitowski Eokitniea 5 k, p. Janina i Jadwisia Boruekie Nowy Sącz 5 k, p. Marya Msdey-ska Ty czyn 2 k, p. W. Górzeeka Stanisławów 10 k, p. Franciszka Czapragowa Ezeszów 2 k, X. Eymar Jasło 5 k, p. Stanisława Piazzowa i Julia Łukaszyńska Jasło 5 k.

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcję odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Czcionkarni drukarni W. Lenika w Krośnie.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W A ostro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolara.
W Niemczech .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p.
Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

Zarządzenie Ojca świętego co do pierwszej Komunii św.

„Acta Sedis Apostolicae” z dnia 15. sierpnia br. zawierają dekret Kongregacji św. Sakramentów, ustanawiający wiek, w którym dzieci po raz pierwszy przystępować mają do Komunii św., na lat siedem. Dekret, rozpoczynający się od słów: „Quam sigulari Christus”, zaznacza na wstępie, że do XIII. stulecia podawano niemowlętom Komunię św. pod postacią wina. Później przyjął się w łacińskim Kościele zwyczaj, że dzieci przypuszczano do Komunii św. dopiero wtedy, gdy doszły wieku rozeznania. Praktykę tę przyjęły sobory lateranenski i trydencki. Dekret stwierdza w dalszym ciągu, że sobory nie miały jednak na myśli zniesienia zwyczaju, by dzieci i przedtem przypuszczać do Komunii św. Gdy chodziło o ustalenie wieku zakradły się do praktyki błędne niekiedy zwyczaje. Rozróżniano nieraz, bez należytego uprawnienia, między wiekiem rozeznania do spowiedzi i do Komunii św. i wymagano do przyjmowania Komunii św. gruntownego przygotowania i głębszej znajomości tajemnic wiary. Ustanawiano samowolnie wiek lat 10, 12 a nawet 14 dla pierwszej Komunii św. i odmawiano młodszym dzieciom jej przyjmowania.

Dekret oświadcza następnie, że według komentarzy soboru lateraneńskiego, wiek roze-

znania uważany ma być za osiągnięty, gdy dziecko potrafi rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwykłego. W myśl tego Kongregacja św. Sakramentów na posiedzeniu generalnem z dnia 15. lipca 1910 T. wydała następujące przepisy:

1) Wiek rozeznania zarówno do spowiedzi, jak Komunii św. rozpoczyna się około 1 roku mniej lub więcej, z zaznaczeniem, że może się on zacząć i przed siódmym rokiem. Z wiekiem rozeznania rozpoczyna się także obowiązek przystępowania do spowiedzi i Komunii św.

2) Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. nie jest wymagana zupełna znajomość chrześcijańskiej nauki. Dziecko może i później, stosownie do rozwoju swych umysłowych zdolności, rozszerzać swe religijne poznanie.

3) Wymagana do pierwszej Komunii św. jest zastosowana do pojęć dziecka wiadomość o najniezbędniejszych tajemnicach wiary (necessarii necessitate medii) i rozróżnianie świętej Eucharystyi od zwykłego pokarmu.

4) Zobowiązanie dziecka uczęszczania do spowiedzi i Komunii św. przypada tym, którym powierzone jest wychowanie dziecka: rodzicom, spowiednikom, nauczycielom, proboszczom. Według rzymskiego katechizmu rzeczą ojca (albo jego zastępcy) i spowiednika jest przypuścić dziecko do pierwszej Komunii św.

5) Proboszczowie starać się winni, by co rocznie raz albo dwa razy odbywała się jeneralna Komunia św. dzieci. Jeneralną Komunię poprzedzać winno kilkudniowe przygotowanie.

6) Duszpasterze i wychowawcy winni się starać, by dzieci po pierwszej Komunii św. często, o ile możliwości co dzień, komunikowały i uczestniczyły w publicznej nauce religii.

7) Zwyczaj niedopuszczania dzieci po latach rozeznania do spowiedzi, albo nie udzielania im absulucyi, bezwarunkowo się potępia.

7) Odmawianie dzieciom po latach rozeznania Komunii św., albo Olejem św. namaszczenia, albo pogrzebu według obrządku, przepisanego dla dzieci, jest godnem potępienia nadużyciem.

Dekret podpisał Papież Pius X. 7. sierpnia 1910 roku. Wszyscy biskupi zakomunikować go mają nie tylko swemu klerowi, ale i wiernym. W czasie zaś wielkanocnym odczytywany ma być co rok z ambony.

Z kongresu Eucharystycznego w Montreal.

Na kongresie Eucharystycznym w Montreal, Canada, na pierwszej sesji księży zebranych na hali kościoła Najśl. Serca Jezusa, wygłosił prześliczną mowę o wychowaniu katolickim młodszego pokolenia Generalny Wikaryusz arch.-dyecezyi Nowo-Yorskiej, ks. Józef Mooney. Aczkolwiek mówił on o wychowaniu wogóle a przede wszystkim o nauce religii, kilkakrotnie jednak z szczególniejszym naciskiem nawoływał swych współbraci kapłanów, ażeby zwłaszcza po większych miastach zwrócili uwagę na tę biedną dziatwę, która nie ma w czem przyjść na katechizm do kościoła; która obdarta, bosa, a może i głodna żyje w piwnicach lub na poddaszach, bojąc się niejako w swoim ubóstwie zetknąć bliżej ze społeczeństwem lepiej odzianem.

Na miłość Boga wołał dostojny mówca, przyszedł czas, że nam nie wolno oczekiwać na dzieci w kościele tylko; przyszedł czas, że musimy być „prawdziwymi rybakami”. Musimy się uwijać po całym obszarze parafii naszych, zaglądać do najciemniejszych kątów i ustroni i tam zapuszczać sieć miłości, sieć życzliwego słowa, a gdzie potrzeba to i sieć miłosierdzia chrześcijańskiego. Nieraz trzeba pokryć i nakarmić ciało, ażeby pozyskać zaufanie i wstęp do serca tak starszych jak i młodszych; trzeba

najprzód stwierdzić przykładem dobroć nauki Chrystusowej, ażeby uwierzono naszym słowom i przyjęto je jako monetę prawdziwą. Zresztą tak postępował Zbawiciel: czynił dobrze i nauczał. Tej metody trzymali się święci Apostołowie. W ich ślady i my wstępować musimy.

Na nas patrzy świat niewierny, patrzą protestanci i nie z nauki nas sądzą, ale z czynów. Ci ostatni zrozumieli także myśl Chrystusową i poznali wielki błąd dawnych reformatorów. Naprawili go i to ich ocaliło — zachowało aż do dzisiaj. Pierwsi reformatorzy mówili: wierz, a będziesz zbawiony; dzisiaj zaś powszechne pomiędzy nimi zdanie: Czyń dobrze a pójdziesz do nieba. Stąd widzimy tę tolerancję na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. — Katolicy imponują im uczynkami miłosierdzia. Rozdmuchajmy w pośród nas ten ogień miłości Jezusowej, a zwłaszcza względem ubogich i nieszczęśliwych, a protestantyzm stopnieje przy nim jak śnieg.

Dziś znowu mamy socjalizm a raczej dusze rozgoryczone, napełnione żółcią nienawiści do bogaczy — a wcale niesłusznie do Kościoła katolickiego. A czy wiele potrzeba, ażeby być socjalistą? Wystarczy nie znać Boga, nie znać nauki Chrystusowej, a równocześnie usiąść po ciężkiej pracy na progu lub przy oknie ubogiej izdebki swojej, w której i ciemno i chłodno i głodno — i patrzeć na pyszne automobile pędzące co chwila jeden za drugim, na bogate toalety aksamitne, na biesiadników w restauracyi po drugiej stronie ulicy, ażeby się zrodziła nienawiść do stanów. — Kościół katolicki ma roztwarte podwoje dla biednych i bogatych, zdrowych i chorych, sprawiedliwych i grzeszników; jeżeli socjalizm go nienawidzi, to głównie dlatego, że go nie zna, że nie zna zasad wiary świętej, nie zna ducha Chrystusowego.

Dwa zatem wielkie dzieła mamy przed sobą: uczyć prawd wiary św. i to wszystkich. Jeżeli którzy nie mogą przybyć do nas, starajmy się dotrzeć do nich. Bądźmy „głodnymi dusz” a znajdziemy czas i sposoby na to. — Powtóre okażmy tym biednym, jak wygląda serce prawdziwie chrześcijańskie, jak czułe na niedolę ludzką, jaki duch je ożywia.

Przytulmy do tego serca i ogrzejmy ubogie dziecię, a ojciec opuści prędko szeregi wrogie Kościołowi. Zabierzmy to dziecię do „ogrodu dla dzieci” (ochronki) lub do zakładu, jeśli bieda wielka, a już w najbliższą niedzielę ojciec socjalistą przyjdzie do kościoła na Mszę św.

i kazanie. Nienawiść stopnieje pod promieniami miłości.

Zgoda i harmonia między stanami zapanuje dopiero wtedy, gdy zrozumieją, że stan ich jest wolą Bożą: „ubogich zawsze mieć będziecie”; gdy zrozumieją gruntownie znaczenie słów Chrystusowych: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie” — a bogatsi poznają raz wolę Bożą — że Bóg chce mieć ubogich ale nie nędzarzy; cierpiących, ale nie opuszczonych.

My kapłani mamy przeprowadzić to wielkie dzieło zlania się stanów — braterstwa. Ono rozpoczęte zostało 19. set lat temu na polach palestyńskich, a ma się dokończyć na całym obszarze globu ziemskiego. Czy przyjdzie do tego? Przyjdzie: Mamy obietnicę: „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia” czyli innymi słowy „ludzkość pogodzona”.

Zacznijmy nad tem dziełem pracować dzisiaj, bo jutro już będzie trudniej. Kójmuy ból starszych ale przede wszystkim zwróćmy uwagę na pokolenie młodsze.

Dzieci wzrastające w ciepłe nauki Chrystusowej pokochają ją — pokochają Kościół katolicki. — Każdy z nas kocha dom ciepły, gdy zimno, ślota i burza naokoło nas. Taka ślota bije nieraz dzieci od kolebki.

Niech znajdą w nas tych, o których Zbawiciel powiedział: byłem głodny a nakarmiliście mię; byłem nagi a odzialiście mię; byłem podróżny a przyjęliście mię w domu. — Dzieci ubogie opuszczone, to prawdziwi podróżni. Cały dzień podróżują po zaułkach, śmieciach, a nocują... chcecie wiedzieć gdzie? Przejdźcie się późnym wieczorem na ustronie miast, zajrzyjcie pod mosty kolejowe i tym podobne kryjówki, a spłoszycie całe stada tych ptaszek Gospodarza niebieskiego. Jeżeli miłość nie wyłowi je i nie osadzi w klatce miłosierdzia chrześcijańskiego, wyrodzą się z nich jastrzębie o tyle drapieźniejsze, o ile mniej rozumieją, że ubóstwo nie jest przekleństwem, ale stanem uprzywilejowanym od Boga.

Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami. — A ja wtedy myślałem o Miejscu Piastowem o gromadzie dzieci ubogich, nieraz bosych, ale wesołych, zadowolonych, szczęśliwych, karnych, — bo poznały Boga, cel swego życia, bo poznały ubożego Jezusa; — nieraz bez chleba, ale za to po Komunii św. po nieogrodzonym podwórzu wesoło hałasujących... Patrzyłem w duchu, jak w pracy od młodości swojej, z modlitwą na ustach a z wdzięcznością

w sercu wzrastają te „ptaszka” w serdecznym ciepłe swego najdroższego ojca ks. Rektora swych wychowawców i dobrodziejów... I mimo woli chciało się zawołać do zgromadzonych biskupów, kapłanów i zakonników: u nas w Polsce już to dzieło rozpoczęto w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

*Ks. W. Michulka,
wychowanek Zakładu.*

Drożyna środków spożywczych.

Drożyna — oto jeden z najsmutniejszych problemów społecznych w życiu ludów Austrii.

Drożyna środków żywności — oto tłumiony głodem okrzyk, dochodzący z każdego zakątku kraju i pochodzący nie tylko z piersi proletariatu, ale także ze sfer średnich, które prócz tego więcej go odczuwają przez wzgląd na swoje stanowisko, bo ono głodu cierpieć nie dopuszcza bo to nie wypada. Weźmy życie niższego urzędnika, nauczyciela, funkcjonariusza prywatnego, handlowca lub tym podobnych, a przekonamy się, że nie stać ich zawsze na prawdziwie posilny obiad, a o drugich śniadaniach lub ciepłej kolacji, gdy posiadają rodzinę, mowy nie ma. O głodzeniu się ciężko pracującego robotnika mówić wprost nie podobna, by nie odczuć w tych warstwach ludności zaniku ogólnie ludzkiej godności człowieczej, która dopuściła, by w dzisiejszym społeczeństwie tysiące jednostek wiodło życie w wegetacji a miliony cierpiały głód i nędzę.

Nie jest to winą ani dziełem jakichś klęsk elementarnych lub kar Bożych czy też dziełem ewolucyjnym przyrody.

Najwybitniejsi ekonomiści na podstawie faktów i danych statystycznych udowodnili, że to przyczyna wadliwej gospodarki społecznej spowodowała drożynę, że to niesumienne wyzysk jednej klasy, popełniany na drugiej, tworzy u tej ostatniej nędzę i głód.

Wartoby się zastanowić, jakie straty moralne lub materialne ponosi stan kupiecki z powodu drożyny.

Wiemy, że drożyna nie daje się odczuwać wielkim kupcom ale natomiast bezsprzecznie dotyka ona najniższy stan kupiecki, który liczebnością przewyższa dziesięć krotnie magnatów handlowych.

Kupiec drobny, opłacający podatki, wygórowany czynsz sklepowy i inne rozmaite wy-

datki, z pewnością tak samo odczuwa drożyznę środków żywności w swoim gospodarstwie domowym i sklepowem.

Zmuszony bywa czynić takie oszczędności, o których szerszy ogół nie ma najmniejszego pojęcia. Oszczędzać musi nie tylko na pożywieniu swoim i swej rodziny, ale i także na swoim personalu a to wszystko, by swe szczupłe dochody powiązać w zgodzie z rozchodami, którym wiernie sekunduje ciągle wzrastająca drożyzna środków utrzymania.

Podwyższyć cenę za towar, a znajdują się większe dochody, tak rozstrzygnie tę kwestyę pierwszy lepszy laik lub jakiś wielki magnat kupiecki; ale kupiec detailista korzennik lub inny, stykający się z tysięczną drobiazgową klientelą, od której cały dzień innych słów nie słyszy, jak tylko „straszenie drogo — już podrożało — ciągle drożeje — a dlaczego drożeje — a dlaczego drożeje?” — i tym podobnie, to nie jak klientela kupca pereł, brylantów, atlasów, futer, koronek itp., który nic więcej, prócz wyrazów zachwyty nie słyszy od swej klienteli, niepytającej się o cenę.

Kupiec wystawiony dzień cały na stykanie się z klientelą ubogą, która najwięcej odczuwa drożyznę, nie może sobie pozwolić tak łatwo na podwyżkę ceny towaru. On wie, jaki lament ludności wywołuje każdy halerz podwyżki i raczej sam woli mniej zarobić, by tylko się uwolnić od narzekań i tłumaczeń powodów drożyzny, których sam czasami nie zna.

Handlowiec (Lwów) Nr. 8.

Wydatki Polaków w Stan. Zjedn. Ameryki na cele religijne.

Niejaki p. K. H. obliczył w ostatnim czasie wartość majątku polskich kościołów, plebanij, szkół, domów, dla Sióstr zakonnych i wogóle wszystkiego co należy do jakiegokolwiek polsko-katolickiej parafii w Ameryce, na 190 milionów dolarów. Policzył także roczne wydatki na księży, Biskupów, Ojca św., Misye katolickie, Siostry zakonne, służbę kościelną i t. p., i te mają wynosić rocznie 40 milionów dolarów. Aczkolwiek cała ta statystyka jest tylko zgrzytem zębów i złośliwą wymówką społeczeństwu polskiemu, że tyle pieniędzy wydaje na propagowanie Kościoła Rzymskiego, szkół katolickich, na księży, Biskupów, Papieża, zakonnice; chociaż umyślnie

przesadzono liczbę Polaków aż do 4 milionów, opodatkowawszy każdego od najmniejszego dziecka do ostatniego socyalisty, pijaka, włóczęgi, który nigdy do kościoła nie chodzi i na kościół nie płaci, — mimo to mamy w tej stytyście piękne świadectwo głębokiej i żywej wiary naszego ludu. Bo przypuśćmy, że jest w tych obliczeniach choćby tylko połowa prawdy, że wartość polskich parafii w Ameryce wynosi 95 milionów dolarów, a roczne wydatki 20 milionów, to i tak będzie to suma ogromna, na którą dla idei tak wzniosłej jak kościół, szkoła, wychowanie religijne, misye katolickie, mógł się zdobyć z własnego popędu tylko lud głęboko wierzący, lud, który zrozumiał wyższy cel swego życia, który odczuł niejako instynktownie, że religia i kościół to jedyne dwa niepodcięte korzenie zasilające zdrowymi sokami jego ducha — podtrzymujące jego byt narodowy.

I dzięki Bogu, że w dniach próby i doświadczenia zachował nam taką wiarę. Ona to gwarantując nam zbawienie wieczne, jest zarazem tą dobroczyzną gwiazdą, która na morzu tyłu przeciwności i ucisku krzepi nas nadzieją lepszej przyszłości, rozpędza widmo rozpacz i zachęca do dalszego borykania się ze złośliwym losem. — Ona przeniesiona za ocean w sercu biednego ludu koi od lat całych jego ból i tęsknotę, uszlachetnia jego zwyczaje i obyczaje, łączy go i skupia i staje się główną podstawą jego dobrobytu i rozwoju.

W cieniu kościoła katolickiego wzrosły tu nasze kolonie i rozrosły się dzielnice polskie, a miliony stroskanych o lepszy byt emigrantów znalazło w jego murach odpoczynek, wytechnienie i wskazówki, jak i gdzie szukać prawdziwego szczęścia i spokoju duszy, jak urządzić tu życie swoje, ażeby zyskać szacunek i sympatyę u tych, którzy nas otaczają.

Kościół katolicki jak niegdyś Polskę, tak dzisiaj emigrację naszą wykołysał, że tak powiem na kolanach swoich, a zszeregowawszy ją na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, doprowadził ją do znaczenia, o jakim nikt nie marzył. I cóż dziwnego, że lud nasz zaufała całym sercem temu Kościołowi, że mu powierzył swe majątki kościelne, oddał pod straż i opiekę jego wiernych biskupów swe świątynie, ołtarze, szkoły i inne zabudowania parafialne. Kościół stał mu się matką i pocieszycielką w największym jego opuszczeniu, to też jak matce mu zaufała i oddał mu w opiekę swój dorobek na polu religijnym, będąc pewny, że prędzej świat

się skończy, anizeli biskup katolicki jakiegokolwiek narodowości sprzeda jego kościół, szkołę, plebania i to wszystko co do chwały Boga i swego rozwoju potrafił tu stworzyć.

Nadarmo zamaskowany p. K. H. biada od tygodni całych nad „zaprzepaszczonym” majątkiem „kościelno-polskim”: nadarmo obraca te majątki na wszystkie strony i przedstawia je ludowi przez szkła powiększające. — Myśmy złożyli nasze majątki u tych samych stóp, co pierwsi chrześcijanie — u stóp Apostołów — Biskupów kościoła katolickiego. Myśmy je złożyli w ofierze tej samej wierze, za którą pierwsi chrześcijanie kładli swe życie, swą wolność, swe mienie — myśmy uczynili to co czyniły i czynią po wszystkie czasy narody katolickie.

My wiemy, że majątki kościelne, a nawet wota, kielichy, monstrancye zrabował liberalny rząd francuski; rabowali je dawniej Turcy, schizmatycy, heretycy i różnego rodzaju bezbożnicy. Ale żeby Biskupi katolicki to czynili, nigdzie o tem nie czytamy. Jeżeli kiedy Biskupi sprzedawali kosztowności kościołów jakich, to chyba tylko w czasie głodu, wojny, lub klęsk ogólnych, aby mieć za co kupić chleba dla głodnych owieczek swoich. Tak uczy nas historia.

Ks. W. Michulka.

Trzeźwość i pracowitość Bułgarów.

Ze wszystkich narodów słowiańskich odznaczają się Bułgarzy największą trzeźwością. Pewien podróżujący pisze: Prawdziwy Bułgar jest trzeźwym i spokojnym człowiekiem. Bułgarzy nie mają zamiłowania do kieliszka. Chłop bułgarski nie traci czasu w szynkowni i kawiarni. Nie widać u niego nie tylko tej pożałowania godnej skłonności do pijaństwa, którą grzeszą Słowianie północni, lecz ani też gadulstwa przy szklance wody Hellenów. Bułgar jest pracowity i nie usuwa się od najcięższych robót. W Rumunii, Serbii, na Węgrzech wszędzie garną się Bułgarzy do robót, którymi gardzą inni Słowianie. Z groszem zaoszczędzonym wracają następnie do ojczyzny. Przytem ich odżywianie się jest zwykle proste i więcej zastosowane do praw przyrody: w niektórych okolicach bułgarskich wieśniacy jedzą mięso tylko 3 lub 4 razy w roku. Dlatego to — mimo niektórych wielkich braków w urządzeniach higienicznych — w Bułgarii napotykamy stosunkowo najwię-

kszą liczbą osób nadstoletnich. Otóż pomiędzy tylko 4-ro milionową ludnością znajdujemy tam 3800 takich osób, gdy tymczasem np. w Niemczech, liczących 61 milionów mieszkańców, znajdujemy tylko 78 osobników stoletnich. — Dlatego też do Bułgarów należy przyszłość na Bałkanie.

św. Grzegorz Nazyanzeński, doktor Kościoła.

Św. Grzegorz nazwany od miasteczka w Kappadocji Nazyanzu „Nazyanzeńskim”, albowiem tam większą część życia spędził, a zaś dla głębokiej wiedzy nazwany „Teologiem”, urodził się około roku 328. Ojciec jego także „Grzegorz” z początku poganin, ale czczący tylko jednego Boga sprawował w Nazyanzie przedniejsze urzędy obywatelskie z wielką sumiennością. Matka zaś św. Grzegorza Nonna będąc gorliwą chrześcijanką, wpłynęła na męża, iż przyjął chrzest święty. Odtąd stary Grzegorz odznaczał się budującym życiem chrześcijańskim. W kilka lat po przyjęciu wiary świętej wyświęcił go biskup miejscowy na kapłana, a w cztery lata potem biskupi jadący na sobór nicejski wyświęcili go na biskupa Nazyanzu.

Św. Grzegorz mając tak bogobojnych i zacnych rodziców, już od pierwszej młodości zaprawiał się do życia cnotliwego i umartwionego. Czytywał pilnie pismo święte od lat młodocianych. Ażeby utwierdzić go w najtrudniejszej cnotcie, jaką jest powściągliwość, zesłał mu Pan Bóg następujące widzenie: „Dnia pewnego, opowiada sam o sobie, widzę we śnie dwie dziewice w jednakowym wieku i jednakowej piękności ubrane schludnie, jak przystoi na panienki chrześcijańskie. Suknie białe ściśnione przepaską okrywając ich postacie spadały, aż ku ich stopom. Oczy miały spuszczone a oblicze zakryte zasłonami. Usta ich zamknięte wskazywały, iż miłują, milczeniem. Uścisnęły mnie jako dziecinę serdecznie. Zapytane przeżeranie, zaczęły odpowiadać, iż są „czystością” i „wstrzemięźliwością”, towarzyszkami Pana Jezusa a przyjaciółkami tych osób, które się poświęcają Bogu przez zachowanie powściągliwości. Te dziewice wzywały mnie, abym szedł za nimi, mówiąc: „Pójdź z nami, a podniesiemy cię do światłości Trójcy nieśmiertelnej”

Wtedy zapalony tą cnotą, prawi, nie wiedziałem, jak nogi stawiać po ziemi, ponieważ chciałem z całej duszy chodzić społem z tymi najczystszyimi istotami niebiańskimi. Odtąd

nie przypadają mi do smaku żadne biesiady, żadne piękne ubrania, ani też kędziory włosów a tera mniej rozmowy nieprzyzwoite, które wydawały mi się jakby zarazą wychodzącą z gnijącego ciała". I pod wrażeniem tego widzenia ślubował czystość wieczystą. I niebawem udał się na naukę do szkół istniejących w Cezarei Kappadockiej, potem kształcił się w Cezarei Palestyńskiej u mówcy Thespezyusza, następnie w Aleksandryi egipskiej, gdzie zaprzyjaźnił się ze świętym Atanazym, wreszcie przeniósł się do Aten społem z serdecznym przyjacielem swoim św. Bazylim i przez lat piętnaście oddawał się tam gorliwie wyższym naukom, gdzie poznał także Juliana, późniejszego cesarza rzymskiego i odstępcę od wiary.

Obaj uczyli się razem w Atenach wymowy, gramatyki, filozofii, muzyki i medycyny. Lubo byli otoczeni poganami, nie przestali prowadzić życia iście chrześcijańskiego i znali tylko dwie drogi: jedne prowadzącą do Kościoła a drugą zaś do szkoły. Z Aten udał się do Konstantynopola, gdzie brat jego Cezary był lekarzem cesarza Konstansa. Po niejakiem czasie wraz z bratem powrócił do Nazyanzu i przyjął chrzest święty. Lecz wkrótce udał się na ustronie do Pontu nad rzekę Iris, gdzie mieszkając społem ze św. Bazylim, modlił się wiele, rozmyślał, czytał Pismo święte i dzieła Orygenesusa i zajmował się pracą ręczną w ogrodzie i około domu.

Roku 361 wezwany od ojca do Nazyanzu, został niespodziewanie wyświęcony na kapłana; albowiem w czasie mszy świętej ojciec przystąpiwszy do niego, zaczął spełniać nad nim obrzęd święcenia kapłańskiego. Św. Grzegorz zdumiony nie śmiał się sprzeciwić powadze ojcowskiej i biskupiej, zgodził się na przyjęcie godności kapłańskiej.

Jednak w kilka dni potem uważając się za niegodnego do sprawowania tego świętego urzędu, udał się do św. Bazylego, pozostawiając po sobie pismo do ojca skierowane, w którym usprawiedliwiał się z ucieczki swojej; atoli przez św. Bazylego ukrzepiony już w kilka tygodni powrócił do ojca, któremu pomagał w winnicy Pańskiej, ponosząc społem z ojcem wielkie prześladowanie od Juliana cesarza odpadłego od wiary, który wyzuł duchowieństwo ze wszelkiego majątku, nałożył na nie podatki na budowę świątyń pogańskich i zakazał im zajmować się nauczaniem młodzieży. A gdy r. 370 św. Bazyl został biskupem i metropolitą Kappadocyi, wyświęcił św. Grzegorza mimo oporu

na biskupa miasteczka Sozymu, którego jednak biskupstwa nie objął dla sprzeciwu metropolity z Tyany, roszczonego sobie prawo do władzy nad niem. Wtedy św. Grzegorz schronił się znowu na ustronie. Dopiero na żądanie ojca przybył do Nazyanzu, gdzie mu pomagał w zarządzie dyecezyą. A gdy ojciec jego zmarł, św. Grzegorz udał się do Selencyi. O czem dowiedziawszy się cesarz Teodozjusz, wezwał go do Konstantynopola, gdzie właśnie arcybiskup zmarł. Po długim oporze objął Grzegorz rządy dyecezyi, ale nie przyjął biskupstwa konstantynopolitańskiego.

Jednak na początku ogół mieszkańców stolicy cesarskiej przyjął go dość chłodno. Spodziewano się powszechnie, iż ujrzą w nim męża okazałego, wytwornego w ułożeniu i ruchach, a tymczasem spotkali się ze staruszkim niskiego wzrostu, pochylonym, łysym nadzwyczaj skromnie ubranym wyglądającym raczej na mnicha, aniżeli na biskupa pierwszego miasta w państwie. Atoli wkrótce ten człowieczek niepokąźny obudził powszechny podziw swoją wielce skuteczną działalnością. Gdy przybył do stolicy zastał wszystkie kościoły w rękach heretyckich i odprawiał nabożeństwo w małej prywatnej kaplicy urządzonej w domu jednego ze swoich krewnych. Później w miejscu tej kaplicy stanął wspaniały kościół świętej Anastazyi. Kazaniami swymi wkrótce przywrócił jedność i zgodę między katolikami rozdwojonymi przez odszczepieństwo melecyańskie. A z szczególną siłą bronił Bóstwa Pana Jezusa i Ducha świętego przeciw heretykom współczesnym. Nie tylko kazał ustami, ale i pismem. Tym sposobem rozjątrzył nieprzyjaciół wiary przeciw sobie do tego stopnia, iż nie tylko lżyli go na każdym kroku jako człowieka marnego i nieokrzesanego, ale jeszcze kilkakrotnie uczynili zamach na jego życie. Razu jednego o północy wtargnęli w czasie nabożeństwa do kaplicy św. Anastazyi i zbezczeszili ołtarz i najświętszą ofiarę mszy św. Św. Grzegorz, który bez szwanku wyszedł z tego wypadku, musiał jednak dnia następnego stawać do sądu, gdzie się łatwo usprawiedliwił. A mimo to nie domagał się kary na swoich wrogów. Tak postępując nawrócił prawie wszystkich Aryanów i Macedonianów w mieście. Niebawem imię św. Grzegorza rozślawiło się po całym rozległym państwie tak, iż z dalekich stron zbiegano się do Konstantynopola, aby widzieć świętego biskupa i kazań jego słuchać. Pomiędzy innymi przybył do stolicy także i św. Hieronim, który

poznawszy osobiście świętego Grzegorza, zawsze wspominał o nim z największą czcią. A cesarz Teodozjusz przybywszy 24. grudnia 380 roku do stolicy, nakazał zwrócić katolikom wszystkie kościoły zabrane przez Aryanów wraz z majątkością kościelną. Gdy potem lud ujrzał cesarza, głośno domagał się od niego Grzegorza na biskupa, do czego Teodozjusz chętnie się przychylił, ale Grzegorz opierał się stanowczo, mając silny pociąg do samotności i do życia bogomyślnego. Ale mimo to trwał na swoim stanowisku i prawil częste a dzielne kazania, występując z apostołską odwagą przeciw nadużyciom wszystkich stanów, czem pobudził niektórych występnych ludzi do usiłowania zamachów na jego życie. Gdy tak świetnie rządził owczarnią sobie powierzoną święty biskup, cesarz spowodował r. 381 zwołanie soboru powszechnego do Konstantynopolu, na którym potępiono heretyków ówczesnych i wybrano Grzegorza na biskupa Konstantynopolitańskiego. Grzegorz zniewolony prośbami biskupów i cesarza, został uroczysto wprowadzony na stolicę biskupią. Lecz nie zadługo potem niespodziewanie zjawili się na soborze biskupi z Egiptu i z Macedonii, którzy opierając się na uchwale soboru nicejskiego zabraniającej przechodzenia z jednego biskupstwa na inne, zganili wyniesienie Grzegorza na biskupstwo Konstantynopolitańskie, skoro był on już biskupem Sozomy. Wtedy oświadczył św. Grzegorz, że zrzeka się ochotnie tej nowej godności i wtedy obrano w jego miejsce Nektaryusza, który był dotąd senatorem i pretorem, człowieka zacnego i poważnego, lecz jeszcze nie ochrzczonego. Święty zaś Grzegorz wyjechał do Nazyanzu a stamtąd wkrótce do majątku rodzicielskiego w Aryanzie, gdzie oddawał się bogomyślności, pisał listy i układał udatne poezje i pieśni religijne w języku greckim. Tylko na pewien czas, kiedy heretycy apollinaryści zagrażali miastu Nazyanzowi, powrócił do niego; ale skoro wybrano na biskupa jego krewnego Eulaliusza (r. 383), usadowił się na stałe w Aryanzie i tam modlił się i pisał aż do śmierci, która nastąpiła około roku 390. Cesarz Konstancy Porfirogenita kazał przenieść jego zwłoki do Konstantynopola a dzisiaj one się znajdują po części w Rzymie a po części w Wenecji. Pozostawił po sobie następujące utwory pióra: 45 mów, pomiędzy którymi znajduje się pięć sławnych kazań napisanych w obronie Bóstwa Syna Bożego i Ducha świętego, 342 listów bardzo ciekawych napisanych z wdziękiem i zwię-

złością, 38 utworów nadobnych dogmatyczno-biblijnych, 40 moralnych, 99 odnoszących się do samego Grzegorza a 231 do innych osób, 129 epitafiów i 94 epigramatów.

Kilka słów do kształcącej się młodzieży i jej rodziców.

Człowiek, który wierzy w Boga, wierzy także w Jego Opatrzność, wierzy, że ta Opatrzność wytyczyła mu drogę życia i nazaczyła stan, w którym ma się zbawić i znaleźć pokój i zadowolenie duszy w ciągu swego życia doczesnego.

Z wiary tej wypływa równocześnie obowiązek poznania tego stanu, tej drogi, zajęcia, urzędu, jaki Bóg mu wyznaczył, jak również obowiązek ścisłego zastosowania się do powołania swego, bo inaczej niepodobna, albo przynajmniej bardzo trudno będzie mu się zbawić. Tylko w stanie od Boga wyznaczonym znajdzie człowiek tę obfitość łask i środków, które uczynią go szczęśliwym docześnie i pokierują jego życiem tak, aby napewno cel swój ostateczny osiągnął.

Wielu jednak lekceważy sobie poznanie woli Bożej względem swego życia i stanu i jak mówi Seneka, błąka się bez postanowienia umysłu, szukając nie tego co by czynić powinni, ale co im się trafi. Stąd mamy pełno ludzi nieszczęśliwych, wykolejonych, którzy i sobie i społeczeństwu są ciężarem, a często i zgorszeniem. Życie ich bywa pełne błędów i usterek, gorczy i zwątpienia, pełne wyrzutów sumienia z powodu sprzeniewierzenia się swym obowiązkom, do których Pan Bóg nie dał im sił, talentów i skłonności, do których nie zostali powołani — ale się wdarli.

A gdy nadto obrali stan, który zmienić się nie da, jak n. p. stan kapłański, wtenczas następstwa fatalnej pomyłki są nieobliczalne, jak nieobliczalne są skutki, gdy pociąg wpadnie nie na swoje tory. W każdej chwili grozi im rozbicie się, katastrofa, nieszczęście, a nie tylko im samym, ale i tym, którzy im powierzyli dusze swoje.

Dlatego Ojcowie Kościoła zachęcają ludzi młodych, przede wszystkim tych, którzy się naukom oddają, ażeby szli za radą Mędrca Pańskiego, i starali się każdy „zrozumieć drogę swoją”. U ludzi zwyczajnych same nieraz okoliczności o przyszłym ich powołaniu rozstrzygają. Ale ci, którzy otrzymali od Boga większe

zdolności i środki do rozwinięcia tychże, mają się pytać Pana o zajęcie i wołać z Psalmistą: „Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię”. W żywotach Świętych czytamy, że każdy Święty gorąco prosił Boga o wskazanie mu stanu, i o zrozumienie powołania swego. — Odgadnąć powołanie, to trafić na drogę uświetobliwienia i przyszłej chwały.

Mówiąc o powołaniu wogóle nie mogę się powstrzymać, ażeby nie wspomnieć o największem, a zarazem najdelikatniejszym powołaniu, jakim jest bezwątpienia powołanie kapłańskie.

O tętn powołaniu powinniśmy najpierw wiedzieć, że nie można go nabyć własną siłą i sprytem, bo całe jest łaską Bożą, jak św. Paweł wyraźnie powiada: „a żaden sobie czci (kapłańskiej) nie bierze: jedno, który bywa wezwań od Boga, jak Aron”. Żyd. V, 4, 5.

C.d.n

Do Szlachetnych Rodaków.

Lew Tołstoj w liście do Polki słusznie wypowiedział, iż jedynym ratunkiem dla wszystkich narodów, a osobliwie dla ujarzmionych, jak Naród Polski jest **miłość**. Ona bowiem jest największym skarbem ludzkości. Kościół święty nazywa ją złotem duchownem. Członkowie Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” przekonani o nieskończonem znaczeniu miłości, głoszą od lat kilkunastu słowy i przykładem pod hasłem powściągliwości i pracy, bez których nie ma miłości, iż podniesienie narodu naszego i całego świata zawisło od uczynków miłosierdzia, a osobliwie od wychowania młodzieży opuszczonej. I dzięki pomocy moralnej i materyjalnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowują obecnie w Miejscu Piastowem 260 dzieci ubogich i opuszczonych, a w Pawlikowicach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1.400 młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników, ogrodników i robotników, ale 20 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnianych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące dziatki, które pielęgnować

trzeba. Najmłodszy Jasio liczy 1½ roku. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose. Mamy warsztaty szewskie, ale często nie mamy skór. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu w którym się mieszczą warsztaty.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Fr. Gumółka Wieliczka 4 k, ~K. Wojciech Harmata Bieliny 24 k, p. Tomasz Gromek Szczawnica 4 k, X. Sulatycki Krościatny 40 k, X. Materna Krosno 5 k, X. Jenkner Wysoka 20 k, p. B. Lewek Jasło 2 k, p. Marya Andreasikówna Brzeziny 10 k, p. Jan Białek No wód worze 2 k 40 h, p. Wiesława Sobirska Wiedeń 10 k, p. Maciej Tylny Jagielnica 4 k 34 h, p. Marya Morgenstern Krzeszów 2 k, p. Franciszek Sypowski Andrychów 20 k, p. Amalia Woli Przeworsk 5 k, p. Antoni Bakowski Kraków 10 k, X. Y. N. Myślenice 10 k, p. Karolina* Szado Drohobycz 1 k, p. Teofil Gębarowicz Buezaez 2 k, p. Zdzisław, Kuzian Bełehówka 6 k, p. Stefan Szczepanowski Stanisławów ze składki 8 k 25 h, p. A. Górzecka Stróże 2 k, p. Błażej Borawa Dębny 3 k, X. Andrzej Gonet Nowosielce 10 k, p. Jan Marek Kraków 4 k, Magistrat miasta Przemyśla 100 k, p. Marcin Nogaj Blizne 10 k, p. Piotr Szabatowski Cieszanów 2 k, p. W. Bartnikowski 8 k, p. Adam Wasacz Nowosielec 2 k, X. Jan Grobelski Stanisławów 6 k, X*. Marceł Zmora Tarnowiec 10 k, p. Marya Grabara Banerwitz 23 k, p. A. Ro-zwadowska Złoczów 18 k, p. Jan Drożak Doruchów 6 k, p. Roman Wanatowicz Krużłowa 10 k, ks. Jankowski Kottorz 30-55 k, ks. Dr. Andrzej Macko Tarnów 10 k, ks. Andrzej Łukasiewicz Tyczyn 6 k, Księżna A. Lubomirska Wiedeń 40 k, p. F. Nikorowiozowa Zakopane 5 k, p. Paulina Stefanik Łęki 5 k, Urząd gminny w Bachórze 10 k, p. Wojciech Samarzewski 2'34 k, p. Franciszka Potulicka Zmigród 50 k, p. Piotr Schol-tys 2-34 k, p. Józef Rzaea Jasło 3 k, ks. Michał Tokarski Rzeszów 3 k, p. Józef Holdziński Jasło 5 K, p. Dr. Leon Kossak Lwów 5 k, p. Klemens Torosiewicz Rusiów 10 k, p. Franciszek Żeleński Kraków 20 k, p. Andrzej Kośmider Przemyśl 20 k, Wincenty Pisa Kraków 10 k, ks. Stanisław Gromnicki Buezaez 10 k, p. I. Sikorski Porabka Uszów. 2 k, p. Franciszek Kowal z Radłowa 10 k, ks. A. Siemieński Szynwałd 10 k, ks. Tereszkiewicz Kalników 5 k, p. Antonina Marsen Ozernichów 10 k, p. Jadwiga Misiagiewicz Rzeszów ze składek 7'50 k, p. Józef Kalus Chorzów 8'19 k, ks. Bresiński Odra 25 k, ks. W. P. Kraków 100 k, p. Anna Nowak Suehodół 5 k p. Eugenia Kuhlowa Czernichów 5 k.

Rok XIII Miejsce Piastowe, Listopad 1910 r. Nr. 11.



ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	1 mrk. 40	W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskim i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo,

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Św. Michał Arch.

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

PIUS IX.

jako przyjaciel, wychowawca i ojciec dzieci opuszczonych.

Wielcy święci bywali często przepowiadani. Również Pius IX., jak podaje wielebny sługa Boży ks. Jan Bosco *), był przepowiedziany przez Annę Maryę Taigi teryczkę Trynitarzką, przez świętobliwą Dominikankę ze Sant' Albina i przez Piusa VII., który umarł na wygnaniu w Fontainebleau. Pius IX. pochodził z rodu hrabiów Mastai-Feretti. Miejszem jego urodzenia było miasteczko Sinigaglia w Romanii położone tuż nad brzegiem Adryatyku. Urodził się 13. maja r. 1792. Na chrzcie dano mu imię Jan Maryan. Ojciec jego Hieronim hrabia Mastai-Feretti, mąż światły i prawy był gonfalonierem czyli burmistrzem w Sinigaglii. Umarł r. 1833. Matką jego była Katarzyna z hrabiów Solazzi, niewiasta niezwyklej świętobliwości. Umarła r. 1842.

Nad pierwszymi latami Jana Maryana czuwała zacna matka; jej modlitwom i pracy zawdzięczał on tę głęboką — prawdziwą pobożność, jaką się odznaczał już w dziecięctwie. Świętobliwa matka odmawiała codziennie z Jasiem swoim nie tylko pacierz zwyczajny, ale

*) Fatti ameni della vita di Pio IX. C. II. i C. III.

jeszcze często nadto po 2 Ojcie nasz i po 2 Zdrowaś za Ojca świętego Piusa VI., który wówczas był uwięzionym, albo za inne ważne sprawy. Ona w nim wyrobiła gorącą miłość ku ludziom ubogim i opuszczonym.

Pierwsze nauki pobierał od matki i od zacnego kapłana, który był domowym jego nauczycielem. Oni go też przygotowali do pierwszej Komunii świętej.

W jedynastym roku życia (w październiku 1803 r.) oddano go do szkoły Pijarów w Volterra w Toskanie, gdzie uczył się języków łacińskiego i greckiego, historii, matematyki, nauk przyrodniczych, filozofii i literatury włoskiej.

W r. 1808. doznawszy gwałtownych napadów choroby nerwowej, musiał przerwać nauki. A właśnie ta przerwa przyczyniła się u niego do większego skupienia, które wyrobiło w nim pragnienie oddania się na służbę Bożą, do tego stopnia, iż już 26. września 1809 roku przyjął tonsurę z rąk Biskupa volterańskiego.

Tego samego roku powrócił do stroskanych rodziców, lecz już w miesiąc potem wyjechał do Rzymu, aby się tamże poświęcić studium wyższemu w Kwirynale w pałacu papieskim u stryja swego Paulina Mastaja, kanonika bazyliki świętego Piotra, a zaś chodził na wykłady filozofii i matematyki do Collegium Romanum, znowu na wykłady teologii i prawa kanonicznego do seminaryum św. Apollinarego a wresz-

cię na wykłady ekonomii państwowej do Akademii duchownej. Lecz te studia rzymskie trwały ledwie parę miesięcy. Albowiem Francuzi zajęwszy Rzym; uprowadzili Piusa VII. do Savony. Wtedy Jan Mastaj, nie chcąc być świadkiem bezprawia, jakiego się dopuszczali najezdniczy, wrócił do Sinigagii.

A gdy roku 1814 Pius VII. powrócił z niewoli, wtedy kleryk Jan Mastaj pospieszył znowu do Rzymu, aby na nowo oddać się naukom teologicznym. Wolne chwile od pracy spędzał w znakomitych domach zaprzyjaźnionych z rodziną swoją, a najwięcej zaś w zakładzie dobroczynnym zwanym „Tata Giovanni” założonym przez ubogiego a pobożnego majstra murarskiego Jana Borgi (ur. 1732, um. 1798).

Ksiądz Biskup Pelczar w swoim dziele: „Pius IX. i jego wiek” *) opisuje ten zakład w sposób następujący: „Kiedy Jan Borgi za Piusa VI. pracował przy budowie wspaniałej zakrystyi św. Piotra, zamiast spoczywać w czasie południowej siesty, biegał codziennie do szpitala św. Ducha, by tamże usługiwać chorym. Straciwszy ukochaną jedynaczkę, postanowił być ojcem sierot i opuszczonych dzieci, które zbierał po ulicach, tulił w swym domu, karmił, odziewał, uczył katechizmu i prowadził do kościoła, a gdy dorastały, umieszczał w rzemieśle, nie spuszczać i później ich z oka.

Dwaj zacni kapłani Pinchetti i Michał di Pietro, późniejszy kardynał, przyszli mu w pomoc groszem radą i pracą, tak że mógł utworzyć dom przytułku dla czterdziestu chłopców; powstało też w tym celu osobne stowarzyszenie zasilające go miesięcznymi datkami. Z łaski ks. di Pietro i Piusa VI. (1784) nabył stary pałac „Ruggia” na ulicy via Giulia, skąd r. 1815, już po śmierci Borgiego, cały ten zakład przeniesiony został do dawnego klasztoru obok kościoła „Santa Anna del Falegnami”.

W tem miejscu istnieje on dotąd, a obejmuje sześć wielkich sal noszących nazwę: sali św. Józefa, św. Filipa, św. Piotra, św. Pawła, św. Stanisława, św. Kamila i św. Ludwika. W salach tych zbierają się dzieci co wieczór na naukę, której im udzielają gorliwi kapłani lub świeccy, w dzień zaś rozchodzą się po warsztatach, zostając zawsze pod okiem kierowników, z których jeden nadzoruje bez przestanku ich postępowanie. Również i po wyjściu z zakładu, a dzieje się to po ukończeniu lat dwudziestu, nie bywają wypuszczani z opieki.

*) Tom I. r. 2.

W dni świąteczne miejsce pracy zajmuje wspólne nabożeństwo, katechizm i godzina rozrywki. Tak trafnie urządzonego zakład wydaje zdolnych rzemieślników, a co ważniejsza, dobrych chrześcijan.

W pierwszych zawiązkach duszą jego był Jan Borgi, który prostym swym rozumem odgadł, że wychowanie ubogiej dziatwy jest dziełem Bogu nader miłym a społeczeństwu bardzo pożytecznym. Trzeba go było widzieć, jak po całodziennym znoju, rzuciwszy w kąć kielnię i fartuch, zasiadał wśród hałaśliwej rzeszy i jednego pogłaskał, drugiego wyburczał, wszystkich pouczył; wszyscy też lgnęli do niego, nazywając go poufale tatuniem Janem „Tata Giovanni”, skąd i zakład cały otrzymał tę nazwę.

Po piętnastu lat tak szlachetnego poświęcenia się poszedł po nagrodę do „Ojca ubogich (28. czerwca 1798), lecz zakład nie upadł, bo miał już swoich opiekunów i kierowników duchownych. Z jednym z nich, z księdzem kanonikiem Cezarem Storace, zaznajomił się nasz Jan Maryan, a odtąd był częstym gościem w „Tata Giovanni”. Dom miłego przyjaciela i wykwinny salon Orsinich nie miał dla niego tyle uroku, ile skromna sala zakładu, gdzie usiadłszy na prostym krześle, uczył z powagą dzieci czytania, pisania, rachunków i geometrii. Kiedy zaś nadszedł dzień świąteczny, prowadził całą gromadkę na Aventin lub Monte Testacio i tam dzielił niewinne ich rozrywki, zawsze pełen dobroci i świętej wesołości, istny obraz Tego, którego miał zostać namiestnikiem, a który powiedział: „Dopuszczcie dziatkom przychodzić do mnie”.

Tak minęły trzy lata, Jan Maryan uczęszczał w sukniach świeckich na wykłady teologiczne, nie miał atoli jasnej wskazówki, że go Bóg powołuje do stanu duchownego, i był nawet czas, że chciał wstąpić do „Guardia nobile”, to jest do gwardyi papieskiej, z szlachty rzymskiej złożonej. Dowódca tejże gwardyi, ksiązę Barberini nie upatrywał snąć w bladym i wątłym młodzieńcu wiele animuszu rycerskiego, bo wahał się, czy go przedstawić papieżowi, wreszcie wpisał go na listę, gdy w tym nagle zaszła zmiana. Pewnego wieczora, gdy obok zakładu „Tata Giovanni” przejeżdżał powóz kardynała Fontana, zobaczył woźnica przy blasku latarni jakiegoś młodzieńca wijącego się w konwulsjach na ziemi. Był to młody Mastaj, rażony właśnie atakiem epileptycznym. Wniesiono go do zakładu, gdzie wkrótce przyszedł do siebie, ale cios ten był jakby gromem druzgocącym

wszystkie jego nadzieje; droga do służby wojskowej i do służby kapłańskiej była dlań zamknięta. Przygnębiony smutkiem, biegnie do Piusa VII. i rzuciwszy mu się do stóp, pyta ze łzami w oczach: „Ojcze Święty, cóż teraz pocznę?” — Usłyszał odpowiedź: „Uspokój się, synu, kto wie, czy nie na to zagroził ci Bóg wszelką drogę, aby cię całkiem pociągnąć do siebie, ufaj Jego dobroci. Ufaj też sercu Matki najmiłościwszej, której imię nosisz i polecaj się Jej wielowładnej przyczynie”.

Słowy temi pokrzepiony młody Mastaj niebawem podążył do Domku N. Panny w Lorecie. W tymto domku widzimy w r. 1816 młodzieńca zatopionego w gorącej modlitwie i błagającego pokornie Maryi urywanemi słowy: „Uzdrowienie chorych, wyproś mi zdrowie, ulituj się nademną, Matko moja najdroższa, bym się *poświęcił całkowicie* na chwałę Pana mego i na służbę Twoją. Codziennie ku czci Twojej odmówię na kolanach twój psalterz”.

Pełen ufności wrócił Jan Maryan do Rzymu, a nazajutrz ukazał się w salach Akademii kościelnej, ale już w sukni duchownej. Teraz już nie było w nim żadnej niepewności ani wahania się. Niebawem otrzymał święcenia mniejsze z rąk kardynała wikarego Hannibala delia Genga, późniejszego papieża Leona XII., i z podwójnym zapałem oddał się naukom teologicznym i aby być dalszym od zgiełku świata, zamieszkał od roku 1817 w zakładzie „Tata Giovanni”, którego współdyrektorem mianował go Pius VII. na prośby kanonika Storace. Odtąd żył w swoim zaciszu, oddany całkowicie modlitwie, nauce i pieczy o dzieciach.

Po złożeniu egzaminów z teologii Jan Marya otrzymał 18. grudnia 1818. święcenie na subdyakona, lecz nie bez dyspensy papieskiej, bo jeszcze czasem pojawiały się napady epileptyczne, lubo nie tak silne jak przedtem. Szóstego marca 1819. został dyakonem, a 10. kwietnia w samą wielką sobotę kapłanem, również za pozwoleniem papieskim i pod warunkiem, by zawsze w towarzystwie innego kapłana odprawiał Mszę świętą.

Nazajutrz, a było to w wielką niedzielę przystąpił po raz pierwszy do ołtarza, i jakież kościół wybrał na tę chwilę najdroższą w życiu? Czy jedną ze wspnianych bazylik rzymskich? — Nie, ale skromniutką kaplicę „Santa Anna dei falegnami”; za to brak świetnych marmurów zastąpiły łyzy niewinnych dziątek okrążających ołtarz kościoła”, powiada ksiądz biskup Pelczar.— Czemu ks. Jan Maryan Mastaj nie udał się do

rodzinnej Sinigaglii, gdzie mieszkali jego przezacni rodzice i rodzeństwo ukochane? — Odpowiada Ksiądz Jan Bosco: w dziełku powyż wspomnionem: „Ponieważ zupełnie pochłonięty myślą o doskonałym spełnianiu obowiązków swoich, jakie nałożyło nań kapłaństwo święte, zapomniał o własnej rodzinie”. Gdyby świątobliwi jego rodzice mu czynili wyrzuty: Synu, cóżes nam uczynił? oto spodziewaliśmy się, iż z pierwszą Mszą przyjedziesz do Sinigaglii, aby nam sprawić wielką radość; tymczasem doznaliśmy przykrego zawodu? — Byłby im odpowiedział ks. Jan Mastaj: „Czyście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca Niebieskiego, muszę być? Stąd ani z drugą nawet Mszą świętą, ani z trzecią ani z czwartą do was nie przybyłem”.

Młody kapłan podczas pierwszej mszy swojej był głęboko wzruszony i tak przejęty wielkością tajemnicy, iż asystujący mu stryj ks. Paulin musiał często przerywać jego bogomyślnie zachwyty.

Dzień pierwszej mszy świętej przeminął radośnie. Jedna tylko myśl mąciła jego pogodę, — to rozkaz papieski, by tylko w towarzystwie drugiego kapłana przystępował do ołtarza. Westchnął znowu do Najśw. Maryi Panny i udał się do Ojca świętego, aby prosić o zwolnienie z tego warunku. Papież przyjąwszy go mile, wyrzekł: „Synu ufam w Bogu, iż napady choroby już więcej się nie powtórzą; daję ci tedy i to pozwolenie, byś sam odprawiał Mszę świętą”. — Słowa te były prorocctwem — choroba ustała na zawsze.

Teraz ksiądz Jan Mastaj służył Panu Bogu całym sercem. Pierwszą zaś widownią jego pracy był zakład „Tata Giovanni”. Mianowany przez papieża rzeczywistym tegoż dyrektorem — tytularnym pozostał nadal kanonik Storace — nie tylko wsparł go swym groszem, ale podniósł i rozwinął swą roztropnością. Przede wszystkim przywrócił dawny regulamin przez Borgiego nadany, według którego posyłano chłopców na cały dzień do prawych i biegłych rzemieślników, by się tam ćwiczyli w rzemiośle, a tylko wieczorem zgromadzano ich w zakładzie na naukę i rozrywkę. Rozciągnął też ściślejszą opiekę nad wychodzącymi z zakładu po ukończeniu lat dwudziestu i wprowadził znaczne ulepszenia tak w zarządzie wewnętrznym, jak i w udzielaniu nauki; mianowicie dołączył wykład początków geometrii, jakoteż rysunków, rzeźbiarstwa i rytowania na miedzi, na czem zakład bardzo wiele zyskał. Słowem, młody

jeszcze kapłan pokazał się zarówno światłym kierownikiem, jak troskliwym ojcem dzieci. Jak zaś te dzieci kochał i jak był od nich kochany, niech one same opowiedzą.

Już za rządów Piusa IX. Franciszek Cleve, jeden z literatów francuzkich wyszukał w Rzymie ubogiego szewca, nazwiskiem Angelo Toccacelli, który właśnie wtenczas był w zakładzie, kiedy ksiądz Mastai - Feretti nim zarządzał. Z tym tedy kulawym szewcem wszedł Cleve i i kilka innych osób do zakładu. Wstępując w jego progi, zamyślił się Toccacelli i rzekł z westchnieniem: „Tu w tym domu byłem szczęśliwym i zdaje mi się, jakobym się urodził. Tu bowiem wyuczyłem się rzemiosła, które mię żywi; tu też, dodał z wyrazem dumy — przed wszystkimi Rzymianami, przed światem całym poznałem i pokochałem tego wielkiego męża, który teraz rządzi Kościołem”.

Poczem zaprowadził gości do kaplicy nie zbyt obszernej i nie bogatej, której całą ozdobą skromny ołtarz i dwa rzędy ławek. Toccacelli ukląkł i pomodlił się chwileczkę, a potem rzekł: „Na tym oto ołtarzu odprawiał dla nas codziennie Mszę świętą i stąd też co niedziela i święto miewał do nas nauki, a słowa jego trafiały nie tylko do naszych uszu, ale i do serc, bo je popierał swoim przykładem. Kiedy został arcybiskupem spoletańskim, pierwszą Mszą pontyfikalną odprawił pośród swoich dzieci, z którymi jedno miał serce i jedną duszę. 11. kwietnia 1869 r. chciał w tej samej kaplicy odprawić sekundycy, gdy jednak mnóstwo pielgrzymów napłynęło na ten dzień do Rzymu, wypadło Mszę św. odprawić w bazylice św. Piotra. Za to podczas tej Mszy dał Komunię świętą deputacyi chłopców wysłanej na jego życzenie z zakładu „Tata Giovanni”.

Z kaplicy przeszli do sali jadalnej. „Tu oto siadywałem przez lat ośm — rzekł Angelo — wskazując na róg jednego stołu — a że nie należałem wcale do spokojnych i chędogich, ks. Mastai przechodząc około mnie, potargał mię nieraz za ucho, ale nigdy nie bił różgą. U starego Tata Giovanni stała różga zawsze w kącie pokoju. Ksiądz Mastai jadał razem z innymi duchownymi zakładu; tylko w czasie świąt wielkanocnych i w październiku prowadził nas za bramę św. Sebastjana, i tam usiadłszy pośród nas na murawie, rozdawał nam chleb, wino, owoce, a potem sam pożywał z tej samej flaszki”.

Sala wykładowa nie zmieniła się od czasów księdza Mastai. Pobielone ściany zdołał z je-

dnej strony Krucyfiks, z drugiej portret Jana Borgiego, naokoło zaś ciągnęły się napisy zawierające zdania moralne. Do ścian przypierały ławki idące amfiteatralnie, wśród których stał stół pokapany atramentem i troje staroświeckich krzeseł wybitych poźółkłą już skórą. Na środkowym krześle siadywał zwykle ks. Mastai, i tu przepędzał wieczory, już to ucząc diatwę już to bawiąc się z nią.

Również i w mieszkaniu ks. Mastai nic się nie zmieniło — to samo łóżko, ten sam stół, to samo krzesło. „Tu — rzekł Angelo — Pius IX. mieszkał blisko siedm lat. Widzicie Panowie, że tu nie ma wcale zbytku”. I rzeczywiście była to bardzo skromna, prawdziwie zakonna izdebka, a przecież ks. Mastai pochodził z rodziny hrabiowskiej, która lubo nie tak bardzo bogata, zabezpieczyła mu odpowiednie utrzymanie. Ale ks. Mastai wszystek grosz, co płynął z Sinigaglii, obracał na zakład, mawiając z słodkim uśmiechem: „Czy tu już dosyć się czyni dla tych biednych dzieci pozbawionych pieczy matczyńskiej i wszelkich przyjemności życia, gdy się zaspokoi ich konieczne potrzeby? — Nie jestże ten kapitał dobrze umieszczony, który właścicielowi przynosi w odsetkach cichy zachwyt lub głośną radość tych nieszczęśliwych, od kolebki do nędzy i do boleści przyzwyczajonych istot?”

Miłość tak szlachetna, tak tkliwa, tak ujmująca musiała sobie podbić serca dzieci, jakoż nie było pomiędzy nimi ani jednego, któreby go nie kochało jako ojca. Pokazało się w chwili rozstania; lecz niech tę scenę opowie sam Toccacelli.

Było to pewnego wieczora letniego. Ksiądz Mastai siedział z nami przy stole, ale podczas wieczery nie przemówił ani słowa. Kiedy po modlitwie wstaliśmy od stołu, kazał nam jeszcze usiąść i oznajmił nam smutną nowinę. Z piersi wszystkich wyrwał się jeden okrzyk boleści i rozległ się po sali. Było nas wtenczas stu dwudziestu i dwóch, a nie było ani jednego, coby głośno nie płakał. Porwaliśmy się z miejsca i obstąpiliśmy go do koła; jedni całowali mu ręce, inni chwyтали go za suknie, a wszyscy błagali gorąco, aby został z nami. Wzruszony do głębi zalał się łzami, a przyciskając kilku najbliższych do serca, rzekł: „Nie myślałem, że nasze rozstanie się będzie tak bolesne”. Poczem wydarł się z naszych objęć, i pospieszył do swego pokoju, lecz my podążyli za nim. Nocy onej nikt nie spał w zakładzie; przepędziliśmy ją z ks. Mastaiem, który nie

przestawał nas cieszyć i uczyć. Kiedy dzień zaświtał, zajechał powóz przed bramę, a za chwilę zostaliśmy sierotami".

Ksiądz Mastai na rozkaz papieża Piusa VII. wyjechał trzeciego lipca 1823 r. wraz z innymi kapłanami do Chile w Ameryce południowej w sprawie kościelnej, skąd wrócił do Rzymu dopiero 7. lipca 1825. Tymczasem umarł Pius VII. a nastąpił po nim Leon XII. Ojciec święty mianował wtedy ks. Mastai kanonikiem kapituły Najśw. Maryi Panny na via lata a oraz prałatem swoim. Pisze ks. Bosco, iż ks. Mastai otrzymawszy te dwie godności posmutniał, jakby tęsknił za czemś. Skoro zaś kanonicy jego towarzysze poznali, iż ma nieustannie na myśli ubogich i opuszczonych, wstawili się do Ojca świętego, aby temu raczył zaradzić. Leon XII. mianował wtedy ks. Mastai naczelnikiem zarządu wielkiego zakładu dobroczynnego św. Michała na Ripa-grandę na brzegu Tybru tam, gdzie przybijają statki z Ostyi i Fiumicino. Jest to ogromna budowla założona r. 1686 przez prałata Karola Tomasza Odescalchiego, krewnego Innocentego XI. a rozszerzona przez kilku późniejszych papieży, wspaniała zaiste pomnik dobroczynności papieży. Pierwszem jej zadaniem było dać schronienie i naukę opuszczonym dzieciom, zwłaszcza młodym włóczęgom; później dołączono inne cele, mianowicie jedno skrzydło przeznaczono na ochronę dla dziewcząt, inne na dom poprawy dla przestępców młodocianych i upadłych kobiet, inne na dom przytułku dla starców. — Było to zatem wielkie przytulisko mieszczące w sobie przeszło 1200 osób.

Ks. Mastai objąwszy zarząd tego zakładu, usunął zaraz wiele nadużyć, pooddalał niesummiennych urzędników i przywrócił równowagę, tak że wkrótce pokryto długi, które poprzednik jego zaciągnął. Podniósł też szkołę przemysłową i udoskonalił pracownie zakładu, które odtąd zasływały wyrobem pięknych dywanów, wybornego sukna i doskonałych druków. Aby zaś obudzić w młodzieży większy zapał do pracy, wprowadził bardzo korzystną reformę, iż każdy z pracujących został przypuszczony do udziału w zarobku. Tym sposobem młodzi wychowawcy mogli sobie uzbierać znaczną sumkę, którą aż do opuszczenia przez nich zakładu umieszczano w bankach.

Tylko dwadzieścia miesięcy zarządzał ks. Mastai zakładem św. Michała, atoli w tym czasie tyle rozwinął świetnych talentów, tyle objawił gorliwości, że go Leon XII. osądził zdol-

nym do zarządzania diecezją. Jakoż na konsystorzu 21. maja 1827 prekonizował go na arcybiskupa spoletańskiego. Objąwszy zarząd swojej owczarni, założył zakład podobny do rzymskiego „Tata Giovanni”, i zajął się troskliwie wychowaniem opuszczonych dzieci.

A gdy roku 1832 dnia 16. lutego papież Grzegorz XVI. przeniósł go na biskupstwo w Imoli, ks. Mastai założył w temże mieście dla opuszczonych chłopców i dziewcząt dom sierot, nad którym opiekę powierzył siedmiu kapłanom i tyłuż Siostrom Miłosierdzia, sprowadzonym z Neapolu. Jego też groszem stanął dom podrzutków i ochrona dla dzieci.

W roku 1840 ks. biskup Mastai został kardynałem a zaś 16. czerwca r. 1846 wybrany jest na papieża i przyjął imię Piusa IX.

Będąc głową Kościoła odwiedzał i w szczególniejszy sposób popierał zakłady wychowawcze dla dzieci opuszczonych.

Od roku zaś 1864 zacząwszy przez lat 10 w chwilach wolnych poprawiał „ustawy” przeznaczone dla wychowawców dzieci opuszczonych, aż nareszcie 3. kwietnia r. 1874 je ostatecznie zatwierdził.

Właśnie te „ustawy” stanowią podstawę i zasady działania wychowawców pracujących w zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

Kilka słów do kształcącej się młodzieży i jej rodziców.

(Dokończenie).

Chodzi więc tylko o to, ażeby poznać, że Bóg mimo wielkiej niegodności człowieka pragnie mu te łaskę ofiarować. — Pamiętać znowu musimy, że tylko wyjątkowo Bóg objawia wolę Swoją w tym względzie wprost lub przez znaki szczególne.

Powszechnie uczą Ojcowie Kościoła, że komu Bóg daje zdolności, naukę, chęć i czystą intencję zostać kapłanem, ten niech pielęgnuje ten dar Boży w sercu swoim i utrwała go modlitwą, częstą komunią św., a przede wszystkim czystem i świętobliwym życiem. Powołanie do tego stanu to rzecz bardzo delikatna i można je w jednej godzinie stracić. A kto je traci z własnej winy, ten już nie jest na właściwej drodze: życie jego będzie, jak ten zegarek, w którym główne kółko zepsute.

Z tego wynika, że kto nie ma chęci zostać kapłanem, a zwłaszcza po pewnej próbie, to znak, że Bóg go nie powołuje. Niech wtenczas

zbierze się na odwagę taki młodzieniec i pokornie, ale stanowczo powie rodzicom lub przełożonym: ja nie powołany do stanu kapłańskiego, ja nie mogę być szczęśliwym w tym stanie. — Aż nazbyt często młodzieńcy słabego charakteru przyjmują święcenia kapłańskie, ażeby nie zasmucić rodziców, zapominając, że zasmucają przez to Boga i Kościół św.

Nieraz znowu ktoś ma chęć wstąpić do stanu kapłańskiego ale nie ma czystej intencji. Chce zostać kapłanem dla wygodnego życia, urzędu, godności. Taki również powołania nie ma. Stan kapłański to całopański, to całopalna ofiara, z życia, wygod i mienia tego, który mu się poświęca. Którzy z wypaczoną intencją, przyjmują kiedykolwiek święcenia kapłańskie, stają się prawie zawsze plagą Kościoła i wstyd mu tylko przynoszą.

Trafia się także, że ktoś ma chęć i intencję czystą, ale nie ma odpowiednich zdolności i nauki ku temu. Taki też nie jest powołany. — Kierować duszami to sztuka nad sztukami. — Na sternika okrętu wybiera się człowieka biegłego, mądrego, bo inaczej rozbiłby okręt o skałę albo na mieliznę zaprowadził. Tem bardziej można to zastosować do kapłana.

Wreszcie lekceważenie sobie grzechu śmiertelnego stawia w podejrzenie powołanie do stanu kapłańskiego. — Jak woda z natury gasi ogień i zalewa pożary, tak powołanie kapłańskie z natury swojej tłumi i zwalcza każdy grzech ciężki i nigdy z nim w parze nie chodzi. Młodzieniec, który nic sobie nie robi z grzechu ciężkiego, a zarazem gotuje się do święceń kapłańskich, podobny jest do awanturnika, który na rozbitym, dziurawym okręcie chce zabierać skarb wielki i podróżników pierwszej klasy, aby je przewieść przez burzliwe i niebezpieczne morze.

Niestety, i takich młodych szaleńców spotyka się dzisiaj na świecie. Stąd mamy potem rozbitków, odszczepieńców i gorszydzieli.

Kilka tych słów o powołaniu kapłańskim przyda się więcej rodzicom, aniżeli samej młodzieży. W seminaryum i w ogóle w zakładach wychowawczych mówi się o tem często. Ale ileż to rodziców nie rozumie tej sprawy Bożej i dręczą siebie i dzieci swoje usiłując przeciw ich woli skłonić do kapłaństwa?

Miłość Boga i miłość bliźniego domaga się od nich, ażeby uważali na znaki powołania lub niepoważania, pilnie śledzili obyczaje swych dzieci — i gdy te nie zgadzają się z świętością powołania kapłańskiego nigdy ich do kapłań-

stwa nie namawiali, a tem bardziej nie zmuszali. Inaczej spełniłoby się na nich, co powiedział Pan Jezus: „I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego”. Tę krótką radość jaką im sprawi widok syna przy ołtarzu, mogą zapłacić drogo, może nawet zbawieniem jego i swoim.

Pod taką samą grozą nie wolno również przeszkadzać dzieciom, gdy ich Bóg do stanu kapłańskiego albo zakonnego powołuje. — Dzieci powołane przez Boga do stanu doskonalszego mają już coś z natury, że rodzice kochają je nad inne.

Taką szczególniejszą miłością kochał Jakób syna swego Józefa. Oddać to dziecko do klasztoru lub seminaryum rozdziera serce rodzicom.

Powinni jednak w tym wypadku być mężnymi, jak niegdyś Abraham, który z uciśnionem sercem i konającą z bólu duszą szedł odważnie na górę, budował ołtarz i był gotów zabić jedynaka, byle się podobać Bogu. Bóg zawsze taką ofiarę wynagradza bogato. — Wtenczas gdy zdawało się, że już wszystko stracone, Abraham zyskuje na powrót żywego syna i wielkie błogosławieństwo Boże. Tak samo i rodzice, którzy chętnie i mężnie pozwalają swym dzieciom iść za powołaniem Bożem do stanu duchownego: na kapłana, zakonnika lub zakonnice, nie tracą ich, ale zachowują na wieki, a dla siebie i całej rodziny, zyskują szczególniejsze błogosławieństwo.

Cóż zresztą można życzyć lepszemu synowi lub córce, jak zostać sługą Boga żywego? Wprawdzie, wszyscy ludzie są sługami Tego, który ich stworzył. Bóg jednak po wszystkie czasy ma szczególniejszych wybranych swoich, których powołał do bliższego naśladowania życia i cnót Syna Swego na ziemi, a temsamem do uświęcenia ludzkości, państwa, ojczyzny, rodziny i każdego pojedynczego człowieka. — Tymi właśnie są kapłani, zakonnicy i zakonnice.

Świat ich wprawdzie nienawidzi, bo nie są ze świata. Ale fakt pozostanie faktem, że jak deszcz ożywia ziemię, pokrywa ją piękną zielenią i urodzajem ludzkość obdarza, tak kapłaństwo Chrystusowe i zakony ożywiają świat, pokrywają go kwieciami cnót chrześcijańskich i dobrych obyczajów, które jak chleb powszedni konieczne są do zachowania, wzrostu i szczęścia społeczeństwa ludzkiego.

Poświęcić dziecię swoje na służbę Bogu, to nie tylko wspaniałomyślny akt miłości względem Stwórcy, ale także ofiara za zbawienie

bliźnich, najpiękniejszy akt patryotyczny. Kapłanom i Zakonnikom zawdzięczają kraje po wszystkie czasy dobrych i uczciwych obywateli, — zdrowych, rozumnych i czynnych patryotów.

Ile więc razy zauważą rodzice u swych dzieci chęć i popęd do życia doskonalszego: do zakonu lub kapłaństwa, niech nie stłumiają tej iskielki Bożej już to wprost przez odmowę, gniew i groźby, już to ubocznie przez miękkie wychowanie, pieszczoty i pobłażliwość. — To drugie więcej szkodliwe niż pierwsze. Powołanie do stanu duchownego to roślina, która nie znosi klimatu zbyt gorącego. Udaje się prędzej w zimnym, ale najlepiej rozwija się w umiarkowanym, mianowicie, gdy miłość rodzicielską roztopna karność chłodzi. A karność ta nie powinna ustawać i wtedy, gdy syn z kolegium jako student powraca, nawet i wtedy, gdy z dyplomem w ręku na progu rodzicielskim stanie. Ma ona kontrolować jego życie, wydatki, towarzystwo, wycieczki i zabawy i ma go uczyć szanować każdy grosz ojca, ma go przyzwyczaić do oszczędności i życia skromnego.

Tylko pod taką kontrolą i dozorem wychowują się wielkie charaktery, dojrzewają najpiękniejsze powołania i rodzą się pełni ducha Bożego kapłani. Zezwalać młodzieży na wałęsanie się podczas wakacji bez zajęcia i dawać jej pieniądze na różne zachcianki, zbytki, rozrywki; schlebiać jej próżniactwu, a do tego traktować ją jako coś lepszego w rodzeństwie, to największy błąd rodziców i opiekunów, który spycha młode umysły z drogi wyższego powołania, a przede wszystkim z drogi do kapłaństwa. — W takiej atmosferze energia ducha mdleje na pół drogi i w żaden sposób nie mogą się rozwinąć talenta większe, za którymi ogląda się każdy naród, każde społeczeństwo, których osobliwie potrzebuje Kościół Boży.

Ażeby nie rozciągać zbytnio niniejszego artykułu, na zakończenie powtórzę tylko słowa św. Dyonizego: „Pomiędzy sprawami Bożymi, sprawą przede wszystkim świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawieniu ludzi”.

Takimi pomocnikami są nie tylko sami kapłani ale i ci, którzy kapłanów wychowują, a więc rodzice, opiekunowie, starsze rodzeństwo i krewni, którzy, łącząc na szkołę swe oszczędności, umieją zarazem ćwiczyć swe dzieci w cnocie zaparcia się, powściągliwości i pracy.

Ks. W. Michulka.

Oszkodliwych skutkach papierosów.

Rozpisał się przed kilku laty dr. Breiting w pewnym piśmie lekarskim, opierając się na swych długoletnich doświadczeniach i spostrzeżeniach. Przede wszystkim w ostatnich latach poznał on dokładnie papieros i nauczył się badać jego złe skutki. Niebezpieczeństwo zawiera się w tem, że choć pojedynczy papieros nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, silnie pobudza palącego do nadużywania. Palacze — mężczyźni jak i kobiety — palą zwykle przez cały dzień, są stygmatyzowani; można ich natychmiast poznać, skoro wzrok tylko cokolwiek wyćwiczony, po osobliwym żółtawym zabarwieniu paznokci. Kto ma sposobność obcowania z rosyjską arystokracją, to może zrobić pod tym względem ciekawe spostrzeżenia. U Rosyan doszedł papieros do wszechstronnego panowania i dziwnym sposobem, właśnie rosyjskie papierosy zdają się oddziaływać najsilniej. U palaczy zauważyć można prawie bez wyjątku słabe, a bardzo często nie regularne bicie serca jakoteż skłonność do bezsenności, dalej zaburzenia w trawieniu, a niekiedy także i przewłoczny nieżyt nosowo gardłowy, nieżyt spojówki i osłabiony wzrok. Jakże często na pytanie: „pali pan?” otrzymuje się odpowiedź: „owszem, ale tylko papierosy”. Dla Breitinga jest prawdą nie do obalenia, że każdy papieros a szczególnie rosyjski niszczy jedno włókienko sercowe. — Podobno cesarzowa rosyjska palenia wzbroniła damom dworskim.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Rosyi palenie u kobiet w tym samym stopniu jest rozpowszechnione, co i u mężczyzn. Palenie bowiem nie jest tam tylko przywilejem dam z arystokracji, bo w Rosyi pali żona tak dorożkarza, jak muzyka i kupca, pali żona urzędnika jakoteż lekarza i adwokata — jednym słowem, wszystkie kobiety palą. —

Szkodliwie oddziałują papierosy w każdym wypadku, przede wszystkim u dzieci i u młodych ludzi — męskiej młodzieży i u dziewcząt!

Do Szlachetnych Rodaków.

Dzięki pomocy moralnej i materyjalnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowujemy obecnie w Miejscu Piastowem 260 dzieci ubogich i opuszczonych, a w Pawlikowicach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1400'

młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników, ogrodników i robotników, ale 25 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnianych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące dziatki, które pielęgnować trzeba. Najmłodszy Jasio liczy półtora roku. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu, w którym się mieszcza warsztaty.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Kolęda u żłóbka Boskiej Dzieciny.

UPOMINEK DLA DROGIEJ MŁODZIEŻY

W MIEJSCU PIASTOWEM

I ICH

REKTORA KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA

słowa i mel. ul. ks. Fr. Sal. Jenkner.

Na jasnym niebie gwiazd błyszczący rój;
Północ rozściela czarny płaszcz swój.
W tem z Panny świętej, wolnej od win,
Boga wiecznego rodzi się Syn.

Ciesz się, świecie, ciesz,
Do dzieciny spiesz!
To twój Bóg i Pan — weń wierz.

Z oczu Dzieciny łez splywa zdrój.
Serce owłada smutek i ból,
Bo Go nie przyjmie wybrany lud,
Nie uzna Jego pracy, ni cnót.

Nie płacz, Dziecię, nie!
Jest lud, co czci Cię,
Jezusem on swym — Cię zwie.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem.
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.

Wierzy lud Polski tysiące, lat
Składa Ci w dani miłości kwiat;
A nawet w czasach najcięższych prób
Do Twoich świętych tuli się stóp.

Ze<wsząd smutku toń! . .
Cierń rozrania skroń! . .
Podaj Jezu nam — Swą dłoń!

Silnie wierzymy, żeś Ty — Bóg nasz,
Ze tym nagrodę zbawienia dasz,
Co żyją z wiary i z wiankiem cnót,
U Twego nieba zjawią się wrót.

Więc prosimy wraz:
Przez dni ziemskich czas
Wspieraj, a w ów dzień — zbaw nas!

Spojrzyj, o Jezu, na dziatki swe!
Pociesz ich serca, otrzyj ich łzę.

W Tobie swą matkę i ojca czcą.
Podaj im swą dłoń,
Serce ku nim skłoń,
Niech rozniosą w świat — cnót woń.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Jan Otto Buk 20 k. 56 h., p. Jan Gałuszka Po-
rabka 2 k., p. Henryk Macher Lwów 25 k., p. S. i A. Sołtyscy
Młaznica 5 k., p. Piotr Sołtys Schwiswoschwitz 2 k. 34 h., p.
A. Hoffmann Dzurów 4 k., p. Kuezyńska Kraków 100 k., p.
Tomasz Cieszyński Handzlówka 62 k., p. Kazimiera
Kellermann Kańczuga 50 k., p. Julia Woj-towicz z Ameryki
24 k., p. Antonina Marxen Czernichów 10 k., p. Dr. Tadeusz



Rok XIII. Miejsce Piastowe, 15. Grudnia 1910 r. Nr. 12

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC,

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h.
W Niemczech

½ dolara
2 franki

W Ameryce
1 mrk. 40 fen. W innych krajach .
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Św. Michał Arch.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

Szanownym Członkom Towarzystwa naszego i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesółych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

Cud nad cudami.

Przed przyjściem Zbawiciela na ziemię, cały świat był pogrążony w ciemnej nocy niewiadomości i w grzechach. Wtedy na świecie był Bóg znany ledwo w jednym zakątku, to jest, był „znajomy Bóg w Judzie” (ps. 75. 2.); a z resztą w innych krajach czczono czartów, zwierzęta, kamienie i t. p. jako bóstwa. Wszędzie panowała noc grzechu, który oślepia dusze, napęlnia je nieprawościami i pozbawia ich poznania stanu nędznego, w którym żyją. Grzesznicy nie wiedzieli szczególnie, iż są nieprzyjaciółmi Boga i że są skazani na piekło.

Minęło cztery tysiące lat po Spełnieniu grzechu Adama, a Bóg prawdziwy jest prawie nie znany. Dlaczego mądrość Boża zwlekała przyjsie światłości łaski Zbawiciela? — Oto aby

ludzie lepiej poznali złość grzechu, konieczność zaradzenia przeciw niemu i ogrom łaski Odkupiciela, Gdyby zaraz po grzechu Adama nastąpiło przyjsie Zbawiciela, świat mało ważyłby sobie wielkość dobrodziejstwa. Nareszcie, jak przepowiedział prorok Jezajasz (9. 2.): „Mieszkającym w krainie cienia śmierci światłość wesła.” Bóg zbliża się do ukochanych od wieków ludzi; powiedział bowiem (w księdze przypo* wieści 8. 31.): „Kochanie moje być z synmi człowieczymi”; a zaś przez Jezajasza (52. 5.) mówi: „A teraz co mam czynić, ponieważ jest zabran lud mój ?” — Cóż tedy pocznę; gdy nie ma w raju ludzi, którzy byli moją rozkoszą? — A przecież, Panie Boże, są w niebie jeszcze Serafini gorąco Cię miłujący; jest tam także bardzo wiele innych świętych Aniołów: a Ty narzekasz, iż straciłeś ludzi? Przecież szczęśliwość Twoja jest zupełna; nie potrzebujesz bowiem ani Aniołów ani ludzi do jej uzupełnienia. Ty zawsze byłeś i jesteś sam w sobie najszcześniejszym. Niczego nie potrzebujesz do swojej szczęśliwości, która jest nieskończona. — Wszystko prawda, a jednak straciwszy ludzi, żal mi ich, bo byli mojem kochaniem, a teraz ode mnie są oddaleni. — Św. Tomasz doktor Kościoła (opusć. 63. c. 7.) powiada: „Bóg nazywając ludzi swoim kochaniem, miłuje ich tak, jakby oni byli Jego bóstwem i jakby On bez ludzi nie mógł być szczęśliwym. Bóg z wielkiej

miłości ku ludziom mówi: Ja nie chcę śmierci ich, byle tylko się znalazł Odkupiciel, któryby zechciał zadosyć uczynić sprawiedliwości mojej za zniewagę mi wyrządzoną przez grzechy ludzkie. — Na to zaś rzecze sprawiedliwość Boża: Jestem zgubiona, jeśli człowiek grzeszny nie umrze. — A zaś odpowiada miłosierdzie Boże: Zginę, jeśli człowiek nie znajdzie przebaczenia. — Na to mówi Bóg: Ażeby zbawić człowieka, który godzien jest śmierci, koniecznie potrzeba, aby zań umarł niewinny. A ponieważ między ludźmi nie ma takiego niewinnego, proszę: może kto inny się znajdzie, któryby chciał odkupić ludzi? — Gdy milczeli Aniołowie, rzecze tedy Słowo Przedwieczne: „Otom jest, poślij mnie”. Ojciec niebieski, Twoja dostojność i potęga jest nieskończona, którą obrażoną przez człowieka nie może przebłagać żadne stworzenie, nawet Aniołowie, a choćbyś nawet przyjął zadosyć uczynienie anielskie, jednak ludzie nie okazaliby Ci za to miłości. Potrzeba tedy, ażeby ich do miłości niejako zniewolić; potrzeba by na ziemię zstąpił sam Syn Boży, przyjął postać człowieka i zapłacił śmiercią swoją za karę zasłużoną przez ludzi; zaspokoił tem zadosyćuczynieniem Twoją sprawiedliwość, a człowiek tym sposobem by przekonał się o naszej miłości.

Odpowiada na to Ojciec: Rozważ sobie dobrze, iż przyjąwszy, na się grzechy ludzkie, musiałbyś całe życie ponosić wielkie cierpienia i upokarzać się nieskończenie. — To nic nie znaczy, „otom jest, Ojciec, poślij mnie”. — Uważ, iż będziesz musiał urodzić się w stajni wśród bydła i będziesz musiał uciekać przed Herodem do Egiptu. — To nic nie znaczy, odpowiada Syn Boży. — Potem powróciwszy do ziemi palestyńskiej, będziesz musiał wystawić się na wielką pogardę ludzką i pracować w nędznym warsztacie ubożego rzemieślnika. — Nic nie znaczy, „otom jest, poślij mnie”. — Uważ, gdy zaczniesz nauczać w Ojczyźnie swojej i powiesz, kim jesteś, tylko garstka pójdzie za Tobą; większość zaś pogardzi Tobą, zowiąc cię oszustem, czarnoksiężnikiem, głupcem, niewiernym samarytaninem, a wreszcie prześladować cię będzie tak dalece, iż zabiją Cię na drzewie sromotnem krzyża. — Nic nie znaczy, „otom jest, poślij mnie”.

Zapadła tedy uchwała na Radzie Bożej, ażeby Syn Boży zbawił ludzkość; gdzie oraz postanowiono, aby Archanioł Gabriel był wysłany do Najświętszej Maryi Panny mieszkającej w miasteczku Nazarecie z poselstwem, czy się zgodzi na przyjęcie macierzyństwa Bo-

zego i na wszystkie następstwa z tą godnością związane. — Poseł ją pozdrawia, nazywając ją łaski pełną i błogosławioną pomiędzy niewiastami. — Dziewica wybrana na Matkę Syna Bożego, słysząc pochwały głoszone przez Archanioła, trwoży się dla wielkiej pokory swojej. — Lecz Poseł niebieski dodaje jej odwagi, rzekąc, iż znalazła łaskę u Boga, to jest, tę łaskę, która sprowadzi pokój między Bogiem a ludźmi i naprawę upadku przez grzech zrządanego. Potem oznajmia jej imię Zbawiciela, które ma dać swojemu Synowi: „Nazwiesz imię jego Jezus”; i że ten jej Syn będzie oraz Synem Bożym, który ma odkupić świat, i tak zapanować nad sercami ludzkiemi. A to wszystko sprawi Duch Święty. — Marya zgadza się na to, aby się stała Matką takiego Syna i rzecze: „Niech mi się stanie według słowa twego”. — I w tej chwili Słowo Przedwieczne staje się człowiekiem, przyjmując ciało ludzkie: „A Słowo stało się ciałem”. — I oto Syn Boży zstąpiwszy do żywota Maryi rzecze najpokorniej do Ojca Niebieskiego: Ojciec mój, w imieniu Swojem jako człowiek i w imieniu wszystkich ludzi, braci moich, jacy żyli, jacy żyją i jacy żyć będą i w imieniu wszystkich stworzeń składam Ci pokłon, cześć, dziękczynienie, przebłaganie i prośbę, abys się zmiłował nad Swojem stworzeniem. — Jest to najważniejsze wydarzenie, jakie się stało na świecie od Stworzenia świata, Bóg bowiem odtąd odbiera należną cześć, dziękczynienie i przebłaganie godne Swej największej Dostojności; a ziemia przez obecność Boskiego Zbawiciela staje się jakby drugim niebem. Od chwili wcielenia Pańskiego Aniołowie, ilekroć przebiegają przez przestworza nad nami rozłożone oddają najgłębszy pokłon Panu Jezusowi przebywającemu na ziemi jako Bogu i Panu Swemu. Oto widowisko niepojęte i dziw niesłychany: „od kraju nieba wyjście Jego” (ps. 18. 7.) Zstępuje z łona Ojca niebieskiego, do żywota Dziewicy, córki grzesznego Adama. Ten żywot, mimo iż jest przezczysty, jednak wobec łona Bożego jest przedmiotem nieodpowiednim stosownie do słów Kościoła świętego: non horruisti Virginis uterum, to jest, „nie wzdrygałeś się zstąpić do żywota Dziewicy”. — I tak jest rzeczywiście, albowiem Syn Boży wcielony trwając na łonie Ojca jest Bogiem równie jak i Ojciec, jest niezmierny, wszechmogący, najszczęśliwszy, jest najwyższym Panem i jest ze wszech miar równy Ojcu: a zaś w żywocie Maryi jest stworzeniem, jest maluczki, jest słaby,

jest utrapiony, jest sługą, jest mniejszy od Ojca, bo „wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawę naleziony jako człowiek” (do Filip. 2. 7.). Pokora św. Aleksego, który będąc synem zamożnego senatora rzymskiego, spełniał przez lat kilkanaście jako sługa najpodlejsze posługi w domu własnych rodziców, obudzą podziw nadzwyczajny. Jednak ta wielka pokora św. Aleksego nie da się porównać z pokorą Boga wcielonego. Albowiem pomiędzy synem a sługą ojca św. Aleksego zachodziła tylko pewna różnica stanu; a zaś pomiędzy Bogiem a sługą Bożym jest różnica nieskończona. A tembardziej jeszcze, jeśli, Syn Boży, stawszy się sługą Ojca swego, stał się, aby mu być posłusznym, jeszcze sługą swoich stworzeń, a osobliwie Maryi i Józefa: „I był im poddany” (Łuk. 2. 54.)

Nie wystarczyło Bogu, aby stworzyć na obraz i podobieństwo Boże Adama, jeszcze stał się na podobieństwo nasze, aby nas odkupić. Bóg stał się nam podobnym, jako jeden z nas; stał się bratem naszym, stał się synem Adama, stał się cierpieliwym i podległym cierpieniom, a nawet śmierci. Mógłby był przyjąć naturę anielską, ale on wolał raczej przyjąć ciało nasze. I z tego się nawet przechwała, nazywając się synem człowieczym. Stąd możemy Go nazywać bratem naszym. Powiada św. Alfons, doktor Kościoła (Novenna al Natale): „I stało się wtedy ponizienie Jego nieskończenie większe, aniżeli gdyby wszyscy książęta ziemscy i wszyscy Aniołowie razem z Matką Boską ponizyli się do tego stopnia, iżby stali się włóknem rośliny albo garstką ziemi, ponieważ ziemia, rośliny, książęta, Aniołowie są stworzeniami; stworzenia zaś a Bóg — jest to różnica nieskończona.

Bóg ponizył się, przyjmawszy postać człowieka, aby tym sposobem pozyskać sobie naszą miłość i nasze serca. Aleksander Wielki, zwyciężywszy Daryusza i podbiwszy Persyę, chcąc sobie zjednać miłość Persów, ubrał się w strój perski. Podobnie uczynił nasz Bóg, albowiem „postawą naleziony jako człowiek” (do Filip. 2. 7.). Gdy „się okazała łaska naszego Zbawiciela wszystkim ludziom” (Tyt. 2. 11.), Bóg wtedy przemówił: człowiek mnie nie ukochał, ponieważ mnie nie oglądał na własne oczy, owoż teraz chcę, aby mnie obaczył i ze mną obcował: tym sposobem umiłuje mnie. I tak spełniło się proroctwo Barucha (3. 38.): „Na ziemi był widzian i z ludźmi obcował”.

Wprawdzie od wieków miłował Bóg człowieka, bo mówi przez proroka Jeremiasza (34. 3.): „Miłością wieczną umiłowalem cię”, atoli ta miłość, lubo była wielka, nie okazała się jednak jasno. Albowiem w dziele stworzenia okazał Bóg najpierw potęgę Swoją, w rządach świata okazał Swoją mądrość przedziwną, a dopiero we wcieleniu Słowa Bożego objawiło się wielkie miłosierdzie Boże i wielkość łaskawości Bożej. Albowiem po grzechu Adama ludzie oddalili się zbyt od Boga. Przeto „Bóg litując się” nad nimi, „pociągnął” ich ku Sobie przez wcielenie Swoje.

Po stworzeniu Adama przez cztery tysiące lat Bóg obsypywał ludzi dobrodziejstwami w rozmaity sposób, atoli nigdy nie wylał na nich takiego zbytku miłości, jak we wcieleniu Swojem. I właśnie przychodzi na ziemię wtedy, kiedy ludzie najwięcej od Niego odbiegli, okazując się im w postaci najpokorniejszej.

Im więcej tedy Bóg dla nas się ponizył, tem większy dał dowód miłości ku nam. A właśnie ta pokora Jego nadmierna, i miłość Jego nieskończona zniewala nas do umiłowania Go. Gdyby wiara nas nie upewniała, któżby uwierzył, że Bóg z miłości ku nam stał się robakiem takim, jakim jest człowiek. Opowiada Święty Alfons Lig. (Novenna al Natale) następującą przypowieść: Szedł sobie drogą pewien człowiek i zdeptał na śmierć jednego robaka. Co postrzegłszy, wielce się zasmucił.

Człowiek inny mimo idący rzecze doń: Jeśli chcesz, aby odżył ten robak zdeptany, stań się robaczkiem, i daj się zdeptać i umęczyć za niego, a z pewnością się dźwignie. A cóżbyście powiedzieli na to, gdyby tem zdeptaniem stworzeniem nie był robak niewinny, ale niewdzięczna żmija jadowita, która po otrzymanem dobrodziejstwie od was usiłowałaby was ukąsić i zatruć. A czybyście się zgodzili gwoli ratowania takiej żmiji ofiarować się na męki a nawet na śmierć? — A toć właśnie uczynił Syn Boży dla ratowania człowieka, robaka najpodlejszego, który zgrzeszył wielce i tym sposobem przepawił Boga o śmierć. Owoż Syn Boży wcielając się, ofiaruje się dla zbawienia człowieka na wszelkie cierpienia i na śmierć sromotną. I to jest nauką nieomylną naszej wiary. Stąd św. Tomasz z Akwinu nazywa tajemnicę wcielenia *cudem nad cudami*. Cud niepojęty! iż Bóg okazał ogrom swej miłości ku rodzajowi ludzkiemu. Św. Piotr z Alkantary, słysząc w uroczystość Bożego Narodzenia słowa: „Na początku było słowo . . . a Słowo ciałem się

stało" — tą tajemnicą poruszony rozпалиwszy się żarem miłości Bożej, uniósł się w powietrze do stóp Najświętszego Sakramentu. — Św. Augustyn nie mógł się nasycić rozważeniem niezgłębionej dobroci Bożej przejawiającej się w dziele wcielenia Syna Bożego. I dlatego Pan Bóg posłał tego świętego Ojca, aby napisał na sercu Maryi Magdaleny de Pazzi słowa: „A słowo ciałem się stało”.

Każdy zaś, który miłuje, nie miłuje w innym celu, jak tylko na to, aby był wzajem miłowany. Człowiecze, ktokolwiek jesteś, jeśliś poznał miłość, jaką pałał Bóg ku tobie, stawszy się człowiekiem, kiedyż i Ty zaczniesz Go miłować ?

Prorok Jezajasz (64. 1.) z utęsknieniem wzywał Boga, aby przyszedł rychło na ziemię, mówiąc: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił: od oblicza Twego góry by spłynęły ... i wodyby gorzały ogniem”. I gdy kilkaset lat potem Bóg zstąpił na ziemię, rzeczywiście miliony ludzi umiłowały Go tak dalece, iż przez jedno stulecie po wcieleniu Chrystusowem więcej ludzie umiłowali Boga, aniżeli przez czterdzieści wieków przed Jego przyjściem na ziemię. Ileżto bowiem młodzieży, ileżto ludzi wysoko położonych, i ileżto panujących opuściło swoje majątki, zaszczyty a nawet królestwa, aby schronić się na puszcze odludną albo do klasztoru, aby stawszy się ubogimi i pogardzonymi mogli lepiej miłować Zbawiciela? — A ileżto milionów męczenników poniosło radośnie śmierć męczeńską za Chrystusa? A ileżto Dziewic pogardziwszy związkami z osobami wielmożnymi, umarło dla Jezusa Chrystusa, i tym sposobem choć w części odwzajemniło się Bogu, który z miłości raczył się wcielić a potem umrzeć za nas. — Ale niestety nie wszyscy ludzie starali się choć w części Bogu odwzajemnić za Jego miłość nieskończoną.

A ty, przyjacielu mój, czyś kiedy dziękował Panu Jezusowi za to, że raczył się wcielić z miłości ku tobie?

Opisuje św. Alfons Lig. (Novenna al Natale disc. I), iż pewien człowiek słuchając Mszy świętej, nie zachowywał się pobożnie, a na słowa wymówione przez kapłana: „A Słowo ciałem się stało”, nie okazał żadnego znaku uszanowania, wtedy djabeł dał mu silny policzek i rzekł: niewdzięczniku, słyszysz, że Bóg stał się dla ciebie człowiekiem, a tyś ani skłonił głowy na te słowa. O gdyby Bóg uczynił to dla mnie, jabym przez wieki całe okazywał mu za to wdzięczność”.

Powiedz mi tedy chrześciance, czy mógł Syn Boży co więcej uczynić dla Swojego Ojca niebieskiego, gdyby Tenże potrzebował wybawienia od śmierci? Czy mógłby jeszcze więcej poniżyć się za Niego i umrzeć sromotniej? — Powiem jeszcze coś więcej: gdyby Pan Jezus był tylko człowiekiem zwyczajnym, a chcąc się jakim sposobem przypodobać Panu Bogu, czy mógłby cokolwiek więcej uczynić dla Boga, jak uczynił dla ciebie ? — Czemuż tedy ludzie tak często pogardzają nieskończoną miłością Boga ? — Ponieważ nie chcą zrozumieć, jaki wielki skarb i zaszczyt zawiera się w łasce Bożej. Wolą raczej służyć ludziom, aniżeli Bogu.

Przypatrz się jeszcze, człowiecze, co Pan Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek cierpiał za ciebie od pierwszej chwili Swojego wcielenia. — Wszystkie cierpienia i zniewagi, jakiegokolwiek cierpiał Pan Jezus za życia Swego i przy śmierci, miał nieustannie przed oczyma od pierwszej chwili Swojego poczęcia. Mówi bowiem przez usta psalmisty świętego (ps. 37. 18.): „Ból mój przed oblicznością moją jest zawždy”. On wszystkie bole od chwili wcielenia Swego zaczął ofiarować Bogu na zadosyćuczynienie za grzechy nasze. Od chwili Swojego Poczęcia zaczął pełnić urząd Zbawiciela. Objawił jednemu ze sług Swoich (Psalter. 6. Alani p. 2.), iż od początku swojego życia aż do śmierci Swojej nieustannie cierpiał a cierpiał wiele za każdy grzech każdego z nas do tego stopnia, iż jeśli by posiadał tyle żywotów, ile jest ludzi, byłby tyle razy umarł z bólu, gdyby Bóg nie zachował Go przy życiu, aby mógł jeszcze więcej cierpieć. O jakież męczeństwo ponosiło najśodsze Serce Jezusa na widok wszystkich grzechów ludzkich. Nauczaj św. Bernardyn ze Sieny (serm. 56.), iż Panu Jezusowi w żywocie Matki będącemu stał przed oczyma nasz każdy grzech i na widok każdego z nich cierpiał niezmiernie. A zaś św. Tomasz (p. 3. q. 46. a. 6.) twierdzi, iż Pan Jezus poznając wielkość zniewagi wyrządzonej Ojcu Swemu i wielkość szkody wynikającej z grzechu dla dusz ukochanych, większą boleść miał w duszy Swojej, aniżeli była boleść wszystkich grzeszników skruszonych, a nawet tych, którzy wskutek wielkiego żalu pomarli; i tak było rzeczywiście, albowiem żaden grzesznik nie miłował Boga i duszy swojej tak, jak miłował Pan Jezus Ojca niebieskiego i dusze nasze. Przeto tę boleść śmiertelną i konanie, jakie ponosił Zbawiciel w ogrójcu Getsemańskim na

widok wszystkich naszych win, które przyjął na siebie, aby za nie zadosyć uczynić, zaczął ponosić już w żywocie Matki Swojej. Przez usta proroka Dawida (ps, 87. 16) mówi o sobie: „Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej”, to jest, iż całe życie Jego było nieustannem cierpieniem. Stąd św. Jan Chryzostom wnioskuje, iż my niczem nie powinniśmy się trapić, jak tylko grzechem; i jako Pan Jezus przez całe życie Swoje tylko dla grzechów naszych się smucił, tak i my, którzyśmy je popełnili, powinniśmy mieć za nie żal nieustanny, mając wciąż na pamięci, iż obraziliśmy Boga, który nas umiłował nieskończenie. Święta Małgorzata z Kortony nie przestawała płakać za popełnione swoje winy. Jednego dnia rzecze do niej spowiednik: Małgorzato, już dosyć tego, przestań płakać za grzechy, Pan Bóg już dawno ci je odpuścił. — Jakto? odpowiedziała Święta, jakim sposobem mogą starczyć łzy wylane i żal za one grzechy, za które Pan Jezus cierpiał przez całe życie Swoje?

O Zbawicielu, miłości moja, żal mi wielce, zem Cię tylekroć obrażał. Chciałbym umrzeć ze żalu za to, iż tylekroć pogardziłem Twoją Dobrocią nieskończoną. A ponieważ powiedziałeś (Obj. 3. 20.): „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego, i będę z nim wieczerał”. Oto, Boże mój, jeśli Cię kiedy obraził i pogardził Tobą, to dzisiaj żałuję za to z całego serca. Oto drzwi do wnętrza mego stoją otworem; racz, Panie, wniknąć do biednego serca mego, ale wszedłszy doń, już więcej z niego nie wychodź. Gdy Ciebie na nowo posiędę, stanę się bogatym aż nadto, boś Ty, najwyższe Dobro.

O Królowo nieba, Matko boleściwa, któraś uczestniczyła w boleściach Twojemu Boskiemu Synowi przeżeranie zadanych, Tyś także Matką moją, przebacz mi moje przewinienia i wyproś mi łaskę, abym odtąd już nigdy nie obraził Boga i trwał w miłości Jego na wieki.

O Słowo wcielone, na toś ciałem się stało, aby zapalić serca nasze ogniem miłości Bożej. O ogniu, który zawsze gorejesz, oświeć i zapal mnie! Błagam cię najpokorniej, abys raczył udzielić mi *wielkiego daru* miłości Bożej, albowiem z nią przyjdą mi społem wszystkie dobra. Bo jeśli kto miłuje jakąś istotę, unikać będzie wszystkiego, coby ją mogło zasmucić, a zaś troszczyć się będzie o wszystko, cokolwiek mogłoby się jej podobać. Tak samo kto prawdziwie kocha Boga niczego nie uczyni

z rozmysłem, co Jemu się niepodoba, ale owszem wszystkich starań dołoży, aby mógł Go zadowolić.

Bez Boga nie ma prawdziwego szczęścia.

Wszyscy dziś gonią za szczęściem, ale mało kto szuka go tam, gdzie je napewno znaleźć może — mało kto pamięta na słowa Ducha św.: „Błogosławieni wszyscy, którzy się Pana boją” Ps. 127. Tymczasem w tem krótkim ale wielkim, bo Boskiem zdaniu sekret doczesnego i wiecznego szczęścia spoczywa.

Świat dzisiejszy woła: oświaty! oświaty! a będzie ludziom lepiej . . . Czy ma słuszność? Ma, ale tylko wtenczas, gdy oświata opierać się będzie na bojaźni Bożej. Pan Bóg bowiem nie powiedział: błogosławieni uczeni, mędracy, filozofowie, ale „błogosławieni, którzy się Pana boją”.

Błogosławieństwo więc Boże niekoniecznie od ludzkiej oświaty zależy, ale od tej oświaty, która nas uczy dróg Bożych, dróg bojaźni Pańskiej. Jeżeli bojaźń Boża jest w sercu prostaczka, który czytać nie umie, zaiste szczęśliwszym jest, aniżeli najwięksi uczeni na świecie, którzy Boga nie znają, lub Bogiem pogardzają.

Bez bojaźni Bożej nie przyniesie szczęścia człowiekowi ani nauka ani mądrość, ani bogactwo, bo prawdziwe szczęście na spokoju sumienia i życiu cnotliwym polega, które dać może tylko sama bojaźń Boża. Z niej tylko rodzą się te święte cnoty chrześcijańskie, które powodzenie i niepowodzenie zamienić potrafią na prawdziwe szczęście i pokój serca; za którymi w ślad idzie wszelkie błogosławieństwo Boże.

Komu zatem o prawdziwe szczęście chodzi, kto rzeczywiście pracować pragnie dla dobra kraju, narodu, Kościoła, niech oprze wszystkie czynności swoje na bojaźni Bożej. Bez niej żadne budowanie się nie uda, jak nie udała się budowa wieży Babel, ani żadna droga nie doprowadzi do celu. A niech nie łączy się nigdy z ludźmi w których nie ma bojaźni Bożej, bo „skruszenie i nieszczęście na drogach ich” Ps. 12.

Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy gorączka reformy stosunków społecznych porozpalała ludziom głowy, nie bądźmy lekkomyślni. Nie szukajmy szczęścia i polepszenia bytu w ludziach, partyach i stronnictwach, którzy

się z Bogiem nie rachują a tembardziej, którzy przeciwko Bogu i religii machinują, choćby te stronnictwa były potężne jak masonerya, a wiele obiecujące jak socjalizm.

Wszelka reforma nie oparta na prawach Boskiego Reformatora. Jezusa Chrystusa, prowadzi ludzkość do zguby. Chwilowe tryumfy i powodzenia nie bojących się Boga są nieraz dla nas pokusą, ale pamiętajmy, że ręka pisząca: Mane, Tekel, Fares okazuje się niespodzianie ; tak niespodzianie, jak trzęsienie ziemi w San Francisco, w Mesynie i t. p.

Nie łudźmy się. — Objawienie, historia i rozum uczą, że jest Bóg. A gdzie jest Bóg, tam i sprawiedliwość być musi. A gdzie sprawiedliwość i wina tam z pewnością nastąpi i kara i to tem cięższa, im dłużej Bóg ją odkłada. Jeżeli kto tego nie rozumie, ten nie rozumie najważniejszej rzeczy w swem życiu. — Nie da się Bóg z siebie naśmiewać.

Nie znajdziemy dobrobytu tam, gdzie nie ma bojaźni Bożej, bo sam nawet dobrobyt bez niej zamienia się w przekleństwo. — Bogata Francya bez bojaźni Bożej wymiera, zamożne Stany Zjednoczone ogarnia straszna choroba obłądu. Z końcem roku 1909. jak podaje dr. Keller, psycholog i obserwator w Battle Creek, Mich., było w sanatoryjach *150.000 obłąkanych*; sam szpital na Ward Island, N. Y. ma ich *około 6.000*. A ile chodzi wolno po świecie, można wnioskować z tego, że z ręki zabójców ginie każdego dnia 30 mniej więcej, obywateli Stanów Zjednoczonych, przeciętnie więc — każdego tygodnia popełnia się 200 zabójstw, co na rok daje okrągłą cyfrę 10.000. — Za zabójstwa ponosi jednak karę tylko 2 procent przestępców, 98 procent zaś uchodzi bezkarnie. W porównaniu więc ze statystyką kryminalną starego świata, cyfry te są zastraszająco małe, albowiem w Niemczech procent zbrodni ukaranych wynosi 95, w Hiszpanii 85, we Włoszech 77, we Francyi 61, w Anglii 50. Jako przyczynę główną tak opłakanych warunków, w jakich się znajduje bezpieczeństwo publiczne obywatela amerykańskiego, podaje Mr. Weir w ostatnim numerze World To Day zależność policyjnych organów od władz z wyboru, które najczęściej ulegają korupcyi. W niektórych np. dzielnicach Nowego Yorku na 100 aresztowanych złodziei puszcza się wolno 75, jako krewnych, przyjaciół, wreszcie agentów wyborczych wpływowych polityków. W tych warunkach obywatele Stanów Zjednoczonych sami pomyśleli już o ochronie swego życia i mienia zakładając

prywatne agentury policyjne. Do tych stowarzyszeń wzajemnej ochrony utrzymujących własną policję, należą już obecnie wszystkie prawie banki, towarzystwa akcyjne, hotele, nie szczędząc na ten cel olbrzymich wydatków. Jakkolwiek bowiem wielkie są te nakłady, przecież sownie się opłacają, gdy rocznie sami tylko złodzieje zawodowi rabują, przeszło 6 miliardów 875 milionów dolarów.

A zeszłego roku było *17.000 samobójstw*, czyli kilka razy więcej, aniżeli w innych krajach o tej samej ludności. Oznaka ta szaleństwa, bo ludzie o zdrowych zmysłach nie dopuszczaliby się zabójstw i samobójstw, tem bardziej, że większa część tych smutnych wypadków dzieje się wśród zamożnych i bardzo bogatych, a więc jest wykluczonem, ażeby ich nędza popchnęła do rozpacz i zbrodni.

Ci, którzy pracują nad budową społeczeństwa bez Boga, powinni się dobrze nad tem zastanowić — powinni przygotować zawczasu plany nowych szpitali dla obłąkanych a więzień dla zbrodniarzy. A urządzić powinni je z komfortem, bo może i sami w nich zakończą. — Dlaczego nie ? Przecież już dzisiaj senatorowie i pierwsi urzędnicy tutejszego kraju i miast procesowani są o kradzieże, przekupstwa, o różne nadużycia i nieczyste sprawy.

Bezreligijność prowadzi ludzkość z całą jej oświatą i dobrobytem w czasy przedpotopowe — prowadzi ją do szaleństwa zbrodni i bezprawia. Cały kraj np. narzeka na drożyznę artykułów spożywczych i zna źródło tej drożyzny — wie, że są nią „trusty”. A jednak jest bezsilny. I nie zaradzi temu ani Roosevelt z republikanami, ani demokraci ze socyalistami, ani żadne inne stronnictwo polityczne, bo nie mają środków na to. Środkiem na niesprawiedliwość jest Bojaźń Boża; ona tylko może zmusić człowieka do poszanowania praw boskich i ludzkich. Tej zaś brakuje u większości społeczeństwa amerykańskiego. I dlatego źle się dzieje, a na gorsze się zanosi.

Gdzie widzimy zanik sprawiedliwości, tam nie można spodziewać się długiego spokoju społecznego. I dlatego w Stanach Zjednoczonych wszyscy czują w powietrzu rewolucję domową na tle ekonomicznem.

A z tymi przyszłymi losami tego kraju rachować się powinna emigracja polska. Modlitwą, pracą i oszczędnością powinna zabezpieczyć się na złą chwilę. — Tych, którzy się Boga nie boją i całe swe zarobki na pijaństwo hulatykę i rozpustę przepuszczają, nauczy kie-

dyś głód i nędza, że jest Bóg i w Ameryce, że i tu chleb powszedni jest darem ręki Jego. Bluźniercy, którzy z pychą szatańską po kieszeni się dzisiaj uderzają i dolar Bogiem swym zowią, będą żądni kiedyś okruszyn stołu, które się szczeniutom należą, — jeśli Bóg cierpliwy nie pośle ich pierwej tam, gdzie będą głód cierpieć, jako psy (Ps. 58. 15.) tj. do piekła. Z temi tylko, którzy się Pana boją, będzie miłosierdzie Pańskie od pokolenia do pokolenia, jak śpiewa Najśw. Marya Panna (Łuk. 1. 50.) tj. zawsze: w złe i dobre czasy: w czasie pokoju i w czasie wojny; w czasie urodzaju i w czasie głodu.

Ks. W. Michulka

Na co robotnik polski w Ameryce wydaje swój zarobek?

Ciekawy rachunek dochodów i rozchodów niefachowego robotnika polskiego w kopalniach nadsyła z Pensylwanii p. J. znający dobrze stosunki górnicze od lat kilkunastu w powiecie Luzerne.

Robotnik niefachowy zarabia tam przeciętnie 24 dolary na miesiąc.

Wydatki jego są następujące:

Za utrzymanie płaci 12 dolarów.

Za trunki używane regularnie po pracy 3 dolary.

Za tytuń i tramwaje 1 dolara.

Na kościół 1 dolara.

Odkłada, wydaje na ubranie lub przepija w salunach 6 dolarów.

Razem 23 dolary.

Od miesięcznego zarobku pozostaje mu zatem jeden dolar, który powinien wystarczyć na opłacenie kosztów należenia do rozmaitych towarzystw, na ubezpieczenie w razie wypadku lub śmierci, na lekarstwa, na sprawy społeczne, na nieprzewidziane wypadki, na korespondencję, oraz na zaspakajanie umysłowych potrzeb.

Na te wszystkie sprawy, bez których dziś żaden cywilizowany człowiek nie pojmuje egzystencji, robotnikowi polskiemu wystarcza jeden jedyny dolar na miesiąc.

Wprawdzie posiada on zarobek bardzo mały, lecz przy tej nędznej zapłacie stać go jednak na kupno trunków za trzy dolary.

Zaś nie określona ściśle pozycja 6-ciu dolarów wskazuje, że część i tej sumy poświęca" on również na przepicie.

Przypuśćmy, że robotnik z sumy 6-ciu dolarów przeznaczył 2 dolary na ubranie, 2 oszczędził lub wysłał do kraju, to 2 wyda na hulankę.

Wypadnie wówczas, że 5 dolarów miesięcznie, to jest blisko czwartą część swego zarobku, pozostawia w szynku.

Nie tylko wszakże jego ciężko zarobione pieniądze pozostają w szynku, ale wraz z nimi

traci on czas wolny od pracy, któryby mógł z użytkować lepiej, traci siły i zdrowie, a co najważniejsza, obniża moralną wartość własną. W szynku słyszy tylko głupie dowcipy, bezmyślną paplaninę i przechwałki i dowiaduje się o najgorszych stronach życia.

Niejednokrotnie szynk staje się dla niego polem do burd, awantur i zaczepiek, których epilog rozgrywa się przed kratkami sądowymi.

Ze skromnego swojego „zarobku" musi on opłacać wówczas jeszcze kary i koszty sądowe.

Pięć dolarów na miesiąc na trunki, to nie tak znów dużo wypadnie na dzień, powie niejeden. Rzeczywiście, że nie wiele: w dzień powszedni 15 centów, w niedzielę kwodra.

Lecz jest to czwarta część zarobku tego robotnika.

A ileż przypadnie na oświatowe i społeczne potrzeby tegoż samego robotnika? Jeżeli zbywającego dolara podzielimy na 30, okaże się trochę więcej niż 3 centy na dzień.

Piętnaście a trzy, to różnica wielka!

Piętnaście centów dziennie na wspomaganie szynków, na własne ogłupianie się i ponizanie, a tylko 3 centy na ratunek z tej otchłani nędzy i upokorzenia!

To stanowczo za mało.

W tym też stosunku, jak 3 do 15, rozwija się i oświata w obec naporu pijaństwa i ciemnoty, jakie gorliwie towarzyszą robotnikowi polskiemu w jego ziemskiej wędrówce.

Dokąd pójdzie robotnik, zarabiający 6 dolarów na tydzień? Znów może zapytać ktokolwiek.

W bordynghauzie po przyjeździe od pracy trudno usiedzieć: brudno tam i ciasno, zresztą za 3 dolary na tydzień nie może panować zbytek.

Idzie więc do salunu, bo tam widno, gwarno i wesoło.

Zarobić więcej dla niefachowego prostego wyrobnika jest trudno, a nie mając więcej pieniędzy, nie jest w stanie zmienić trybu życia.

W najtrudniejszych warunkach znaleźć on może zawsze okazję do udoskonalenia się w danej dziedzinie pracy, zdobycia umiejętności fachowych, byleby tylko miał dobre chęci.

Gdy zostanie robotnikiem fachowym, zarobiwszy więcej, więcej będzie mógł wydać na lepsze utrzymanie.

Potrzeba tylko, by zmienił pozycję wydatków w swoim budżecie.

Niech na popieranie szynków wydaje mniej, a zbywające pieniądze niech przeznaczy na oświecanie umysłu dziś zamroczonego trunkiem.

Ameryka - Echo Nr. 39.

DO SZLACHETNYCH RODAKÓW.

Dzięki pomocy moralnej i materialnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowujemy obecnie w Miejscu Piastowym 260 dzieci ubogich i opuszonych, a w Pawlikowicach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1400

młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników, ogrodników i robotników, ale 25 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnianych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące dziatki, które pielęgnować trzeba. Najmłodszy Jasio liczy półtora roku. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu, w którym się mieszczą warsztaty.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną sięjbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Koleśda u źłóbka Boskiej Dzieciny.

Słowa i mel. ul. ks. Fr. Sal. Jenkner.

Na jasnym niebie gwiazd błyszczą rój;
Północ rozściela czarny płaszcz swój.
W tem z Panny świętej, wolnej od win,
Boga wiecznego rodzi się Syn.

Ciesz się, świecie, ciesz,
Do dzieciny spiesz!

To twój Bóg i Pan — weń wierz.

Z oczu Dzieciny łez sływa zdrój.
Serce owłada smutek i ból,
Bo Go nie przyjmie wybrany lud,
Nie uzna Jego pracy, ni cnót.
Nie płacz, Dziecię, nie!
Jest lud, co czci Cię,
Jezusem on swym — Cię zwie.

Wierny lud Polski tysiące lat
Składa Ci w dani miłości kwiat;
A nawet w czasach najcięższych prób
Do Twoich świętych tuli się stóp.
Zewsząd smutku toń! . .
Cierń rozrania skroń! . .
Podaj Jezuu nam — Swą dłoń!

Silnie wierzymy, żeś Ty — Bóg nasz,
Ze tym nagrodę zbawienia dasz,
Co żyją z wiary i z wiankiem cnót,
U Twego nieba zjawia się wrót.

Więc prosimy wraz:
Przez dni ziemskich czas
Wspieraj, a w ów dzień — zbaw nas!

Spojrzyj, o Jezuu, na dziatki swe!
Pociesz ich serca, otrzyj ich łzę.
Biedne sieroty ufności łzą
W Tobie swą matkę i ojca czczą.
Podaj im swą dłoń,
Serce ku nim skłoń,
Niech rozniosą w świat — cnót woń.

Polecamy gorąco modłom Szanownych Członków naszego Stowarzyszenia duszę

ś. p. Dra Władysława Markiewicza,
jednego ze założycieli Towarzystwa „Pow-
ściągliwość i Praca” zmarłego w Panu
dnia 8. Grudnia b. r. a oraz duszę

śp. Ks. Kanonika ANDRZEJA GONETA,
dobrodzieja naszych zakładów zmarłego w
Panu dnia 4. Grudnia b. r.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Anna Opolska Meriden Conn 45 k., p. Walenty Chmura Radomyśl 4 k., p. Z. Radzikowski Sliwki 2 k., Ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 30 k., p. Wołkowska Lwów 10 k., p. Klementyna Rawińska Lwów 5 k., X. Pio-trowicz Lwów 10 k., Towarzystwo pożyczk. i oszczędn. Jezierzany 50 k., p. Helena Żurowska Załuż 10 k., p. Stanisława Piarza Kraków 4 k., p. Marya Pownug Mikulschiitz 5 k. 13 h., p. Ignacy Latos Koronowo 10 M., p. Kozicka Doruchów 20 k., Ks. Walenty Piotrowski Mogilany 5 k., Ks. M. Dobija Tłuste 3 k., Ks. St. Golonka Brzeziny 10 k., p. Leontyna Konratowicz 4 k., Ks. J. Koterbski Kamionka Wielka 5 k., p. Ignacy Jarasz Targowiska 3 k., p. Antonina Wolt'1' Łomna 8 k., p. Antonina Popowczak Kraków 5 k., p. Stanisław Daniec Dębniiki 3 k., Ks. Z. Szmuc Krosno 5 k., p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor ze składek 8 k. 60 h., p. Jan Ankiewicz Tucliów 5 k., p. Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k., Ks. St. Zalewski Lipowicz 25 k. 40 h., p. Marya Markiewiczowa Kraków 250 k., p. Franciszek Sypowski Andrychów 20 k., Towarzystwo Zaliczkowe w Rohatynie 10 k., p. Bolesław Lewek Jasło 1 k., Ks. Gryglewicz Slesin 6 k., Ks. Franciszek Mróz Tarnów 20 k., Ks. Puchalski Lwów 50 k., p. Adolf Czerny Kraków 50 k., p. Marya Ciaglewiczowa Jasło 20 k., p. Jan Stettnar i p. Jan Motyka z Czortkowa 8 k., Kasa Zaliczkowa Maryampol 5 k., Ks. Wojaczyński Krzemienica 5 k., Ks. Huciński Lutowiska 3 k., Ks. Stanisław Knap Besko 10 k., Ks. Marcin Bober w Ameryce 19 k. 61 h., p. Amelia Woli Przeworsk 5 k., p. Jan Babczyszyn Łoszniów 1 k., p. Bolesław Olcarski Kraków 15 k., p. Leontyna Chmie-lowska Rudnik 2 k., p. Dominik KilarSKI Śniatyn 2 k. 40 h., Administracja „Czasu” Kraków ze składek 55 k. 80 h., p. Jan Niemiec Osiek 1 k., p. Bronisława Wrońska Ułanów 3 k., p. Helena Wisłocka Markowce 2 k., p. Cecylia Kaszubska Domaradz 30 k., Ks. Jan Bubula Stopnica Król. 8 k., Ks. Łosiński Sierakowice 5 k.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowym.

Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.